

S.A. A N D R É E

TRAGEDJA WŚRÓD LODÓW



TRZASKA, EVERT I MICHALSKI

W A R S Z A W A



TRAGEDIA WŚRÓD LODÓW

**PAMIĘTNIK ANDRZEJO
Z WYPRAWY DO BIEGUNA**

TERZAŃSKA, EYBERT I MICHAŁSKI • WARSZAWA

TRAGEDJA
WSRÓD LODÓW



S. A. Andrie.

S. A. A N D R É E

TRAGEDJA WŚRÓD LODÓW

PAMIĘTNIK WYPRAWY ANDRÉE'GO
DO BIEGUNA

Wydanie Szwedzkiego Tow. Antropologiczno-Geograficznego,
na podstawie odnalezionych w r. 1930 na wyspie „Vitö“
dzienników podróży, prowadzonych podczas wyprawy polarnej
Andrée'go w r. 1897 przez S. A. Andrée'go, N. Strindberga
i K. Fraenkla

PRZEKŁAD

J. MIKOŁAJSKIEGO i B. OLSZEWICZA

z 55 ilustracjami



TRZASKA, EVERT I MICHAŁSKI S. A.
WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 13
GMACH HOTELU EUROPEJSKIEGO

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE



002094

CZCIONKAMI Drukarni Narodowej w Krakowie

S P I S R Z E C Z Y:

	Str.
Wstęp	7
I. Trzej towarzysze	11
Salomon August Andrée	11
Nils Strindberg	15
Knut Fraenkel	17
II. Przygotowania Andréego do lotu polarnego	19
Loty próbne balonem „Svea“	19
Wielki plan	20
Pierwsza podróż na Szpicberg	25
Na wyspie Duńczyków w r. 1897	27
III. Zaopatrzenie techniczne wyprawy	30
IV. Lot „Orla“ od 11 do 14 lipca 1897 r.	40
11 lipca	40
12 lipca	52
13 lipca	58
14 lipca	63
V. Warunki atmosferyczne lotu balonowego	66
VI. Objąsnienie techniczno-lotnicze do lotu „Orla“	73
VII. Przez pustynię lodową do ziemi Franciszka Józefa	80
VIII. Do Siedmiu wysp	99
IX. Uwięzieni w lodach	124
X. Kra lodowa	135
XI. Obóz na wyspie Vitö	143
XII. Wyprawa na statku „Bratvaag“ odkrywa obóz	168
XIII. „Isbjörn“ u wybrzeży wyspy Vitö	180
XIV. Powrót	191
XV. Droga wyprawy	209
Lot balonem	209
Wędrowka po lodzie	210
XVI. Zdjęcia fotograficzne wyprawy	215

	Str.
Dodatek	221
Uwaga tłumaczy	222
Dziennik Andréego	224
Ostatni dziennik Andréego	275
Zapiski Strindberga o podróży balonem w jego kalendarzu kieszonkowym na r. 1897	277
I. Dziennik pokładowy Strindberga	288
II. Dziennik pokładowy Strindberga	293
Zapiski Strindberga od 11 lipca do 17 października 1897.	298

W S T Ę P

Piątego i szóstego sierpnia 1930 r. wylądowała na południowo-zachodnim krańcu Vitö, najbardziej na wschód wysuniętej wyspy z grupy Svalbardu (Szpicbergu), wyprawa norweska na statku „Bratvaag“. 6 sierpnia łowcy fok ze statku „Bratvaag“ odkryli resztki wyprawy Andrégo, zaginionej od 33 lat.

Dnia 22 sierpnia stało się odkrycie powszechnie znane. Władze szwedzkie i norweskie poczyniły natychmiast stosowne zarządzenia. Władze szwedzkie powołały do życia komisję naukową, która wspólnie z rzeczoznawcami, wyznaczonymi przez państwo norweskie, miała przejąć, zbadać i odpowiednio przechować znalezisko statku „Bratvaag“.

Szwedzkimi członkami mieszanej komisji byli profesorowie: G. Hedrén i N. Lithberg, d-r med. E. W. Warfwinge oraz inżynier S. Köhler. Norwegję reprezentowali: kierownik urzędu svalbardzkiego w Oslo, docent prywatny A. Hoel, lekarz naczelny okręgu Tromsö, B. Dybwad-Holmboe oraz d-r G. Horn.

Sprawozdawcy ze wszystkich krajów zgromadzili się razem z komisją tą w Tromsö. Redaktor Knut Stubbendorff, reprezentujący kilka dzienników, wynajął statek „Isbjörn“ i na pokładzie tego statku wyruszył 28 sierpnia z własną wyprawą. 5 września wylądowała jego ekspedycja na Vitö. Wzrastające tajanie śniegów odsłoniło tymczasem części obozu, które w czasie odwiedzin statku „Bratvaag“ nie były jeszcze dostępne. W czasie od 5 do 8 września ocalone zostały dalsze resztki.

Sprawozdanie d-ra Horna o jego odkryciu, zostało opublikowane w różnych czasopismach krajowych i zagranicznych. Odnalezione dokumenty, na specjalne życzenie rządu szwedzkiego, wydane zostały komisji w Tromsö bez podania z nich czego-

kolwiek do publicznej wiadomości. Redaktor Stubbendorff już z Vitö, drogą radiową, zdał sprawę z odnalezionych przez się dokumentów. Sprawozdanie jego ukazało się na łamach dzienników, które sfinansowały wyprawę na statku „Isbjörn“. Po powrocie do Tromsö i on oddał do rąk komisji swoje wykopaliska. Dzięki temu wykopaliska „Isbjörn“ mogły być traktowane i przechowane z równą starannością i znajomością rzeczy, jak poprzednie ze statku „Bratvaag“.

Najważniejszym ze wszystkich dokumentów jest wielki dziennik Andréego. Należy on do znalezisk statku „Bratvaag“. 20 września rząd szwedzki zakomunikował prasie krótką wiadomość o tym pamiętniku. Drugi dziennik Andréego był z początku nie do odcyfrowania. Dopiero gdy prof. Th. Svedberg i d-r H. Andersson poddali jego karty zabiegom fotochemicznym, przynajmniej częściowo stały się czytelne 4½ zapisane strony. 17 września dano prasie i o tem wiadomość.

Szwedzkie Towarzystwo Antropologiczno-Geograficzne otrzymało dnia 26 września od rządu szwedzkiego polecenie przechowania aż do dalszych decyzji znaleziska z Vitö oraz przygotowania dzieła o ekspedycji Andréego. Zarząd Towarzystwa powierzył przygotowanie tego dzieła swemu przewodniczącemu Nilsowi Lithbergowi, skarbnikowi Axelowi Lagreliusowi oraz dwom członkom zarządu: profesorowi J. G. Anderssonowi i Hansowi W. Ahlmannowi. Wydawcy zgromadzili się 30 września wspólnie z przedstawicielami rodzin Andréego, Strindberga i Fraenkla. Na posiedzeniu tem krewni podróżników polarnych postanowili oddać Szwedzkiemu Towarzystwu Antropologiczno-Geograficznemu pod opiekę znaleziska z Vitö, wyrażając równocześnie zgodę na planowane opracowanie dzieła.

Szwedzkie Towarzystwo Antropologiczno-Geograficzne, na wniosek prof. J. G. Anderssona, zaproponowało piśmiennie rządowi szwedzkiemu, ażeby dochód, uzyskany ze sprzedaży tego dzieła, posłużył do stworzenia fundacji naukowej. Fundacja ta ma zachować pamięć o wielkim czynie Andréego, Strindberga i Fraenkla.

Już przedtem rozwinął plan w tymże sensie siostrzeniec S. A. Andréego, Sven Spaanberg z Ankarsrum. Pan Spaanberg,

ledwo dowiedziawszy się o odkryciu statku „Bratvaag“, napisał list, zawierający zdanie następujące: „Przypuszczam, że wydanie dzieła zostanie powierzone Tow. Geograficznemu i że towarzystwo to weźmie pod uwagę, czy dochody z niego mają przypaść fundacji“. W dalszym ciągu wypowiada się przeciw temu, by krewni podróżników mogli z wydawnictwa wyciągnąć jakiegokolwiek korzyści materialne. „Najważniejszą rzeczą jest uczczenie pamięci Andréego“.

Przez to oświadczenie stał się Sven Spaanberg założycielem fundacji Andréego, którą się obecnie tworzy. Rodziny Strindbergów i Fraenklów wyraziły swą zgodę podobnie ochotczo i ofiarnie. Plan fundacji nie został jeszcze ostatecznie opracowany, nie ulega jednak wątpliwości, że przedewszystkiem służyć ona będzie popieraniu tych działów badań geograficznych, które szczególnie leżały na sercu Andréemu i jego towarzyszom.

Norwescy łowcy fok i badacze wyteżyli wszystkie siły, by odkryć i ocalić obóz na Vitö, rząd norweski i prasa, a raczej cały naród norweski wziął w odkryciu tak żywy udział, że wydaje się Szwedzkiemu Towarzystwu Antropologiczno-Geograficznemu właściwem, aby fundacja wspomagała badania zarówno norweskich, jak i szwedzkich uczonych.

W ostatnim obozie wyprawy Andréego na Vitö znaleziono następujące dokumenty:

Duży dziennik S. A. Andréego. Sprawozdania z okresu od 11 lipca do 2 września 1897 r. na 118 stronach małej ósemki.

Ostatni dziennik S. A. Andréego, 4½ strony zapisane, których treść zaledwie częściowo udało się odczytać.

Kalendarz kieszonkowy N. Strindberga na r. 1897, zawierający zapiski w formie haseł z okresu pomiędzy 11 lipcem i 17 wrześniem, dwie strony ze spostrzeżeniami z okresu od 11 do 19 lipca oraz 41 stronie krótkich uwag i spostrzeżeń z okresu od 11 do 15 lipca 1897 r.

I Księga pokładowa Strindberga, obejmująca czasokres od 15 lipca do 4 września. Obejmuje ona na 120 stronach małej ósemki po większej części obserwacje astronomiczne, w ostatniej części także spisy ekwipunku i jadłospisy.

II Księga pokładowa Strindberga, dotycząca okresu pomiędzy 5 wrześniem i 2 październikiem. 14 stron małej ósemki, zawierających po większej części również obserwacje astronomiczne, spisy ekwipunku, szkice map i t. d. Na końcu tego zeszytu znajdują się:

Stenogramy Strindberga z okresu od 21 do 31 lipca na 9 stronach małej ósemki.

Dziennik meteorologiczny Fraenkla z okresu pomiędzy 14 lipcem i 3 wrześniem.

Strindberg pozostawił także trzy przez się rysowane mapy i kilka szkiców map.

*
*
*

Autorzy poszczególnych rozdziałów książki podani są nad ich tytułami. Z rozdziałów, przy których brak nazwiska autorów, opracował prof. H. W. Ahlmann na podstawie dzienników cztery części: „Podróż Orła“, „Przez pustynię lodową“, „Do Siedmiu Wysp“ i „Uwięzieni w lodach“. Cenne usługi oddał mu przy tem Axel Edström, przewodniczący Związku Geograficznego w Sztokholmie. Tenże przygotował do druku dokumenty i zebrał ilustracje.

Same dokumenty, z wyjątkiem dziennika meteorologicznego Fraenkla, zostały wydrukowane jako załączniki. Czytelnik może zatem porównać opis z dosłownem brzmieniem dokumentów.

N. Lithbergowi na podstawie sprawozdań odkrywczych Horna i Stubbendorffa, znalezisk, a także nader skąpych wiadomości w drugim dzienniku Andrégo i kalendarzu kieszonkowym Strindberga, przypadło w udziale dać obraz ostatniego aktu tragedji na wyspie Vitö. Podjął się on także krytycznej oceny wykopalisk w obozie na Vitö i opisanie powrotu.

Opracowanie map podróży na „Orle“ oraz wędrówki po lodach spoczywało w rękach B. V. Aurella.

Docentowi prywatnemu J. Hertzbergowi po wielotygodniowych wysiłkach udało się wywołać część zdjęć Andrégo. Najlepsze z tych obrazów zostały tu zreprodukowane.

Sztokholm, 24 września 1930 r.

Wydawcy.

I. TRZEJ TOWARZYSZE

*

Gurli Linder

SALOMON AUGUST ANDRÉE

Salomon August Andrée urodził się 18 października 1854 r. w Grenna. Ojcem jego był aptekarz Claes Jerzy Andrée, matką Jakobina Gustawa Wilhelmina Heurlin — pochodząca ze starej rodziny pastorskiej, która wydała już niejednego wybitnego człowieka, jak np. przyjaciela Tegnera, biskupa C. I. Heurlina. Zarówno po ojcu, jak i po matce odziedziczył August bystry umysł, silną wolę, zaciętą wytrwałość, uczuciowość oraz szlachetny charakter.

Początkowo uczyła chłopca matka. Następnie został oddany do dwuklasowej szkoły w Grenna, skąd w r. 1865 przeszedł do zakładu szkolnego w Jönköping, a stamtąd na jesieni r. 1869 do Sztokholmu. Po ukończeniu kursu przygotowawczego przyjęty został do Państwowej Wyższej Szkoły Technicznej.

Po złożeniu w r. 1874 egzaminu końcowego pracował przez następne dwa lata jako rysownik i konstruktor w zakładach mechanicznych Göranssona w Sztokholmie. Następnie wyruszył w daleki świat, „śmiały, dumny i niepozbawiony zuchwałości“, jak go wówczas szcharakteryzowano. Pociągała go Ameryka, przedewszystkiem zapewne wielka wystawa powszechna w Filadelfji (1876). Udawszy się tam, odwiedził starego, doświadczonego lotnika Wisego, który wykonał około 400 wzlotów balonem; on to wtajemniczył młodego Szweda w swą sztukę.

Zachowały się książki rachunkowe Andréego z tego czasu. Wzruszającym jest jak niewielkie kwoty zapisane są w nich na „utrzymanie“. Złe wyżywienie wywołało u niego poważną cho-

robę, tak, iż po półrocznym pobycie zmuszony był Amerykę opuścić. Po wyzdrowieniu w domu, piastował kolejno kilka stanowisk jako inżynier. Następnie stworzył dla niego profesor Dahlander stanowisko asystenta w Wyższej Szkole Technicznej. Wynagrodzenie było nader skromne, ale praca nęciła Andrégo i potrafił on wyżyć za 50 öre (ok. 1,20 zł.) dziennie.

W r. 1882 podjęte zostało wielkie międzynarodowe przedsięwzięcie naukowe, poświęcone meteorologicznym i fizycznym badaniom obu stref polarnych. W wielkim tem dziele znalazły się obok siebie Niemcy, Anglja, Francja, Austrija, Holandja, Rosja, Stany Zjednoczone, Szwecja, Norwegja, Danja i Finlandja. Założono czternaście stacyj, dwanaście w strefie północnej, dwie zaś w południowej. Stacja szwedzka założona została na Szpicbergu. Na kierownika ekspedycji wyznaczony został sekretarz Państwowego Instytutu Meteorologicznego w Sztokholmie, późniejszy profesor, Nils Ekholm. Także André otrzymał tu stanowisko.

Miał on badać elektryczność powietrza i zajmować się techniczmem uposażeniem wyprawy.

Ekspedycja wylądowała w lipcu 1882 r. na Szpicbergu i rozbiła obóz zimowy na przylądku Thordsen nad Isfjord.

Ekholm pisał później w wydawnictwie Królewskiego Towarzystwa Żeglugi Państwowej ku czci Andrégo, że André doskonale prowadził wówczas obserwacje, dotyczące się elektryczności powietrza. Szwedzka wyprawa dała według sprawozdania Ekholma w sprawie tej lepsze wyniki, niż trzynaście innych stacyj. André, dzięki swej wytrwałości i wynalazczości, zdołał na przykład zachować wodę w zbiorniku w stanie płynnym przy temperaturze — 30 stopni. Przez to stała się serja obserwacyj prawie nieprzerwana, gdy tymczasem większość innych stacyj nie mogła wogóle podać jakichkolwiek wartości dla elektryczności powietrza, inne znów wstrzymały swe obserwacje przy kilku stopniach mrozu. Stacja szwedzka dostarczyła około 15.000 obserwacyj. André szukał prawidłowego związku pomiędzy wahaniami elektryczności powietrza i magnetyzmem ziemskim. „Była to porządna robota, pisał on do profesora Dahlandera, gdyż miałem skutecznie 5.000 oddzielnych obli-

czeń dla wykrycia intensywności magnetyzmu ziemskiego". Andrée prowadził wówczas także poszukiwania nad burzami śnieżnymi, których wyniki wyłożył w małej rozprawce.

„Co mam począć, gdy znów powrócę?“ — pisze Andrée w dzienniku, który prowadził na przykładu Thordsen. — Przy reorganizacji spraw patentowych został on w 1885 r. mianowany kierownikiem technicznego oddziału Urzędu Patentowego. Wkrótce potem otrzymał tytuł naczelnego inżyniera. To powołanie do Urzędu Patentowego skierowało Andréego na właściwą drogę. Jego wielka pracowitość, doskonale wiadomości techniczne i żywe zainteresowanie dla rozwoju przemysłu uczyniły go szczególnie odpowiednim na nowem stanowisku.

Andrée był prawdziwym dzieckiem swoich czasów — lat osiemdziesiątych zeszłego wieku, z ich zachwytem dla celów praktycznych i ich płonąca żądzą reform. Miał on trzeźwy umysł, gruntowne, systematyczne wykształcenie i nieograniczoną wiarę w postęp pod wpływem stosowanych nauk przyrodniczych. Był silnie przekonany, że technika i przemysł przez poprawę warunków życiowych, skrócenie czasu pracy i pośrednio dzięki temu przez umożliwienie wzrostu kultury umysłowej i fizycznej, będą w stanie stworzyć raj na ziemi. „Idziemy ku czasom, w których nauka pozostanie daleko w tyle za techniką (przykładem elektryczność!). Technik wdziera się we wszystkie tajemnice i będzie rozwiązywał zagadnienia, o których uczony nawet nie pomyślał“.

W szeregu rozpraw zamyślał Andrée przedstawić znaczenie techniki dla wszystkich dziedzin ludzkiego życia i działalności, jednakże jeden tylko z tych artykułów został ukończony i wydrukowany; zwięźle on „Przemysł i sprawa kobieca“. Andrée wskazuje w nim, że przemysł uwalnia kobiety od mnóstwa domowych drobnych prac i dopomaga do społecznego równouprawnienia kobiety. Do dalszych artykułów tej serii pozostawił Andrée cały szereg notatek i prac przygotowawczych. Niektóre z nich mają jeszcze dziś znaczenie, np. uwagi nad sprawą „Czy daleko idący podział pracy jest wskazany z punktu widzenia robotnika“.

Andrée był obojętny dla literatury pięknej i sztuki, dla muzyki nie miał najmniejszego zrozumienia. Ktokolwiek dokonał

tego, by zwabić go na jaką wystawę sztuki lub na operę, ten musiał tego później gorzko żałować, gdyż Andrée przez swe uwagi umiał zepsuć cały nastrój. Gdy Selma Lagerlöf otrzymała za swe dzieło „Gösta Berling“ nagrodę, został Andrée zaproszony na ucztę, wydaną ku jej czci. Pytano go, czy czytał „Gösta“. „Nie, odpowiedział Andrée, ale przygody Münchhausena czytałem, zapewne jest to to „samo“. Zmysł dla piękna natury miał jednak Andrée rozwinięty i podczas podróży balonem odczuwał piękno krajobrazu, leżącego u jego stóp.

Gdy Andrée podjął się kiedyś jakiegoś zadania, nie odstąpił od niego, aż je wykonał. Nim jednak powziął jakie postanowienie i wytknął sobie jakiś cel, rozważył go trzeźwo z największą dozą samokrytycyzmu i starał się przewidzieć wszystkie możliwe skutki. Prawie nigdy nie działał pod wpływem chwili, zato można było na nim w zupełności polegać i ufać mu, jako człowiekowi, który przystępuje do dzieła opanowany i rozważny. We wszystkich i w każdej osobnej sprawie urzeczywistniał on stare powiedzenie: „Jedno słowo i oparty na nim czyn są warte więcej, niż sto przemówień“.

Ojca stracił Andrée, mając lat szesnaście; najtkliwsze przywiązanie okazywał swej matce. Ona to otrzymywała zawsze pierwsze wiadomości o wszystkim, zarówno o powodzeniach, jak i o jego rozczarowaniach. Gdy rozpoczął swe podróże powietrzne, nie skarżyła się matka nigdy, nie nalegała też na niego, by od tych niebezpiecznych przedsięwzięć odstąpił. Tylko przy pierwszej wiadomości o planie podróży polarnej załamało się samoopanowanie kochającej matki. Ale jeden jedyny list syna wystarcza; matka powraca znów do roli wiernego towarzysza i, zapominając o sobie, cicho bierze udział we wszystkim, co syna obchodzi. W ostatnim jej liście z roku 1897, noszącym napis, „otworzyć, gdy „Virgö“ będzie na morzu“ — pisze ona: „Jestem z siebie niezadowolona, że przy rozstaniu okazałam się tak słaba. Jedno tylko chcę ci jeszcze powiedzieć: jeżelibyś miał mnie nie zastać w chwili powrotu, nie myśl, by twe wielkie przedsięwzięcie choćby w najmniejszym stopniu na to wpłynęło. A teraz dziękuję Ci za wszystko, czem dla mnie byłeś...“

Ostatnie słowa, które napisał Andrée, zanim wsiadł na po-





Nils Strindberg

kład skierowane były do matki: „Bądź spokojna, najdroższa, serce Twe czuwa nade mną“.

Miesiąc przed wzlótem wyprawy w roku 1897, po krótkiej chorobie, zmarła pani Mina Andrée. W ten sposób los zaoszczędził jej bólu drugiego rozstania.

Częstokroć rzucano pytanie, czy u Andréego nie odgrywała głównej roli ambicja. Zapewne, młody Andrée był ambitny, ale osobista próżność, o którą można było go pomawiać, rozwiała się w świętym ogniu zapалу dla przedsięwzięcia i w odpowiedzialności za życie towarzyszy. Co było u niego osobistą ambicją, przeniosło się na cel i na towarzyszy.

„Troszcz się o twe zbawienie, nie o twoje życie“.

„W czasach naszych istnieje według mego zdania tylko jedna możliwość zachowania wiary w ideały: pielęgnować samemu ideały“. „Rzecz jest tak trudna, że nie oplaca się próbować jej — Rzecz jest tak trudna, że nie mogę inaczej, muszę ją spróbować“.

Zapiski, które zrobił Andrée w r. 1896 na Wyspie Duńczyków rozpoczynają się zdaniem:

„Jeżeli ci, którzy mają odwagę czynu, są do tego za odpowiedni, kto wówczas ma czyn podjąć?“

Te ułamki myśli dają nam obraz tego, co myślał Andrée o życiu i o swem zadaniu.

NILS STRINDBERG

Nils Strindberg urodził się 4 września 1872 r. w Sztokholmie. Ojcem jego był kupiec Jan Oskar Strindberg, matką Rozalja z Lundgranów. Oboje rodzice pochodzili ze starych, powszechnie szanowanych rodzin sztokholmskich. Poeta August Strindberg (1849—1912) uczynił sławnem nazwisko tej rodziny.

Nils Strindberg, mając lat 6, wstąpił do szkoły, w r. zaś 1882 znalazł się w gimnazjum realnem. Był doskonałym uczniem, miał zawsze dobre świadectwa, czasem otrzymywał nawet odznaczenia, zwłaszcza w zakresie przedmiotów przyrodniczych. Fizyka i chemja, a także astronomja były ulubionymi jego dziedzinami. Młody Strindberg urządził swój pokój jak labora-

torjum i robił na własną rękę doświadczenia. Dbali o zachowanie swych sił fizycznych i zręczności brał wówczas żywy udział w ćwiczeniach na wolnem powietrzu. Muzyczne skłonności pielęgnował z zamiłowaniem.

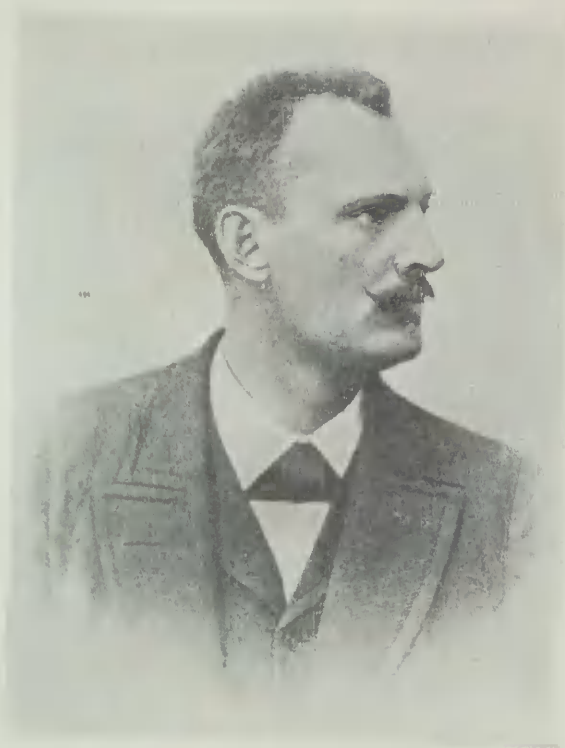
15 maja 1890 r. zdał egzamin dojrzałości z doskonałym wynikiem i na jesieni został zaimmatrykulowany na Wyższej Szkole Technicznej w Sztokholmie. Rok akademicki 1892/93 spędził w Upsali i zdał tam egzamin na kandydata filozofji. W lecie 1893 i 1894 był nauczycielem domowym, w lecie 1895 brał udział w pracach geodezyjnych w Nörrland, następnie został asystentem fizyki na Wyższej Szkole Technicznej w Sztokholmie.

Już mając lat 16, zaczął Strindberg zajmować się fotografią i stał się z czasem bardzo zręcznym fotografem. Z dobrymi wynikami próbował zastosować różne nowe sposoby i otrzymał za to w r. 1895 pierwszą nagrodę na wystawie fotografii amatorskich w Pałacu Przemysłu w Sztokholmie.

Gdy Andrée w r. 1895 wystąpił publicznie ze swym planem podróży balonem do bieguna północnego, przyjął jako zasadę, że wyprawa powinna się składać z trzech uczestników. D-ra Ekholma pozyskano jako drugiego obok Andréego uczestnika wyprawy. Na trzeciego uczestnika zgłosiło się wielu kandydatów, pomiędzy nimi także Strindberg. Na niego też padł wybór, gdyż Andrée odniósł wrażenie, że zarówno pod względem naukowym jak i fizycznym odpowiadał warunkom, które z konieczności trzeba było stawiać.

Strindberg przebył następnie wiosną 1896 r. w Paryżu specjalnie po to, ażeby przygotować się do podróży balonem. Studjował tam żeglugę powietrzną i wykonał sześć wzlotów balonem. Praktyczne uzdolnienie Strindberga i jego wielostronna zręczność przydały się bardzo przy pracach przygotowawczych do wyprawy polarnej. Jako doświadczonemu fotografowi, została mu powierzona troska o zaopatrzenie w przybory fotograficzne. Uzupełnił on je w bardzo szczęśliwy sposób przez aparat, którego projekt sam opracował.

Pozatem zajmował się Strindberg ekwipunkiem technicznym. On to przeprowadził dłuższe badania nad tarciem lin balonowych, nad szczelnością powłoki balonowej i nad innemi



Samt Frankel



kwestjami. Wspólnie z dr. Ekholmem robił też próby obliczenia siły nośnej balonu.

Gdy pierwsza próba Andrégo w r. 1896 skończyła się niepowodzeniem, dr. Ekholm wycofał się. Także na Strindberga wpływano, by poszedł w jego ślady. On jednak nie dał się nakłonić i pozostał wierny swemu przyrzeczeniu, chociażby balon niezupełnie odpowiadał postawionym wymaganiom. Miał silną wiarę, że w następnym roku podróż balonem musi się udać i że uczestnicy szczęśliwie powrócą. Temu przekonaniu dał przez to wyraz, że we wrześniu 1895 r. zaręczył się z Anną Charlier, córką pocztmistrza.

Na wiosnę 1897 r. zostały zakończone przygotowania do drugiej próby. Miejsce dra Ekholma zajął inżynier Fraenkel. Żaden z trzech towarzyszy nie utracił spokoju w oczekiwaniu realizacji wspólnego planu. Gdy nadeszła godzina odjazdu, zajął Strindberg z całym spokojem swe miejsce w gondoli, obok Andrégo i Fraenkla.

KNUT FRAENKEL

Knut Hjalmar Ferdynand Fraenkel urodził się 14 lutego 1870 r. w Karlstad, gdzie ojciec jego, A. F. Th. Fraenkel, był porucznikiem w Królewskim Korpusie drogowo-wodnym,

Ojciec, przydzielony do budownictwa kolei państwowych, zmieniał często miejsce zamieszkania. Za każdym razem, gdy ukończano część sieci kolejowej przenoszono się. W pierwszych latach dzieciństwa Knuta mieszkali jego rodzice w Jämtland. Piękna przyroda jakby zaprasza tam do życia na wolnym powietrzu i Knut uległ powabom lasów i łąk, wyrastając na niezwykle silnego i zahartowanego człowieka.

Knut Fraenkel nie był mołem książkowym. Jako młody chłopiec wyróżniał się w szkole przedewszystkiem w gimnastyce. Ze względu na jego wielką zręczność wolno mu było brać udział w ćwiczeniach gimnastycznych wyższych klas.

W roku 1882 przesiedlili się jego rodzice do Östersund i Knut wstąpił tam do szkoły państwowej. Cztery lata później przeszedł do średniej szkoły w Hudiksvall.

Następnie przez długie lata miał nadzieję zostać żołnierzem, jednakże choroba nerwowa, którą musiał leczyć, skłoniła go do porzucenia myśli o zawodzie oficerskim i zapisania się do Wyższej Szkoły Technicznej, ażeby wykształcić się w zawodzie swego ojca. Było to w r. 1892. Już następnego lata, jako wolontariusz, brał udział w pracach przy budowie kolei na wyżynie Nörrlandu. W r. 1896 złożył końcowy egzamin jako inżynier w Wyższej Szkole Technicznej i studjował jeszcze na specjalnym kursie, który był przepisany dla wstąpienia do służby drogowo-wodnej.

Próbné loty na balonie „Svea“, które właśnie Andréé podejmował w tym czasie zwróciły na siebie uwagę młodego Knuta Fraenkla. Odwaga i zapał, z jaką Andréé podejmował swe próby lotnicze, wzbudziły głośny podziw Fraenkla. Gdy następnie Andréé wystąpił publicznie z planem wyprawy polarnej, byłby się Fraenkel chętnie przyłączył. W 1896 r. wskutek usunięcia się dra Ekholma jedno miejsce było wolne i w 1897 r. zgłosił się Fraenkel jako kandydat. Andréemu spodobał się silny, zgrabny i zwinny inżynier i jak niegdyś Strindberg, tak obecnie Fraenkel wybrany został z pośród licznych kandydatów na trzeciego uczestnika.

Także i on studjował podczas swego pobytu w Paryżu żeglugę powietrzną; towarzyszył mu porucznik Svedenborg, którym dysponowała wyprawa, jako ewentualnym zastępcą. Podczas pobytu w Paryżu, w marcu i kwietniu 1897 r., dokonał Fraenkel siedmiu wzlotów balonowych. Przeżył podczas nich kilka dość niebezpiecznych przygód, ale nie stracił animuszu i nie dał się odstraszyć.

Gdy Fraenkel, wspólnie z Andréé'm i Strindbergiem postanowił wyruszyć z wyspy Duńczyków, nie wątpił ani na chwilę w możność realizacji planu. Oddawna ciągnęła go żądza przygód, z największem naprężeniem czytywał opisy o różnych śmiałych przedsięwzięciach — i nareszcie wydawało się, że jego tęsknota za niemi bliska jest spełnienia, on sam mógł w takim wielkim czynie wziąć udział. Ambicja jego znalazła wyższy cel; dla niego był on gotów poświęcić życie.

II. PRZYGOTOWANIA ANDRÉE DO LOTU POLARNEGO

✱

LOTY PRÓBNE BALONEM „SVEA“

Już od roku 1876 zajmował się Andrée zagadnieniami żeglugi powietrznej. Wiosną roku 1893 fundacja „Lars-Hierte“ oddała do jego dyspozycji środki na nabycie balonu, który nazwano „Svea“.

Na balonie tym wzniósł się Andrée dziewięć razy, a ze sprawozdań jego widać, jak starannie przygotowywano każdy lot. Z pomocą różnych instrumentów badał temperaturę i stopień wilgotności powietrza w poszczególnych warstwach, prądy powietrzne, opady, skład powietrza i t. d. Ze szczególną starannością zajmował się również fotografją powietrzną. Dnia 15 lipca 1895 r. o godz. 3.34 rano wzniósł się Andrée po raz pierwszy balonem „Svea“ w Sztokholmie. Jedno zdanie na końcu jego sprawozdania z pierwszego lotu rzuca ciekawe światło na pewien szczegół organizacyjny, który stał się później ważny przy locie polarnym. Andrée pisze:

Jeżeliby się znajdowały w gondoli dwie osoby, wówczas obserwacje naukowe byłyby pod niejednym względem liczniejsze. Byłoby najlepiej, wznieść się z załogą 3 osobową: jednym obserwatorem, jednym kierownikiem dziennika pokładowego i jednym pilotem fachowym.

Już 9 sierpnia przedsięwziął Andrée drugi, a 19 października trzeci wzlot, który był bardzo zajmujący i niebezpieczny, ponieważ silny wiatr zapędził balon wpoprzek morza Alandzkiego na szery Fińskie. Po 10½ godzinnym, pełnym przygód, locie, wylądował Andrée na niezamieszkałej wyspie, gdzie spędził noc.

Wszystkie instrumenty zostały ciężko uszkodzone, a zdjęcia fotograficzne zniszczone.

Start czwartego wzlotu, który odbył się 24 lutego 1894 r. został przeniesiony do Göteborga. Największą wysokość 4.387 m, osiągnął Andrée podczas piątego wzlotu 7 kwietnia.

Szósty wzlot odbył się 14 lipca. Sprawozdanie zawiera nowy wniosek, który znów ma związek z lotem polarnym. Andrée zajmował się wtedy zagadnieniem sterowania i opisuje dokładnie w sprawozdaniu swem zastosowany przez niego sposób. Użył przytem po raz pierwszy trójdzielnych lin balonowych, które, łącznie ze zmiennym żaglem sterowym, umożliwiły osiągnięcie pewnych odchyłeń od kierunku wiatru. Siódmy i ósmy lot odbył 4 sierpnia i 29 listopada. Ostatni pamiętny jest z dwóch względów. Andrée osiągnął przy tej okazji rodzaj rekordu, przebywając przestrzeń 400 km z Göteborgu na Gotlandję w $4\frac{3}{4}$ godzin. Droga ta odpowiada mniej więcej odległości Warszawy od Gdyni. Przy lądowaniu zastosował Andrée po raz pierwszy nowowynaleziony t. zw. „aparat wybuchowy“. Przyrząd ten umożliwił mu opróżnienie balonu w ciągu jednej do dwóch minut. Ostatni wzlot „Svea“ przedsięwziął Andrée 17 marca 1895 r.

Podczas owych 9-ciu lotów balonowych dokonał Andrée wielkiego dzieła naukowego. Zebrał przeszło 400 pojedynczych obserwacji i przebył w 40 godzinach lotu ponad 1500 km. Biorąc pod uwagę, że odbywał loty zupełnie sam, że był pilotem i obserwatorem w jednej osobie, można zgodnie z jego biografem powiedzieć, że Andrée ustanowił pod tym względem nieosiągnięty dotąd rekord światowy

WIELKI PLAN

Wieczorem 16 marca 1894, po posiedzeniu Szwedzkiego Towarzystwa Antropologiczno-Geograficznego, prosił baron A. E. Nordenskiöld Andréego, by mu towarzyszył do domu, gdyż chce z nim w drodze pomówić o sprawie, która ich obu obchodzi.

Wezwanie znakomitego żeglarza polarnego i odkrywcy

przejścia północno-wschodniego, męża, który na statku „Vega“ okrążył Europę i Azję, przejeżdżał Andréego ogromnie. Był przekonany, że stary weteran polarny poruszy użyteczność balonu do lotów polarnych — o czym zresztą mógłby z nim mówić? Nordenskiöld rzeczywiście oświadczył, że myślał już często, czy nie dałoby się użyć balonu do obserwacji i zdjęć kartograficznych przy badaniach polarnych. W owym czasie interesował się podróżą badawczą do Antarktydy. Sądził, że można zapomocą balonu wykonać przelot ponad barjerą lodową, która otacza znaczną część Antarktydy, najbardziej tajemniczej części świata.

Obaj omawiali plan Nordenskiölda długo i szczegółowo. W końcu wysunął Andrée myśl, że możnaby przecież popробować lotu balonem ponad lodem polarnym. Nordenskiöld słuchał z wielkiem zaciekawieniem, a gdy Andrée skończył odrzekł żywo:

Rzeczywiście, wygląda to ciekawie. Niech pan pracuje dalej, a proszę pomyśleć o mnie, jeżeli pan traktuje sprawę poważnie. Może pan liczyć na mnie.

Tego wieczora zrodził się plan lotu polarnego Andréego. To co dotychczas było tylko jakby zamkiem na lodzie, wskutek zachęty znakomitego badacza polarnego stało się niezłomnem postanowieniem. Andrée był właśnie wówczas zajęty doświadczeniami ze „Sveą“. Od tego czasu poświęcił się ze zdwojoną energją zagadnieniu, jak z pomocą lin i żagli, przynajmniej częściowo uczynić balon zdolnym do sterowania. Wyniki prób sterowania przekroczyły nawet oczekiwania samego Andréego. Podczas lotu z Göteborgu do Gotlandji udało mu się wykazać możliwość żeglugi powietrznej, jej szybkość i bezpieczeństwo. Za radą Nordenskiölda poinformował Andrée publiczność po raz pierwszy o swym planie lotu polarnego na posiedzeniu Akademji 13 lutego 1895 r. Dwa dni później poinformował również o swych planach Szwedzkie Towarzystwo Antropologiczno-Geograficzne.

We wstępie do swego wykładu przedstawił po pierwsze swoje trudności, jakie ma badacz do pokonania w podróży przez pokryte lodem morze polarne. Wszystkie próby dotarcia do wnętrza morza Lodowatego północnego przy pomocy statku były

do tego czasu bezskuteczne. Andrée wymieniał genialne próby Nansena, który właśnie wówczas zamierzał płynąć powoli z prądem lodowym przez morze polarne w specjalnie do tego celu zbudowanym statku, lecz wskazał na to, że brak dotychczas doświadczenia w sprawie możliwości użycia tej drogi.

Jedynym środkiem lokomocji, za pomocą którego możnaby dotrzeć przez krę lodową do bieguna północnego, były sanie, lecz usilne próby z tym środkiem lokomocji dały tylko nader skromne wyniki. Andrée ciągnął dalej:

„Czy nie nadeszła chwila, by przystąpić do zagadnienia zupełnie od nowa i zbadać, czy dla podróży w te okolice nie mamy do dyspozycji innych jeszcze niż sanie środków pomocniczych? Sądzę, że czas do tego już nadszedł. Nie potrzeba długo szukać, mamy środek, który wydaje się jakby stworzonym do naszego celu. Jest to balon — nie ten wymarzony idealny dotąd nie zbudowany, sterowy statek powietrzny, lecz balon, który już mamy i którego wartość zbyt się pomniejsza, wytykając tylko jego braki. A jednak balon taki jest zdolny ponieść badacza do bieguna północnego jak również z nim powrócić. Można odbyć podróż balonem ponad pustynią lodową.

Może twierdzenie moje wyda się Panom śmiałe, a nawet przesadne, ale muszę prosić Panów, by nie wydawali ostatecznej opinii, zanim nie usłyszą moich argumentów. Jestem przekonany, że będą się panowie wówczas inaczej zapatrywali niż obecnie. Koniecznie odrzucić trzeba z góry uprzedzenie i uznać wartość faktów według ich wagi.

Na wstępie chciałbym podkreślić, że osiągnięcie bieguna, i wogóle podróż do lodowej pustyni arktycznej jest nie tylko zagadnieniem naukowym, lecz także technicznym. Coprawda wynik, do którego się dąży, ma przedewszystkiem znaczenie naukowe, lecz stworzenie środków, za pomocą których cel ten można osiągnąć, jest zadaniem technika. Jeśli się okaże, że stają na drodze trudności specjalnego rodzaju, jeżeli się stwierdzi, że trudności te nie dadzą się przezwyciężyć środkami technicznymi, którymi dotąd rozporządzamy, wówczas musimy się zwrócić do technika z pytaniem, czy może nam wskazać lepsze środki, które sprostają wspomnianym trudnościom. Do niedawna brak

było nam odpowiedzi technika. Zapytajmy jednak dzisiaj technika balonowego, a wówczas, znając niezbędne wymagania takiej próby, odpowie nam: Tak, istnieje możliwość techniczna.

Wymagania te są następujące:

1) Balon musi posiadać dostateczną siłę nośną, by pomieścić trzyosobową załogę, jak również wszystkie instrumenty, potrzebne do obserwacji, dalej żywność i ekwipunek na 4 miesiące, wreszcie zaś niezbędny balast. Liczę się z ładunkiem łącznym około 3000 kg.

2) Powłoka musi być tak szczelna, by balon mógł utrzymać się w powietrzu 30 dni.

3) Napełnienie gazem powinno być skutecznie w okolicach polarnych.

4) Balon do pewnego stopnia musi mieć możliwość sterowania.“

Co się tyczy pierwszych trzech wymagań, mógł Andréé wskazać na ogólne doświadczenia owych czasów w żegludze powietrznej. Przypomniął, że dla paryskiej wystawy światowej w 1878 roku zbudowano balon o 36 m średnicy i o pojemności 24,500 m sześciennych. Po napełnieniu wodorem posiadał balon użyteczną siłę nośną 12000 kilogramów, a zatem czterokrotnie większą, niż według jego obliczenia powinien posiadać balon polarny. Balon paryski wykonał 1500 wzlotów i zabierał każdorazowo 30—40 osób.

W drugim punkcie uczynił Andréé uspokajającą uwagę, że balon o wielkości przez niego pomyślanej utraci w ciągu 30 dni tylko około 50 kg swej siły nośnej. Założenie to okazało się w późniejszej podróży polarnej mylnem.

Balon, według opinii Andréego, można było doskonale napełnić w okolicach polarnych, ponieważ dla potrzeb balonów wojskowych zostały już skonstruowane przenośne aparaty wodorowe, za pomocą których napełnia się balon wspomnianej wielkości w ciągu 30 do 40 godzin. Pozatem można dostarczyć zgęszczony wodór na miejsce wzlotu w cylindrach stalowych.

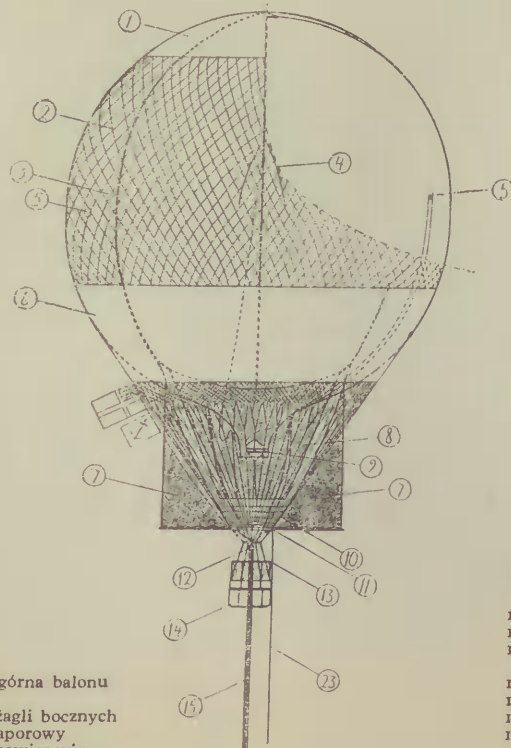
Co się tyczyło czwartego wymagania, by balon do pewnego stopnia był sterowym, mógł Andréé jedynie wskazać na próby ze „Sveą“ z dnia 14 lipca 1894 roku. (Porównaj sprawozdanie na stronie 13). Wówczas udało mu się odchylić balon

zaopatrzony ruchomym żaglem i liną balonową o 27° od kierunku wiatru. W niektórych wypadkach osiągnęło odchylenie prawie 40°. „Może wydaje się Panom, że odchylenie o 27° nie jest wiele warte. Jak wielkie znaczenie praktyczne posiada ono, szczególnie podczas lotu na dłuższej przestrzeni, pokaże jednak panom następujący przykład: Założmy, że balon leci z wiatrem, który wieje w kierunku Göteborg — Sztokholm. Bez urządzenia sterowego polecą balon dokładnie wzdłuż linii, która łączy oba miasta. Jeśliby jednak można było odchylić balon za pomocą urządzenia sterowego o 27° od kierunku wiatru, wówczas w podobnych warunkach wietrznych stałoby się możliwe osiągnięcie każdego punktu wybrzeża wschodniego między Västervik i Söderhamn“.

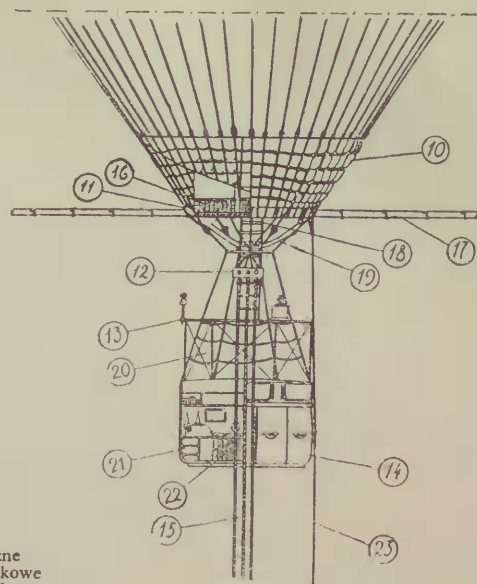
Koszty całego przedsięwzięcia według poniższego planu nie wyniosłyby wiele więcej ponad 128.000 koron.

Balon o 6000 metrach sześciennych, urządzenie sterowe, przyrządy do lądowania i t. d.	36 000	koron
Hangar balonowy z obiciem płóciennym	15 000	„
Wytworzenie gazu:		
Aparat wodorowy ze zdolnością wytwórczą 150 metrów sześciennych na godzinę	7 200	koron
Surowiec, cynk, kwas siarczany. (wliczono 20% straty).	11 200	„
Instrumenty:		
Zaopatrzenie fotograficzne (2 aparaty, 3000 klisz i inne)	3 600	koron
Inne instrumenty, mapy etc.	4 800	„
Żywność, baterje elektryczne, sanie i t. d.	5 000	„
Koszty przewozu	25 000	„
Asystent, rzeczoznawca do wytwarzania gazu i napełniania	6 000	„
Inne koszty i wydatki nieprzewidziane	15 000	„
		Ogółem 128 000 koron

Po wykładach w Akademji i w Towarzystwie Geograficznem stał się Andrée i jego plan przedmiotem powszechnego zainteresowania. Środki zebrano; sam Alfred Nobel dał na ten cel 65.000 koron, i dnia 24 grudnia 1895 mógł Andrée zamówić balon do lotu polarnego.



- 1) Powłoka górna balonu
- 2) Siatka
- 3) Lina do żagli bocznych
- 4) Wentyl zaporowy
- 5) Wentyle nawigacyjne
- 6) Powłoka dolna balonu



- 7) Żagle boczne
- 8) Żagle środkowe
- 9) Wentyl dolny
- 10) Torby na przybory
- 11) Pierścień podstawy
- 12) Przyrząd do przyczepiania lin wlotnych
- 13) Pierścień z przyrządami
- 14) Łódź pasażerska
- 15) Lina wlotowa
- 16) Kosz na sprzęt podróży
- 17) Drążki bambusowe do żagli bocznych

- 18) Przewód linowy między łodzią pasażerską a pierścieniem podstawowym
- 19) Kołowrót do nawijania lin wlotowych
- 20) Wiązania górne
- 21) Kosz na przyrządy
- 22) Kabina sypialna
- 23) Lina dźwigająca balast obciążający

Balon polarny Andrée'go.

PIERWSZA PODRÓŻ NA SZPICBERG

Rankiem dn. 7 czerwca 1896 r. wyruszył Andrée w swą pierwszą podróż na Szpicberg, by stamtąd przedsięwziąć lot balonowy do bieguna północnego. Statek wyprawy „Virgo“ opuścił port wśród radosnych okrzyków tysięcznego tłumu.

„Virgo“ miał załogę 30 osobową i stał pod rozkazami kapitana H. Zachau. Członkami wyprawy balonowej byli: inżynier naczelny S. A. Andrée jako kierownik, dr. fil. Nils Ekholm, sekretarz Głównego Państwowego Instytutu Meteorologicznego, jako meteorolog i astronom; Ekholm był swego czasu przewodniczącym fizyczno-meteorologicznej stacji na przylądku Thorsen, w której był również czynny Andrée; Nils Strindberg towarzyszył ekspedycji jako fizyk, fotograf i asystent techniczny.

Początkowo sprzyjały podróży dobra pogoda i wolne od lodu morze, lecz poza cieśniną Horn musiał „Virgo“ zmienić kilkakrotnie kurs z powodu kry i posuwał się z tego powodu bardzo powoli. Dopiero 20 czerwca osiągnięto fjord Is. W dalszej podróży morze było wolne, kry napotymano niewiele i już dnia 21 czerwca zarzucił „Virgo“ kotwicę w cieśninie między wyspami Norwegów.

Miejsce przeznaczenia zostało osiągnięte i już następnego dnia wyruszyli trzej członkowie planowanego lotu balonowego na siedmiogodzinny marsz wywiadowczy. Na wybrzeżu północnem wyspy Duńczyków, w bezpośrednim sąsiedztwie budynku, który wznosił Anglik Pike i który oddał do dyspozycji ekspedycji, odkryto odpowiednie miejsce do wzlotu.

Dnia 23 czerwca z największą ostrożnością sprowadzono „Virgo“ do zatoki Duńczyków i zakotwiczo ją około 150 m. od brzegu, przed domem Pika. Wyładowanie rozpoczęło się natychmiast.

W czasie od 25 do 28 czerwca przeniesiono na ląd surowce do wytwarzania gazu, zaś 30 czerwca balon, który znajdował się w doskonałym stanie. Budowa hangaru balonowego postępowała z początku wolno, gdyż zajmowano się jeszcze wyładowaniem, teraz atoli poświęcono jej wszystkie siły i już 1 lipca gotowe było najwyższe piętro. Dnia 5 lipca wypakowano gon-

dołę, która również w niczem nie ucierpiała. W czasie od 8 — 11 wybudowano drugie i trzecie piętro hangaru balonowego, czwarte zaś rozpoczęto.

Dnia 13 lipca zaczęto w hangarze balonowym kłaść podłogi. Wytrzymał on próbę podczas nocnych huraganów, które później nastąpiły. Dnia 21 lipca rozpostarto powłokę balonową. Wkładanie wentyli sprawiało trudności, gdyż nie zostały one wykonane dokładnie według zamówienia. Kilka małych zmian uczyniło je zdatnymi do użytku. Następnego dnia spadł wielki śnieg i wszystko przemokło. Dnia 23 lipca o godz. 2-giej popołudniu rozpoczęto napełnianie balonu gazem. Aparat gazowy działał bez zarzutu. W pierwszych dniach sierpnia czekała wyprawa napróżno na pomyślny wiatr. Wszystko było gotowe do lotu, prace przygotowawcze zostały ukończone bez większych trudności, dawno upragniony cel wydawał się bliski. Nie było tylko wiatru, któryby statek powietrzny ponieść miał ku biegunowi północnemu. „Wszystko poszło nadspodziewanie dobrze i według życzenia“ pisze Andrée, „gdyby teraz natura zrobiła swoje, bylibyśmy wnet u celu.“

Kontrakt z towarzystwem okrętowym zawierał warunek że „Virgo“ może pozostać na Szpicbergu najdłużej do 20 sierpnia, gdyż umowy z towarzystwem ubezpieczeniowym nie pozwalały na dalsze przesunięcie terminu.

Rankiem dnia 14 sierpnia przybył do portu „Virgo“ inny statek. Andrée i jego towarzysze poznali go natychmiast i witając go radośnie okrzykami popłynęli ku niemu.

Był to „Fram“ Fridtjofa Nansena, powracający ze swej słynnej na cały świat podróży po morzu polarnem. Opuścił on z załogą 10 osobową pod rozkazami kapitana Ottona Sverdrupa Christjanę (Oslo) dnia 14 lipca 1893 r. Nansen powziął gigantyczny plan uwięzienia statku w lodzie i popłynięcia wraz z nim wpoprzek morza polarnego.

Na pokładzie „Frama“ wszystko było w porządku, brakowało jednak dwóch osób: Nansena i porucznika F. Hj. Johansena. Andrée i jego towarzysze ze zdumieniem dowiedzieli się, że obaj, po 1½ rocznem błędzeniu „Frama“ z lodami, opuścili 14 marca 1895 r. statek i udali się na nartach na północ, celem

dotarcia do bieguna północnego, gdy tymczasem statek „Fram“ miał dalej płynąć z lodami.

„Fram wrócił więc szczęśliwie, gdzież jednak byli dwaj narciarze?“ Radość z dokonanej podróży polarnej mąciła troska o los dwóch dzielnych ludzi. Zagadka została wnet rozwiązana, gdy bowiem 21 sierpnia wylądował „Fram“ w Skjærø w Norwegji, załoga spotkała swojego mistrza i Johansena, którzy już dnia 13 sierpnia powrócili do Norwegji.

Dnia 15 sierpnia notuje Andrée w swym dzienniku: „Dzisiaj otrzymaliśmy nożyce, któremi potniemy balon“. Następnego dnia wysłano 8 gołębi pocztowych. Niosły wiadomość, że w tym roku odstąpiono definitywnie od wykonania zamierzonego planu. Dnia 17 sierpnia opróżniono balon, zaś 20 statek „Virgo“ podniósł kotwicę i ruszył w drogę powrotną.

Pierwsza próba Andrée, urzeczywistnienia śmiałego planu nie powiodła się. Dwie okoliczności były prawdopodobnie tego przyczyną: Andrée wybrał się w podróż zbyt późno. W roku 1896 dopiero 1 sierpnia był gotowy do startu; w roku 1897 rozpoczął już lot o 3 tygodnie wcześniej. Dr. Nils Ekholm wykazał już w roku 1895 w rozprawie, drukowanej w czasopiśmie „Ymer“, że sierpień ze względu na stosunki atmosferyczne jest mniej korzystny niż lipiec. Druga okoliczność pozostaje w ścisłym związku z późnym odjazdem. Andrée bowiem, ze względu na warunki ubezpieczenia, miał tylko 3 tygodnie czasu do dyspozycji, podczas których mógł czekać na sprzyjający wiatr.

Tym razem więc lot się nie powiódł. Andrée nie zniechęcił się jednak tem niepowodzeniem. Wykonanie swego planu przesunął na rok następny.

NA WYSPIE DUŃCZYKÓW W R. 1897.

Państwo szwedzkie oddało do dyspozycji drugiej wyprawy Andrée na Szpicberg kanonierkę „Svensksund“. 18 maja 1897 o godz. 6-tej popołudniu opuściła ona port Göteborg.

„Svensksund“ stała pod rozkazami kapitana floty królewskiej hrabiego C. A. Ehrensvärd, który obecnie jest admirałem i szefem sztabu królewskiego. Ponieważ dr. Ekholm po powrocie ze

Szpicbergu w jesieni 1896 r. usunął się od udziału w nowej próbie do ekspedycji, obok Andrégo i Strindberga, należał tym razem inżynier cywilny Knut Fraenkel. Celem zastąpienia Ekholma, prowadził on od sierpnia 1897 r. we Francji studia nad żegluga powietrzną. Porucznik G. V. E. Svedenborg, obecnie pułkownik armji szwedzkiej, towarzyszył jako zastępca na wypadek jakiegoś nieszczęścia, któreby się przydarzyło przed odlotem któremuś z uczestników. Na pokładzie statku „Svensksund“ obecni byli pozatem inżynier cywilny A. Stake, jako odpowiedzialny kierownik wytwarzania wodoru, M. A. Machuron, jako wysłannik francuskiego konstruktora balonowego i lekarz ekspedycji, dr. J. C. Lembke.

Kanonierka wiozła balon, sieć balonową, gondolę, liny balonowe i aparat wodorowy. Resztę ekwipunku, żywność dla lotu balonowego, maszynę parową i inne rzeczy dostarczył na miejsce parowiec „Virgo“, który i w tym roku wynajęty został przez wyprawę. „Svensksund“ przybił dnia 24 maja do portu w Tromsø, trzy dni później przybył również „Virgo“. Podróż odbyła się bez wypadku, droga była wolna od lodu. Jedynie wjazd do portu statku „Virgo“ na wyspie Duńczyków zamknięty był przez szczelnie nagromadzony lód i z największym trudem udało się tu przyjechać.

Im bliżej byli celu, tem bardziej wzrastało zaciekawienie, w jakim stanie znajdować się będzie hangar balonowy. Stan szopy miał olbrzymie znaczenie. Jeżeli wiatr ją wywrócił, wówczas lot byłby znacznie opóźniony, mogło to mieć nawet ten skutek, że i w tym roku lot byłby udaremniony. Andrée jednakże ujrzał niebawem dwa maszty chorągwi, które wskazywały miejsce hangaru, i wkrótce stały się widoczne dwa górne piętra budynku.

30 maja cel został osiągnięty i oba statki zarzuciły kotwice obok domu Pika. Hangar ucierpiał wprawdzie, lecz szkody były nie znaczne. Bez większego wysiłku uczyniono go znów zdatnym do użytku.

Podczas odnawiania hangaru wyładowano również ładunek. Dnia 14 lipca umieszczono balon w szopie. Napelniono go powietrzem, by móc od wewnątrz pokryć szwy pokostem. Już

19 lipca praca ta została ukończona, i pod kierunkiem Stakego rozpoczęło się napelnianie balonu gazem. 22 lipca napelniono balon.

Balon był ten sam, którym Andrée zamierzał odbyć lot już w r. 1896, lecz pojemność jego została nieco powiększona, gdyż okazało się, że powłoka ważyła więcej niż obliczono. Szczelność powłoki została zbadana, przez kładzenie cienkich skrawków płóciennych nasyconych octanem ołowiu na wentyle i zašrubowania. W razie jakiegokolwiek nieszczelności, powstawała na płótnie czarna plama. „Virgo“ skończył wyladowywanie 16 czerwca i udał się w podróż powrotną. 25 czerwca przybył parowiec „Express“, a 27 tegoż miesiąca statek turystyczny „Lofoten“ z pocztą. Z komendantem „Expresu“ zawarło umowę, że Svedenborg po odlocie balonu uda się na „Expresie“ aż do Siedmiu Wysp i tam, w miejscu, możliwie daleko na północ położonem, złoży zapasy żywności.

Przygotowania do wzlotu przeszły bez szczególnych trudności, przyczem przydały się bardzo Andréemu doświadczenia, nabyte podczas pierwszej próby. Mimo to, zanim wszystko ukończono, nadszedł 1 lipca. Zwłoka pochodziła stąd, że badanie i pokostowanie balonu wymagało sporo czasu. Ponieważ za-trudniało to wszystkich zalegano z innemi pracami.

W nocy z 6 na 7 lipca szalał silny wichur, którego gwałtowne podmuchy tak rzucały balonem w hangarze, iż groziło mu niebezpieczeństwo uszkodzenia.

Podczas długiego czekania, szczególnie zaś wskutek tej burzy utracił balon nieco gazu, i musiano go kilkakrotnie dopełniać. Andrée myślał już o wyzyskaniu wiatru, który wiał rankiem 7 lipca, lecz siła jego zmniejszyła się w ciągu dnia, ponadto zaś obrócił się wiatr na północ. Tak było i w ciągu dni następnych.

III. ZAOPATRZENIE TECHNICZNE WYPRAWY

G. V. E. Svedenborg

*

Balon został zbudowany w Paryżu przez H. Lachambre'a. Zbadala go i przejęła specjalna komisja, złożona z wybitnych fachowców.

Balon miał kształt kuli o 20.5 m średnicy, 64.4 m objętości, 1320 m² powierzchni i 4511 m³ pojemności. Zimą 1896/97 r. dołączono na „równiku“ dwa pasy o łącznej szerokości 92 cm, wskutek czego pojemność balonu powiększyła się o 300 m³. Przy wzlocie w roku 1897 nie miał więc już kształtu kulistego lecz wydłużony był ku dołowi; pojemność wynosiła około 4800 m³.

Górna część powłoki od wierzchołka aż do 4 m. poniżej równika wykonana była z potrójnego chińskiego jedwabiu najprzedniejszej jakości. Dolna część powłoki składała się z pojedynczych kawałków podwójnego jedwabiu jednakowego gatunku. U góry, u dołu i wokoło wszystkich otworów wentyli i lin jedwab był wzmocniony. Do szwów użyto nici jedwabnych. Brzegi materiału ułożono jeden na drugi, zlepiono i zabezpieczono trzema równoległymi szwami. Na zewnątrz i wewnątrz pokryto szwy paskami pojedynczego jedwabiu i przylepiono je do powłoki. Górną część powłoki z potrójnego jedwabiu pokostowano dwukrotnie wewnątrz i zewnątrz, dolną część z jedwabiu podwójnego raz wewnątrz i dwa razy zewnątrz. W dolnej części balonu przymocowano zewnątrz i wewnątrz po jednym pasku materiału, który służył do odprowadzenia wody, mogącej teraz spływać po jedwabiu balonu. Balon nie miał klapy na szczycie i wskutek tego różnił się od wszystkich

przed nim zbudowanych balonów wentylowych. Zamiast klapy na szczycie miał balon wentyle nawigacyjne, które umieszczone były w różnej wysokości, lecz oba w pobliżu „równika“ i obsługiwane zapomocą lin. Dolna klapa nawigacyjna służyła tylko do wypuszczania gazu z dolnej części balonu. Górna umożliwiała wypuszczenie warstwy gazu między górnym a dolnym wentylem. Gaz, który pozostał w powłoce, w górnej części górnego wentylu nawigacyjnego nie mógł już balonu utrzymać w powietrzu. Pozatem był jeszcze automatycznie zamykający się dolny wentyl główny. Wszystkie one były zbyt małe do szybkiego wypuszczenia dużej ilości gazu, co jest konieczne przy lądowaniu, dlatego posiadał balon jeszcze specjalne urządzenie wybuchowe, do rozdarcia powłoki balonowej. Przewód do napełniania, umieszczony był w dolnej części powłoki balonowej. Podczas lotu służył do wskazania nadmiernego ciśnienia w balonie.

Powłoka balonowa otoczona była siecią z konopi włoskich. Sieć nasyciona była wolną od kwasów wazeliną, ażeby uniemożliwić nasiąknięcie wodą opadową. 48 lin nośnych, które sieć rozchodziła się ku dołowi, łączyły ją z pierścieniem nośnym. By zapobiedz osadzaniu się opadów i szronu w płaskich zagłębieniach, jakie tworzyły oka sieci, umieścił Andrée na wierzchołku swego balonu polarnego, nazewnątrz sieci, jeszcze specjalną czapkę. Czapka ta wykonana była ze zwykłego pokostowanego jedwabiu. Działanie takiej czapki jest szczególnie ważne przy balonie, który leci z linami balonowymi, gdyż ostatnie powodują od czasu do czasu mały wstrząs balonu, i dzięki temu opadanie gromadzącego się na czapce śniegu. Urządzenie to przeciwdziało bardzo skutecznie również ochładzaniu się gazu jak również ogrzaniu wskutek promieni słonecznych. Gondola upleciona była z prętów wierzbowych i trzciny hiszpańskiej i powleczone zagłowem płótnem nasyonem smołą. Miała kształt zamkniętego walca. Otwór na brzegu łagodnie sklepionego dachu prowadził do wnętrza, jedynej ubikacji, w której umieszczono różne przedmioty ekwipunku i urządzono trzy posłania.

Gondola zawieszona była na sześciu silnych linach przymocowanych do pierścienia nośnego. Między linami gondoli rozpostarto

materiał. To opięcie materiałem tworzyło t. zw. „pieniek“. Była to ochrona przed wiatrem; załoga i wszystko, co na dachu gondoli nie było silnie przymocowane, nie mogło dzięki niej spaść z pokładu. „Pieniek“ zaopatrzony był wewnątrz i zewnątrz w mnóstwo torb do instrumentów i mniejszych sprzętów. Na wysokości oka ponad dachem gondoli wisiał pierścień instrumentowy, na którym umieszczone były instrumenty.

Drabinka sznurowa prowadziła z dachu do pierścienia nośnego. Przez zakryty otwór w środku powierzchni pierścienia nośnego było możliwe wejście do tarczy pierścienia nośnego. Wyglądało tam dość dziwacznie. W okolo otworu, poniżej pierścienia nośnego wisiały na workach cztery niskie kosze. Były one napełnione najróżniejszymi rzeczami. Nad koszykami rozpostarto ścianę z białego materiału, którego liczne kieszenie zawierały największą część ekwipunku, szczególnie żywność.

Pierścień był bardzo odpornie zbudowany, gdyż do niego przymocowane były liny balonowe. Liny balonowe i liny balastowe (to znaczy balast w formie lin) miały przede wszystkim za zadanie utrzymanie balonu w mniej więcej równej wysokości ponad ziemią.

Jeżeli na powłoce balonu osadzi się wilgoć, albo temperatura gazu opadnie o kilka stopni poniżej średniej, wówczas balon staje się „ociężały i niechętny“, traci rozpęd do góry. Zmniejszeniu siły nośnej przeciwdziałać miały liny balonowe w ten sposób, że w razie opadania balonu większą częścią swej długości spoczywały na ziemi. Balon musiał przestać opadać skoro dostateczna część lin opuściła się na ziemię, wskutek czego uwolniony był od odpowiedniego ciężaru. Jeżeli natomiast siła nośna balonu się zwiększała, np. wskutek działania promieni słonecznych na gaz, nie mógł balon wznosić się do dowolnej wysokości, gdyż im wyżej się wznosił, tem większa była część lin balonowych, którą musiał nieść. Liny balonowe miały łącznie 1000 m długości i ważyły 850 kg. Przy przeciętnej wysokości lotu (około 150 m ponad lądem) wisi w powietrzu 630 metrów czyli 535 kg lin balonowych, 370 m zaś czyli 315 kg wlecze się po ziemi. Trzy liny balonowe miały różną długość, ażeby uniknąć poplątania podczas wleczenia. By jeszcze pewniej odwrócić



Balon Andréego gotowy do wzlotu.



Zdjęcie Machurona wykonane bezpośrednio przed wzlotem.



Statki „Svensksund“ i „Virgo“ w przystani „Virgo“, 1897.

niebezpieczeństwo, które połączone było z bezpośrednim opadaniem balonu, zwisało na pierścieniu nośnym 8 lin balastowych, każda długości po 70 m. Jeżeli balon zbliżał się do ziemi na mniej niż 70 m, wówczas liny balastowe zaczynały działać podobnie jak liny balonowe. Ogółem ważyły one 400 kg. Doliczając ciężar 535 kg wolno zwisających części lin balonowych, wynika, że balon mógł utracić 900 kg rozpędu, nim gondola dotknęłaby ziemi.

Każda lina balonowa składała się w swej części górnej z kónopi, dolna kręcona była z włókien kokosowych. Każda lina kokosowa na 50 m od wlokącego się końca związana była węzłem, by mieć słabe miejsce. Jeżeli dolna część liny gdzieś się zahaczyła, balon nie zostaje jednak zatrzymany, lecz szarpnięcie, które powstało przez mimowolne zakotwiczenie, musi zerwać linę w miejscu związania. Ponieważ jednak każda lina miała tylko jedno słabe miejsce, mogłoby się mimo to zdarzyć, że balon zostałby zatrzymany, jeżeliby przerwana w miejscu związania lina ponownie się zahaczyła. I w tym wypadku można było uwolnić balon bez odcinania całej liny, gdyż części liny, kręcone z kónopi i z włókien kokosowych, były połączone ze sobą gwintami. Zaśrubowanie to można było odłączyć przez kręcenie liny balonowej. Do rozkręcania służyło na pokładzie osobne urządzenie, a mianowicie krąg o wielkiej przenośności. Przy odlocie z wyspy Duńczyków odłączyły się zaśrubowania wskutek tego, że liny potworzyły na ziemi pętlice. Prawdopodobnie zaczepiły pętlice o głazy, a samoczynne kręcenie się napiętych lin podziało zupełnie tak samo, jakby w razie potrzeby działał obrót kręga.

Liny balonowe miały nietylko za zadanie utrzymanie balonu w równowadze, lecz służyły równocześnie do sterowania. Andrée sam opisał urządzenie sterowe: „Balon, który zupełnie swobodnie pędzony jest prądem powietrznym, porusza się dokładnie w kierunku i z chyżością wiatru. Przy tej zgodności między prądem powietrznym a ruchem balonu jest bezcelowe umieszczanie żagli, sterów i t. p. urządzeń. Chcąc odchylić balon od kierunku wiatru, należy po pierwsze dbać o to, by się poruszał z inną chyżością — szybciej lub wolniej — niż sam wiatr. Jeżeli balon

leci szybciej, niż wieje wiatr, wówczas można sterować we wszystkich kierunkach, więc również przeciw wiatrowi. Jeżeli jednak da się osiągnąć zwiększenie chyżości lotu w stosunku do siły wiatru, wówczas coprawda nie można żaglować przeciw wiatrowi, lecz możliwe jest mniejsze lub większe odchylenie od kierunku wiatru. Jeżeli bowiem balon leci wolniej, niż wiatr wieje, wówczas podnosi się żagiel skośnie do kierunku wiatru; wiatr musi więc balon skierować w bok, podobnie jak łódź żaglową. Przez różne ustawienie żagla, dadzą się potem regulować kierunek i wielkość odchylenia. Jeżeli więc zaopatrzy się balon żaglami i ciężkimi linami balonowymi, które go hamują, wówczas nie może lecieć z pełną chyżością, i może być do pewnych granic sterowany. Sterowanie atoli nie może być uskutecznione jak przy łodzi żaglowej, gdzie żagiel sam ustawia się zależnie od wiatru; sam balon musi być obrotny dookoła swej osi pionowej, by według potrzeby mógł się żagiel ustawić w pożądanym kierunku.“

Obrót balonu osiągnie się przez to, że punkty zaczepienia lin balonowych dadzą się przesunąć zapomocą lin i kłoców z położenia środkowego na obie strony. Położeniem środkowym nazywa się ustawienie balonu, lecącego wprost z wiatrem. Jeżeli cały balon się obróci, obróci się również połączony z nim system żaglowy i ułoży się skośnie do wiatru. Wielkość możliwego odchylenia zależy oczywiście od całego szeregu okoliczności, jak tarcia lin balonowych, siły wiatru, wielkości żagla w stosunku do balonu i t. d.

Żagle balonu polarnego składały się z trzech płócien, jednego żagla środkowego i dwóch żagli bocznych. Żagiel środkowy umieszczony był pod balonem, a więc na tej przestrzeni, która ograniczana jest u góry powłoką, u dołu przez pierścień nośny a z boku przez liny nośne. Żagle boczne umieszczone były na tym samym poziomie na prawo i na lewo od żagla środkowego, lecz nazewnątrz lin nośnych. Całkowita powierzchnia żagli wynosiła 76 m kwadratowych, a więc była prawie tak wielka, jak jedna czwarta przekroju podłużnego balonu. Podczas prób sterowania „Svea“ stosunek między powierzchnią żagli a przekrojem podłużnym balonu wynosił 1:8, a jednak osiągnął Andrée

odchylenie od kierunku wiatru, dochodzące do 30°. Balon polarny był zatem o wiele bardziej sterowny od „Svea“.

Żagle były tak ustawione, że pochyłały się górną krawędzią ku tyłowi; ciśnienie wiatru musiało więc równocześnie balon pędzić w górę.

Poniżej równika znajdował się na stronie dowietrznej na zewnątrz sieci szeroki pas, t. zw. „pas brzuszny“. Pas ten miał chronić dalszą część balonu od nacisku wiatru. Andrée bowiem stwierdził w czasie prób ze „Sveą“, że wciśnięcie powłoki balonowej działa jak żagiel. Ruch ten, na który żeglarz balonowy nie ma żadnego wpływu, przeszkadza w sterowaniu.

Na wypadek lądowania posiadano na pokładzie dwie kotwice, po 30 kg, a prócz nich trzy kotwice po 12—16 kg.

Przy wzlocie dnia 11 lipca zabrał Andrée 400 kg lin balastowych i 345 kg balastu piaskowego. Pozatem, obok ekwipunku osobistego, służyły jako balast przyrządy strzelnicze, środki żywnościowe i instrumenty. Andrée uważał za odpowiednie zabrać zamiast dużego ładunku piasku większe zapasy, które w razie potrzeby mogły być wcale użyteczne.

Zaopatrzenie w instrumenty służyło przedewszystkiem oznaczaniu kierunku i miejsca. Odpowiadało ono zupełnie zaopatrzeniu statku; pewna różnica wypływała z użycia ich na pokładzie gondoli. Najważniejszymi instrumentami były: instrument uniwersalny, azymut okrętowy, trzy sekstanty, horyzont rtęciowy, dwa chronometry kieszonkowe i dwa chromoskopy. Z azymutu okrętowego można bezpośrednio bez obliczenia odczytać miejsce położenia geograficznego. Innymi instrumentami były: instrument do mierzenia nachylenia, lustro chmurne, przyrząd do mierzenia chyżości, sonda do mierzenia wysokości lotu i żelazo do skrobania, przystosowane do brania „próbek ziemi“. Szczególnie ważne było dla ekspedycji balonowej wyekwipowanie fotograficzne. Przy szybkim przelocie nad wielką przestrzenią chodziło mianowicie o uzyskanie wiernego obrazu ukształtowania powierzchni. By sprostać niezwykłym zadaniom, w jakich zamierzał dokonywać zdjęć, musiał zatem Andrée specjalnie dobierać ekwipunek fotograficzny; zdecydował się na filmy zwijane 13×18. Dwa aparaty miały kształt prawie

sześcienny, wymiary ich wynosiły $26 + 25 + 22$ cm. Na każdym aparacie był kompas, dwie wagi wodne, licznik i przyrząd do znaczenia. Przyrząd ten służył do zaopatrzenia każdego filmu w znak rozpoznawczy, z któregooby wynikało, w jakim czasie zdjęcie zostało wykonane i w jakim kierunku nastawiony był obiektyw. Dla tych dwóch aparatów zabrano konieczne przybory i zapas 1440 filmów. Na wypadek podróży saniami zaopatrzono się w osobny aparat „Bullet“ o wymiarach 8×8 . Przewidzianych było na to 240 filmów.

Filmy przechowywano w osobnych, szczelnie zamkniętych pudełkach mosiężnych. Gdy wszystkie 48 obrazów rolki filmowej zostały zużyte, wówczas zamieniało się rolkę w szczelnym worku z czarnego i czerwonego materiału. Zapieczętowane pudełko mosiężne zostało otworzone, nowa rolka filmowa wyjęta a zużyta schowana. W ten sposób zdjęcia chronione były szczelnie przed światłem i wilgocią.

Z broni palnej zabrała wyprawa trzy fuzje, dwie jednorurkowe i jedną dubeltówkę. Strzelby jednorurkowe były to zupełnie jednakowe sztucery Remingtona o gładkiej lufie, kaliber 20. Stalowa lufa miała 80 cm długości, celownik i muszka była z mosiądzu, kolba z drzewa orzechowego. Każdy sztucer ważył 3.3 kg. Trzecia strzelba przeznaczona była do polowania wogóle, i do dokładnego strzelania na wielkie odległości. Była to dubeltówka z zamkiem „Top-Lewer“. Prawa lufa była gładka o kalibrze 20, jak strzelby jednorurkowe, lewa była gwintowana. Lufa gwintowana zapewniała celność na 150 m. Strzelba ważyła 3.8 kg.

Zapasy materiału strzelniczego zawierał 144 kul okrągłych, 480 angielskich nabojuów śrutowych Nr. 00, 120 angielskich nabojuów śrutowych Nr. 4, wreszcie 48 nabojuów o szczególnie wielkiej sile, z tego 24 z kulą wybuchową. Na wyspę Duńczyków zabrano ponadto amunicję dla celów ćwiczebnych i dla złożenia zapasów w miejscach umówionych.

Trzy sanie miały po cztery płozy, parami, do zmiennego użytku. Celem otrzymania nowych sani, listwy poprzeczne, które łączyły po jednej parze płozów, należało rozluźnić, obrócić i znów umocnić. Wyglądały tak samo jak poprzednie, lecz

plozy miały inną szerokość. W ten sposób można było przystosować sanie do stanu drogi. Szerokość toru była również zmienna. Każde sanie ważyły po 12.7 kg.

Wyprawa zaopatrzona była w kanadyjskie chodaki śniegowe. Nart nie zabierano, gdyż trzej podróżnicy nie byli biegłymi narciarzami, zresztą uważał Andrée chodaki śniegowe jako bardziej przydatne, przy ciągnięciu sani.

Łódź z płótna żaglowego miała 4 m długości i 1.2 m szerokości. Przy załodze 9-osobowej miała jeszcze burtę wysokości 25 cm. Bez wiosel i dyli dennych ważyła 40 kg. Była rozbieralna, rozłożone części można było związać w wiązkę jak sztachety.

Namiot wykonany był z pokostowanego jedwabiu balonowego. Dno było z potrójnego jedwabiu, ściany tylko pojedyncze. Ściany i dno były razem zszyte, cały namiot więc podobny był do worka. Ważył 5.3 kg. Uczestnicy mieli jeden wspólny worek do spania ze skóry reniferowej.

Wyżywienie obliczone było na $3\frac{1}{2}$ miesiąca, mianowicie na $1\frac{1}{2}$ miesiąca w balonie i 2 miesiące jazdy saniami. Środki żywnościowe spakowane były w pudełkach aluminiowych lub z cienkiej blachy miedzianej. Cały zapas żywnościowy ważył 767 kg. Z tego na wodę i spirytus palny w bańkach aluminiowych przypadało 200 kg. Oprócz tych zapasów zabrano jeszcze zapas na wypadek nieprzewidziany, tak że ekspedycja w chwili wzlotu zaopatrzona była w żywność na 6 miesięcy.

Gotowanie na pokładzie, ze względu na napełnienie balonu wodorem, połączone było z wielkim niebezpieczeństwem pożaru. Wybrano więc aparat do gotowania który wywieszano 8 m poniżej gondoli a spirytus dzięki specjalnemu urządzeniu, zapalano i gaszono w gondoli. Przed jednym otworem okrycia aparatu, na wysokości z płomieniem umieszczone było pod kątem 45° lustro. Dzięki niemu można było widzieć z gondoli, czy płomień płonął. Pływaki posyłkowe i gołębie pocztowe miały umożliwić ekspedycji wysyłanie wiadomości. Pływaki były kulami korkowymi, obciążniętymi drutem miedzianym i zawierały rurkę metalową, która służyła jako „skrzynka listowa”. Każdy pławak ważył 2.1 kg. Andrée w odpowiednich odstępach i w różnych miejscach zamierzał zrzucić 12 pływaków

z piśmiennemi wiadomościami. Miał nadzieję, że popłyną z prądem morskim lub z lodem i zostaną zapewne odnalezione. Tylko jeden pływak posyłkowy, większy niż inne miał być zrzucony w najdalej na północ wysuniętym punkcie, jaki ekspedycja osiągnie.

Gołębie oddała bezpłatnie do dyspozycji ekspedycji gazeta sztokholmska „Aftonbladet”. Każdy gołąb miał pod środkowym piórem ogonowym kopertę z papieru. Gołębie, w liczbie 36 sztuk umieszczono w czasie lotu balonowego w małych, specjalnie zrobionych klatkach z plecionej wierzby.

Prowianty złożono w różnych miejscach. Złożono je na miejscu odlotu w domu Pika na wyspie Duńczyków, na Siedmiu Wyspach na północnem wybrzeżu Szpicbergu, w domu Nordenskiölda nad zatoką Mossel i na przylądku Flora w Kraju Franciszka Józefa.

Balon należało chronić od wiatru i niepogody podczas napełniania gazem a następnie podczas wyczekiwania na korzystne warunki atmosferyczne. W tym celu została zbudowana szopa balonowa i to w ten sposób, by balon bez obawy uszkodzenia mógł szybko wznieść się, tylna ściana szopy zwrócona ku wiatrowi, aż do ostatniego momentu chronić go miała od podmuchów wiatru. Hangar był ze wszystkich stron starannie podparty.

W aparacie gazorodnym wytwarzano wodór przez działanie kwasu siarkowego na opilki żelazne. Skoncentrowany kwas siarkowy zabrano w 250 zbiornikach stalowych ze Sztokholmu i rozcieńczono na miejscu przeznaczenia wodą morską, w kadiach drewnianych, do których wrzucano opilki. Wytwarzany gaz oczyszczono i suszono w specjalnych aparatach. Następnie przez zbiornik obserwacyjny, który zaopatrzony był w anemometr, termometr i hygrometr kapilarny wpływał gaz do balonu.

Na Szpicbergu w ciągu 86 godzin wytworzono w roku 1897 5.280 m³ gazu. Odpowiada to przeciętnej wydajnej 61.4 m³ na godzinę. Wytworzenie gazu przeszło spokojnie i w porządku; wynik był doskonały. Podczas wytwarzania zrobiono przeszło 100 prób, lecz w żadnym wypadku nie odkryto choćby śladu wolnego kwasu lub siarkowodoru.

Wszystkie szczegóły wykwapowania dozorował Andrée starannie. Nieraz zdarzało się, że ten lub ów przyjaciel proponował jakieś ulepszenie, lecz Andrée mógł zawsze odpowiedzieć, że sprawę tę już obmyślił i poczynił w tym kierunku próby. Zawsze mógł podać dostateczne argumenty, dlaczego każdy szczegół właśnie w ten, a nie w inny sposób urządził.

W jednym tylko punkcie, wbrew swemu przekonaniu, zdecydował się Andrée pójść za cudzą radą; kazał bowiem liny balonowe sporządzić w ten sposób, że poszczególne części były ześrubowane. O tym kroku pisze sam: „Obawiano się, że liny balonowe mogłyby się gdzieś zaplątać i uniemożliwić nam dalszy lot. Niebezpieczeństwo to było i pozostało głównym przedmiotem krytyki. Uparcie przedstawiano mi to, i wreszcie zniewolono do konstrukcji t. zw. ześrubowań. Wynalazek jest może pomysłowy, lecz moim zdaniem zupełnie zbyteczny i nie ma innej strony dodatniej, prócz tej, iż uspokaja.“

Gdyby Andrée i w tym wypadku postąpił według własnego zdania, nie miałby śrubowanych lin i wzleciałby 11 lipca 1897 r. z wyspy Duńczyków z nienaruszonymi linami balonowymi. Jakie znaczenie miałoby to dla całego przebiegu lotu balonowego, dowiemy się później.

IV. LOT „ORŁA“ OD 11 DO 14 LIPCA 1897 r.

*

21 czerwca 1897 r., o godz. 9-tej wieczorem, Nils Strindberg siedzi sam w hangarze obok balonu, który napelniony jest do połowy. Píše do swej narzeczonej. Ostry wiatr północno-wschodni wieje przez górne piętra hangaru i ze zboczy górskich. Strindberg jest na posterunku przy aparacie wodorowym, może jednak teraz odpoczywać, gdyż napelnianie odbywa się należycie. Myśli o swej narzeczonej w Sztokholmie, o szczęśliwych dniach z nią spędzonych i śni o przyszłości, której nie przeczuwa. Jest dobrej myśli, balon jest przecież świeżo pokostowany i powinien trzymać gaz znacznie lepiej niż w roku ubiegłym. Wyprowadza przed sobą lato z dobrym wiatrem i słońcem. Dlaczego próba nie miałaby się udać? Strindberg wierzy w to.

Dopiero 20 dni później mógł balon, którym się opiekował, wznieść się do lotu. Aż do 11 lipca pogoda była zbyt niepomyślna, by można było odważyć się na lot.

11 LIPCA

Już o 3 godz. nad ranem, pod pierwszym, lekkim podmuchem z południowego-zachodu, wody spokojnego dotychczas portu „Virgo“ zaczęły falować; o godz. 4 wiał już silny wiatr. Od czasu do czasu zdarzały się silne podmuchy. Wszystko wskazywało na to, że wiatr południowy potrwa tym razem dłużej niż poprzednio. Marynarze zdawali się być podobnego zdania. Dwa norweskie statki rybackie schroniły się do portu statku Virgo, gdyż w najbliższych dniach spodziewały się burzy z południa.

Andrée został zbudzony już wczesnym rankiem i udał się



Balon Andréego gotowy do wzlotu 11 lipca 1897 r.



Ostatnie zdjęcie „Orla”, wykonane przez świadków odlotu.



Zdjęcie wyprawy Andrégo:
„Orzeł” natychmiast po wylądowaniu.
(Copyright Szwedzkie Tow. Antropolog.-Geograficzne).



Zdjęcie wyprawy Andrégo:
Drugie zdjęcie balonu po wylądowaniu.
(Copyright Szwedzkie Tow. Antropolog.-Geograficzne).

na ląd, by rzecz dokładnie zbadać. O 8 kazał powiedzieć, że prosi jeszcze o godzinę namysłu. Tymczasem miano spakować bagaż osobisty i przygotować pocztę. Niebo w ciągu przedpołudnia wypogodziło się jeszcze bardziej, między 8 i 9-tą panowała na północy zupełna pogoda, a z południa szybko przesuwały się chmury. Chyżość wiatru wynosiła tuż nad ziemią 5 do 10 m, była jednak widocznie na wysokości 300 do 400 m znacznie większa. Z wyjątkiem częstych podmuchów, siła i kierunek wiatru były więc zupełnie pomyślne dla lotu.

Dziennik balonowy Nr. 2 Strindberga, który znaleziono na Vitö, zawiera, jak już zaznaczono, 9 stron z zapiskami stenograficznymi, pisanymi ręką Strindberga. Pierwsza zapiska została poczyniona dnia 21 lipca o 1 godz. rano na krze lodowej pod 82° 38' 7" szerokości północnej, i 29° 40' długości wschodniej (od Greenwich). Przeznaczona dla jego narzeczonej opisuje ze wszystkimi szczegółami ostatnie godziny przed odlotem.

Strindberg pisze, że cieszyłby się bardzo, gdyby wreszcie zdecydowano odlot. Andrée, Fraenkel, Strindberg, Svedenborg i Machuron udali się na ląd i oglądali balon z dachu szopy. Rozmawiali, czy można się odważyć na lot; wreszcie zapytał Andrée: „Czy mamy próbować czy nie?“ Fraenkel początkowo odpowiedział wymijająco, potem wypowiedział się za odlotem. Strindberg odrzekł: „Sądzę, że powinniśmy próbować“, a Svedenborg przytakiwał. Andrée był bardzo zamyślony i nie wypowiedział się. Następnie wszyscy trzej wrócili na pokład statku. Nie powzięli jeszcze ostatecznej decyzji. Gdy jednak przybyli na pokład rzekł Andrée do Ehrensvärda: „Naradzaliśmy się właśnie, czy mamy jechać czy nie; towarzysze moi naglą do lotu, a ponieważ nie mam żadnych uzasadnionych powodów do występowania przeciw temu, będę musiał zapewne ustąpić, aczkolwiek nie zupełnie jestem pewny powodzenia. Poślij zatem wszystkich ludzi na ląd, by rozpoczęli rozbierać hangar balonowy“. Teraz zawrzała „buda życiem“. Tak radośnie nigdy jeszcze zapewne nie brały się wilki morskie i cieśle do pracy. Wszyscy byli zadowoleni.

Strindberg pozostał jeszcze chwilę na pokładzie. Rozmawiał z Ehrensvärdem i lekarzem, potem spakował swoje rzeczy

i kilka instrumentów. Andrée udał się natychmiast na ląd, aby kierować pracami.

Zatoka była bardzo ożywiona. Przybyły dwa statki rybackie, inny znajdował się tam już przedtem. Musiał on stanąć w innym miejscu, by nie zawadzać balonowi. Pogoda była wspaniała, silny wiatr dął z południowego-zachodu.

Strindberg udał się na ląd, spakował kilka rzeczy do gondoli i uporządkował to i owo. Część przednia hangaru została szybko zerwana, zrzucono kawałek za kawałkiem. Balon stał mocno i pewnie. Płótno żaglowe na czwartym i piątym piętrze chroniło go od wiatru. Strindberg poczynił kilka zdjęć z prac podczas rozbiórki hangaru.

Potem udał się jeszcze raz ze Svedenborgiem na pokład statku „Svensksund“, zabrał kilka zapomnianych rzeczy i porównał po raz ostatni chronometry. Gdy obaj weszli na pokład, podawano właśnie śniadanie; dali się więc nakłonić do jedzenia i picia z dowódcą i lekarzem. Dowódca zamówił butelkę szampana i piło za pomyślność wyprawy. Śniadanie smakowało znakomicie. Gdy Strindberg wrócił na ląd, było już dla lotników zapóźno na posiłek przed odjazdem. Zabrali tylko do gondoli chleb z masłem i piwo.

Gdy Strindberg powrócił, prace były już daleko posunięte, balon podnosił się już. Dla stwierdzenia kierunku wiatru w górnych warstwach, puszczono kilka baloników. Wiatr okazał się sprzyjającym. Był to podniosły moment, gdy balon uniósł się tak wysoko, że pierścień nośny podniósł się z ziemi. Andrée dowodził, każdy pomagał i starał się być użytecznym. Wszystko odbywało się w porządku, a Strindberg poczynił jeszcze kilka ostatnich zapisek.

Wreszcie puszczono balon tak wysoko, że pierścień nośny wisiał znacznie ponad ziemią. Trzymano go trzema linami. Teraz możliwe było przymocowanie gondoli, potrzebna ilość worków balastu została załadowana, potem nastąpił moment pożegnania. Był on serdeczny i porywający, atoli nie wywołał żadnego wzruszenia. Andrée zawołał: „Strindberg, Fraenkel, czy jesteście gotowi do wsiadania“? „Tak“. — Wsiedli. Myśli Strindberga uleciały na moment do narzeczonej i do osób dro-

gich w ojczyźnie. Jak też podróż się powiedzie? Myśli te chciałyby go przemóc, lecz odsunął je od siebie. Machuron, który był do Strindberga najbardziej przywiązany, stał najbliżej gondoli. Strindberg polecił mu pozdrowić swą narzeczoną. Następnie poleceno mu przygotować aparat fotograficzny, zrzucić balast i inne rzeczy. Wszyscy trzej stoją na dachu gondoli. Panuje uroczyste milczenie. Machuran mówi: „Attendez un moment calme!“ Następuje teraz ważny moment. „Odciać liny“. Był to głos Andrégo. Trzy noże odcinają liny, które przytrzymują pierścień nośny, balon unosi się, pozostali krzyczą, „niech żyją“. Trzej towarzysze w balonie odpowiadają: „Niech żyje stara Szwecja“. Balon unosi się z hangaru. Lotników polarnych opanowuje dziwne nieokreślone uczucie, nie mają jednak czasu mu się poddawać. Strindberg robi zdjęcia. Zauważa, że balon opada. Wyrzucono balast, lecz gondola zanurza się trochę w wodzie. Zaraz jednak podnosi się. Wszystko zda się przebiegać pomyślnie. Jeszcze słyszą okrzyki „hurra“ z dołu. Strindberg robi jeszcze kilka zdjęć i pisze ostatnią pocztówkę do narzeczonej. Zamierzał ją rzucić przy Holländernes, później jednak zapomniał.

Według zapisek w jego notesie wsiadł Strindberg z towarzyszami do gondoli o godz. 13.43*). Trzy minuty później wzniosł się balon, który odtąd nazwano „Orłem“.

Dziwne jest, że w opisie wzlotu nie wspomina Strindberg

* Następujący opis lotu balonowego opiera się, jak już wspomniano we wstępie, częściowo na notesie Strindberga, częściowo zaś na dzienniku Andrégo. Większość zapisek zaopatrzona jest w dokładnie podany czas, lecz użyto przy tem czterech różnych obliczeń czasu. W książce niniejszej przeliczone są wszelkie obliczenia czasu na średni czas od Greenwich, mianowicie w sposób następujący: dane czasowe Andrégo opierają się na chronometrze Kullberga 5567, który 11 lipca stał na — 0^h 51^m 45^s. O ile André sam wyraźnie nie podaje średniego czasu od Greenwich, przeliczano wszelkie dane czasowe, które poczynił on w dzienniku swym podczas lotu balonowego na czas od Greenwich, przez odliczenie 52 minut. Dane czasowe Strindberga opierają się na chronometrze Kullberga 5566, który według dziennika chronometrycznego w jego notesie stał w dniu 11 lipca na — 0^h 8^m 35^s. Czas liczony od Greenwich otrzymuje się przez odjęcie 9 minut. Tam, gdzie André lub Strindberg podają czas astronomiczny, jest on przeliczony na czas zwykły z podziałem 24-godzinny.

o fatalnej utracie lin balonowych, mówi również bardzo krótko i zwięźle o „zanurzeniu“ w porcie statku „Virgo“, którego następstwa na dalszej podróży miały tak bardzo zaciążyć. Wypadki podczas pierwszych minut po starcie balonu, opisane są przez naocznych świadków jak następuje:

Balon wznosi się wolno, ruchami podobnymi do pchnięć do 50 czy 100 m i leci w kierunku północno-wschodnim ponad portem statku „Virgo“. Liny balonowe suną po wodzie i pozostawiają na powierzchni szeroką i ostrą bruzdę podobną do spienionej linji, którą pozostawia po sobie statek. Nad środkiem portu zaczyna balon opadać, otrzymuje nagłe pchnięcie i gondola zanurza się do połowy w wodzie. Według innej relacji dotknęła ona tylko lekko powierzchni wody. Balon jednakże podnosi się zaraz, i wznosi się jako olbrzymia kula coraz wyżej, podczas gdy załoga wypróżnia 9 worków piasku i w ten sposób już przy odlocie traci 207 kg cennego balastu.

Bezpośrednio po zanurzeniu gondoli zawołał pewien marynarz: „Liny balonowe pozostały przecież na brzegu“. Zdenerwowanie było wielkie, plan podróży polegał właśnie na tem, by nie wznosić się ponad 150—200 m. i zapomocą lin balonowych do pewnego stopnia zachować sterowność. Z początku sądzono, że liny balonowe zostały oderwane, przy bliższem obejrzeniu okazało się jednak, że połączenie śrubowe rozkręciło się. Liny były rozłożone przed hangarem balonowym na wybrzeżu w kierunku wschodnim, by uzyskać już przy starcie balonu odchylenie na wschód. Spodziewano się w ten sposób wyminąć większe wzniesienia terenowe wyspy Amsterdamskiej. Widocznie potworzyły się przy rozkładaniu pętlice, a stąd liny, kręciły się podczas odlotu. Wskutek tego rozkręciły się wśrubowania, które miały tylko kilka gwintów, i dolne dwie trzecie części lin balonowych odpadły. Niestety miało najprawdopodobniej miejsce w momencie, w którym balon doznał silnego wstrząsu.

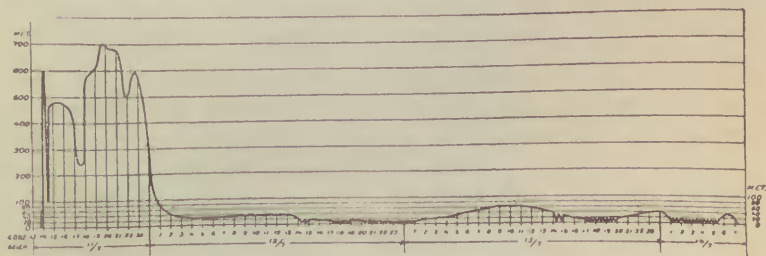
O głównej przyczynie niepowodzenia wyrażano różne poglądy. Pewnem jest tylko to, że cała podróż wskutek utraty lin balonowych przybrała z gruntu inny przebieg niż planowany. Z nawpół uwiecznionego zrobił się balon wolny, zależny zupełnie od wiatru. W momencie utraty lin balonowych wykonał balon

pół obrotu dookoła swej osi pionowej, gdyż liny balastowe przy-
mocowane na stronie dowietrznej pierścienia nośnego, które czoł-
gały się w wodzie, działały silniej niż skrócone wskutek utraty
końców liny balonowe. Żagle, które jeszcze wywieszono w han-
garze, musiano zwinąć, gdyż przy panującym silnym wietrze unie-
możliwiłyby balonowi powrót do położenia pierwotnego. Za-
ledwie gondola się zanurzyła, widziano Fraenkla w pierścieniu
nośnym wspinającego się na górę, celem przygotowania żagli
do zwinięcia. Zwiniecie samo uskuteczнили Andrée i Strindberg
w gondoli.

Podczas pierwszych godzin po odlocie nie poczynił Andrée
żadnych notatek. Przypuszczalnie był za bardzo zajęty że-
glugą i techniczem przygotowaniem. Notes Strindberga za-
wiera kilka krótkich wiadomości o najbliższych wypadkach
z dokładnem podaniem czasu.

Tak zauważy krótko i zwięźle że „lina kierunkowa“ została
utracona. Krótko potem, o godz. 13.56 przelatują nad Holländ-
ernes. Po 18 minutach lotu unosi się balon nad środkiem
wyspy „Vogelsang“ na wysokości 600 m.

Tak długo jak można było śledzić ruchy „Orla“ z lądu, zda-
wał się on skręcać ku wschodowi. Leciał nad północną mierzeją



Wysokość osiągnięta przez balon (w metrach nad poziomem morza)

wyspy „Vogelsang“ i znikł w chmurach. Podczas lotu nad mie-
rzeją rzucił Strindberg słowa pożegnalne do swej narzeczonej,
jako pocztę butelkową. Przy przelocie nad Holländernes za-
pomniał o tem. Ponieważ Strindberg zapowiedział poprzednio,
że rzuci ostatnie pozdrowienie nad Holländernes, poczyniono
tam natychmiast po odlocie „Orla“ poszukiwania. Nikt jednak

nie wpadł na pomysł, poszukiwania małego pływaka posyłkowego na wyspie „Vogelsang“.

Doniesienie świadków naocznych, że balon znikł w chmurach po przelocie nad wyspą „Vogelsang“, zgadza się dokładnie z zapisem Strindberga o tworzeniu się mgły. Podaje czas na godz. 14.20, temperatura wynosiła + 1 stopień. Jest spokojnie, balon ma średnią chyżość 9 m na sekundę.

Już cztery minuty po zniknięciu balonu za wspomnianymi chmurami, zapisuje Strindberg, że balon opada, i że pozostałe liny balonowe wloką się po wodzie. Przyczyną opadania jest przejście balonu ze słońca w cień. Czułość na zmiany temperatury, szczególnie na chmury i mgłę posiadał „Orzeł“ w równym stopniu co każdy inny balon. W dalszej podróży odgrywa ona rolę decydującą. Już trzy kwadranse po wzlocie za pomocą reperacji próbowano wyrównać jakotako utratę dalszych części lin balonowych. W tym celu odjęto jedną linę balastową, prawdopodobnie celem przedłużenia liny balonowej. Podczas pracy wykonano zdjęcia, przyczem na każdej fotografii zaznaczono dokładnie czas. Pewna uwaga wskazuje, że nastawienie obiektywu przy pierwszych dwóch zdjęciach było fałszywe. Balon wzniósł się znów znacznie podczas ostatnich minut, gdyż zapisano utratę 3.3 m³ gazu na wysokości 500 m. Kurs w tej wysokości jest nieco bardziej północny, niż dotychczas. We wszystkich kierunkach otaczają teraz balon chmury, z wyjątkiem północnego wschodu i kierunku na Szpieberg. Nad mierzeją przy zatoce Wiedje i nad cyplem północnym wyspy Vogelsang przeprowadzono pomiary.

Zmęczeni przeżyciami i wysiłkami pierwszych godzin lotu wypijają lotnicy pierwszą butelkę piwa, którą w zamieszaniu przy odlocie jeszcze na szczęście zabrali. Następnie biorą się na serjo do przedłużenia lin balonowych. Według późniejszej zapiski pracę tę ukończono o godz. 16.24. Balon utrzymuje się na wysokości 500 m, wiatr jest południo-południowo-zachodni. Strindberg dokonywa po raz drugi pomiarów. Zbliżają się do kry, która staje się już dobrze widoczna na północy i na północnym wschodzie. Załoga wyglądała podczas dotychczasowego lotu nadaremnie „parowca“. Prawdopodobnie chodziło

o wspomniany „Expres“, który natychmiast po odlocie, miał złożyć zapasy na Siedmiu Wyspach.

Po dalszych minutach otulają balon lekkie mgły. Nie są tak gęste, by uniemożliwić kilka zdjęć pierwszej spotkanej kry. Jest godzina 16.16.

Łódź śródlądowy na stronie wschodniej zatoki Wiedje jest wyraźnie widoczny. Temperatura podnosi się do + 5.9 stopni. Załoga jest w dobrym nastroju i spełnia swe prace. Fraenkel, który siedzi na dole, we wnętrzu gondoli, słyszy wołanie:

„Fraenkel, uważaj!“

„Dlaczego?“

„Zaraz otrzymasz prysznic“

„Ach tak“!

Znów po kilku minutach znajduje się balon w bezpośredniej bliskości kry lodowej, około 16.54 przelatuje nad wystającą krawędzią lodową. W ciągu następnej $\frac{1}{2}$ godziny leci „Orzeł“ równolegle do brzegu kry w odstępie 500 m. Szpicberg znika we mgle. Ciągłe jeszcze towarzyszy balonowi mewa. Leci pod gondolą. „Orzeł“ zaczyna powoli opadać. „Descendons doucement par un sinusoid“, pisze Strindberg wnet po godz. 17.29. Morze pod „Orłem“ pokryte jest rozproszoną krą i ma piękną barwę ciemnoniebieską, zupełnie inną niż dotychczas. Około godziny 17.36 unosi się balon na wysokości 240 m. Wysłane zostają pierwsze cztery gołębie pocztowe. Pośłańcy odlatują w kierunku mniej więcej zachodnim. Nigdy jednak nie osiągnęły swego celu. Gdy Andrée oddawał próżny kosz do gondoli, padał ku uciesze towarzyszy deszcz grochowy na ziemię.

Nieco później leci balon nad polami lodowymi. Kry stają się większe i mają równe kształty. O godz. 18-tej unosi się nad lodem, który Strindberg opisuje jako „świeżo spekany“. „Orzeł“ leci dość szybko*) w kierunku północno-wschodnim. Świeży wiatr, który wiał przy wzlocie wieje nadal i niesie balon prosto w pożądanym kierunku.

* Chyżość określana jest rozmaicie. W wyższym poziomie mierzy się ją zwykłym lustrem odchyleniowym, na niższych poziomach prawdopodobnie zapomocą wywieszanej liny, która służy jako przyrząd do mierzenia. Obliczenie obu temi sposobami nie jest bardzo dokładne.

Podróżnicy zjadają pierwszy posiłek. Składa się on z chleba z masłem oraz z ciepłego rosółu z makaronem. Balon leci tymczasem z jednostajną w przybliżeniu szybkością i w tymże kierunku co dotąd.

Lód pod nim składa się teraz prawie wyłącznie z niespiętrzonej kry, bloków lodowych brak zupełnie. Wielka kłapa wydaje przez długi czas lekki gwizd. Cisza zupełna, słońce pali, widocznych jest tylko kilka ptaków, pozatem nie widać żywej duszy. Jedyne dźwiękami w ciszy tej są kiedy niekiedy krzyk ptaka, gwizd wentyla i od czasu do czasu pękanie lodu.

Okolo godz. 18.41 na południowym wschodzie stają się widoczne szczyty jakiegoś kraju górzystego. Wysokość lotu podana zostaje na 600 m. Okolo godz. 19-tej zgęszczają się mgły pod balonem i w kierunku północnym. Mimo to na południu widoczny jest wolny od lodu pas wodny, który ciągnie się ku wschodowi. Nieco później udaje się Andrée na dół na spoczynek. Od wczesnego rana był bez przerwy bardzo zajęty. Zdecydował sam o odlocie, kierował ostatnimi pracami przygotowawczymi, przeżył pierwsze denerwujące momenty lotu i musiał przeboleć stratę lin balonowych, za pomocą których „Orzeł” miał sterować ku wytkniętemu celowi. Był ze wszystkich trzech może najpilniejszy przy przedłużaniu w wąskiej gondoli pozostałych lin balonowych zapomocą lin balastowych, i kierował jako odpowiedzialny dowódca na pokładzie żegluga swego statku. To też podczas spokojniejszych godzin wieczorowych pozwolił sobie na krótki wypoczynek.

Podczas tego pełnego przygód dnia (11 lipca), znalazł Andrée czas zaledwie na kilka krótkich zapisek w dzienniku. Są one po części nieczytelne. Na stronie wewnętrznej okładki jest jednak napisana dyspozycja pierwszej poczty przy pomocy pływaka posyłkowego. Tej dyspozycji użył też wtenczas, gdy spisał na kartce wydartej z dziennika wiadomość, włożoną do pierwszego wyrzuconego pływaka. Zrzucono ją dopiero dwie godziny po udaniu się Andrée na spoczynek. O godz. 18.39 zapisał coś o listach balonowych i przyrządzie sterowym, lecz notatki te są podobnie niemożliwe do odcyfrowania jak następujące po nich obserwacje na chronometrze. Strindberg i Fraen-

kel są na posterunku, Strindberg zapisuje zdarzenia do dziennika. Balon unosi się na wysokości 680 m ponad cienką warstwą chmur, przez którą błyszczy lód. „Orzeł“ wznosi się na 700 m, temperatura wynosi jeszcze + 1 stopień. Widać jeszcze tylko trochę lodu na południowo-południowo-wschodnim horyzoncie, gdyż warstwa chmur pod „Orłem“ stała się gęstsza. Cisza wszędzie, jedynie z południowego-wschodu i wschodu słyszy się lekki szum, a wentyl gwizdże. Słońce pali, lecz chwilami odczuwa się lekki podmuch wiatru. Fraenkel i Strindberg rozmawiają tylko szeptem, by nie przeszkadzać Andréemu. Na południowym zachodzie wyłania się w oddali ląd, prawdopodobnie Ziemia Północno-Wschodnia. Niebo ponad balonem jest pogodne, dołem atoli ciągną chmury. Poruszają się nieco więcej na wschód, niż balon. Lód jest niewidoczny, kursu i chyżości nie można więc ustalić.

Lot odbywa się na 680 m wysokości zupełnie poziomo. O godz. 20.23 lód staje się na chwilę widoczny między chmurami, i ustala się kurs na N 45° E (magn.) „Lecimy tak ładnie poziomo, iż szkoda, że trzeba oddychać, przecież przez to staje się balon lżejszy. I wyobraź sobie, Fraenkel, właśnie pluнаłem.“ W ten sposób pisze Strindberg. Godziny mijają, Andréé śpi. Strindberg robi obserwacje słoneczne, Fraenkel zapisuje wyniki do notesu Strindberga. Każde najmniejsze zdarzenie zostaje zapisane z dokładnością co do minuty.

Krótko przed godz. 21.43 balon nieco opada, dotyka górnej granicy chmur na wysokości 500 m. By nie zanurzyć się ze słońca w chmury, gdzie balon opadłby jeszcze bardziej; zrzucony zostaje jeden pływak posyłkowy i około 8 kg piasku.

Już poprzednio wspomniano, że wiadomość, którą Andréé przeznaczył jako pocztę butelkową i oddał Strindbergowi, z nim o godz. 19.06 udał się na spoczynek, została zrzucona później. Poczta ta została bowiem odnaleziona i datowana jest dn. 11 lipca, godz. 10-tej wieczorem. Czas zgadza się z uwagą Strindberga, że wyrzucono pływak z pokładu. Wszystko przemawia zatem, że chodzi tu o odnaleziony pływak Nr. 4.

Teraz po krótkiej historii poczty butelkowej. Pływak znaleziony został pod Lögsletten na północnem wybrzeżu Fin-

marken dn. 27 sierpnia 1900 r. przez kobietę, zbierającą rzeczy, wyrzucone na brzeg. Według jej relacji przyłynął pływak ten krótko przed rozpoczęciem zbierania. Poczta byłaby wobec tego w drodze od zrzucenia jej aż do lądowania 1142 dni. Pływak i zawartość jego nie doznały w ciągu długiego tego czasu żadnej szkody. Pływak, łącznie z meldunkiem, przechowywany jest w Państwowem Muzeum Historycznem. Meldunek brzmi:

Pływak posyłkowy Nr. 4.

Pierwszy, który zostaje zrzucony.

Dnia 11 lipca o godz. 10 popoł. Greenw.

Podróż nasza odbyła się dotychczas pomyślnie. Lecimy na wysokości około 250 m, początkowo w kierunku północnym z 10° odchyleniem na wschód, później w kierunku północnym z 45° odchyleniem na wschód. Wysłano o godz. 5.40 popołudniu według Greenwich cztery gołębie pocztowe. Odleciały na zachód. Jesteśmy teraz nad lodem, który zalega daleko we wszystkich kierunkach. Pogoda jest wspaniała, nastrój znakomity.

Andrée, Strindberg, Fraenkel.

Ponad chmurami od godz. 7.45 według Greenwich.

Przy dokładnem zbadaniu pisma wynika, że podanie czasu „godz. 10 popoł. Greenw.“ i ostatnie wyrazy „ponad chmurami od godz. 7.45 według Greenw.“ nie są pisane ręką Andréego, lecz Strindberga. Strindberg uzupełnił te dane po otrzymaniu meldunku od Andréego. Możemy teraz również stwierdzić czas, w którym nastąpiło uzupełnienie. Po odlocie gołębi pocztowych o godz. 17.40 wzniosł się balon, jak przedtem podano, i leciał teraz na wysokości 500 — 600 m. Andrée musiał więc napisać wiadomość natychmiast po odlocie gołębi, to znaczy około godz. 18-tej. Następnie oddał meldunek Strindbergowi, polecając włożyć go do pływaka i zrzucić w odpowiednim momencie. Ponieważ „Orzeł“ około godz. 10-tej wieczorem opada w chmury, zrzuca się pływak razem z 8 kg. piasku, by odciążyć statek. Jest to zadziwiające, że możemy stwierdzić we wszelkich szczegółach, co się działo na pokładzie „Orla“ z pocztą butelkową, która po kilkuletniem błędzeniu po morzu znaleziona została późnem la-

tem na bezludnym brzegu Finmarken. Była to najdokładniejsza wiadomość od trzech ludzi, którzy dnia 11 lipca nad portem statku „Virgo“ zniknęli z oczu pozostałych i o losie których dowiadujemy się teraz z ich własnych zapisek.

Natychmiast po wysłaniu poczty butelkowej zapisuje Strindberg ze znakiem zapytania: Słyszać wystrzał? Prawdopodobnie trzask lodu. Kilka minut później lód błyszczy po przez chmury. Jest ciągle jeszcze bardzo cienki. Punktualnie o godz. 22 wyznacza się kurs mniejwięcej N 60° E. 22 minuty potem zrzucono jako balast 5, 8 zaś minut później znów 6 szczebli z drabiny sznurowej i 8 kg. piasku z tego samego worka, co poprzednio. Tymczasem przelecano nad większą przerwą w chmurach.

Bezpośrednio potem zrzucono z pokładu pocztę butelkową Nr. 7. Strindberg zapisuje w notesie swym meldunek, który zamknął w butelce:

Niniejszy pływak posyłkowy zrzucony został z balonu Andrégo o godz. 10.55 popoł. wedł. Greenw. dnia 11 lipca 1897 r. mniejwięcej pod 82° szerokości i 25° długości na wschód od Greenwich. Unosimy się na wysokości 600 m.

All well.

Andrée, Strindberg, Fraenkel.

Zanim włożono kartkę do pływaka, Strindberg zmienił tekst z „Nr. 2“ zrobił „Nr. 7“, by numer kartki zgadzał się z Nr. 7 wyrytym na pływaku. Zmieniono „od“ na „z“, „All right“ na „All well“.

Poczta ta również osiągnęła Sztokholm. Znaleziono ją dnia 14 maja 1899 r. w fjordzie Kalla na wybrzeżu północnem Islandji. Ubiegło 672 dni od zrzucenia jej z „Orla“ aż do odnalezienia jej w pobliżu folwarku Hlił na zachodnim brzegu fjordu. Pływak leżał widocznie na brzegu tylko krótki czas. Był rozdarty z jednej strony, a drutu miedzianego, który podtrzymywał mały maszt chorągwiany nie było. Pływak przyniesiono z fjordu Kalla do naczelnika krajowego w Reykjavik, który przesłał go do islandzkiego ministerjum w Kopenhadze, stamtąd wysłano go do Sztokholmu. Po opublikowaniu meldunku, dziwiono się jego zwięzłości, aczkolwiek na odwrotnej stronie

użytej do tego kartki było jeszcze dużo wolnego miejsca. Dzisiaj pojmujemy, dlaczego na dokładniejsze pismo nie miał Strindberg wtedy czasu.

8 minut po zrzuconiu pływaka posyłkowego zapisuje Strindberg, że warstwa chmur sięga tylko do wysokości 470 m i że temperatura wynosi $+ 0.6$ stopni. Po dalszych 8 minutach unosi się balon na wysokości 460 m. Strindberg nie wie, czy widzi na wschodnio-północno-wschodzie chmury czy ląd, spostrzega jednak wnet, że są to chmury. Znowu uwaga jego skierowana zostaje na wschodni horyzont, cienie chmury altocumulus przypominają ludzko wodę i lód. Rozmiar chmury wynosił, pisze on, około 90° , licząc od prostopadłej pod słońcem do $S\ 70^\circ\ E^*$).

12 LIPCA

Nie bez powodu interesuje się Strindberg tak bardzo chmurą, ku której leci „Orzeł”. Jest północ, dokładnie godz. 0.11, dnia 12 lipca. Kurs jest wyraźnie wschodni. Zaraz potem czytamy, że balon wpada w cień chmury. Skutki dają się odczuć. Po 4 minutach liny balonowe dotykają lodu i rozpoczyna się sterowanie.**). Balon żegluje teraz w lekkiej mgle. Skończył się spokojny wysoki lot. Położenie zmieniło się, rozpoczyna się nowy okres podróży. Słońca niema, pisze Strindberg, lecz mamy dobrą równowagę.

Zupełnie podobnie, jak przy przelocie małej chmury nad wyspą „Vogelsang“, opadł balon i teraz, skoro padać na niego przestały ciepłe promienie słoneczne. Balon sterowany jest wprost na wschód z szybkością około 3 m na sekundę. Wysokość lodu waha się między 100—20 m. O godz. 1 trzeba zrzucić 12 kg

* W zapiskach oryginalnych liczy się według dawnego zwyczaju tylko od północy, tutaj więc: $N\ 110^\circ\ E$. W tem miejscu, jak i we wszystkich następnych, sprowadzono wszystkie wschodnie i zachodnie kierunki, liczone od północy i mające ponad 90° , do nowej formy, t. zn. liczy się je od południa: $N\ 110^\circ\ E = S\ 70^\circ\ E$.

** Przez sterowanie rozumieć należy, że balon wlecze liny balonowe po lodzie i sterowany jest za pomocą żagla w sposób poprzednio opisany.

balastu. W małym oddaleniu zjawia się, jak zwiastun nieszczęścia, czarny ptak. Na dole zieją szerokie szczeliny w krze lodowej. Biegają przeważnie z zachodu na wschód. Mgła dookoła „Orla“ staje się gęstsza, w żadnym kierunku nie można widzieć dalej, niż na 2 do 3 km. Wokoło tylko lód i woda. O godz. 1.26 zatrzymuje się balon, widocznie skutkiem ciszy wiatru. Znow zrzucano pływak posyłkowy. Numer jego nie jest podany, niema też w zapiskach mowy o tem, czy zawierał meldunek. Notowany jest podmuch wiatru z południowo-południowego zachodu.

O godz. 2-giej obudzono Andréego, Strindberga i Fraenkel kładą się do snu, a kierownik sam staje na posterunku.

Zapiski Andréego rozpoczynają się o godz. 2.59. Z początku idą obserwacje kursu i szybkości lotu, które później przeniesione zostały do notatnika Strindberga. Zapiski te są tak interesujące, że należy je powtórzyć w wyjątkach; obejmują właśnie czas decydujący dla losu wyprawy, w którym wiatr się obrócił, odwiódł od zamierzonego kierunku i popędził dokładnie na zachód. W następującej tabeli zestawione są dlatego obserwacje, które poczyniono od momentu, kiedy balon wskutek zanurzenia w chmurze opadł, a wysoki lot się skończył:

Czas	Kurs	Szybkość
0—1	0	3.3 m/sek
1.26		0 „
2.59	N 20° W	ledwo dostrzegalna
3.08	N 15° W	0.5 m/sek
3.35	N 27° W	0.5 „
3.51	N 32° W	0.4 „
4.01	N 25° W	
4.13	N 28° W	
4.28	N 50° W	0.8 „
4.56	N 60° W	0.32 „
5.18	N 80° W	
5.26		1.4 „

Balon przy łagodnym wietrze niesie swą załogę na zachód. Andrée siedzi samotny na dachu gondoli i robi skąpe notatki o swych obserwacjach. Słyszy rzekomo traczyka lodowego i opisuje morsa, który bez obawy okrąża balon. O godz. 3.38 przerzedza się nieco mgłą, balon wznosi się nieco. Części płasz-

czyzn, które Andrée i jego towarzysze dotychczas uważali za otwartą wodę, zdają się teraz składać z wolnego od śniegu lodu, pokrytego nieco wodą. Na wielkiej przestrzeni lód ma barwę brudno-żółtą, i bardzo jest podobny do skóry niedźwiedzia polarnego. Lód jest nieco lub wcale niesprasowany. Łatwo możnaby jeździć po nim końmi i saniami, o ileby był dostatecznie mocny. Ziemi nie widać, horyzont jest zamglony. Andrée uważa, że podróż jest cudowna. Zimno mu, lecz nie chce budzić śpiących towarzyszy, którzy koniecznie potrzebują odpoczynku. Nie widać ani niedźwiedzi, ani fok. Andrée zauważa, że liny nie ułożyły się odpowiednio, gdy „Orzeł“ opadł. Dotyczy to zapewne wydarzenia o godz. 1-szej w nocy, gdy balon opadł nagle z 500 m na 20 m. Wskutek złego położenia lin pochyła się gondola w tył, a żagiel ciśnie balon w dół. Wydarza się więc zupełnie to samo, co po zanurzeniu w porcie statku „Virgo“. Przedłużona lina balonowa „Orla“ nie może wyrównać działania obrotowego lin balastowych. Andrée smuci się, że balon nie ma tak dobrej podróży, na jaką pozwoliłyby warunki. Zdanie jego potwierdzają pomiary szybkości. O godz. 4.28 robi balon 0.8 m na sekundę, po dalszej godzinie lotu tylko 0.32 m na sekundę. Kurs jest + N 60° W (magn.)

O godz. 5-tej dokonane zostaje pierwsze zdjęcie morświna (morsa?). Widziano dwa, jeden spłoszył się, drugi pozostał. Lód przecięty jest otwartymi rynnymi wodnemi. Kurs N 80° W (magn.), temperatura + 0.2 stopnie. Gondola obniża się teraz kilkakrotnie do 15 czy 20 m, lecz szybkość zwiększa się nieco od godz. 5½. Niebo od godz. 2-giej, gdy zbudzono Andréego, było równomiernie mgliste.

Krótko po godz. 6-tej zatrzymał się balon ponownie i ruszył dopiero po 40 minutach. Leciał wprost na zachód. W tym czasie widzi Andrée krążącego dookoła gondoli zimorodka lodowego. Strindberg budzi się kilka minut po godz. 7-mej, wchodzi na górę do Andréego i robi obserwacje aż do godz. 17-tej. Powietrze jest mgliste, nie widać w żadnym kierunku dalej niż na 1 km. Wokoło zalega lód. Jest on podobny do dotychczasowego.

17 godzin ubiegło od wzlotu z wyspy Duńczyków. Po-

dróżnicy jedli dotąd tylko 11 lipca o godz. 18-tej. Przygotowano więc obfite śniadanie. Aparat do gotowania Göranssona, który ze względu na niebezpieczeństwo pożaru nie mógł być użyty w gondoli, przygotowano o godz. 8-mej i wywieszono pod gondolą. Podczas czekania na kawę, zmienia się beczkę, t. zw. „beczkę uniwersalną“, z „krzesła nocnego“ na „krzesłoienne“.

W 18 minut kawa jest gotowa. Trzej towarzysze jedzą wspólnie w dobrym nastroju. Andrée obfity obfity, którymi otworzył puszkę śmietany. Piszec też coś o „morsie“ i „deszczu grochowym“.

Około godz. 10-tej słońce przegłąda przez mgłę i Strindberg może wykonać obserwację długości zapomocą sekstantu wysokościowego i chronometru Andréego. Szybkość balonu jest bardzo nieznaczna. Później rusza szybciej z miejsca, krótko po godz. 11-tej robi 5.2 m na sekundę. Temperatura wynosi + 0.2 stopnie, kurs jest wciąż zachodni.

O godz. 11.13 wypuszczono kilka gołębi. Jeden z nich zamierza uczepić się liny balonowej i okrąży balon. Dwa inne siadają na łodzi. Później znikają wszystkie trzy i lecą w nieznaną dal.

Około południa, o godz. 11.51 balon przelatuje nad polem lodowem o średnicy ponad 1 km. Śnieg stopiony jest prawie zupełnie, stąd powierzchnia kry pokryta jest licznymi kałużami wody słonej. Jak przedtem, panuje lekka mgła, z której pada drobny deszczyk. Między godz. 12-tą a 13-tą porusza się balon na wysokości 60—65 m ze średnią szybkością 3.5 m na sekundę. Temperatura utrzymuje się na 0 stopni. Balon przelatuje nad szeroką rynną wodną szerokości 80 — 90 m, która ciągnie się w kierunku północno-południowym aż do granic widnokregu, więc około 2 km.

Strindberg zapisuje „krwawo-czerwony lód, zapewne ślady uczy niedźwiedzia“. Zaraz potem, o godz. 15.06, opada balon tak nisko, że gondola uderza dwukrotnie o lód.

Podczas następnej godziny położenie jest widocznie krytyczne. Próbowano wszelkich środków, by wznieść balon, zrzucając przyrząd do odcinania lin balonowych, 25 kg piasku i kilka lin. O godz. 15.16 zrzucono z pokładu małą żelazną kotwicę a łącznie z nią mały klocek drewniany, po dalszej pół

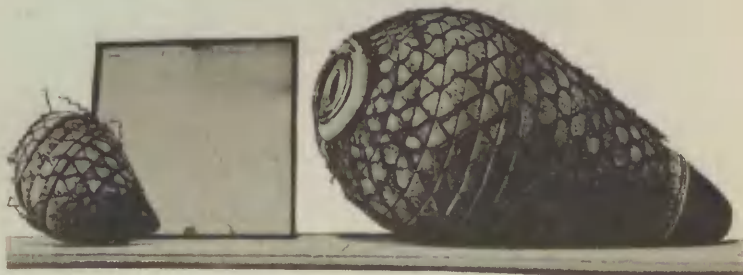
godzinie, linę balastową i żelazo do skrobania, którem zamierzano brać próbki ziemi. I to nie daje pożądanego skutku, balon jest ciągle tak nisko, że istnieje obawa rozbicia gondoli wskutek uderzenia o lód. O godz. 16.57 zrzucono wielki pływak posyłkowy bez meldunku. Ostatnia ofiara była zapewne najcięższa. Decyzja rozstania się z tym pływakiem biegunowym wskazuje z całą pewnością na to, że już zwątpili podróżnicy w osiągnięcie celu, a nawet, że już stracili nadzieję w pomyślność dalszego lotu. Wszystkie usiłowania wzniesienia balonu przez odciążenie, nie powiodły się, gdyż krótko potem, gdy Strindberg zapisał zrzuć wielkiego pływaka posyłkowego, uderza gondola kilkakrotnie silnie o lód. Szybkość na sekundę wynosi w tym czasie około 2.6 m, kurs jest S 80° W. „Orzeł“ nie może się wznieść, gdyż mgła ciąży na nim za bardzo.

Oba pływaki z pocztą i wielki pławak biegunowy zostały odnalezione. Wielki pławak odkryto dnia 11 września 1899 r., w dwa lata i dwa miesiące po zrzuć go z „Orła“, na wybrzeżu Ziemi króla Karola, małej wyspy na wschodzie Szpicbergu. Leżała 50 — 60 kroków wewnątrz lądu, tam właśnie, dokąd sięga spiętrzenie lodu na wybrzeżu północnem Ziemi króla Karola. Pławak był nieco skośnie zgnieciony, sieć miedziana, którą osnuta jest górna część, była z jednej strony starta, a kilka krążków korkowych uszkodzonych. Po odszukaniu pływaka opublikowano wiele mniej lub bardziej trafnych domysłów, gdzie pławak ten rozpoczął swoją podróż. Teraz mamy dokładne dane na podstawie własnoręcznych zapisek Strindberga. Na tem kończą się narazie notatki Strindberga i rozpoczynają się dopiero o godz. 5-tej następnego dnia. Andrée znów obejmuje obserwacje. Odmawia sobie spoczynku aż do lądowania ekspedycji w południe dnia 14 lipca.

Następują ciężkie chwile. Balon ciągnie gondolę we mgle w kierunku zachodnim po twardej krze lodowej. Bezustannie uderza gondola o ziemię. O godz. 17.14 notowanych jest 8 uderzeń w ostatnich 30 minutach. Nic dziwnego, że piszący traci cierpliwość i daje wyraz swemu niezadowoleniu: „Nawet spokojnie jeść nie można“. Mgła nie zmniejsza się. O godz. 18.33 mowa o tem, że gondola uderza co pięć minut o lód. Nastrój na pokła-



Gołąb pocztowy, wypuszczony 13 lipca 1897,
zestrzelony 15 tegoż miesiąca.



Pływak posyłkowy nr. 7 i wielki pływak.



Strzelby wyprawy.
Znalezione w 1930 r. na Vitö.



Różne próbki, zebrane przez Andréego
podczas wędrówki po lodach.
Znalezione w 1930 r. na Vitö.

dzie mimo to jest podobno dobry. Położenie staje się coraz groźniejsze. Mgła staje się gęstsza, balon opada jeszcze niżej, co jedną lub dwie minuty uderza gondola o lód. Szybkość lotu wynosi 1.75 do 2,5 m na sekundę. Co 50 m pozostawia gondola na lodzie ślady swych uderzeń. Lód zostaje „stemplowany“ mówi Andrée. O godz. 22 wreszcie staje „Orzeł“ w miejscu. Sam balon głęboko ciśnięty jest w dół; wszystko, co się znajduje na pokładzie, ocieka wodą.

W tem położeniu, siedząc samotnie na straży gondoli, pisze Andrée o godz. 11.45 (= 22.53) następujące słowa:

„Chociaż moglibyśmy rzucić balast i wiatr niósłby nas prawdopodobnie ku Grenlandji, postanowiliśmy jednak spokojnie tu pozostać. Musieliśmy dzisiaj rzucić wiele balastu. Z powodu ciągłych uderzeń nie mogliśmy spać i wogóle odpocząć. Długo tego zapewne nie wytrzymałybyśmy. Potrzebujemy wszyscy trzej odpoczynku. Posyłam więc Strindberga i Fraenkla o godz. 11.20 (55 67) do łódki. Do 6 lub 7 godziny pozwolę im spać, jeśli będę mógł czuwać aż do tego czasu. Później sam spróbuję nieco odpocząć. Obawiam się, że przemęczyłem ich i moją będzie winą, o ile który z nich zasłabnie.

Dziwnie jest unosić się tutaj nad morzem polarnem. Jesteśmy pierwszymi, którzy lecą tu w balonie. Kiedyż pójdzie kto w nasze ślady? Czy uważać nas będą ludzie za warjatów, czy też pójdą za naszym przykładem? Nie mogę zaprzeczyć, że nas wszystkich trzech opanowuje uczucie dumy. Sądzymy, że po tem, czego dokonaliśmy, możemy spokojnie umrzeć. Może gna nas chorobliwa ambicja, niewylączone jednak, że nie możemy tylko znieść przeciętności, by żyć i umierać, jak szary tłum, a przez przyszłe pokolenie być zapomnianym. I czyż można to nazwać ambicją?

Chrzęst lin balonowych w śniegu i łopotanie żagli są jedy-nymi dźwiękami, poza skrzypieniem kosza.“

Żadne miejsce ze znalezionych zapisek na Vitö, przynajmniej z tych, które udało się odcyfrować, nie malują nam lepiej, niż słowa powyższe, tego, co Andrée w głębi duszy myślał o swej wyprawie. Tymczasem świat zdumiewał się jego podróżą, krewni, przyjaciele i rodacy z utęsknieniem czekali na wiadomość. Dzisiaj po 33 la-

tach otrzymujemy odpowiedź na wszystkie pytania. Andrée i Strindberg sami dają nam ją w swych zapiskach, które lód tak wiernie zachował.

13 LIPCA

Dnieje. Obok daty pisze Andrée przypadkowo „sic!“. Balon był unieruchomiony przez całą noc. Pół godziny po północy notuje Andrée wiatr północny o szybkości 2.7 m na sekundę. Temperatura utrzymuje się dotychczasowa, około 0 stopnia. „Orzeł“ bezustannie kołysze się, kręci, podnosi się i znów opada. Chce lecieć dalej, lecz nie może, ponieważ szybkość wiatru wynosi tylko 2.1 na sekundę. Około 3½ rano powiększa się nieco wiatr północno-zachodni. W ciągu całej nocy nie pokazała się żadna żyjąca istota, ani ptak, ani foka, mors lub niedźwiedź.

Około godz. 6-tej jest Strindberg znów na nogach i czyni dalsze notatki w swym notatniku. Strindberg zmienia ubiór, zanim przystępuje do pracy. Dotychczas miał na pończochach wełnianych tylko parę butów sportowych, wykładanych wełną, i marzył w nich. Obecnie wkłada na wełniane pończochy drugą parę pończoch filcowych i parę butów. Obuwie wydaje mu się ciepłe i przyjemne.

Około godz. 9-tej mgła przerzedza się tak dalece, że przenika nieco słońca. Chwilami widać nawet niebieskie plamy na niebie. Po całonocnem „stemplowaniu“ lodu, jest to bardzo przyjemne. Nośność balonu zwiększa się znacznie wskutek lepszej pogody. Strindberg jest tak odważny, że myśli o nowym locie wysokościowym.

Kilka minut przed godziną 9½ budzi swego towarzysza Fraenkla. O godz. 10.55 balon uwalnia się sam jednym szarpnięciem. Gondola pochyliła się przy tem w tył. Pełne 13 godzin, jak mówi Strindberg, „odpoczywał Orzeł“ w tem miejscu. Balon nie mógł w tym czasie ruszyć z miejsca mimo wiatru północno-zachodniego, który zwiększył się nad ranem do szybkości 3.6 m na sekundę, ponieważ lina balonowa zaczęła o blok lodu i po obroceniu się wiatru o 90—100°, była jakby zakotwiczona.

Gdy mgła tak dalece się przerzedziła, że słońce stało się widoczne, stało się możliwe podjęcie określenia położenia. Balon znajdował się pod 82° szerokości północnej i 16° długości wschodniej od Greenwich. Gdyby nie był zatrzymał się przez linę balonową, wówczas wiatr, wiejący silnie nocą, popędziłby go z powrotem do północnego Szpicbergu.

Nadzieja Strindberga na wysoki lot staje się płonna. Słońce znikło znów za chmurami. „Orzeł“ uwolnił się i leci z szybkością 3 m na sekundę w kierunku wschodnio-północno-wschodnim. Tymczasem czynione są przygotowania do obiadu. Aparat Göranssona do gotowania zostaje przygotowany do pieczenia „chateaubrianda“. Fraenkel, mistrz kucharski, szuka wody do płókania. Ma przez to na myśli zapewne kałuże wody na lodzie. O 12 godz. obiad jest gotów. Spis potraw:

Diner du 12 Juillet.

Potage Hotch Potch

Chateaubriand,

Piwo Korona Extra,

Czekolada z keksami

Keksy z sokiem malinowym i H₂O.

„Dobry i wzmacniający posiłek“ pisze Strindberg. Zaraz po jedzeniu widziano ślady niedźwiedzia na lodzie. Zrobiło się zimno. Wilgotne liny zamrzły. Zapewne pokrzepiający posiłek dodał podróżnikom otuchy i wysyłają kilka gołębi z wiadomościami. O godz. 13.08 wypuszczone zostają 4 gołębie, trzecią z rzędu pocztą gołębią. Ptaki, zanim odlecą, siadają na instrumentach i linach balonowych.

Jeden z tych posłańców osiągnął w dziwny sposób Sztokholm. Gdy norweski statek łowców fok „Alk“ 15 lipca 1897 r. znajdował się pod 80° 44' szerokości północnej i 22° 20' długości wschodniej od Greenwich, pomiędzy godziną pierwszą a drugą, jakiś dziwny ptak, który przyleciał z południa ścigany przez dwie mewy polarne, siadł na maszcie żaglowym. Żeglarz Ole Hansen sądził, że jest to śnieguła, wszedł między liny żaglowe i zastrzelił go. Zabity ptak spadł poza pokład, nie uważano jednak, by warto było się trudzić, spuszczać łódź i szukać go. Tegoż dnia spotkał „Alk“ inny statek łowców fok i w rozmowie

między załogami wyrażono przypuszczenie, że zestrzelony ptak mógł być gołębiem Andrégo. Nie wiadzano wprawdzie, czy André wyruszył już w podróż balonem, lecz Hansen wrócił się i przy pomocy dwóch łodzi kazał przeszukać miejsce, gdzie ptaka zastrzelił. Jedna z łodzi znalazła ptaka, rzeczywiście był to gołąb. Żeglarz przeszukał dokładnie swą zdobycz i odkrył łuskę do listów. Była z pergaminu nasiąkniętego parafiną i miała na stronie zewnętrznej napis w języku norweskim: „Wyprawa polarna Andrégo do Aftonbladet, Sztokholm. Łuskę otworzyć z boku, wyjąć dwa listy. List pisany zwykłym pismem wysłać telegraficznie do Aftonbladet, stenografowany zaś najbliższą pocztą posłać do gazety“. W łusce znajdowała się tylko wiadomość, pisana pismem zwykłym. Oto jej brzmienie:

„Wyprawa polarna Andrégo do
Aftonbladet, Sztokholm

13 lipca godz. 12.30 po południu. 82° 2' szer. 15° 5' dł.
wsch. Dobry prąd ku wschodowi, 10° połud. Wszystko
w porządku na pokładzie. Jest to trzecia poczta gołębia.

Andrée“.

Meldunku stenograficznego, który, według umowy, wysłać miał Strindberg z każdą pocztą gołębią w łusce z pismem Andrégo, nie znaleziono. Łamano sobie głowę, dlaczego jej nie dołączono. Obecnie, gdy wiemy, co wówczas działo się na pokładzie, rozumiemy, dlaczego Strindberg miał do załatwienia ważniejsze sprawy, niż pisanie sprawozdania.

Biedny gołąb, który półtora dnia był bez pożywienia, siedział wyczerpany, z głową ukrytą pod skrzydłami tak spokojnie, że z całą pewnością możnaby go było schwycić rękoma. Te kilka słów, które niósł pod skrzydłami były do r. 1930 ostatnią wiadomością od wyprawy Andrégo.

Załoga „Orla“ nie miała zaznać spokoju. André udął się co prawda po odlocie gołębi na dół na spoczynek, lecz Strindberg miał zapewne słuszną rację, gdy pisał, że z odpoczynku nic nie będzie. Balon mianowicie opadł ponownie tak nisko, że gondola zaczęła znów uderzać o lód. Strindbergowi przyszło do głowy wspiąć się na pierścień nośny; siedzenie tam uznał za „szalenie

zabawne“. U góry czuł się wygodnie i pewnie. Mniej odczuwał uderzenia gondoli o lód, mógł siedzieć spokojnie, nie przytrzymując się, i pisać, choć czuł tu znów ruch lin balonowych, nieodczuwalny w gondoli.

O godz. 14.06 znów gęsta mgła, która w postaci drobnego deszczyku opada i okrywa liny szronem. Może to grozić niebezpieczeństwem, gdyż balon staje się przez to jeszcze cięższy. Strindberg zapisuje znów kilkakrotne uderzenia gondoli o lód. Kwadrans później, gdy słońce zakrywa zupełnie mgła — gondola w szybkiej kolejności „stempluje“ znów lód. Kurs jest wschodni, szybkość wynosi 2.7 m na sekundę. Gdy balon wlecze gondolę po nierównym lodzie, a klimat polarny wskutek lodu i szronu daje się we znaki, Strindberg robi przegląd swej garderoby. Skromny swój dobytek szybko zlicza i spisuje*)

Należało znów coś uczynić, by ulżyć balonowi i oderwać gondolę od lodu. Do zrzucenia przeznaczony zostaje pływak posyłkowy Nr. 9 i skrzynka apteczna. Liny balonowe są w porządku, jeśli ułożą się jedna na drugą, „rozczesują się znów“.

O godz. 16.35 zapisano, że jeden z gołębi, które zostały wysłane przed 4 godzinami wrócił i krąży w pobliżu balonu. Następnie — jak pisze Strindberg — rozpoczynają się znów w szybkim następstwie uderzenia o lód.

Jest coraz gorzej. Bezustanne gwałtowne uderzenia, mgły bez przerwy, zapisuje Andrée, gdy tymczasem statek jego z szybkością 2 m na sekundę leci nad lodem w kierunku wschodnim. Pokrywa lodowa byłaby dość silna do jazdy, ma jednak dużo szczelin. O godz. 18-tej wynikł w gondoli pożar, jednak niebezpieczeństwo nie musiało być poważne, gdyż brak dokładniejszych notatek.

Mija znów pół godziny. Kurs jest bardziej północny, lecz szybkość wciąż niewielka. Nie słychać żadnego ptaka, więc, jak sądzi Andrée, niema zapewne żadnego lądu w pobliżu. Uderza się on silnie w głowę, lecz wkrótce potem jest w dobrym humorze, ponieważ odkrywa, że balon ma jeszcze sporo gazu. W pasie środ-

* Zob. niżej.

kowym opadł tylko o mniejwięcej jedną trzecią. Strindberg położył się o godz. 19-tej na krótki spoczynek i wskutek ciągłych uderzeń gondoli cierpi na morską chorobę. Wspina się więc z Fraenklem do pierścienia nośnego. Strindberg robi tam szereg obserwacyj nad szybkością lotu.

Jest mniejwięcej godzina 20. Zdecydowano pobudzić „Orła“ wszelkimi środkami do wzniesienia się a potem żeglować. Wszystko, co wydaje się zbędne, zostaje razem zgromadzone, a mianowicie: 6 małych pływaków posyłkowych,*) razem 12 kg, krążek linowy — około 16 kg, 75 kg piasku, „beczkę uniwersalną“ o 5 kg i wreszcie nieco zapasów, razem conajmniej 200 kg. Wszystko to zrzucano z pokładu. Liny balonowe nie oderwały się od ziemi od czasu pierwszego wysokiego lotu. Teraz wreszcie podnosi się „Orzeł“ tak wysoko, że sztywne żagle poprzeczne mogą dobrze nieść, a szybkość lotu się zwiększa. Balon leci znakomicie od czasu poprzecznego ustawienia żagli i zrzucenia dalszych 50 kg balastu.

„Jest to rzeczywiście wspaniały lot“, pisze Andrée. Teraz nadchodzi czas spoczynku. Fraenkel o godz. 21 udaje się na chwilę do wnętrza łodzi. Andrée i Strindberg mierzą wysokość słońca, jeden z gondoli, drugi z pierścienia nośnego. U góry otwiera Strindberg swój worek, wyciąga jeszcze jedną parę spodni z balonowego jedwabiu i kurtę islandzką, gdyż chce się zdrzemnąć. Przedtem odczytuje raz jeszcze ostatni list od narzeczonej i spędza przy tem zapewne miłe chwile. O godz. 22.20 poczynił Strindberg jeszcze kilka obserwacyj, odtąd brak dalszych zapisków aż do lądowania na krze lodowej, rankiem 14 lipca.

Andrée daje wyraz swemu dobremu nastrojowi w zapisce o olbrzymim niedźwiedziu, który staje się widoczny w odległości 30 m. Niedźwiedź ominął liny balonowe i polazł dalej. „Całe szczęście, że nie próbował wdrapać się do nas“.

Według obliczeń, skutecznieionych wspólnie przez Andréego i Strindberga, od drugiego miejsca postoju musiała przebyć wyprawa 120 km w kierunku N 60° E, to znaczy 60 km w kierunku

* Ponieważ numery nie są podane, trudno stwierdzić, czy później odnaleziono które z nich.

północnym i 105 km w kierunku wschodnim, i winna się była znajdować pod $82^{\circ} 35'$ szerokości północnej i $22^{\circ} 5'$ długości wschodniej, licząc 15 km za jeden stopień długości. Z późniejszych obliczeń i ocen, o których niżej będziemy jeszcze mówili, wynika, że balon znajdował się prawdopodobnie pod $82^{\circ} 29'$ szerokości północnej i $24^{\circ} 13'$ długości wschodniej. Poniżej mgły, lśni lód i woda. Powierzchnia ziemi zdaje się podnosić na skraju widnokregu. Woda podobna była wówczas lądząco do lądu i Andrée pomylił się kilka razy. Lód był równy. Andrée sądził, że miał zaledwie łokieć grubości, gdyż tak równo leżał na wodzie. Ta spokojna część podróży trwała widocznie niedługo. Już o godz. 22.30 gondola doznała silnych uderzeń, mgła stała się gęstsza. Lód był albo silnie spiętrzony albo równy, pokryty kałużami lub przecięty rynnami wodnymi. Dla dopełnienia nieszczęścia, na pół godziny przed północą zerwała się długa lina balonowa. Lądu nie było widać, nigdzie ani ptaka, foki lub morsa, tylko powierzchnia lodu z wielkimi, otwartymi rynnami lśni poprzez mgłę.

Tak zakończył się nieszczęsny 13 lipca.

14 LIPCA

Pierwsze godziny nowego dnia upływają w podobnej rozpaczliwej jednostajności. Okoliczności wydają się beznadziejne, podobnie jak w czasie nocy. Zapisy stają się odtąd nader szczupłe. Luźne słowa wspominają, że lód jest wspaniałą równiną, że widać między nim wiele wolnego morza, nigdzie jednak większej jednolitej powierzchni wodnej. W czasie ostatnich godzin lotu, gdy mgła się nie przerzedzała, balon się nie wznosił, żeglowanie zaś było niemożliwe i gondola wśród ciągłych uderzeń o lód leciała ku północnemu wschodowi, wydawało się, że Andrée nosił się z planem przerwania podróży balonowej i lądowania. Stąd też zapewne interesował się tak bardzo stosunkami lodu i obserwował, czy nie widać lądu.

W monotonnej kolejności zapisuje krótko przed godz. 1-szą „touch“ (uderzenie), znów „touch“ i ponownie „touch“.

Jedyną istotą żyjącą w bezkresnej przestrzeni jest jeden z wypuszczonych gołębi, który wrócił i okrąży balon.

Nieliczne zapiski stają się coraz skąpsze. Między godz. 1.34 a 5.37 wyczytać można tylko: „godz. 2.25 (+ godz. 1.34) ustawiono przyrząd sterowy... najdalej na południe... kurs N 80° E. Godz. 3.15 przed poł. (godz. 2.23) natychmiast po odcięciu żagla bocznego 14 lipca. Kurs N 65° E. Godz. 4.27 (+ godz. 3.35) kurs N 55° E. Godz. 6.05 (+ godz. 5.13)“.

Można z tego wnioskować, że usiłowano nadać balonowi korzystniejsze położenie zapomocą skromnych środków, jakimi były urządzenia sterowe i żagle. I to również nie powiodło się.

Na końcu znajduje się uwaga: „o godz. 6.20 (+ 5.28) balon poszedł w górę, lecz otworzyliśmy obie kłapy i o godz. 6.29 (+ 5.37) byliśmy znów nisko. O godz. 8.11 popoł. wyskoczyliśmy z gondoli“.

Jest to ostatnie sprawozdanie Andrégo o locie balonowym. „Godz. 8.11 popoł.“ jest widocznie omyłką; zamiast popoł. powinno być przedpoł. Było to o godz. 7.19 średniego czasu od Greenwich. W notatniku Strindberga napisane jest: „Wylądowaliśmy na krze lodowej o godz. 7.30 przedpoł. dnia 14 lipca — godz. 19.30“. Ostatnie liczby podają czas astronomiczny. Odpowiada on dokładnie godz. 7.22 zwykłego czasu.

Z danych co do czasu wynika, że Andrée, Strindberg i Fraenkel opuścili gondolę 1½ godziny po otwarciu kłap, co zrobiono w tym celu, by sprowadzić na dół niespodzianie w górę uniesiony balon. Co się działo podczas owych 100 minut nie wiemy. Według zapiska w dzienniku Andrégo z 15 lipca, przy lądowaniu był balon silnie obciążony lodem. Utworzył się on wskutek drobnego deszczyku, który opadł z gęstej mgły. Liny balonowe były bardziej zniszczone przez lód, niż Andrée przypuszczał na podstawie prób przygotowawczych.

Zdaje się, że lądowanie udało się dobrze i odbyło się w porządku. Wynika to po pierwsze z tego, że wyprawa zabrała w późniejszy marsz po lodzie najkonieczniejsze instrumenty nie naruszone, powtórze, że pozostałe gołębie uchowały się w swych klatkach. Późniejszy dopisek donosi mianowicie, że gołębie wypuszczone zostały dopiero dnia 20 lipca rano.

Podróż polarna Andréego na „Orle“ została zakończona. Wyczerpani i głodni wylądowali trzej towarzysze na niebezpiecznej krze mniejwięcej pod 82° 56' szerokości północnej i 29° 52' długości wschodniej.

Według własnych słów Andréego i Strindberga, które dzisiaj z pod lodu na Vitö dochodzą do naszych uszu, śledziliśmy los wyprawy podczas 65 godzinnej podróży na „Orle“. Z godziny na godzinę mogliśmy towarzyszyć balonowi w jego podróży, mogliśmy dowiadywać się, co załoga w każdej godzinie robiła, od chwili, kiedy pod nieszczęsnym znakiem opuściła wyspę Duńczyków, powierzyła swe losy wiatrowi i znikła przed oczami swych rodaków w chmurach, aż do godziny, o której wylądowała na krze lodowej, oddalonej więcej, niż o 300 km od najbliżej lodem pokrytego lądu. Andrée i jego towarzysze okazali się odważnymi mężami i to nie tylko w tych kilku spokojnych godzinach, których los im użyczyl, lecz również podczas dni i nocy niebezpieczeństw i twardej walki.

V. WARUNKI ATMOSFERYCZNE LOTU BALONOWEGO

A. Wallén

*

Stan pogody podczas lotu balonowego do bieguna jest tak ważny, że należało się spodziewać mnóstwa o tem zapisek w dokumentach. Jednakże obserwowano dokładnie właściwie tylko kierunek wiatru. Odpowiada to pojęciu technika lotniczego w czasach Andréego. Wiatr jest siłą poruszającą, człowiek chce się nim posługiwać, jemu więc poświęca największą uwagę. Andrée był przekonany, że pogoda na Arktyku podczas lipca i sierpnia powinna być pomyślna dla lotu balonowego. Przytem zupełnie niedoceniał znaczenia mgły i jej następstwa — szronu.

W roku 1896 towarzyszył ekspedycji na wyspę Duńczyków meteorolog Nils Ekholm. Zdał w roku 1895 sprawozdanie o stosunkach atmosferycznych w swym przyszłym terenie badawczym. W pracy tej znajdujemy niejedno uzupełnienie poglądów Andréego.

Według poglądów Ekholma obszar między Szpicbergiem i biegunem północnym leży na granicy wyżu na wschodzie i niżu na zachodzie. Stąd spodziewa się wiatrów południowych, dodaje jednak pozatem, że rzeczywiste stosunki w każdym wypadku mogą być bardzo różne ze względu na wędrujące cyklony. Jeżeliby lot balonowy rozpoczął się w momencie pojawienia się takiego cyklonu na północnym zachodzie Szpicbergu, wówczas możliwe są dwa wypadki. Balon zostałby albo zapędzony przez wiatr południowy w okolicę bieguna północnego, a zatoczywszy tam koło, pędzony zostałby dalej do Sy-

berji i Rosji, albo też mógłby się zatrzymać jakiś czas w pobliżu obszaru wysokiego ciśnienia i mógłby się wdrzeć do wyżu za pomocą żagli i urządzenia sterowego. Niebezpieczeństwa ciszy, która mogłaby zatrzymać balon w tych niegościnnych obszarach, nie widział Ekholm, ponieważ w tak słabo zaznaczonym i rozciągłym obszarze wysokiego ciśnienia panuje zupełna równowaga.

Na podstawie ówczesnych wiadomości doszedł Ekholm do przekonania, że w miesiącach lipcu i sierpniu na północ od Grenlandji i Szpicbergu mogą mgły powstawać bardzo rzadko.

To, co mówi o cyklonach wędrujących, zgadza się naogół z naszą wiedzą dzisiejszą o stosunkach atmosferycznych na północ od Szpicbergu. Dotyczy to zwłaszcza lipca. Poglądy Andrégo i Ekholma na temperaturę i opady zostały potwierdzone niejednokrotnie przez nowsze badania.

Natomiast, jak wykazały obserwacje późniejsze, mgła jest bardzo częsta między Szpicbergiem i Ziemią Franciszka Józefa. Między Ziemią Franciszka Józefa i biegunem północnym leży obszar, który w lipcu ma więcej niż 20 mglistych dni. W naszych czasach nie leci się już balonem do Arktyku, lecz samolotem, zależnym się jest więc znacznie mniej od wiatru, niż Andrée. Natomiast zwracamy większą uwagę na mgłę. Stało się zasadą, nie podejmować lotów arktycznych później, niż w maju, ewentualnie jeszcze na początku czerwca. Najlepszym miesiącem ze względu na stosunki atmosferyczne byłby kwiecień. I mimo to stała się mgła również na wiosnę fatalną dla niejednego lotnika polarnego. Andrée i Ekholm nie doceniali zarówno niebezpieczeństwa mgły samej, jak i jej następstwa dla balonu. Nansen powiedział bardzo trafnie o mgle polarnej: „Ta niesłychanie gęsta mgła morza polarnego, gdy cię zakryje i zasłoni błękit ponad tobą i wokoło ciebie, wszystko staje się szare; wilgotne wyziewy dzień za dniem; wówczas potrzeba ci całej odporności duszy, by nie udusić się w tym dusznym uścisku. Mgła, gdzie tylko spojrzysz. Osiada na linach okrętowych, wszystko na pokładzie ocieka. Przenika ubiór i przemacza go. Jej mętny czad przenika twą duszę i serce. Szare staje się wszystko wokoło ciebie i w tobie“. W ten sposób odczuwał mgłę Nansen na statku. O ile

okropniej oddziaływać musi na tego, który leci balonem, który czuje się nie tylko otulony mgłą, lecz w dosłownym tego słowa znaczeniu jest nią „przytłoczony“.

Źródła podają przedewszystkiem stosunki wietrzne i opadowe. Nieznaczne wahania temperatury są znamienne dla okolicy polarnej. Termometr suchy pokazuje od $+1.0$ do -0.6 stopni, przeciętnie kilka dziesiątych części stopnia ciepła. Termometr wilgotny stał z początku o kilka dziesiątych części stopnia niżej, lecz różnica zmniejszyła się w toku podróży i znikła wreszcie zupełnie, t. zn., że względna wilgotność powietrza zwiększyła się od 88 do 100%.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę drogę balonu i do pomocy zapiski w dzienniku, zyskamy dokładniejszy obraz wiatru i pogody podczas lotu. W porcie statku „Virgö“ panowały w ostatnich dniach przed odlotem wiatry południowe. Wydaje się jednak, jakobyśmy mieli do czynienia z miejscową tylko osobliwością, która dotyczy tylko wybrzeża zachodniego tej grupy wysp. Na wybrzeżu Szpicbergu zjawiają się wogóle często lokalne prądy powietrzne, które mogą się stać gwałtownymi, ograniczając się jednak zawsze do bardzo małego terenu. 11 lipca 1897 r. dostarczył szczególnego przykładu. Norweski żeglarz polarny, Jan Posti Alten znajdował się z swą skutą „Słonecznik“ w dniu tym na północ od Ziemi Północno-Wschodniej, pod 81° szerokości północnej i $20^{\circ} 30'$ długości wschodniej. Zapisał w swym dzienniku okrętowym w dniach 11 do 15 lipca wicher wschodni, dodał jednak, że jego zdaniem był to tylko wiatr lokalny, który przybył z lodowców Ziemi Północno-Wschodniej. Inny norweski łowca fok, Edward Johansen, który przebywał w lipcu na północ od Szpicbergu, zapisuje w swym dzienniku okrętowym dla 11 lipca wiatr południowo-zachodni.

Jak się dnia 11 lipca w tej okolicy miała sprawa z ciśnieniem powietrza, możemy ze skąpych zapisek bardzo niepewny tylko odtworzyć obraz. Prawdopodobnie leżał na zachód od Szpicbergu niebardzo rozwinięty niż, gdy tymczasem między Jan Mayen, wyspą Niedźwiedzią, Szpicbergiem i ziemią Franciszka Józefa rozwinął się wyraźny wyż. Szpicberg i otwarte morze, sąsiadujące o północy, miały wzrastające ciśnienie. Pogoda była

przypuszczalnie pod dominującym wpływem wymienianej okolicy wyżowej, wiał silny wiatr południowy. „Orzeł“ wzleciał przy tym wietrze południowym dnia 11 lipca o godz. 13.46. Czas między wzlotem a ostatnim pomiarem o godz. 16.21, więc pierwsze $\frac{1}{2}$ godziny lotu, możemy uważać jako jednolity okres. Wiatr wiał bez przerwy południowo-zachodni, chwilami z silnymi podmuchami i miał przeciętną szybkość 9 m na sekundę. Całe niebo było zachmurzone, nie tylko w kierunku północno-wschodnim i nad Szpicbergiem. Następny okres trwał 5 godzin, mianowicie do godziny 21.18. W tym czasie wiał silny wiatr południowo-zachodni. Szybkość wiatru wynosiła przeciętnie 13.2 na sekundę, wzrastała chwilami do większej niż 20 m na sekundę chyżości. Tworzenie się chmur i mgły wzrastało, lecz balon leciał na wysokości 600 do 700 m i unosił się nad tą warstwą w jasnym świetle słońca.

Podczas następnych dwóch godzin, do godz. 23.06, wiatr obrócił się i wiał naogół na zachodnio-południowy zachód. Szybkość stała się mniejsza, aczkolwiek wynosiła ciągle jeszcze 10.4 m na sekundę. Balon leciał teraz niżej. Unosił się mniej więcej na wysokości 500 m bezpośrednio nad coraz gęstszą warstwą chmur, przez którą tylko niekiedy lśnił lód.

W ciągu następnego okresu, wynoszącego zaledwie $2\frac{1}{2}$ godziny, aż do godziny 1.26 12 lipca ekspedycja miała przeważnie czysto zachodnie wiatry. Owa zmiana wiatru w ciągu nocy da się prawdopodobnie sprowadzić do wysokiego ciśnienia powietrza. Ponad powierzchnią ziemi było pochmurno i posępnie; póki lotnicy balonowi unosili się nad tą warstwą, widzieli na wschodzie chmury altocumulus. Wnet jednak obniżyli się poniżej 100 m, dostali się we mgłę i przestali widzieć krajobraz.

Wiatr stawał się coraz słabszy i ustał w nocy zupełnie. W tym czasie był balon pod $82^{\circ} 11'$ szerokości północnej i $28^{\circ} 15'$ długości wschodniej od Greenwich. Ciągle jeszcze mgła zasłaniała krajobraz. Następują potem 2 krótkie okresy trwające łącznie 3.5 godziny. Do godz. 5.58 wiatr pozostawał bardzo słaby, naprzód wiał ze średnią szybkością 1.4 m na sekundę z południowego zachodu, potem z szybkością 2.2 m na sekundę ze wschodu. Mgła przerzedziła się chwilami. Potem ponownie na-

stąpiła cisza. Tym razem trwała prawie godzinę, mianowicie do godz. 6.40.

Następny okres trwa 15 godzin; podczas niego aż do godz. 10 dn. 12 lipca trwa słaby wiatr wschodni. Szybkość wynosi w tym czasie przeciętnie 3.3 m na sekundę, balon zapędzony zostaje na zachód pod $15^{\circ} 30'$ długości wschodniej od Greenwich. Tymczasem zmieniają się warunki ciśnienia. W pobliżu Green Harbour nagle barometr opadł. Dnia 11 lipca o godz. 20-tej pokazywał jeszcze 762 m/m, dnia 12 lipca o godz. 8-mej rano tylko 750.6 m/m, by podnieść się nieco w ciągu dnia. Koło Advent Bay pokazywał o godz. 20-tej 751.2 m/m. Ciśnienie powietrza osiągnęło w ciągu dnia najniższy punkt o godz. 12-tej. O tym czasie panowała cisza w porcie „Virgo“. Dopiero wieczorem dał się odczuć słaby wiatr zachodnio-południowy-zachodni. Przypuszczam, że płytki, ku północy otwarty niż przeniósł się z okolicy na zachód od Szpicbergu na północny wschód i na tej drodze przeszedł obok Szpicbergu. Balon musiał więc poruszać się długi czas na północ od środka niżu w słabym wietrze wschodnim, unosił się więc na skrajnym brzegu obszaru deszczowego, znamiennego przez mgłę i drobny deszczyk. Do rana 13 lipca ciśnienie powietrza w okolicy Szpicbergu wzrosło znów do 754 m/m a do wieczora godz. 20-tej do 766 m/m. Niż przeniósł się. Gdy balon pędził na zachód, pogoda pozostawała bardzo mglista, chwilami padał drobny deszcz, kilka razy przerzedziły się też chmury. Balon został przez mgłę ściągnięty w dół.

Następnie znów spoczywał unieruchomiony w miejscu, ponieważ lina balonowa zahaczyła się o blok lodowy. Ten okres trwał 13 godzin. Skończył się dnia 13 lipca o godz. 10.57. Samo zakotwiczenie balonu było po części z tem związane, że wiatr pod wpływem niskiego ciśnienia powietrza obrócił się ku północnemu zachodowi. Gdyby balon był wolny, wówczas zostałby prawdopodobnie przez wiatr północno-zachodni, mający około 5 m szybkości na sekundę zapędzony z powrotem do miejsca wzlotu. Podczas następnych $6\frac{1}{2}$ godzin, do godz. 17.33 dn. 13 lipca wiatr pozostał na ogół zachodni o średniej szybkości zaledwie 3.9 m na sekundę. Mgła przerzedziła się nieco około południa,

zjawiała się atoli na nowo i pokryła liny szronem. Wiatr do godz. 21.06 pozostał nadal zachodni z lekką skłonnością do obrotu ku południowi. Średnią jego szybkością, jak poprzednio, było 3.9 m na sekundę.

Wreszcie następuje ostatni okres, trwający aż do lądowania 14 lipca o godz. 7.21. Wiatr był południowo-zachodni, wzrósł jednak do średniej szybkości 5.3 m na sekundę. Barometr w ciągu nocy do godz. 0.50 podniósł się o 6 m/m. Wiatr południowo-zachodni nie utrzymał się, lecz obrócił się według zapissek dokonanych po lądowaniu w ciągu dnia ku północnemu zachodowi.

Gdy poczta gołębia w dniu 13 lipca przynosiła pierwszą wiadomość Andrégo, dziwiono się powszechnie, że balon nie zaleciał dalej, przypuszczano nawet, że określenie położenia jest błędne. Ekholm prowadził więc powtórnie badania, jaką przypuszczalnie pogodę mógł André mieć podczas pierwszych dni lotu, i ujawnił powody, dlaczego balon nie posuwał się szybciej. Zdaniem jego na północnym zachodzie Szpicbergu leżał dnia 11 lipca niż, który później w czasie od 11 do 13 lipca przesunął się na północ, od Szpicbergu ku wschodowi. Ekholm narysował na mapie centrum tego niżu na dzień 11 lipca w pobliżu wybrzeża wschodniego Grenlandji, a dla 13 lipca na północny zachód od Ziemi Franciszka Józefa. Balon dostałby się w tym przypadku w środek niżu i byłby przez dłuższy czas zatrzymany przez ciszę wietrzną i kilkakrotną zmianę kierunku wiatru. Ekholm przyjmował przecież, że droga cyklonu wydłuża się od północy na południe. Obszar ciszy musiał więc sięgać daleko do Szpicbergu. Przy moim przedstawianiu sprawy wyszedłem ze stanowiska, że płytki wyż przyszedł z punktu, położonego dalej na południu, i przeszedł w pobliżu Szpicbergu. Podczas długiego lotu na zachód, trzymał się balon na północ od środka niżu w obszarze ze słabymi wiatrami wschodnimi, mgłą i opadami, które oznaczają niż, otwarty ku północy. Niż poruszał się prawdopodobnie w kierunku północno-wschodnim, balon zbliżył się do jego centrum i podlegał z początku prądowi północno-zachodniemu, później zachodniemu, następnie południowemu i wkońcu znów północno-zachodniemu. Gdyby poglądy Ek-

holma albo moje były trafne, miał bądź co bądź Andrée co do pogody straszego pecha. Wyobrażał sobie pogodę polarną o wiele korzystniejszą do lotu, za małą też uwagę zwrócił na możliwości powstania mgły. Nawet mniej optymistyczni krytycy nie mogli jednak przewidzieć przy odlocie, że warunki ułożą się tak źle.

VI. OBJAŚNIENIE TECHNICZNO-LOTNICZE DO LOTU „ORŁA“

K. A. B. Amundson i J. Malmér

*

Z punktu widzenia techniki lotniczej dzieli się lot „Orła“ na dwa odrębne okresy. Od 11 lipca godz. 13.46 do 12 lipca na krótko przed północą poruszał się balon lotem wolnym, od tej zaś chwili aż do lądowania o godz. 7.19 dnia 14 lipca lotem czółgowym.

Balon opadł po wzlocie prawdopodobnie nie tylko wskutek hamującego działania lin balonowych i lin balastowych, lecz także z powodu wiatru południowego. Wiatr dął ponad pagórkami, pod osłoną którego stał hangar, i wiał ponad wodą od lądu, nieco skośnie z góry. Balon wzniósł się znów do 600 m wysokości, gdyż oderwały się wnet liny balonowe i zrzuconych zostało 207 kg balastu piaskowego. Zrzucenie takiej ilości balastu nie było konieczne. To znaczne zmniejszenie ciężaru zmieniło gruntownie cały plan lotu. Liny balonowe miały przecież dać balonowi pewną możliwość sterowania i pozwolić mu na utrzymywanie się samemu na wysokości 150 — 200 m. Zamiast tego już od początku leciał on jako balon wolny i dostał się wskutek tego do stosunkowo wysokich warstw powietrznych, gdzie musiał utracić wiele gazu.

Przy odlocie posiadał balon taką równowagę, że mógł nieść 1234 kg balastu, a mianowicie:

404 kg	lin balastowych
485 „	luźno wiszących części lin balonowych
345 „	piasku (15 worków po 23 kg).

Utracone przy wzlocie dalsze części lin balonowych ważyły 530 kg. części, które pozostały przy balonie, ważyły ogółem 255 kg. Utrata samych lin balonowych wzmocniła rozpęd o 250 kg. Cyfrę tę otrzymuje się, przez odjęcie ciężaru pozostałych części lin balonowych (255) od 485 kg, odpowiadających wadze luźnie zwisających części lin balonowych, mających ściągać balon w dół. Ponieważ pozatem wyrzucono jeszcze 207 kg piasku, rozpęd balonu musiał zwiększyć się jeszcze o $207 + 230 = 437$ kg. W powietrznych warunkach atmosferycznych powinien był balon po tem zmniejszeniu wagi wznieść się do wysokości 740 m. W rzeczywistości osiągnął w ciągu 18 minut tylko 600 m. Na wysokości tej utrzymywał się prawdopodobnie aż do ponownego opadnięcia wskutek oziębiającego działania cienia chmury. Że osiągnięto tylko 600 m, może polegać na błędnem obliczeniu rozpędu przy wzlocie, albo też na oziębieniu gazu.

Jeżeli balon w chwili wzlotu był całkowicie napełniony, już przez to pierwsze podniesienie się stracić musiał 325 m^3 gazu. Oznacza to stratę tuż nad ziemią 360 kg rozpędu.

Jeszcze dwa razy w ciągu popołudnia zniżył się balon bardzo znacznie: raz tak, że liny balonowe wlokły się po wodzie, aczkolwiek miały długości tylko 110 m, drugi raz zniżył się na 240 m. Zresztą podczas wysokiego lotu unosił się na wysokości 500 — 700 m.

Gdy balon zniżył się po raz pierwszy, dostał się w cień chmury, za drugim razem został oziębiony przez lekkie mgły. Gdy mgła znikła, a słońce znów się pokazało, wznosił się balon stopniowo do 700 m. W tym czasie wspomniano dwa razy o „gwizdzie klapy“, pierwszy raz z dodatkiem „dłuższą chwilę“, drugi raz bez określenia czasu. Gwizd ten pochodził z wielkiej automatycznej klapy u dołu powłoki, która mogła działać tylko przy pewnem nadmiernem ciśnieniu; gwizd jej więc oznacza, że w tym momencie powłoka była całkowicie naprężona przez gaz. Pierwszy wysoki lot spowodował jednak dość dużą utratę gazu, tak wielkie naprężenie mogło zatem powstać jedynie wskutek

silnych promieni słonecznych podczas lotu. Gdy kłapa gwizdała ulatniało się zatem ponownie nieco gazu.

Przed godz. 21.43 obniżył się balon aż do powierzchni chmur na wysokości 500 m. Dziennik pokładowy podaje ofiary z balastu, dzięki którym spodziewano się wznieść balon ponownie w górę. Zaraz po północy dostaje się balon w cień chmury i wskutek oziębienia opada w ciągu 4 minut tak nisko, że liny balonowe wloką się po lodzie. Odciążenie części wagi lin balonowych wstrzymuje dalsze obniżenie.

Na tem kończy się lot wolny, balon leci dalej mniejwięcej tak, jak to zamierzano przy pomocy lin balonowych. Podczas wolnego lotu przedłużono jedną linę balonową. Pomijając część utraconych lin balonowych, które przeciętnie podczas całej podróży miały wlec się po lodzie lub wodzie*), wynika, że w czasie lotu wolnego utrata balastu wyniosła 465 kg, a mianowicie:

250 kg		w chwili odlotu,
207 „		w chwili zanurzenia
16 „		piasku
7 „		wskutek zrzucenia 2 pływaków posiłkowych i 11 szczebli z drabiny sznurowej.

Wskutek tego wyrównane zostało zapewne zmniejszanie się rozpędu. 360 kg utracono przez ulotnienie się gazu, resztę przez jego oziębienie. Z 1234 kg balastu pozostało jeszcze 774 kg. W razie potrzeby możliwe było zrzucenie części ładunku. W każdym razie mógł Andrée wznieść się jeszcze raz wysoko, gdyby z balastu zechciał poświęcić na ten cel dalsze ofiary.

Tak rozpoczyna się lot czołgowy. Balon unosi się poniżej chmur, mgła staje się gęstsza, z pokładu zrzucono dalsze 12 kg balastu, i niebawem jeden 2 kg pływak posyłkowy. O godz. 1.26 wskutek ciszy wietrznej, balon staje.

Urządzenie sterowe bezwątpienia nie działało, ponieważ skrócone liny balonowe nie mogły wyrównać skutków hamowania lin balastowych. Balon dostał się więc w położenie, w którym

* Ta część lin balastowych nie może uchodzić za balast we właściwym tego słowa znaczeniu. Balon przez to miał być chroniony od zbyt nagłego wznoszenia się przy rozgrzaniu się gazu. Rzeczywistym balastem jest tylko to, co można zrzucić.

zagle nie mogą działać. Podczas lotu wolnego— zagle były zwinęte, ponieważ rozwijanie ich nie miałoby żadnego celu.

Przy rozpoczęciu lotu czołgowego zostają znów podniesione, lecz z powodu stanu równowagi balonu nie działają jako urządzenia sterowe, lecz cisną go w dół.

Znów zatrzymuje się balon na 40 minut, później leci dalej, lecz najwyżej 65 m ponad powierzchnią ziemi. O godz. 15-tej rozpoczyna się uderzanie gondoli o lód. Dziennik pokładowy przytacza dokładnie to wszystko, co zrzucono, by znów nieco się wznieść. Ogółem zrzucono około 150 kg. Po dwóch godzinach „stemplowanie“ rozpoczyna się ponownie, tym razem w szybkiej kolejności. O godz. 22-tej balon, spychany w dół, zatrzymuje się i ocieka wodą.

Ponieważ od godz. 1-szej do 15 nie zrzucono prawdopodobnie żadnego balastu, miał balon podczas pierwszej części lotu czołgowego zadowalającą szybkość i równowagę. Prawdopodobnie dlatego nie utracił gazu. Dopiero wzmagająca się mgła ciśnie go tak silnie w dół.

Od godz. 22 dn. 12 lipca balon jest unieruchomiony, przy pomocy liny balonowej zakotwiczył się sam o blok lodowy, wiatr zaś był za słaby, by go uwolnić. Dopiero pod wpływem promieni słonecznych przed godz. 11-tą zwalnia się sam i leci dalej zupełnie nisko nad powierzchnią ziemi. Ponieważ na nowo pojawia się mgła i wszystko pokrywa szronem, rozpoczyna się znów „stemplowanie“. 10 kg ładunku wyrzucono poza pokład, balon unosi się trochę, liny „wyczesują się dobrze“, lecz niebawem uderzenia stają się przykrzejsze, niż poprzednie.

O godz. 18½ stwierdza André, że powłoka zawiera jeszcze wiele gazu, w pasie brzuszny wklęsła zaledwie o $\frac{1}{3}$. Znamy rozmiary pasa brzuszego balonu Andrégo i wiemy również, w jakim miejscu otaczał powłokę, możemy więc obliczyć, że wklęśnięciu o „ $\frac{1}{3}$ “ odpowiadała utrata gazu około 480 m³. Svedenborg obliczył, że wskutek małych nieszczelności powłoki, utrata gazu wynosiła dziennie 76 m³, a więc 84 kg rozpędu. Podczas 2,2 dni lotu, które ubiegły aż do spostrzeżeń Andrégo ulotniłoby się zatem 167 m³ gazu. Dochodzi do tego jeszcze 325 m³, które musiały ulotnić się podczas pierwszego lotu wysokiego,

razem zatem 492 m³. Zgadza się to z obserwacją Andréego („ $\frac{1}{3}$ pasa brzuszego“). Gdy wentyl gwizdał, wiele gazu nie mogło się w każdym razie ulotnić. Jeżeli weźmiemy jako podstawę straty okragło 500 m³ gazu, wówczas rozpęd — zmniejszyłby się o 550 kg. Temperatury, jakie Strindberg obserwował podczas lotu, obracają się bez wyjątku około 0 stopni.

Rozpęd nie mógł doznać uszczerbku wskutek wahanja temperatury. Dotąd wyrzucono poza pokład 634 kg balastu. Ponieważ gondola stale uderzała o lód, nie potrzebował balon unosić reszty lin balonowych i lin balastowych, odciążony więc był o dalsze 659 kg. Znaczy to, że od czasu wzlotu stracił 1270 kg. swej siły. Może „stemplowanie“ było nietylko wynikiem zmniejszonego rozpędu — lecz również hamującego działania lin, czołgających się po lodzie. Jest bowiem tem silniejsza, im wolniej się balon porusza.

Wszystko wskazuje na to, że obciążenie przez wodę i lód zmniejszyły bardzo rozpęd. Zgadza się to również z własną obserwacją Andréego, że tylko nieco gazu ulotniło się wskutek przepuszczalności powłoki. Stąd też, dnia 12 lipca między godz. 1 a 15 zrzucanie balastu było zbędne. Dziennik pokładowy wylicza przedmioty, które zrzucano o godz. 20-tej. Andrée chciał za wszelką cenę wznieść balon wyżej i poświęcił na to 308 kg ładunku, w znacznej części żywności. Raz jeszcze zrzucano 50 kg i wreszcie staje się możliwe ustawić żagle poprzecznie i sterować niemi prawidłowo. Wysokość lotu musiała być niewielka, inaczej nie obserwowałby Andrée niedźwiedzia polarnego „30 m pod gondolą“. Żeglowanie nie trwało długo, gdyż już o godz. 22.30 gondola stempluje lód ponownie. Godzinę później ulega zerwaniu przedłużona lina balonowa. W pierwszych godzinach dnia 14 lipca leci balon wolno na wschód, gondola uderza ciągle o lód. Próba (o godz. 1 $\frac{1}{2}$) uruchomienia urządzenia sterowego widocznie nie udaje się. Źródła zawierają o tem bardzo krótkie tylko notatki.

O godz. 5 $\frac{1}{2}$ idzie balon z nieznanej przyczyny „w górę“, nie zanotowano jednak, jak wysoko. Przez otwarcie obu klap nawigacyjnych ściąga się go znów na dół. O zdarzeniach między

godz. 5.30 a 7.19, kiedy lotnicy „wyskakują z gondoli“, brak wszelkich wiadomości.

Z fotografii zdaje się wynikać, że lądowanie odbyło się prawidłowo.

Balon, którego urządzenie wybuchowe do rozdarcia go nie zostało użyte, leży do połowy napęczniony na lodzie, za nim gondola i liny. Trzy grube liny, jedna z nich grubsza, niż drugie, jak również dwie cieńsze liny leżą wyciągnięte za gondolą; cieńsze są to widocznie liny kotwiczne. Liczba lin balonowych i balastowych — początkowo było ich jedenaście — przy lądowaniu znacznie się zmniejszyła. Czy ta wielka strata lin była dobrowolna czy nie, zapiski nie wspominają. Możliwe, że pozostaje ona w związku z właśnie wymienionym wznesieniem się balonu, które inaczej trudno jest wyjaśnić.

„Orzeł“ był ogółem w powietrzu 65 godzin i 33 minuty, więc prawie 3 dni. Podczas pierwszych 10 godzin i 29 minut przebył w wolnym locie 400 km w kierunku przeważnie północno-wschodnim, posuwał się więc z dość znaczną szybkością.

Lot czółgowy trwał 55 godzin i 4 minuty, z tego atoli należy odjąć prawie 14 godzin na odpoczynek. Szybkość lotu była niewielka. Z początku posunął się około 190 km na zachód, potem na wschód i wreszcie na północ. W ten sposób przebyto w locie czółgowym łącznie 430 km. Miejsce lądowania pod 82° 56' szerokości północnej i 29° 52' długości wschodniej od Greenwich oddalone jest zaledwie o 90 km od punktu, w którym przed 55 godzinami rozpoczął się lot czółgowy. Miejsce wzlotu i lądowania odległe są w linii powietrznej o 480 km.

Balon poruszał się prawdopodobnie stale w pobliżu minimum barometrycznego, które rozpoczęło się bezpośrednio na północ od Szpicbergu i rozprzestrzeniało się w kierunku północnym. W ten sposób już od początku drugiego dnia lotu pędził w niestałym kierunku przed wiatrami, które okrężały wir cyklonu. Od momentu, w którym zaobserwował Andrée wklęsłość pasa brzuszego o $\frac{1}{3}$, aż do lądowania zrzucano ogółem 308 kg balastu z pokładu. Zato zwiększyło się bardzo widocznie w ostatnich 13 czy 14 godzinach lotu obciążenie przez lód. Balon utracił aż do lądowania 1580 kg siły nośnej. Z tego można 600 kg

przypisać utracie gazu. A zatem obciążenie przez lód musiało przy lądowaniu wynosić 1000 kg. Andréé mówi również w swym dzienniku o tem, że balon był silnie obciążony lodem.

Zimno i wilgotne powietrze polarne stało się przyczyną nieszczęścia. Przy pracach przygotowawczych liczył się Andréé z osadami śniegu i lodu. Przeciw temu chronił się zapomocą czapki, którą przykrył szczyt balonu. Nie pomyślał jednak o tem, że opary mgły mogą się osadzić jako lód. Strindberg czyni na końcu swego dziennika pokładowego „propozycję poprawek dla przyszłych lotów polarnych balonem“. Chce między innymi umieścić wrzącą wodę pod gondolą, do ogrzania gazu w powłoce. Osadzającą się parę zamierza zbierać w naczyniu blaszanem we wnętrzu powłoki. Strindberg nie byłby wpadł na tę myśl, gdyby nie zrozumiał, że lód stał się przyczyną ich nieszczęścia. Przez gotowanie wody chciał zapobiec oziębieniu się powłoki balonowej poniżej 0 stopni. W tym wypadku znacznie-sza skorupa lodu na sieci balonowej nie mogłaby się utworzyć.

Z propozycji Strindberga widoczne też jest, że jedwab balonowy okazał się dobry, gdyż zamierzał go użyć ponownie, balon jednak musi być większy, powinien zawierać conajmniej 6000 m³. Wówczas można zabrać więcej balastu na pokład, prócz tego stosunek między pojemnością i ciężarem własnym jest tem korzystniejszy, im większa jest powłoka. W ten sposób osady lodu miałyby stosunkowo mniejszy wpływ na powłokę.

W innym miejscu opisane zostało, jakie skutki techniczne miała utrata lin balonowych dla lotu polarnego. Wskazać należy tu jeszcze na to, że zużycie lin wskutek tarcia o lód przewyższało także oczekiwania Andréego. Zrozumiałą stała się propozycja Strindberga, by końce lin balonowych okute były metalem.

Dzisiaj po 33 latach, nie ma celu wyobrażać sobie, jaki byłby przebieg podróży, gdyby się uniknęło tego czy innego. Jedno tylko jest faktem; gdyby Andréé nie utracił lin balonowych, i gdyby balon jego był chroniony przed osadami lodu, wówczas utrzymałby się jeszcze kilka dni w powietrzu.

VII. PRZEZ PUSTYNIĘ LODOWĄ DO ZIEMI FRANCISZKA JÓZEFA

*

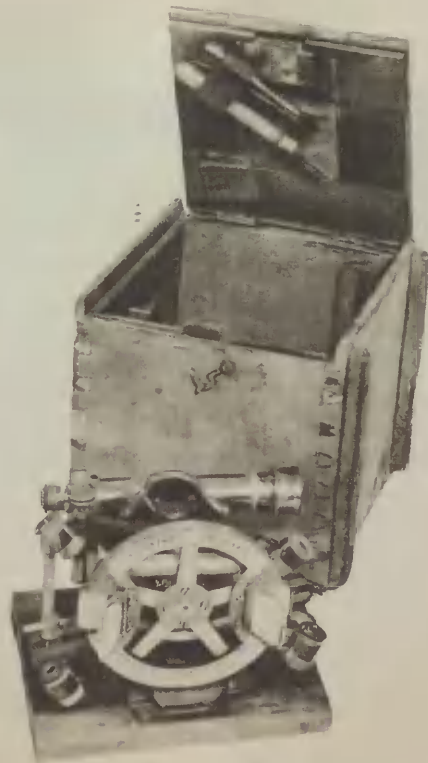
Dnia 14 lipca wylądował André z swymi towarzyszami na krze lodowej. Określenie miejsca lądowania, które André przeprowadził, zostało później sprawdzone. Balon musiał wylądować pod $82^{\circ}56'$ szerokości północnej i $29^{\circ}52'$ długości wschodniej od Greenwich. Mimo zmęczenia i głodu nie mogli trzej podróżnicy odpocząć. Zanim mogli pomyśleć o wypoczynku, czekało ich jeszcze 7 godzin ciężkiej pracy.

Lądowanie odbyło się gładko, ekwipunek z gondoli nie doznał szkody. Ocalały także pozostałe gołębie. Rozbito pierwszy obóz na lodzie.

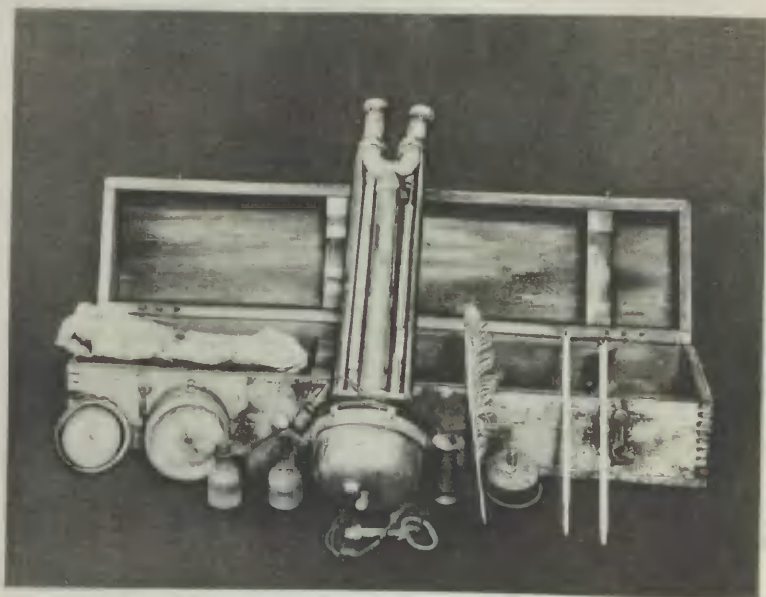
Możemy wysnuć wniosek, że już w pierwszym dniu ustalony został podział pracy co do zapisek obserwacyjnych i prowadzenia protokołu. André opisuje w dzienniku swym ogólny przebieg wyprawy, Strindberg w dzienniku pokładowym notuje obserwacje i obliczenia astronomiczne, Fraenkel prowadzi dziennik meteorologiczny. Opis poniższy opiera się na wszystkich zachowanych dokumentach, szczególnie zaś na dzienniku Andrégo. André spisuje dzień za dniem po ukończeniu marszu najważniejsze wypadki i obserwacje w krótkich zdaniach lub też w pojedynczych tylko odnośnikach. Zdaje się, że czasem podczas odpoczynku obiadowego lub innego krótkiego postoju w czasie mozolnej wędrówki po lodzie czynił André pewne notatki. Naogół wypadki dnia nie są ułożone według kolejności czasu. Obserwacje naukowe, spotkanie z niedźwiedziem, z ptakami i t. d. następują w tym osobliwym dokumencie w różnorodnej kolejności. Z dziennika wyłania się wyraźnie przed na-



Sekstant.
Znalezione w 1930 r. na Vitö.



Instrument uniwersalny.
Znalezione w 1930 r. na Vitö.



Psychrometr z przynależnościami i drewniane
pudełko do niego.



Aparat fotograficzny z częściami zapasowymi, rolkami
filmów oraz workiem do wymiany filmów.

szemi oczami okropny los wyprawy z heroiczną postacią Andrégo na czele. Nieprzerwany opis przebiegu wyprawy i ułożenie szczegółów w odpowiedniej kolejności czasowej ułatwiony jest głównie dzięki dwu dokumentom. Jednym z nich jest dziennik meteorologiczny Fraenkla, w którym notowane są obserwacje od chwili wzlotu z dokładnem podaniem dnia i godziny. Drugim jest rozdział „Repas pendant le voyage“ w dzienniku pokładowym Nr. 2 Strindberga. Tutaj ze ścisłością co do godziny zaznaczony jest każdy posiłek. Niestety lista ta obejmuje tylko czas od 4 do 15 sierpnia. Zapiski stenograficzne Strindberga składają się tylko z 4 rozdziałów i kończą się opisem wydarzeń w dniu 26 lipca.

O danych co do czasu należy dodać, co następuje: Zdaje się, że Andrée określił czas według tego samego zegara, co podczas lotu na „Orle“. Średni czas Greenwich otrzymuje się więc przez odjęcie jednej godziny. Strindberg i Fraenkel czynią swe zapisy według czasu Greenwich. Wydarzeniom, które zaszły tuż po lądowaniu w dniu 14 lipca, nie została poświęcona żadna notatka. Andrée pozostawił w swym dzienniku kilka niezapisanych stron, prawdopodobnie zamierzał później przedstawić na tych kartkach lądowanie. Nie miał jednak już na to czasu.

Jak się przedstawiało miejsce, gdzie Andrée i towarzysze jego wylądowali i skąd kilka dni później rozpoczęli bezkresną wędrówkę po lodzie?

„Orzeł“ spadł na powierzchnię morza, która pokryta była krą. Trzej podróżnicy dotarli daleko na północ, gdzie bryły różnego kształtu i wielkości tworzą jedno zwarte pole lodowe. Szczeliny o różnej długości i szerokości przecinają tam lód. Prąd morski i wynikłe stąd ciśnienie spiętrzają lód wszędzie w wały, to długie i wysokie, to krótkie i niskie. Wówczas, w pełni lata śnieg stał tak dalece, że powierzchnia lodu w znacznej części pokryta była kałużami. Podczas lotu balonowego myliły często podróżników obszary pokryte gładkim lodem i śniegiem, kałużami lub rozpadlinami, sądzili, że to otwarte morze. W rzeczywistości większych obszarów otwartego morza nie było. Rzadko kiedy był lód równy na większych przestrzeniach. Trzej podróżnicy stali wpośród owego chaosu lodu, ruchomego i płyną-

cego, prasowanego, spiętrzonego; tu otwiera się szczelina, tam łączy się lód w dalekie zwarte pole. Pustynia lodowa rozciąga się setki kilometrów we wszystkie strony, kra nie jest ani wodą, ani lodem, lecz jest czemś pośrednim. Jest to najniebezpieczniejszy grunt, na którym może człowiek postawić nogę.

Trzej podróżnicy udali się w dniu lądowania między godz. 14 a 15-tą na spoczynek i wstali dnia 15 lipca około 10-tej przed południem. Panowała prawdziwa pogoda polarna, niebo pokryte chmurami, z których sączył się drobny deszcz, powietrze mimo to dość czyste, temperatura bliska 0°, cisza wietrzna tylko od czasu do czasu przerywana słabym podmuchem z północnego zachodu. Z astronomicznego określenia położenia wynikło, że 320 km na południowo-południowym zachodzie leży Ziemia Północno-Wschodnia z grupy Szpicbergu. 350 km na południowy wschód rozciąga się Ziemia Franciszka Józefa. Wreszcie na mapach Andrégo oznaczona była w odległości około 130 mil morskich w kierunku północno-wschodnim od Ziemi północno-wschodniej ziemia „Gillis’a”. Narysowano ją atoli o pół stopnia szerokości za daleko na północ. Rzeczywista ziemia „Gillis’a”, obecnie słynna na cały świat wyspa Vitö, oznaczona była jako „White Island or New Iceland”. Żadna dotąd stopa ludzka nie stanęła na obszarze między miejscem lądowania „Orla” a wspomnianą grupą wysp. Andrée więc mógł mieć nadzieję spotkania gdzieś nieznaney ziemi, stale też za nią rozglądał się w czasie wędrówki.

Na podstawie map musiała wyprawa powziąć ważną decyzję, od której nieodwołalnie zależał jej dalszy los. Trzej towarzysze mogli bądź pozostać w miejscu, w którym stali i dać się unieść lodom, bądź odważyć się na wędrówkę przez lody. W drugim wypadku musieli zdecydować się na określony kierunek. Andrée pisze pod datą 15 lipca o tych tragicznych obradach: „Zdecydowaliśmy się wyjść z punktu, w którym się znajdujemy”. Nigdzie niema notatki, dokąd zamierzali skierować swe kroki, lecz następne zapiski w dzienniku Andrégo pozwalają na wniosek, że zdecydowali się na Ziemię Franciszka Józefa, a zapiska stenograficzna Strindberga w dniu 22 lipca mówi wyraźnie, że wyruszyli do „przylądka Flora”. Fatalna ta decyzja została powzięta zapewne wskutek tego, że na północy przylądka Flora zło-

zone były dla wyprawy zapasy żywności. Znał też Andrée i jego towarzysze Ziemię Franciszka Józefa jako kwaterę zimową Nansena i stąd wiedział, że ludzie mogą tam przetrwać zimno i ciemność zimy polarnej. Wreszcie były wyspy te ciekawe zarówno pod względem geograficznym, jak i pod względem geologicznym i wogóle przyrodniczym. Właśnie ostatnia okoliczność wywarła zapewne rozstrzygający wpływ na decyzję trzech podróżników. Nie mogli przecie przeczuwać, że nieprzewidywany prąd morski odsunie ich od drogi do celu.

Natychmiast po uzgodnieniu marszruty rozpoczęły się przygotowania do podróży saniami, które zaprzętnęły cały tydzień, od 15 do 21 lipca. Sanie i łódź zostały przygotowane i spakowano wszystko, co było do zabrania. Andrée i jego towarzysze, zdaje się, ani na chwilę nie wątpili w powodzenie przedsięwzięcia. Pracowali w ciągu tych dni ze spokojem i otuchą. Nie byli zupełnie samotni na lodzie: „Nurnik*) przeleciał w kierunku południowo-południowo-zachodnim, widzieli zimorodka lodowego**) i już 15 lipca pierwszego niedźwiedzia. Inny zimorodek nie wstydził się porwać gołębia.

Dnia 16 lipca pogoda była podobna, jak w dniu poprzednim, lecz mgła stała się gęstsza, a wiatr południowo-zachodni zwiększył się cokolwiek. Łód zaczął wędrówkę. Pod wieczór spadł pierwszy śnieg w delikatnych płatkach. Śnieg padał przez całą noc, do 17 lipca.

Dzień 17 lipca przebiegł jak 16 lipca. Następnego dnia, t. j. 18 lipca rano, odleciały wszystkie gołębie w drogę. Powietrze było czyste, pole widzenia dalekie. Trzej towarzysze wyglądali nadaremnie za ziemią; foki***) i zimorodki były jedynymi żywymi istotami.

19 lipca rozpoczął się podobną pogodą, jaka panowała w poprzednim dniu. Andrée zobaczył, że liny sieci balonowej zapadły się w warstwę śniegu, grubości 75 mm, który pokrywał lód. Dwukrotnie wszedł na dach gondoli i przeszukał wokoło hory-

*) Prawdopodobnie *Uria lomvia*.

**) *Fulmarus glacialis*.

*** Gdzie Andrée mówi o fokach wogóle, ma zapewne na myśli *Phoca hispida*.

zont. Nigdzie oznak bliskiego wybrzeża, spostrzegł tylko traczyka lodowego*) na wschód od obozu. W ciągu dnia zdarzył się ważny wypadek. Andrée upolował około godz. 6-tej pierwszego niedźwiedzia. Przyłazł z północnego-wschodu. Z pożądanej zdobyczy ściągnięto skórę, ścierwo zaś rzucono w szczylinę czy też kałużę na lodzie. Pół godziny później zjawiają się już dwa zimorodki i zabierają się do resztek. Traczyk lodowy płynął w pobliżu obozu, następnie odleciał w kierunku północno-północno-zachodnim.

20 lipca rozpoczął się ładną pogodą, wiatr skreślił się na południowy zachód, temperatura pozostała bliska punktowi zamarzania. Wyprawa mogła wysuszyć w słońcu część rzeczy, które przemokły od mgły, drobnego deszczu i śniegu.

Dnia 21 lipca przygotowania do wędrowki po lodzie postąpiły tak dalece, że można było ładować sanie. Jazda próbna łodzią składaną wypadła znakomicie. Strindberg objął urząd kucharza. Nowe to zadanie było nie mniej odpowiedzialne, niż dotychczasowe astronoma. Usmażył kilka kawalców mięsa niedźwiedziego na prymusie i otrzymał za swą pracę wielką pochwałę.

„Chcesz się umyć, Nisse?**)“

„Umyć się, nie, przecież myłem się dopiero przedwczoraj. To, co pozostało, to rodzaj brudu, który trzyma się człowieka“.

Strindberg uskutecznia teraz dokładne obliczenia punktu pod względem położenia geograficznego. Od chwili lądowania aż do północy z 19 na 20 lipca kra została zapędzona przez prąd 30 km w kierunku południowo-południowo-zachodnim. Od tego czasu aż do popołudnia 21 lipca powędrowała około 8 km na południowy wschód.

Rozpoczął się 22 lipca. Znów mgła, słaby wiatr południowo-południowo-wschodni, temperatura waha się około 0 stopni. Sanie zostają ostatecznie załadowane, o godz. 18-tej wszystko jest gotowe do marszu. Trzej towarzysze rozpoczynają marsz. Naprzód więc w drogę! Strindberg zadaje sobie pytanie, czy też dotrą zdrowo do przylądku Flora.

* Nazwa zoologiczna: *Alle alle*.

** Zdrobniła postać imienia Nils.

Towarzysze poznają teraz, co znaczy wędrowka po lodzie polarnym. Już przy wymarszu wypadek. Gdy pierwsze sanie wprowadzono w ruch, poślizgnęły się wpoprzek i wpadły do kałuży. Z największym trudem uratowano je. Strindberg wszedł po kolana w wodę i trzymał je, by nie utonęły. Andrée i Fraenkel pomagali z drugiej strony. Wreszcie udało się wyciągnąć sanie. Lecz worek Strindberga do pakowania, który leżał na saniach, przemókł cały. Pomiędzy innymi przedmiotami ucierpiał i ostatni list od narzeczonej i jej fotografja, najdroższe skarby Strindberga, które pocieszać go miały podczas zimy w lodach polarnych. Wiedział bowiem Strindberg, że będzie musiał spędzić zimę w lodach polarnych bez nadziei porozumienia się z drogiemi mu osobami w ojczyźnie. Zaledwie sanie zostały znów ustawione, pojawiły się na lodzie pierwsze szczeliny z pływającą krą. Przy pomocy tych pływających wysp przeprawili się na drugi brzeg. Zsunęli kilka odłamów kry i utworzyli rodzaj mostu. Była to praca mozolna, kry bowiem były wielkie i ciężkie. Wreszcie przebyli rynnę, przed nimi leżały teraz rozległe pola lodowe. Dwa do trzech km wędrowali ze swemi saniami, nie napotykając żadnej przeszkody. Lecz sanie było trudno uciągnąć, ładunek każdego wynosił 160 do 200 kg.

W ciągu dnia niebo się wyjaśniło i słońce świeciło. Trzy godziny już ciągnął każdy swój ładunek; zmęczyło ich to ogromnie. Odtąd ciągnęli w trójkę jedno sanie, poczem powracali po następne. W ten sposób posuwali się naprzód godzinę, następnie zatrzymali się. Na krze lodowej, która była malowniczo spiętrzona, postawili namiot, i wleźli do wspólnego worka do spania. W namiocie było dość ciasno, lecz panowała wśród nich zgoda. Strindberg napisał przed zaśnięciem stenograficzne sprawozdanie o zdarzeniach dnia dla swej narzeczonej. Nie mógł zapewne opowiedzieć więcej, gdyż był strasznie zmęczony i śpiący. Pierwszy ten list z wędrowki lodowej kończy się słowem „Dobranoc!“ Tymczasem zbliżyła się północ.

Następnego dnia, 23 lipca, zbudzili się podróżnicy polarni około 11 1/2. Pogoda była w pierwszych godzinach ładna, słońce wyglądało z pomiędzy chmur, słaby wiatr południowo-zachodni trwał, temperatura wynosiła około 0°. Później wiatr stał się

silniejszy, a powietrze bardziej mgliste. Po jedzeniu zwinęli towarzysze namiot i upakowali sanie. W ten sposób ubiegły 2 godziny. Dopiero o godz. 13 mogli ruszyć dalej.

I ten dzień rozpoczyna się przeszkodami. Przechodzenie przez szczeliny lodowe, które stawały się wciąż szersze i groźniejsze było trudne i niebezpieczne. Andrée i Strindberg byli różnego zdania co do pokonywania szczelin. W końcu zgodzili się, poustawić sanie wpoprzek krawędzi łodzi składanej i w ten sposób przebyć wodę; „śmiałe przedsięwzięcie“, pisze Andrée. Kilka rynien przebyto w ten sposób szczęśliwie; dalej szli towarzysze za śladem niedźwiedzia, następnie zjedzono skromny obiad. Kilka ptaków, cztery traczyki lodowe, 2 mewy polarne i jeden zimorodek lodowy, pojawiło się w tem ustroniu, gdzie lód, woda i mgła zlewają się w jeden świat zgrozy. Śnieg był tu bardziej miękki, niż w dniu poprzednim, lecz wały spiętrzone — Andrée nazywa je torosami — były niższe. Późno nad wieczorem napotkała wyprawa zamarźle kałuże, lecz warstwa była zapewne słaba. Naprzekór wszystkim przeszkodom przebyto po posiłku obiadowym jeszcze 1 do 2 km.

O godz. 22-giej pod osłoną 4 m wysokiego wału rozbito na lodzie namiot na spoczynek nocny. Strindberg ugotował zupę z grochu, suchego chleba, kostek do zupy i proszku mięsnego Rousseau'a. „Zupa nic nie jest warta“, zauważył sam kucharz, „proszek Rousseau'a smakuje obrzydliwie; człowiek je go ze wstrętem. Lecz wędzonka polarna nie jest lizaniem miodu i zupę przełknęło się jakoś“. Jako nagrodę za to podano masło. Zanim zasnął, podobnie jak w dniu poprzednim, pisał Strindberg kilka słów do narzeczonej. Tym razem skleił tylko kilka krótkich, przerywanych zdań. Dzień ów był bowiem zbyt ciężki.

24 lipca wyruszyli towarzysze znów około godz. 13 ze swego obozu. Wiatr wiał z południa, temperatura opadła mimo to na — 0.5 stopni i spadło nieco śniegu. Po drodze znów szczeliny w lodzie, kotły wodne, wały lodowe. Wędrówka odbywała się prawie cały dzień wzdłuż rynny wodnej, kilkakrotnie należało z wielkim trudem i niebezpieczeństwem przechodzić przez mniejsze rynny i szczeliny. Andrée stwierdził, że mała kałuża

na lodzie zawierała słoną wodę. Najgorsze były wały lodowe. Sanie chwiały się gwałtownie i przy przekraczaniu tych gór z wysoko spiętrzonych bloków lodowych ocierały się gwałtownie, tak, że ciągle powstawało niebezpieczeństwo złamania ich. Ciągnięcie sani było niesłychanie trudne, aczkolwiek pogoda była pomyślna, a pokrywa śnieżna na lodzie mocniejsza, niż w dniu poprzednim. Wyłoniło się pytanie, czy nie możnaby zrzucić części zbędnego ładunku, nie powzięto jednak żadnej decyzji.

Dzień 25 lipca był dniem urodzin narzeczonej Strindberga. O północy wzniesiono czterokrotnie okrzyk „niech żyje“ na cześć solenizantki. O godz. 12½ w nocy trzej towarzysze są wyczerpani do ostatka 10 godzinną wędrówką i zatrzymują się. Rozbijają obóz na krze lodowej o średnicy co najmniej 1 km. Miejsce obozu odkryte jest ze wszystkich stron, lecz śnieg jest dobry i mocny.

Strindberg, aczkolwiek zmęczony dziennymi trudami, pisze: „Tak, dlatego myśli moje krążą dzień za dniem. Tyle ma się tu czasu do dumania i jest dobrze, gdy się ma miłe wspomnienia, radosne widoki na przyszłość i gdy się je sobie uprzytomni“. Przerywa swój list i dopiero później pisze go dalej, gdy żuje karmelek, „prawdziwy przysmak“. Zaleca narzeczonej obejrzeć rysunki Nansena, by sobie wyobraziła, jak wygląda okolica obozu. Tylko lód, lód i znów lód wokoło, wały spiętrzone, rynny lodowe, kałuże wodne w nieskończonym szeregu. W tej chwili pada nieco śniegu, lecz powietrze jest przynajmniej spokojne i nie jest zbyt chłodno (— 0.8 stopni). W Szwecji mają jeszcze piękne lato, myśli Strindberg, potem zwraca się znów do Anny: „Jak dziwnem jest jednak pomyśleć, że może nawet na Twe przyszłe urodziny nie będziemy w domu. Może nawet będziemy zmuszeni dwa razy przezimować. Kto to dziś wie? Wędrujemy pomału naprzód. Może nie dotrzemy już tej jesieni do Przylądka Flora, lecz będziemy musieli, jak Nansen, przezimować w jakiej norze ziemnej“. Strindberg cierpi, wyobrażając sobie rozpacz swej narzeczonej, jeżeli wyprawa nie powróci i następną jesienią. „Bądź pewna, jest to dla mnie okropnie pomyśleć o tem, nie ze względu na mnie,

gdyż nie obawiam się przetrwać ten czas — jeśli tylko wreszcie powrócę“.

Dwie godziny siedzi Strindberg i pisze. W tym czasie jedzą trzej towarzysze. Kawa była tego wieczoru szczególnem po-krzepieniem. Zjawia się też butelka soku owocowego. Strindberg „wysącza resztę“ — pisze Andrée — i sam wypłókuje ją jeszcze dwa razy wodą, ażeby nie uronić ani kropli soku. Fraenkel uważa i to za rozrzutność, by wyrzucać butelkę, i próbuje wydobyć jeszcze trochę smaku owocowego.

Wreszcie ustawiono namiot, Fraenkel ukończył obserwacje meteorologiczne, nadchodzi czas spania. Towarzysze są znużeni śmiertelnie. Przed zaśnięciem rozmawiają jeszcze chwilę. Strindberg stawia kropkę po ostatniem zdaniu swego listu, cisza zalega namiot. W nocy budzą ich kilkakrotnie gwałtowne pchnięcia; kra, mimo swej wielkości silnie jest podrzucana.

Około godz. 12-tej budzą się śpiący z powodu deszczu, obracają się jednak na drugi bok i usiłują jeszcze trochę drzemać. Wreszcie wstają, Strindberg gotuje kakao z mlekiem skondensowanym, do tego podane zostają keksy owsiane i chleb z masłem. Dopiero między godz. 16 a 17 było wszystko gotowe do marszu, wędrówka rozpoczęła się ponownie. Mgliste powietrze, wilgotny śnieg, i zła droga wymagają nowej techniki marszu. Na możliwie równym lodzie posuwano się wzdłuż rynien wodnych. Mimo to zdarzyło się nieszczęście. Strindberg wpadł do wody i znalazł się w niebezpieczeństwie życia, wyciągnięto go jednak, i włożono mu spodnie sięgające do kolan. Wszyscy trzej byli jednak jeszcze dobrej myśli, gawędzili ze sobą żywo przez cały dzień. Zjawiała się pierwsza mewa różowa*), w rynnach wodnych pływało dużo fok, lecz zawsze pojedynczo, nigdy całemi stadami. Nagle stanęli trzej podróżnicy przed szeroką rynną wodną. Andrée i Fraenkel idą na wywiad, Strindberg strzeże sani, siada i pisze znów kilka słów dla narzeczonej: „Tutaj każdy dzień jest podobny do drugiego. Ciągnięcie sani, trapienie się, jedzenie i spanie. Najmilsza jest ta godzina dnia, gdy idziemy spać. Wtedy myśli wędrują wstecz, ku lepszym i weselszym czasom.

* *Rodosthethia rosea*.



Kompas, lornety polowe, krokomierze, zegary.
 Z prawej chronometr Kullberga nr. 5567 z łańcuszkiem Andrégo, z lewej
 strony drugim z kolei jest chronometr Kullberga nr. 5566.
 Znalezione w 1930 r. na Vitö.



Rozpadliny w lodzie.

Najbliższym naszym celem jest obecnie jednak wyszukanie obozu zimowego. Teraz oni wracają i muszą się znów mozolić z saniami. Au revoir!...”

W nocy obóz miał wizytę. Przylazły dwa niedźwiedzie, jeden duży, drugi mały. Nikt tego nie spostrzegł, ślady gości zauważono dopiero następnego ranka.

Dnia 26 lipca nastąpiła wielka zmiana. Strindberg obliczył na podstawie określenia położenia, że wyprawa posunęła się od popołudnia 21 lipca tylko o kilka nędznych kilometrów w kierunku wschodnio-południowo-wschodnim.

Andrée i jego towarzysze pojmują, że nie mogą dłużej wędrować z tak ciężkimi saniami. Z ostatniego listu stenograficznego Strindberga z dnia 31 lipca wynika, że ekwipunek został tak dalece zmniejszony, by każdy mógł ciągnąć sam swoje sanie. Porzucono więc część zapasów i ekwipunku.

O godz. 17-tej wyruszają znów podróżnicy w drogę, marsz rozpoczyna się przejściem przez rynnę lodową. Na drugim brzegu zatrzymują się i zużytkowują wieczór i noc na przeprowadzenie postanowionych zmian.

Sanie były bardzo zużyte i uszkodzone, należało je zbadać i naprawić. Obito je na próbę blachą. Następnie sporządzono dokładny spis zapasów żywności. Pierwsza lista ekwipunku w dzienniku pokładowym Strindberga nie jest datowana, pochodzi jednak widocznie z tego czasu. Strindberg obliczył jedną czwartą i jedną piątą dotychczas zabranych zapasów, nie podaje jednak, na jaką część się w końcu zdecydowali. Andrée mówi, że ładunek, jaki potem zabrali, wystarczał na 45 dni.

Pozostawił on zapiski, czem załadowano jego własne sanie i Fraenkla po przepakowaniu. Zyskamy bardzo pogładowy obraz o dalszym przebiegu wyprawy, posiłkując się tym spisem (zob. stronę 50 dziennika). Okazało się bowiem, że większa część wymienionych przedmiotów została odnaleziona na Vitö. Andrée zmniejszył więc obciążenie swych sani z 211 na 130 kg. Sanie Fraenkla, łącznie z ładunkiem, ważyły po przepakowaniu jeszcze 135 kg. Strindberg zaznacza w swym notatniku, że wszystkie trzy sanie były mniejwięcej równo załadowane.

Towarzysze jedli w ciągu dnia możliwie dużo z zapasów,

które zrzucili z sani. Najedli się poprostu do syta. „Żarcie z okazji odciążenia“ — notuje Andrée. I pozatem dzień ten jest bogaty w zdarzenia. Strindberg ubija swego pierwszego niedźwiedzia. Pieczeń niedźwiedzia, po uprzednim moczeniu mięsa przez godzinę w wodzie morskiej, smakuje znakomicie. Największa radość jednak panuje z powodu wiatru. Zwrócił się na północ. Andrée zaopatruje stwierdzenie tego wydarzenia wyrazem „hurra“, gdyż teraz istnieje nadzieja, że lód popłynie ku południowi i w ten sposób przyspieszy marsz.

Przepakowywanie trwało do godz. 6-tej rano, następnie niezbędny był spoczynek.

Dnia 27 lipca o godz. 15-tej, przed wyruszeniem, zmieniony nieco zostaje podział bagażu. Proszku mięsnego i innych rzeczy zabrano jeszcze mniej, powiększono zato zapas chleba. Decyzję tę powzięto prawdopodobnie dzięki temu, że również i Fraenkel upolował niedźwiedzia. Razem z niedźwiedziem, ubitym poprzedniego dnia przez Strindberga, wyprawa zaopatrzona więc była sownie w mięso. Niedźwiedź nie dał się wystraszyć ani przez świstawkę, ani przez róg myśliwski, tak że Fraenkel strzelał z odległości 38 m. Nietylko mięso było pożądane, lecz również i skóra, którą przeznaczono do oporządzenia worka do spania.

Wreszcie z 27 na 28 lipca około północy wyruszyli trzej towarzysze w drogę. Poprzednio wzniesli czterokrotne „niech żyje“ na cześć flagi szwedzkiej i flagi balonowej, którą zabrali z miejsca wylądowania „Orla“.

Wiatr północno-wschodni nastrajał ich radośnie, mieli przecież nadzieję, że popędzi on lód w pożądanym kierunku. Wędrówka tej nocy była dość mozolna, musiano przebyć 14 rynien wodnych. Jedną pokonali, używając kry jako tratwy, w dwóch innych rynnach nie można było ruszyć kry z miejsca, i do pomocy wzięto łódź. Temperatura spadła do 1 i 2 stopni poniżej punktu zamarzania. Na wodzie leżała cienka warstwa lodu, która wrzynała się w ściany łodzi i prawie uniemożliwiała wiosłowanie. Oziębienie miało jednak jedną stronę dodatnią: podmyte krawędzie lodowe nad rynnami i kałużami wzmocniły się i były przez to dostępnejsze. Sanie Strindberga złamały się raz.

Mimo wszystkich utrapień, gdy Andrée i jego towarzysze wleźli w worek do spania, byli z dokonanej w dniu tym pracy zadowoleni. Szczególnie wyczerpany był Fraenkel, Andrée pisze, że narzekał na zmęczenie.

Dnia 28 lipca pobudka o godz. 19-tej. Sanie wymagały nowych okuć, należało naprawić niektóre rzeczy Fraenkla. Początkowo droga była opłakana, później w nocy napotkano na wspaniałą jezdnię, a pogoda była znakomita. „Raj: wielkie, gładkie kry bez torosów i szczelin, wody roztopowej nie więcej ponad to, co było konieczne do picia. Prawdziwy raj“, pisze Andrée i notuje wybuch radości Fraenkla: „Do diabła, co pochodzi od starej babci, może się pokazać!“ Marzli żałośnie na silnym wietrze, lecz znosili go chętnie, byleby ich tylko lód pędził na południe. W dniu tym założono po raz pierwszy chodaki śnieżne. Mijano liczne ślady niedźwiedzie, lecz żadnej rynn wodnej. Wreszcie zjawiała się szeroka szczelina, „szeroka bestja“. Tu zatrzymano się.

Około godz. 11-tej (dnia 29 lipca), po 16 godzinnym marszu udała się wyprawa na spoczynek. „Uczymy się sztuki ubogich: niczego nie lekceważyć i drugiej sztuki: nie myśleć o jutrze“. Jeszcze druga zapiska, że wszystkie trudności z lodem, wałami lodowymi, kałużami wody roztopowej, rynnami, potrzebami polami lodowymi, trzeba dokładnie opisywać — potem zamykają się oczy.

Przed północą padał deszcz i wiał wiatr. O godz. 1-szej (30 lipca) wyleźli trzej towarzysze z worka do spania. Dzień rozpoczął się jak zawsze smarowaniem butów. Przeprowadzony zostaje dokładny podział pracy w obozie. Strindberg jest dalej kucharzem, Fraenkel zajmuje się służbą meteorologiczną, nakrywa do stołu i odgrywa rolę pokojówki. W tym ostatnim charakterze przypadła mu troska o dobry stan namiotu. Podczas zwijania obozu, musi Fraenkel „posłać“ namiot, smarować chleb i czyścić fuzje. Strindberg gotuje i smaży w międzyczasie. Andrée bada drogę. Zdobycz myśliwską zużywa się planowo. Dwa razy dziennie jest pieczeń niedźwiedzia, przed wymarszem i na nowym postoju. Wszystko, co tylko się bierze do ręki, przypomina worek do spania. Jest uszyty ze skór reniferów i dlatego wszędzie

widzi się ich włosy. „Pozbędziesz się jednego, znajdziesz tysiąc innych“, twierdzi Andréé.

Około 1½ godz. wymarsz. Dzień był szczególnie ciężki, ponieważ należało przebyć bardzo wiele rynien wodnych. Próbowano przytem wszelkich możliwych sposobów przeprawy. Łód między dwiema rynnami był jednak bardzo silny i przytem gładki, w dniu tym udało się zatem przebyć spory kawałek. Lecz i na tym gładkim lodzie były zdradzieckie kałuże. Andréé wpadł raz do wody. Gorzej było, że Fraenkel zaczął narzekać na ślepotę, spowodowaną odbłaskiem śniegu.

W dniu tym pokazało się, że prąd zniósł wyprawę z wyznaczonego kursu. Ziemia Franciszka Józefa leżała w kierunku południowo-wschodnim, prąd lodowy jednak skierował ich na południe, nawet z małym odchyleniem na zachód. Dlatego postanowiono, dążyć na wschód. W ten sposób droga powinna była mniejwięcej prowadzić do Ziemi Franciszka Józefa.

Dzień przyniósł jeszcze jedną scenę, którą Andréé uważa za godną zapisania. Strindberg przygotowywał właśnie potrawę z „mellinsfood“. Fraenkel zapytał go: „Co tam robisz za mieszaninę?“ „Deser“ — „No, to zapewne będziemy się dławić“. Strindberg chciał sobie umyć ręce. Jedną umył mokrą pończochą, lecz trwało to za długo, i pozostawił drugą niemytą. Andréé zbadał wynik: „Różnica była jak między mulatem i murzynem“. O godz. 14-tej udali się wyczerpani na spoczynek.

Dnia 31 lipca ruszono dalej już o godz. 4-tej rano. 0.6 stopni ciepła, lekki wiatr północno-północno-wschodni. W gęstej mgle trudno było znaleźć właściwą drogę, cały dzień maszerowano po niedogodnym lodzie. W pierwszych 6-ciu godzinach należało przeprawić się przez 10 rynien wodnych. Na nieszczęście śnieg był głęboki. „Ślizganie się na kolanach przez głęboki śnieg, ciągle na kolanach“, pisze Andréé, zawzięty na niesłychanie mozolny marsz. Nietylko śnieg i otwarte rynny, lecz również na pół zmarznięta i śniegiem pokryta rozmiękła masa lodowa tamowała marsz trzech towarzyszy. A cel ich leżał tak daleko! Strindberg nie cieszył się zapewne z nazwania go szczęśliwym „odkrywcą kałuży“.

Wyprawa dostała się w strefę spiętrzonych lodów, które

miały 2 km szerokości. Nie pozostało nic innego, jak się przez nią przebić. Dopiero wieczorem przeszkoda została szczęśliwie pokonana i przebyto jeszcze dobry kawałek na wschód. Mimo trudności nastrój był znakomity. Strefy polarne są napewno ojczyzną wielkiego zmartwienia, pisze Andrée.

W ciągu dnia, mgła się przerzedziła i niebo rozjaśniło się. Wyprawa weszła na wysoki blok lodowy, kształtu piramidy i rozglądała się z niej na wszystkie strony. Napróżno. Lód miał miejscami 4.1 m zanurzenia. Warstwa śnieżna była tu i ówdzie zwiana, gładki czysty lód okazał się brudny i poczęści zmieszany z cząstkami gliny.

Andrée zauważyła, że w takich miejscach woda roztopowa nie ma tak mdłego smaku, jak tam, gdzie lód jest czysty. Lekki smak gliny jest przyjemny. Spotyka się też większe nagromadzenia gliny na lodzie. Mają one różne kształty, niektóre są wielkości orzecha włoskiego. Andrée zabiera do późniejszych badań naukowych próbki gliny.

Pod wieczór szli świeżym śladem silnego niedźwiedzia. Niedźwiedzisko wpadło do „wanienki“, jak Andrée nazywa kałuże wody roztopowej. Więc nawet niedźwiedź nie jest wolny od fałszywego kroku. Mewa polarna różowa i kilka zimorodków lodowych to jedyne ptaki, które obserwowano w ostatnich dniach.

Po rozłożeniu się późnem wieczorem w obozowisku określa Strindberg położenie jako 82° 22' szerokości północnej i 29° 12' długości wschodniej od Greenwich. Jeżeli porówna się te dane z poprzednimi, wynika, że wyprawa pędzona była przez prąd z większą szybkością na zachód, niż poruszała się na lodzie na wschód. „Nie wygląda to bardzo zachęcająco“, pisze Andrée, ale będziemy się trzymali wschodniego kursu tak długo, aż dalszy marsz w tym kierunku okaże się zupełnie bezcelowym“. Podczas marszu przez lód nie spostrzegali towarzysze, by grunt, po którym stąpali, był w ruchu. Poznawali to tylko po tem, że ryny zmieniały się podczas snu.

Okolo godz. 18-tej włączą towarzysze do worka. O godz. 19-tej znajduje Strindberg jeszcze siłę i czas na napisanie kilka słów do narzeczonej. Dawne to czasy, gdy po raz ostatni z nią gawędził. Było to dnia 25 lipca, a tymczasem zmieniło się wiele. Roz-

poczyna od opisu przepakowania sani. W samym środku listu przeszkodzono mu i od tego czasu brak już słowa, pisanego jego ręką do osoby, która była tak bliska jego sercu, o której bez przerwy myślał i do której podczas pierwszych dni wędrówki lodowej tak chętnie się zwracał. Położenie wyprawy z dnia na dzień trudniejsze, wzrastające wysiłki i zacięta walka o życie, przeszkodziły zapewne Strindbergowi w dalszem pisaniu.

Niedziela, 1 sierpnia, rozpoczął się piękną pogodą; towarzysze wstali o godz. 5-tej rano. Fraenkel robił swe obserwacje pogody. Temperatura wynosiła + 0.5 stopni, wiatr wiał łagodnie z północnego zachodu, chmura cirrostratus pokrywała tylko jedną dziesiątą nieba.

Andrée każdego rana wycierał sobie w ostatnich dniach ręce tłuszczem niedźwiedzim, by zachować gładkość skóry. Strindberg i Fraenkel wykonywali swe obowiązki, jeden jako kucharz, drugi jako pokojówka. Andrée zbadał tymczasem ułożenie i krystaliczną budowę lodu i narysował szkic jednej z rynien, które rozciągały się w pobliżu obozowiska w kierunku N 40° W i N 30° E. Potem naprawił worek do spania skórą niedźwiedzią. O 7½ wszystko było gotowe do odmarszu. Aż do odpoczynku obiadowego lód był znakomity, potem następuje godzina ciężkich zmagañ. Do przebycia miano kilka wysoko spiętrzonych grzbietów lodowych. Poza nimi powierzchnia lodu była znów gładka. Łodzi nie potrzebowano uruchamiać przez cały dzień, gdyż rynny wodne były wąskie i miały często gładkie krawędzie. Andrée przypuszcza, że warunki są tu z tego powodu tak korzystne, ponieważ wyprawa zbliża się do brzegu wielkiego prądu polarnego i ponieważ obszar, na którym się obecnie poruszała, chroniony jest od działania przyływów i odpływów koło Ziemi Franciszka Józefa.

Bogactwo zwierząt było większe. Trzy mewy różowe wzleciały, dwie z nich bardzo płochy. Czegoś podobnego nie zaobserwowali podróżnicy dotąd nigdy. Zimorodki lodowe i foki pojawiają się w większej liczbie, i wyprawa przechodzi przez dwa świeże ślady niedźwiedzie. Pod wieczór ujrzeli nowe zwierzę. Podobne było do długiego, na 10—12 m węża brudno-zielonej barwy. Andrée zdawał się widzieć i czarne pasy, które biegły

z pleców aż poza boki. Zwierzę sapało jak wieloryb i Andrée wnioskuje, „że zapewne był to wieloryb“. W późniejszym miejscu dziennika swego poprawia się i sądzi, że był to mors.

Miedzy godz. 12 i 15-tą mgła staje się gęstsza, nieco później przerzedza się znów, zenit staje się czysty, jedynie horyzont pozostaje mglisty. W dniu tym szła wyprawa z początku lepiej, niż kiedykolwiek. Andrée ocenia przebytą drogę na 7 km. Strindberg sądzi, że powinno nawet być 8 km. Teraz jednak, gdy opracowano obserwacje astronomiczne Strindberga, wynik jest zdumiewający; wyprawa w dniu tym i w następnym wogóle nie poruszyła się w zamierzonym kierunku, lecz została zapędzona z powrotem na północ!

Opis kolacji dnia 1 sierpnia zawiera uwagę, że już od dłuższego czasu powstał zwyczaj używania przy jedzeniu skrzynki aptekarskiej, aparatu fotograficznego i skrzynki z zapalkami jako siedzeń. Zapas mięsa niedźwiedziego kończył się, co podróżników silnie niepokoiło.

Andrée zapisuje w dzienniku na końcu swych notatek z dnia 1 sierpnia dobry przepis: „Mokre pończochy suszy się najlepiej, wciągając je na filcowe pończochy i biegając w nich“. Potem stwierdza jeszcze, że chronometr jego spóźnia się prawdopodobnie o 4.7 sekund dziennie.

Dnia 1 sierpnia budzą się towarzysze o 8½, bardziej wypoczęci niż zwykle. „Wydaje się, jakbyśmy się bardziej zmęczyli na dobrej drodze, niż na przeciętnej,“ mówi Andrée. Strindberg kraje na śniadanie ostatni kawałek mięsa niedźwiedziego na gulasz w małe kawałki, „aby przynajmniej wyglądało, że jest go dużo“.

Przy wymarszu o godz. 11 niebo było czyste, powietrze zupełnie spokojne i wydawało się, iż jest ciepło, aczkolwiek w cieniu było kilka stopni zimna. Nie ubiegła jeszcze pierwsza godzina marszu, gdy zjawił się niedźwiedź na odległość strzału. Strindberg i Fraenkel chybili w swym zapale, Andrée zabił go z odległości 38 m. Był to stary samiec o spróchniałych zębach, któremu już wypadał włos. Zabrali połędwicę, nerki (½ kg), ozór i żebra. Zaledwie została zdobycz poćwiartowana już zjawili się grabarze

trupów: dwie rybitwy czarne*) krążyły nad ścierwem. Andrée i jego towarzysze mieli nadzieję, że pójdzie teraz jak przy ostatnich łowach, gdzie od miejsca, w którym pozostawili ścierwo, towarzyszył im inny niedźwiedź. „Wówczas świeże mięso będzie stale biegło za nami“.

Droga była przez cały dzień bardzo zła. Gdy trzech towarzysze o godz. 1-szej dn. 3 sierpnia, po dziesięciogodzinnym marszu położyli się do snu, ocenił Andrée przebytą drogę na najwyżej 2 km. Przed spaniem jeszcze zacerował pończochę i, jak zaznacza w dzienniku, po raz pierwszy od 11 lipca umył sobie twarz.

Dnia 3 sierpnia pobudka była już o godz. 11-tej. Gorąco w namiocie było nieznośne, gdyż słońce stało wysoko na niebie, a powietrze było zupełnie spokojne. Jedzenie więc podano tym razem nie jak zwykle w namiocie, lecz na powietrzu. Stary niedźwiedź, którego podano na stół, „był łykowaty, jak pantofel“. Widelce wypowiedziały tu służbę. Sfotografowano je „by przedstawić poglądowo historję ich rozwoju“. Widelec Fraenkla ucierpiał najbardziej, Andrée robi mu nowy.

Obóz zostaje zwinięty, pakunki załadowane na sanie i dalej w drogę. Było tak ciepło, że wszyscy trzech wędrowali bez kurtek i ciągnęli swe sanie. Ciepło było o tyle pożądane, że dzięki niemu wysuszyły się znów ubrania. Lód był niebezpieczny i trudny do przeprawy. Składał się tu z małych kawałków kry, a równą drogę stale przerywały wały lodowe i rynny wodne. Szczeliny pokryte były młodym lodem. Za to krawędzie rynien wodnych były mocne i pewne, nie załamywały się tak łatwo. Na tle otwartych jeszcze płaszczyn wodnych zaobserwowano w powietrzu delikatny pyłkowy deszcz czy igielki lodowe. W jednym miejscu leżał w lodzie kawał spławionego drzewa długości metra, widziano także rybitwę czarną, jedną zwykłą mewę i jedną mewę różową.

Nastrój jak zwykle był dobry. Fraenkel i Strindberg drwili z Andréego z powodu jego wczorajszego dziadka niedźwiedziego. Fraenkel twierdził, że był to najstarszy niedźwiedź polarny świata, prawdopodobnie wysłużony niedźwiedź menażerji,

* *Stercorarius parasiticus*.



Obóz Andréego na Vitø ze znakiem pamiątkowym
ustawionym przez dra Horna.



Resztki wyprawy odkryte przez załogę statku „Isbjörn“.



Niektóre z przedmiotów znalezionych na Vitš.
Kasa podróżna, okulary, nóż, przyrządy do szycia, chronometr i w. innych.



Miejsce na którym Andrée zasnął snem ostatnim.

którego posłano na pustynię z powodu jego starego wieku. Następnie napotkano ślad dużego niedźwiedzia z dwoma młodem i spodziewano się mięsa nieco delikatniejszego.

Ciągle przebywano rynny.

„Czy łatwo będzie się przedostać?“ — pytał któryś.

„O tak, bardzo łatwo — z pewnemi trudnościami“, odpowiedział inny.

W czasie zarcików i drwin dojrzeła ważna decyzja, która rozstrzyga o losie wyprawy. Ze względu na trudne warunki kurs był w ostatnich dniach nieco bardziej południowy; zamierzonego pierwotnie kierunku nie zachowywano. Ładna pogoda pozwoliła 3 sierpnia na określenie położenia. Podróżnicy znajdowali się pod $82^{\circ} 27'$ szerokości północnej i $28^{\circ} 30'$ długości wschodniej od Greenwich. Jeżeli obserwacje Strindberga nie zawierają żadnego błędu, wyprawa przebyłaby od 14 lipca zaledwie 55 km w kierunku południowo-południowo-zachodnim, a od 31 lipca tylko 13 km w kierunku północno-północno-zachodnim. Prąd lodowy był wszechpotężny; wynik obserwacji przygnębiający. Posuwając się w ten sposób, nie osiągnięto by nigdy przylądka Flora. Położenie wyprawy trzeba było rozważyć na tle dokonanych obserwacji. Andrée zbadał około 1-szej godziny w nocy pogodny horyzont na północy, wschodzie i południowym wschodzie lornetką polarną, bezskutecznie szukając lądu lub otwartego morza, które mogłyby natchnąć podróżników nową nadzieją. „Postanowiliśmy zaniechać marszu na wschód. Prąd i lód są nie do przewyciężenia. Nic nie osiągniemy, jeżeli nawet jaknajżywiej wędrować będziemy po lodzie na wschód. Zgodziliśmy się jednomyślnie, iż kierować się obecnie będziemy ku Siedmiu Wyspom, i mamy nadzieję dotarcia tam w 6 lub 7 tygodni“.

Co oznacza ta decyzja? Doniosłość jej zrozumiemy, przypominając sobie, co Andrée zapisał w dniu 31 lipca:

„Zaniechamy naszego wschodniego kursu dopiero wówczas, gdy dalszy marsz w tym kierunku okaże się zupełnie bezcelowym“. Moment ten nadszedł obecnie. Wszelkie próby dotarcia do zapasów żywności, które złożone zostały na przylądku Flora, z powodu prądów i stanu lodu, spełzły na niczem. Zamiast tego zwrócono się obecnie ku mniejszemu składowi żywności na pół-

nocnym wybrzeżu Szpicbergu, do którego spodziewano się do-
trzeć po 6—7 tygodniowej wędrówce. Podróż saniami trwała
od wymarszu z miejsca wylądowania „Orla“ (22 lipca) 13 dni.
Trzej towarzysze zużyli w tej podróży, szczególnie w pierwszych
dniach, gdy ciągnęli zbyt załadowane sanie, swe najlepsze siły.
Obecnie następuje zmiana kierunku marszu. Wycieńczeni i zmę-
czeni, obierają nowy cel. Wiedzą, że muszą walczyć 1 ½ miesiąca
z krą, zanim przy pomocy prądu postawią nogę na lądzie Siedmiu
Wysp.

Z tą nadzieją układają się 4 sierpnia o godz. 3-ciej rano do
snu. Andréé zaznacza, że chleb, suchary i inne pieczywo są prze-
moczzone. Ostatnia jego notatka z 3/4 sierpnia dotyczy ruchu
lodu. W związku z teorią prądów polarnych Nansena, szuka nau-
kowego wyjaśnienia drogi prądu lodowego.

Na pokładzie „Orla“ poznaliśmy Andréego i jego towarzyszy,
jako ludzi o niezłomnym czynie i niewzruszonej odwadze.
Z równie niewzruszoną nadzieją postanawiają obecnie, po 13
tygodniowym niesłychanym wysiłku, marsz bezkresny przez lód
do Siedmiu Wysp.

VIII. DO SIEDMIU WYSP

*

Wnocy z 3 na 4 sierpnia powzięto decyzję. O godz. 14-tej wstają Andrée i jego towarzysze. Trzy czwarte nieba pokryte jest chmurami altocumulus, termometr wskazuje kilka dziesiątych części stopnia ciepła, lekki wiatr zachodnio-północno-zachodni wieje ponad lodem. Rozpoczyna się nowy rozdział podróży. Pół godziny po wstaniu zjedzono śniadanie, wkrótce zaś po niem wyruszają trzej towarzysze w drogę, po raz pierwszy w kierunku Siedmiu Wysp, na S 40° W. Czekają ich ciężkie dzień. Andrée mierzy kilka razy grubość lodu i bierze z przerębli w lodzie próbkę glonu (Nr. 3). On i jego towarzysze poznają, że rynny są najłatwiejsze do przebycia tam, gdzie lód spiętrzony jest najwyżej, gdyż tam są najwęższe. Mosty te są niebezpieczne, wie o tem Andrée dobrze, lecz są to jednak mosty. Najgorsze, to szerokie rynny z zazębionymi krawędziami i bez kry. Przeklina Andrée te szerokie „bestje“, lecz dałby sobie i z nimi radę, gdyby tylko nie utrudniała wszystkiego mgła.

Po sześciogodzinnym marszu zatrzymują się na obiad: keksy, masło i roztopiona woda. Znów 6 godzin wędrówki, potem następuje postój i rozbięcie obozowiska. Jest 4 godzina rano (5 sierpnia). Jako wynagrodzenie za skąpy obiad przygotowuje teraz Strindberg suty posiłek. Podaje na stół rosół z niedźwiedzia z wkładką, chleb z masłem, keksy z sokiem wiśniowym i wodę. Po kolacji sporządzony zostaje spis żywności (porównaj dziennik str. 241). Andrée wyciąga z wyniku gorzki wniosek: „Musimy oszczędzać, zwłaszcza chleba“. W ciągu dnia oziębiło się, termometr wskazuje 2.2 stopnie poniżej zera; „z każdym stopniem wchodzi się głębiej w worek do spania“.

Wieczorem budzą się śpiochy i jedzą „śniadanie“. O godz. 20.30 wyruszają w drogę w tym samym kierunku, co dnia poprzedniego. Jest mglisto, kroi deszcz.

Aż do północy lód jest luźny, droga przerywana przez wały i rynny. Gdy temperatura obniża się, zaczyna się na kałużach tworzyć nowy lód. Andrée wynajduje dla tych zdradzieckich kałuż nazwę „lśniących waniek“. Musiało być niewątpliwie ciężko iść naprzód, skoro pisze: „Dzisiaj na czworakach, jak w błogim wieku chłopięcym! „Ponieważ kry lodowe są bardziej rozproszone i obszary wodne większe, życie zwierzęce jest bardziej urozmaicone. Wielkie foki (*Phoca barbata*) leżą na pływających krach, ślady niedźwiedzi stają się liczniejsze, częściej też widzi się zimorodki lodowe i mewy różowe.

Po 8 godzinach zjadają podróżnicy nieco keksów, masła i niewielką ilość chleba. Najważniejszym wydarzeniem dnia jest czterogodzinna jazda tratwą przez otwartą rynnę wodną, która ma ponad 1 km szerokości. Po tej uciążliwej pracy następuje jako nagroda lepszy lód. 6 sierpnia przed południem droga staje się jeszcze lepsza. „Raj. Wielkie gładkie kry lodowe z kałużami wodnymi, pełnymi wody, i od czasu do czasu młody niedźwiedź polarny o smacznym mięsie“.

Wreszcie godz. 9 przed południem przygotowana zostaje „kolacja“. Spis potraw brzmi podobnie, jak w dniu poprzednim. Wreszcie, wyczerpani 15 godzinnym marszem, udają się podróżnicy na spoczynek. Późnym wieczorem dalszy marsz. Fraenkel robi przedtem obserwacje pogody. Niebo jest zachmurzone, powietrze łagodne. Termometr wskazuje + 1.2 stopnie. Niestety, wiatr zwrócił się z północy na południowo-południowy zachód. O godz. 21 podane zostaje śniadanie, znów mięso niedźwiedzie, mieszane z chlebem, kawa z keksami. Mięso niedźwiedzia jest tem lepsze, im dłużej leży. Dwie godziny później wszystko jest gotowe do marszu. Sanie skrzypią po lodzie.

Dzisiaj droga jest dobra, kry są równe i dość duże. Trzeba wprawdzie przeprawiać często sanie, lecz przeprawy są łatwe. „Jaka radość, gdy igła kompasowa wskazywała na rozległą kilkusetmetrową równinę. „Śnieg, który leży na lodzie, hamuje, gdyż jest ziarnisty i mocny, jak cukier pudrowy. Płozy sani za-

głębiają się w śnieg, a nogi poślizgują się. Wałów lodowych nie brak, napotkano raz wysoki grzbiet, który przebiega w kierunku północno-zachodnim. Sanie wywracają koziołki.

Nowa trudność powstaje wskutek tego, że kry poruszają się obecnie szybciej, niż dotychczas. Często zmieniają też swe położenie, właśnie w chwili przebywania rynny. Dwie mewy różowe wynurzają się, są jednak tak płochę, iż natychmiast odlatują.

Po 6 godzinach następuje przerwa obiadowa. O godzinie 5 z rana spożyte zostaje nieco chleba, keksów z masłem i woda. O godz. 10-tej kolacja: 1 kg. mięsa niedźwiedziego, gruby groch z chlebem i keksy.

Andrée sądzi, że w dniu tym zdobyto rekord marszu. „Prawdopodobnie co najmniej 3 minuty południka, lecz mamy wiatr prawie przeciwny, który nas o tyle spędził z powrotem“. O godz. 11-tej przedpołudniem trzej towarzysze zasypiają.

Budzą się dopiero wieczorem (7 sierpnia) o godz. 21.30 i czują się nareszcie dobrze wypoczęci. Ciągłe jeszcze panuje mgła. Wiatr wzmógł się, lecz obrócił się jeszcze bardziej na zachód, a powietrze oziębiło się do — 0.5 stopni.

Nowy dzień się już rozpoczął, gdy wreszcie gotowe jest śniadanie. Dla każdego pieczeń niedźwiedzia z 0.9 kg. mięsa, 2 kawałeczki chleba, kakao z 6 keksami. Worek do spania zostawia wszędzie włosy renifera, zanim się jakkolwiek potrawę włoży do ust, trzeba włosy te wyszukiwać i usuwać.

Dopiero o godz. 2 wyruszono w drogę. Lód jest w zasadzie podobny do tego, jaki był w dniach poprzednich, wały lodowe i wielkie rynny z pływającą krą. Ciągnięcie sani rozgrzewa, Andrée chciałby mieć letni płaszcz. Okularów śnieżnych używa tylko przy jaskrawem świetle słonecznem, pozatem woli przymykać tylko oczy. Ostry wiatr przeciwny szczypie twarz, jeśli jednak ściąga rynny wodne, to niech sobie wieje jeszcze jakiś czas. Andrée słyszy dwa traczyki lodowe, które pływają w rynnach wodnej; wydają głosy, jakich nigdy jeszcze nie słyszał. Nieco później wyprawa dostaje się w środek labiryntu wanien wody słodkiej i robi doświadczenie, że brzegi są tu bardziej podmyte i że przejścia są znacznie trudniejsze, niż przy rynnach wodnych. Fraenkel skarżył się w ostatnich dniach na brak uroz-

maicenia, teraz ma zmianę, a jednak znów jest niezadowolony. Wszyscy trzej mają stały katar, wycierają nosy cały dzień.

Krótko przed północą podany zostaje suty posiłek. Mięso niedźwiedzie i trochę chleba, marmolada i suchary.

Dnia 9 sierpnia zdaje Andrée dokładne sprawozdanie jak upływa czas między przebudzeniem i wymarszem. O godz. 2 zapala się maszynkę. O godz. 2.18 pieczeń jest gotowa i nastawia się wodę na kawę, o godz. 2.29 pieczeń jest zjedzona, o godz. 2.48 jest kawa gotowa, o godz. 3.00 pije się kawę, o godz. 4.30 rusza się w drogę.

Przedtem jeszcze, wykonał Andrée rysunek sposobu układania się lodu. Mówi, że rozrzedzona masa lodowa wygląda częstokroć jak stary lód, lecz nie należy ulec złudzeniu. Po drodze mogą towarzysze obserwować, jak w leżącej pod kątem prostym do kierunku wiatru rynnie piętrzy się lód.

Droga jest obrzydliwa. Trzeba przebyć rozległe pola z brunatnego, nierównego lodu. Lód jest to świeży, to starszy, wały większe lub mniejsze, pomiędzy niemi zaś leżą nasypy śnieżne, kałuże, wypełnione przemokłym śniegiem, i kałuże z wodą roztopową — zupełnie tylko brak wielkich rynien. Dzień jest męczący. Płozy nie zapadają się coprawda, nie ślizgają się, lecz posuwanie się jest trudne. Fraenkel jest niezupełnie zdrow, ma znów biegunkę, również zdają się go opuszczać siły duchowe. Andrée daje mu opium.

Pokazuje się nużyk*), dość rosły niedźwiedź zjawia się prawie na odległość strzału, lecz za wcześnie cieszą się na świeże mięso niedźwiedzie, niedźwiedź bowiem szybko uchodzi. Strindberg i Fraenkel gonią go, gdyż potrzebny jest nowy zapas mięsa, lecz nadaremnie. Kilka godzin upływa na reperacji fuzji Strindberga; „zamek jest żmudną robotą“.

Od 18 godzin są podróżnicy na nogach, gdy wreszcie o godz. 19 włączają do worka do spania. Tego wieczoru nie było mięsa niedźwiedziego. Muszą się zadowolić proszkiem mięsnym, czeładką, chlebem, keksami i masłem.

Dnia 10 sierpnia siedzą o godz. 8-mej przy śniadaniu. Na-

* *Uria grylle mandli.*

stępnie sporządzają dokładny spis, co każdy ma na swoich saniach. Jak już raz poprzednio, zapisuje Andrée do swego dziennika to, co się tyczy obciążenia jego sani i Fraenkla, lista Strindberga znajduje się w jego dzienniku pokładowym. Spisy te są szczególnie ważne, gdyż na Vitö znaleziono prawie wszystko, co tu podano (por. dziennik Andréego str. 50, dziennik pokładowy Strindberga str. 84).

Spis zapasów i połączone z tem przepakowanie zabierają kilka godzin czasu. Strindberg określa położenie astronomiczne obozu na $81^{\circ} 56,5'$ szerokości północnej i $29,5^{\circ}$ długości wschodniej od Greenwich. Andrée dziwi się, że w ostatnich dniach uszli tak daleko na południe, aczkolwiek mieli wiatr przeciwny.

Dopiero o godz. 14 są podróżnicy gotowi do wymarszu. Stwierdzenie położenia geograficznego skłania ich do niewielkiej zmiany kierunku, poruszają się teraz w kierunku S 50° W.

Otwarte morze jest często zupełnie nie do przebycia, są to szerokie rynny, pełne mniejszych brył ze śniegu i lodu. Nie można posiłkować się tu ani saniami, ani łodzią.

Przekroczenie 82° szerokości święcono o godz. 4-tej ucztą; prócz twardego chleba i keksów z masłem zjawia się i pudełko sardynek.

Po odpoczynku obiadowym zaczyna padać deszcz, a wieczorem śnieg. Andrée dokonał w tym dniu wielkiego odkrycia, znalazł mianowicie w łodzi kamyczki i resztki roślinne. Mineralne i roślinne resztki, pisze on, winny przy bliższem badaniu ujawnić nam miejsce pochodzenia lodu. Dotychczas znajdował w łodzi tylko niekiedy nieco gliny.

Jeszcze siedem godzin drepce z trudem wyprawa po łodzi, wreszcie rozbija namiot. Wieczorem jest również uczta, aczkolwiek zapas mięsa niedźwiedziego już się kończy. O godz. 22 podaje kucharz Strindberg mięso niedźwiedzie z sosem, potem jest rosół z sucharami i wkońcu nawet tort migdałowy, „Gâteau d'amandes“ nazywa go górnolotnie w swym spisie potraw Strindberg.

Po jedzeniu naprawia Strindberg swe spodnie, a Fraenkel smaruje fuzje. Jego dolegliwości żołądka i kiszek na szczęście przeszły.

Zapiski w dzienniku Andréego mniejwięcej od 10 sierpnia stają się obszerniejsze, od tego czasu spisuje on sprawozdania bardziej ze sobą powiązane, niż początkowo. Na podstawie ich otrzymać można barwny obraz dalszego przebiegu wędrówki po lodzie.

Dnia 11 sierpnia zimno dosięga 2 stopni, silny wiatr wiał z północnego wschodu. W przewidywaniu trudów, o godz. 10.30 posilono się mięsem niedźwiedziem, chlebem, kawą i kek-sami.

Był to dzień fatalny.

Andrée już wczesnem ranem wpadł do wody, a sanie za nim, przeważna część ładunku uległa przemoczeniu, sanie Strindberga zderzyły się z saniami Fraenkla, na których stała łódź, przyczem przód ich przebił płócienny bok łodzi. Tak ubiegł cały dzień. Sanie wywracały się na zmianę; sanie Andréego dwa razy wywróciły się płozami do góry. Śnieg byłby dość dobry, gdyby nie to, że grunt lodowy pod nim był nierówny. Od rana do wieczora wszystko szło na opak. Gdy nadszedł wreszcie wieczór, towarzysze są silnie zniechęceni.

Raz jeden tylko przypadek był dla nich łaskawy. Stali nad rynną o kruchych brzegach, woda była zbyt płytka, by spuścić łódź, nie wiedzieli, co począć. W tym momencie pękł lód pod stopami Fraenkla, wielka kra odłączyła się i mogli użyć jej jako tratwy. Bezustannie musieli towarzysze zbaczać od wytkniętego kierunku, raz na wschód, raz na północ, mimo to starali się zachować kurs S 50°.

Fraenkel zastrzelił w drodze mewę polarną, a Andrée opisuje dokładnie wygląd ptaka. W ciągu popołudnia bada on uwarstwienie i budowę lodu na brzegu przerębli z wodą roztopioną i zabiera próby. Strindberg oblicza, że wyprawa znajduje się pod 81° 54', 7 szerokości północnej i 30° długości wschodniej. Ziemia „Giles'a“, jak widmo, zjawia się znów przed nimi. Fraenklowi wydaje się, że widzi ląd, zjawia jest tak wyraźna, że towarzysze zmieniają kurs i zwracają się w tym kierunku. Tymczasem zadrwił sobie z nich tylko wysoko spiętrzony wał lodowy.

Późniejsze sprawdzenie wykazało, że określenie miejscowości



Zdjęcie wyprawy Andréego:
Przeciąganie sani Fraenkla z łodzią pomiędzy blokami lodowemi.
(z lewej Fraenkel, z prawej Andrée).
(Copyright Szwedzkie Tow. Antropolog.-Geograficzne).



Zdjęcie wyprawy Andręgo:

Obóz obok miejsca lądowania „Orla”.

(Na lewo gondola, z prawej strony namiot, między nimi łódź. W namiocie aparat do gotowania, sprzęty kuchenne, paczki z żywnością).

(Copyright Szwedzkie Tow. Antropolog.-Geograficzne).



Zdjęcie wyprawy Andręgo:

Fotografja widelców na tle łodzi.

(Copyright Szwedzkie Tow. Antropolog.-Geograficzne).

Strindberga było dokładne, wyprawa zrobiła zatem od wymarszu do Siedmiu Wysp 50 km w kierunku południowo-południowo-wschodnim, aczkolwiek miała kurs południowo-zachodni. W czasie od 4 do 6 sierpnia znajdowała się mniejwięcej w tem samem miejscu, nad którem unosił się „Orzeł“ dnia 12 lipca między godz. 2 a 3 z rana. Kilka godzin przed północą (z 11 na 12 sierpnia) spadł termometr na — 8 stopni. Tak zimno nie było dotychczas jeszcze nigdy. Wiatr obrócił się ku północnemu zachodowi i dał ponad lodem z szybkością 7.6 m na sekundę. Dopiero około 2 godziny nad ranem gotowa była pieczeń niedźwiedzia i kakao. Andrée ocenia marsz ubiegłego dnia na najwyżej 3½ km.

Przeszedł już miesiąc od czasu, gdy „Orzeł“ odleciał z wybrzeża wyspy Duńczyków. Towarzysze wstali około południa. Było straszliwie zimno, a wiatr wiał z zachodniego południowego-zachodu. Strindberg usmażył mewę polarną, wczorajszą zdobycz myśliwską Fraenkla.

Następnie wykonano sondowania, lecz lina nie osiągnęła dna, aczkolwiek miała 320 m. Zato na głębokości 200 m pozyskano z wody próbkę.

Resztę dnia była droga nieco lepsza. Wędrowcy, po szczególnym trudnym do marszu lodzie dni ostatnich, nieco odetchnęli. Mogli zachować kurs S 50° i Strindberg wyliczył, że Ziemia Gilles'a musi być już blisko. Każdej chwili oczekiwano ujścia jej. Lecz lądu nie było nigdzie widać.

Rozpoczynają się kłopoty z żywnością. Mięso niedźwiedzie starczy jeszcze tylko na jeden posiłek, a żaden pies morski nie pojawia się na odległość strzału. Dnia 13 sierpnia, gdy o godz. 3.30 kładą się towarzysze na spoczynek, pluszcze na dachu namiotu deszcz. Andrée sądzi, że przebyto w dniu tym około 2½ minut południka. Marsz był coprawda krótszy, niż zwykle, lecz droga niezbyt uciążliwa. Trzewiki Andréego są silnie zniszczone przez lód, sądzi, że długo już nie wytrzymają. Ponieważ pada deszcz, myśli o uszyciu płaszcza nieprzemakalnego.

Zaledwie towarzysze udali się na spoczynek, usłyszeli przed namiotem sapanie zwierzęcia, które Andrée poprzednio uważał za wieloryba. Później przekonał się, że musiał to być mors.

13 sierpnia o godz. 14 zjedzono na śniadanie ostatni kawałek

mięsa niedźwiedziego. O godz. 17 rozpoczyna się znów wędrówka, łód jest niezły. Próbowano ubić psa morskiego, lecz szczęście im nie sprzyjało. Andréé widzi w rymnie wodnej małą rybę. Nie była wcale płochliwa, tylko jakby zdziwiona, że widzi ludzi. Andréé zabił ją łopatą i opisał dokładnie*). Zaledwie stanęli na mocnym lodzie po drugiej stronie rymny, zakrzyknął Strindberg: „Trzy niedźwiedzie“. Należało rozważnie przystąpić do dzieła, by zdobycz nie uszła, tak jak to się zdarzyło ostatnio. Myśliwi ukrywają się na stanowisku za wałem lodowym. Lecz niedźwiedzie nie zbliżają się. Wreszcie wysuwa się naprzód Andréé i, cicho gwizdząc, ofiarowuje się sam, jako przynęta. Stara niedźwiedzica zauważa go też, zbliża się, węszy, potem odwraca się jednak i kładzie się na lodzie. Andréé nie może dłużej leżeć nieruchomo. Przywołuje towarzyszy i wspólnie idą do ataku. Andréé nieco ich wyprzedza. Niedźwiedzica rusza w jego stronę, Andréé strzela — lecz chybia. Zbliża się jeszcze na kilka kroków, niedźwiedzie zdumione zatrzymują się w ucieczce, pada drugi strzał na 80 kroków, niedźwiedzica zostaje silnie zraniona. Za trzecim strzałem z odległości 94 kroków, zwierzę pada martwe na lód. Czwarty strzał zabija jedno z młodych. Fraenkel rani drugie niedźwiedziątko, a strzał Strindberga do-bija je. Nastrój „karawany“ jest radosny. Zdobycz zostaje po-dzielona, 42 kg. mięsa niedźwiedziego ładuje się na sanie. Jest to zapas mięsa na 23 dni. Wiedzano już z doświadczenia, jakie są najlepsze do jedzenia części niedźwiedzia. Serce, mózg i nerki smakują im najbardziej. Ozór też nie jest zły, i żeberka są bar-dzo smaczne. Resztę dnia wypełnia zdzieranie skóry i ćwiartowanie zdobyczy. Z marszu dzisiaj już nic nie będzie. Wiatr obrócił się na południowy wschód. Spodziewać się można, że popędzi lód na zachód. Całe szczęście, że była piękna pogoda, inaczej byłoby trudno oprawić aż trzy niedźwiedzie.

Andréé w czasie polowania obserwował zachowanie się niedźwiedzi. Píše o tem: „gdy niedźwiedź zostaje trafiony, wy-daje ryk i usiłuje uciekać“. Cały dzień trzej towarzysze bawili się w rzeźników. Andréé próbował także swych sił w rzemiośle

* Prawdopodobnie dorsz polarny (*Gadus saida*).

garbarskim. Chciał naprawić worek do spania skórą niedźwiedzia. Skóra przednich łap nadaje się do tego najlepiej, gdyż jest najlżejsza.

Nie widać żadnego ładu, aczkolwiek widnokrąg jest pogodny.

Wieczorem upolował Andrée mewę polarną. Zaobserwował wówczas u mew polarnych głosy trojakiego rodzaju i zapisuje, jakie są ich krzyki. 14 sierpnia rano o 3 godz. wyprawiają towarzysze ucztę: świeże mięso niedźwiedzia, serce i nerki, żeberka, rosół z mięsa niedźwiedziego, chleb i keksy pszenne. Najedli się do syta, umyli ręce zakrwawione od pracy rzeźniczej i o godz. 5 rano ułożyli się do snu.

Popołudniu o godz. 4 towarzysze wstają, pół godziny później zjadają śniadanie, składające się ze świeżego mięsa niedźwiedziego, żeberka, serca, mózgu, nerek, mewy polarnej, chleba, kawy i pszennych keksów. Deszcz i wiatr południowo-wschodni zmuszają ich do jednodniowego odpoczynku. Andrée korzysta z tego, by uszyć sobie płaszcz deszczowy. Naprawiono też worek do spania, płaszcze i okulary, noże wyostrzono na nowo. Padlina niedźwiedzia leży przed namiotem, od czasu do czasu zjawia się mewa i dzióbnie je. Strindberg i Andrée mają biegunkę. Strindberg ma pozatem ciętą ranę na ręce i wrzód na górnej wardze, Andrée obmywa mu rany roz-tworem sublimatu i opatruje je.

Popołudniu wszyscy trzech poszli na spoczynek i spali do godz. 18. O tym czasie nastąpiła kolacja: mięso w wielkich ilościach, rosół z mięsa, chleb i keksy. Po raz ostatni Strindberg w swym „Repas pendant le voyage“ podaje dokładnie spis potraw. Podczas dalszej wędrówki powtarzają się te same dania.

Dnia 16 sierpnia o godz. 3, podczas wiatru i śnieżycy ruszają dalej. Wydobyta zostaje kurtka futrzana i baszłyki, lecz ich nie użyto. Dno jest nierówne, ale śnieg dobry. Andrée uważa tu wszelki lód za sprasowany. Na dalekiej przestrzeni pokrywa lodowa jest silnie sfalowana, składać się musi ze starych spiętrzeń. Również tam, gdzie powierzchnia jest gładka, widać uwarstwienie pionowe, bloki muszą stać więc na krawędziach. Widocznie później, dopiero przez stajanie, zostały zrównane. Andrée obserwował podobną rzecz już kilkakrotnie.

Dnia 17 sierpnia około godz. 23 niebo wypogadza się, lecz nigdzie nie można dojrzeć lądu. Strindberg miał widocznie sposobność do określenia położenia. Wynik skłonił widocznie do zmiany kursu, gdyż od następnego dnia kierują się ku S 60° W.

Z każdym określeniem położenia zwraca się wyprawa coraz bardziej na zachód. Prąd morski przenosi ich coraz szybciej ku południowemu wschodowi. Od 11 sierpnia maszerowali na południowy zachód, a jednak dostali się przeszło 10 km na południowy wschód.

W dniu tym wędrówka jest szczególnie uciążliwa. Uszli tylko 1000 m, ponieważ z największym wysiłkiem trzeba było wdrapywać się z jednej kry na drugą. Łód potrzaskany jest przez ciśnienie na niezliczone drobne kawałki.

Ponieważ Fraenkel robił ostatnie obserwacje pogody w dniu tym o godz. 17, prawdopodobnie o tym czasie była kolacja. Podano znów mięso niedźwiedzie. Andrée uważa, że serce niedźwiedzia jest nieco gorzkie, bardziej smakuje mu pieczone mięso niedźwiedzie w sosie. Ze względu na obfite zapasy postanowiono od dnia następnego przeznaczyć po 1.1 kg. mięsa dziennie na głowę.

18 sierpnia o godz. 12.40 dalszy marsz. Położenie odłamków kry zmieniło się znacznie podczas nocy. Wiatr jest bardziej północny, pogoda przyjemniejsza. Zimno nieco się zmniejszyło, termometr wskazuje — 1 stopień. Rozrzucone na większej przestrzeni małe kry lodowe utrudniają marsz. W ciągu przedpołudnia, a więc podczas pierwszych 4½ godzin marszu, musiała wyprawa przechodzić pięć razy przez rynny. Zaraz po obiedzie rozpoczęło się to na nowo. Otwarte morze musi być bliskie, ponieważ lód jest tak szeroko rozproszony. Tam gdzie powinna leżeć ziemia Giles'a, widnokrąg jest rozległy, lecz lądu wciąż jeszcze nie widać.

Andrée czyni rozważania nad stosunkami zlodzenia. Sądzi, że tylko tam można znaleźć niesprasowany lód, gdzie prąd polarny uchodzi do otwartego morza. Nowy lód, który powstaje tam na kałużach, nie jest wystawiony na prasowanie.

Liczne psy morskie pluskają się między krami, w ciągu dnia zaobserwowano też nużyka i traczyka lodowego. Popołudniu

pokonywują towarzysze trzy rynny lodowe przy pomocy łodzi, do przebycia czwartej użyto kry jako tratwy. Trudności przy przekraczaniu rynien, stają się coraz większe, gdyż utworzył się już świeży lód, kry poruszają się bardziej, niż dotychczas. Tego wieczoru zdaje sobie Andrée sprawę, że mimo trudów przebyto w obranym kierunku zaledwie 1 km.

Strindberg i Fraenkel zajęci są kolacją, Andrée ceruje swoje kalesony. Spokój w namiocie zakłócony zostaje przez hałas nazewnątrz. Andrée spogląda przez szparę w zasłonie i widzi tuż przed sobą niedźwiedzia. W dalszym ciągu zupełnie spokojnie manipuluje Andrée igłą i mówi tylko: „Zobacz no, oto macie znów niedźwiedzia“. Strzelby na szczęście zabrano do namiotu, gdyż należało je wyczyścić. Fraenkel chwytą więc szybko fuzję i ukradkiem wyłazi z namiotu. Niedźwiedź stoi w oddaleniu zaledwie kilku kroków i zamierza atakować; w tej chwili zostaje jednak trafiony kulą i pada po kilku krokach. Nikt nie dba o zdobycz; kolacja jest właśnie gotowa i trzeba zaspokoić głód. Dopiero po jedzeniu obejrzano ją. Okazało się, że Fraenkel zabił wspaniałego samca, najładniejszego, jakiego ubito dotychczas. Serce, nerki, ozór i kilka kawałków z grzbietu, ogółem wagi 10 kg zabrano dla uzupełnienia zapasu mięsa, resztę pozostawiono.

Celem stwierdzenia chronometrów, mierzy Strindberg odległość księżyca i określa położenie geograficzne. Potem zakłada na noc wędki z mięsem niedźwiedziem, jako przynętą. Wiatr obrócił się na wschód, co raduje podróżników, gdyż będzie on pędził lód na zachód. Aczkolwiek niebo jest pogodne, ziemi Giles'a wciąż jeszcze nie widać.

19 sierpnia o godz. 19 robi Fraenkel dzienną obserwację „ranną“. Niebo jest cokolwiek pokryte chmurami, wiatr północno-wschodni ma szybkość 3,4 m na sekundę, temperatura wynosi — 0.3 stopnie. Strindberg stara się wytopić na śniadanie tłuszcz niedźwiedzi, a Fraenkel cieszy się już: „Ach, jak to dobrze, że otrzymamy chleb ze smalcem“. Wyruszają dopiero w kilka godzin po śniadaniu. Wędrują całą noc, a 20 sierpnia i znaczną część dnia. Andrée nie mówi, kiedy rozbito w dniu tym obóz, lecz opisuje przebieg marszu. Zdaniem jego posunięto

się tego dnia naprzód o 5 km. Napotymano szerokie rynny, lecz regularne, a między dwiema rynnami natrafiano za każdym razem na szeroki pas grubego lodu. Powierzchnia była nierówna, co przy świeżym śniegu jest bardzo niemiłe, gdyż zakrywa on zapadliny. Sanie co chwilę uderzają o zakryte pagórki lodowe. Kałuże z wodą słodką nie zamarzły jeszcze i zmuszają do dalekich dróg okrężnych. Andrée jest bardzo zmęczony, „zupełnie wyczerpany“. Podjął się wywiadu, co jest bardzo mozolne. Często musi robić drogi okrężne przez wały lodowe, kałuże i wzdłuż rynien. Niektóre kałuże połączone są ze sobą kanałami i tworzą istne labirynty, w których z trudem można się zorjentować. Rynny łączą się, co dopiero wówczas jest widoczne, gdy stoi się bezpośrednio przed nimi. W czasie wywiadu Strindberg i Fraenkel siedzą przy saniach i marzną, niekiedy równocześnie badają drogę w innym kierunku.

W dniu tym stanęli raz towarzysze przed rynną, która była w kierunku N 20° E., zaledwie udało się ją przebyć. Przejścia są coraz trudniejsze. Sanie wywracają się lub zwisają nad przepaścią, a człowiek ciągnący je pada. Biedak musi wtenczas leżeć, aż drudzy przybiegną mu z pomocą i dopiero ocalą sanie. W pewnych miejscach należy ciągnąć sanie bardzo szybko, w innych znów zupełnie wolno. Na szczycie albo przełęczy trzeba czasem skrócić. Wówczas dla jednej płozy lub nawet dla obu trzeba wyrąbywać tor siekierą i łopatą. Albo wyładowuje się sanie i ustawia się je wpoprzek ścian łodzi. Na drugim brzegu trzeba znów sanie załadować. Na przednim i tylnym końcu łodzi przywiązuje się liny, by umożliwić ciągnięcie wprzód i wtył. Niekiedy, gdy ciężkie sanie ustawia się wpoprzek łodzi, łamią się jej boki i cały cenny ładunek sani jest w największym niebezpieczeństwie.

21 sierpnia wczesnem rankiem zimno wzrosło do — 3.5 stopni. Wieje słaby wiatr północno-północno-zachodni. Wnet po godz. 11 wszystko jest gotowe do wymarszu. Niebo jest pogodne, dzień piękny. Rynny są teraz zamarznięte do połowy. Przejścia stają się teraz coraz trudniejsze. Raz trwało ono 2 godziny. Nigdy jeszcze na tak wielkiej przestrzeni nie napotkała wyprawa tak silnie sprasowanego, na małe kry połamanego lodu. Po raz

pierwszy, na propozycję Andréego jedli surowe mięso niedźwiedzie. Surowe nerki smakują dobrze, prawie jak ostrygi, towarzysze postanawiają odtąd ich nie gotować.

Znów spotyka ich przygoda. Przy rozbijaniu namiotu zjawiają się trzy napastliwe niedźwiedzie. Towarzysze zajmują stanowisko za wałem lodowym. Strindberg powala starą niedźwiedziecą pierwszym strzałem, Fraenkel zaś zabija jedno młode zwierzę drugim strzałem; Andrée trafił drugie niedźwiedziątko cztery razy, lecz mimo to uszło między rynnami i kałużami. Zabrano tylko najlepsze części a prócz tego krew, na której Fraenkel upiec ma naleśniki. Używa do tego, prócz krwi niedźwiedzia mąki owsianej i masła. Nowa potrawa smakuje doskonale.

Andrée zauważa, że wszystkie napotkane do tego czasu młode niedźwiedzie, były jednoroczne.

Wawrzyny Fraenkla nie dają kucharzowi Strindbergowi spokoju. Fraenkel wzbogacił książkę kucharską o naleśniki, smażone na krwi, Strindberg wynajduje zaś na kolację nową zupę. Gotuje glony, które wyłowił w kałuży. Andrée uważa tę zieloną zupę za bardzo ważny wynalazek.

22 sierpnia wczesnem ranem jest 7 stopni mrozu, z wschodnio-południowego-wschodu wieje słaby wiatr. O godz. 4 opuszczają towarzysze miejsce obozowania. Andrée ubija młodą mewę polarną. Opisuje ją dokładnie w swoim dzienniku i uzupełnia swoje obserwacje nad krzykiem mewy polarnej. Sądzi teraz, że odkrył, iż młoda wydaje inny głos, niż stara, że matka ma osobliwy głos ostrzegawczy.

Znów powierzchnia jest nierówna i trudna do marszu. Rzadko kiedy na niewielkiej przestrzeni brak wyraźnych śladów ciśnienia. Na bezkresnym obszarze ciągnie się wał przy wale. Wały te biegną zupełnie nieregularnie. Dotychczas napotymano brzegi rynien zazębione, kry małe, lecz przejścia nie były zbyt trudne. Teraz występować zaczyna cienki śnieżny lód, łądzi, jako promu, użyć nie można, a spław przy pomocy kry lodowej staje się niemożliwy. Jedna rynna przesuwą się właśnie w chwili przechodzenia, pięć minut później byłaby już nie do przebycia. Tutaj ma wyprawa sposobność do obserwowania spiętrzenia. Kry płyną bardzo szybko, wszystko dookoła trzaska i trzeszczy.

Pogoda jest tak piękna, jak nigdy jeszcze dotąd, lecz ziemi Giles'a nie widać. Wyprawa zachowała w ostatnich dniach kierunek S 60° W. 22 sierpnia przebyła 3 minuty południka. Strindberg podczas tego pogodnego dnia nie próżnował, lecz mierzył odległości księżyca. W powietrzu widoczne było halo. Wewnętrzne halo odznaczało się wyraźnie i miało wewnątrz czerwony brzeg. Innych kolorów nie można było rozpoznać dokładnie. Na tle śniegu podobne było halo kształtem do części wierzchołkowej paraboli, albo do węższego końca elipsy. Formy lodu ładząco podobne były w tym dniu do widoków Wenecji: kanały z tarasami po obu stronach, jedna kałuża przedstawiała jakby rynek, wieża lodowa studnię, do kanałów prowadziły schody lodowe.

Fraenkel przepracował się przy ciągnięciu sani i zwichnął sobie kolano. Staw wszedł jednak znów w odpowiednie miejsce i Fraenkel nie poniósł poważniejszego szwanku. Strindberga boli palec u nogi, lecz przyczyny nie można rozpoznać. Pocięcha na te małe „dokuczliwości“ jest szynka niedźwiedzia, która „smakuje doskonale“, gdy odleży kilka dni.

23 sierpnia pobudka o godz. 10, o godz. 11 wyruszono w dalszą wędrowkę. Posiłek składał się z zupy glonowej z wkładką z mięsa niedźwiedziego. Andrée był z potrawy bardzo zadowolony, towarzysze jego osądzili, że z konieczności można ją uznać za zupełną.

Do godz. 15 lód był nierówny, później był równiejszy. Raz rozwarła się rynna właśnie w oczach towarzyszy. Do pomocy muszą użyć łodzi. Dwa ślady niedźwiedzie widoczne są na śniegu. W ciągu dnia prowadzono ożywioną rozmowę na temat powstawania i składu lodu. Fraenkel jest przekonany, że kałuże wody słodkiej niekiedy nie mają dna, lecz na dnie kry łączą się z wodą morską. Strindberg zwraca uwagę, że mniejsze rynny poprzeczne łączą się z kałużami wody słodkiej, z czego wysnuwa wniosek, że kałuże wody słodkiej osłabiają lód, który pęka przy silniejszym ciśnieniu. Bada także Andrée kilka próbek gliny, zawierających resztki roślinne. Fraenkel znajduje w śniegu zbutwiałą kawałek drzewa spławionego. Andrée bierze i z tego próbkę, podobnie jak z glonów, z których Strindberg gotuje zupełną,



Zdjęcie wyprawy Andréego:
Młoda mewą polarna sfotografowana na tle namiotu.
(Copyright Szwedzkie Tow. Antropolog.-Geograficzne).



Zdjęcie wyprawy Andrégo:

Zwijanie obozu.

Andrée i Fraenkel przy odwróconej łodzi.

(Copyright Szwedzkie Tow. Antropolog.-Geograficzne).

chowuje także oczy mewy polarnej, którą ubił dnia poprzedniego. Chce później zbadać, czy da się odkryć coś w budowie oka, co chroni od oślepienia od lśniącego śniegu.

Młody lód na kałużach wody słodkiej staje się nośny. Jest to dla marszu wielkie ułatwienie. Ciągłe drogi okrężne, które dotychczas należało robić, doprowadzały podróżników do rozpaczy. W dniu tym przebyto zapewne 6—7 km. Czują się też przemęczeni.

Obecnie, gdy mięsa jest obfitość, jedzą go codziennie w ilości 2,8 do 3 kg, chleba natomiast tylko 75 gramów, keksów zaś 150 gramów dziennie. „Czujemy się przy tej diecie bardzo dobrze“.

24 sierpnia w południe wieje silny wiatr z południowego-południowego wschodu. Termometr wykazuje + 1.2 stopnie. Lód jest fatalny do marszu, jak i przedtem. Wyprawa dostała się w obszar spiętrzenia o kilometrowej rozległości.

Andrée ujrzał małą rybę i opisuje ją. Była ona widoczna tylko przez moment, gdyż znajdowała się w rynnie lodowej, która połączona była z kałużą wody słodkiej, i znikła natychmiast pod wystającą krawędzią lodową.

W ciągu dnia zebranych zostaje jeszcze więcej próbek gliny i resztek roślinnych. Pochodzą one z wybrzeża Syberyjskiego i płytkich wód przybrzeżnych, które leżą przed nim. Próbkę Nr. 17 rozpatruje Andrée ze szczególną starannością. Wyłowił ją sitkiem do herbaty, przyczem zapewne zgubił cząstkę. Są to liście. Zachowuje je starannie w opasce muslinowej i suszy na piersiach. Andrée nadmienia przy tej okazji, że lód ma wszędzie małe otwory i pory. W nich znajduje się mnóstwo ciał, które same byłyby warte podróży polarnej. Potrzebaby jednak odpowiednich przyrządów do rozszerzania otworów i wyciągania tych ciał. Lód zawiera nie mniej znalezisk, niż skorupa ziemska albo morze. Bezustannie obserwuje Andrée z zamilowaniem, co spotyka na lodzie i w powietrzu. Oto czarny ptak z białymi skrzydłami, który mógłby być nużykiem, gdyby nie biały brzuch, przypominający raczej traczyka lodowego. Ptak wydaje rodzaj świergotu. Andrée nie widział go nigdy latającego, lecz tylko pływającego. Zimorodki lodowe i mewy polarne pokazują się często.

Mięso niedźwiedzia na kolację pieczone tym razem bez masła,

okazało się smaczne. Należy obecnie dobrze gospodarować zapasami. Masło podawane jest już tylko przed południem, tem więcej zato pojawia się na stole mięsa: rano i wieczorem po 1,3 kg, w południe po 400 gr dla każdego. I dzisiaj odkryto na szczęście ślad niedźwiedzia, przecięto zaś nawet dwa. „Jesteśmy otoczeni ruchomemi sklepami z mięsem“.

Mimo tego nastrój nie wydaje się tak dobry, jak początkowo. Kto czyta dokładnie zapiski Andréego, wyczuwa między jego dowcipnemi uwagami o latających sklepach masarskich i krótkimi rzeczowemi notatkami treści naukowej, na jakie cierpienia i trudy byli wystawieni trzej towarzysze. „Fraenkel miał dzisiaj w nocy gwałtowną biegunkę, przypuszczalnie wskutek przeziębienia. Ma niekiedy kurcze, może być, że z przemęczenia“. Chorą nogę Strindberga opatruje się w ten sposób, że smaruje się pończochę pastą do obuwia. Kurcze Fraenkla uśmierza się masażem.

Dnia tego rozbito obozowisko około północy, gdyż Fraenkel notuje ostatnią obserwację pogody o godz. 1 w nocy. Towarzysze pracowali widocznie jednak jeszcze długo, gdyż dnia 27 sierpnia sporządzone zostają dokładne spisy ładunku sani Andréego i Strindberga, a spisy noszą jako datę: „25 sierpnia, 2 godzina rano“.

Następna obserwacja Fraenkla zapisana jest pod dniem 25 sierpnia o godz. 20. Wiatr południowo wschodni uspokoił się, temperatura powietrza wynosi + 0,2 stopnie. O godz. 20.45 wyprawa rusza naprzód.

Lód jest znacznie dogodniejszy do marszu, z początku nawet bardzo dobry. Rynny są liczne, lecz nie są trudne do przebycia, a pomiędzy nimi leżą wielkie, wyrównane kry. Czarny ptak o ciemnobraunatnej piersi, lekko uderzając skrzydłami, przeleciał, jak widmo. Czasem opuszczał się na lód, szukając pokarmu. Andrée uważa go za czarną rybitwę. Potem ubija on „jednego z owych tajemniczych traczyków lodowych“ i opisuje go dokładnie*).

* Mowa tu o rocznym traczyku lodowym, który różni się w upięrzeniu od młodszego i starszego traczyka lodowego. Stąd wątpliwości Andréego.

Ułożenie i uwarstwienie lodu zajmują żywo Andréego. Zbadał tajemnicę i objaśnia pogląd swój zapomocą szkicu. Osadom cząsteczek gliny przy tajaniu poświęca szczególną uwagę.

26 sierpnia rozbijają obóz. Już podczas marszu wyciągnięto kawałek torfu z otworu w lodzie i zachowano go, jako próbę Nr. 19, obecnie zebrana zostaje glina, liście, kawałki drzewa spławionego i ślimaki, zabrane, jako próba Nr. 20.

Fraenkel wpadł do wody. Strindberg ma biegunkę i boli go noga. Andréé sam ma biegunkę — „lecz mimo to mamy dziś poza nami ładny kawałek drogi“.

Pod wieczór sporządza Andréé wędkę. Robi ze szpilek haczyki wędki, jako przynętę zakłada mięso i słoninę. „Ciekaw jestem, czy dziś w nocy coś złapię“.

27 sierpnia budzą się towarzysze o godz. 1 z rana. Jest mglisto, z północnego wschodu wieje słaby wiatr, termometr wskazuje — 1,2 stopni. Andréé ogląda swe przyrządy rybackie, lecz wszystkie z 6 haczyków są nienaruszone. O godz. 2.30 zostaje obóz zwinięty, wyruszono w dalszą drogę. Tymczasem niebo wypogadza się, dzień jest piękny. W ciągu całego przedpołudnia śnieg jest dobry do marszu, kry są gładkie, tylko liczne rynny wstrzymują towarzyszy. Pod wieczór droga staje się znów gorsza. Niezliczone pagórki rozproszone są po polu jak mrowisku, sanie uderzają o nie i utykają w nich. Mimo to zrobiono 6 do 7 km; „mieliśmy za sobą dzisiaj jeden z najlepszych naszych dni“.

Pokazały się mewy polarne, innego zauważonego ptaka uważa Andréé za traczyka lodowego. I tego wieczoru zakłada również wędkę. Fraenkel ma znów biegunkę i zażywa opium. Andréé sądzi, że pozbył się sam biegunki bez lekarstwa.

Strindberg mierzy pilnie odległości księżycą. Andréé musi się zająć naprawą aparatu fotograficznego i bańki do spirytusu. Potem ma wiele kłopotu z próbą Nr. 17. Sprawa uwarstwienia lodu zajmuje go jeszcze ciągle, długo ślęczy nad tem. Spis potraw zostaje znów zmieniony. Kawę i czekoladę przyrządza się z dodatkiem mąki „mellins-food“. Dzięki temu zużywa się mniej chleba. Na cały dzień muszą wystarczyć 4 chleby i 6 keksów Alberta.

28 sierpnia jest zimno, — 5,5 stopnia zmierzył Fraenkel

o godz. 9 rano. Wieje prócz tego silny wiatr północno-północno-wschodni. Na wędkach znów nic nie znaleziono. Lód jest bardzo ruchliwy. Początkowo jest do marszu dogodny, później jednak silnie spiętrzany. Rynny przebywa się na łodzi, lód na mniejszych kałużach z wodą słodką jest już nośny. Około południa staje się lód znów bardzo uciążliwy, wielkie spiętrzenia zmuszają do dróg okrężnych, niektóre rynny z wodą słodką są głębokie i mają stromo opadające brzegi. Pod wieczór dostają się w prawdziwy polarny lód bryłowy. Niema prawie metra kwadratowego, któryby nie był sprasowany, cała powierzchnia pokryta jest starymi spiętrzonemi wałami, które przez topnienie, ponowne zamarzanie i pokrycie śnieżne ponownie zostały wyrównane. Pomiędzy nimi napotyka się kałuże wody słodkiej, na których lód jest jeszcze zupełnie gładki, lecz i tutaj rozpoczynające się prasowanie lodów jest już widoczne przez lekkie wklęsłości. Andrée porównywa te zjawiska lodowe z osadami skorupy ziemskiej. Kałuże wodne odpowiadają warstwom osadowym ziemi.

Wieczorem — 5.9 stopni, wiatr północno-północno-zachodni ma szybkość od 5 — 6 metrów na sekundę. W marszu zimno nie jest jeszcze tak dotkliwe, lecz przy postawieniu namiotu i układaniu worka do spania zgrabiałe palce zaczynają odmawiać posłuszeństwa. Fraenkel czuje się znów źle. Bierze na biegunkę tabletkę opium,*) a wieczorem dostaje też morfiny, gdyż narzeka na ból żołądka. „Zobaczmy, czy będzie co z niego“.

Kurs pozostaje S 60° W. Ponieważ wiatr wiał z północnego zachodu, ma Andrée nadzieję, że są teraz dość szybko pędzeni ku południowi. W rzeczywistości od 11 sierpnia zrobiła wyprawa wielki łuk na wschodnio-południowy wschód i znajduje się za ledwie o 20 km na południe od punktu, który osiągnęła już 6 dni przedtem. Trudy były więc daremne.

29 sierpnia jest również zimno, Fraenkel stwierdza o godz. 12, że temperatura wynosi — 5.1 stopni. Wiatr północno-zachodni wieje z szybkością 3 m na sekundę. Zimno zaczyna do-

* Skrzynka apteczna, która została znaleziona na Vitō, zawiera pewną ilość leków w formie czworokątnych tabletek.

kuczać. Wyprawa dopiero po południu wyrusza w dalszą drogę i stara się zachować kierunek S 45 W. Podobnie jak poprzedniego dnia, lód jest znów silnie spiętrzany, rynny są jeszcze szersze, liczniejsze i sprawiają wiele kłopotów. Zachować kierunek w labiryncie rynien wodnych jest coraz trudniej. Lód i śnieg stały się twarde jak szkło. Ciągnięcie sani jest bardzo trudne. Sanie Strindberga złamały się i należało je naprawić na miejscu. „Idziemy naprzód bardzo wolno, i będziemy zapewne musieli wędrować jesienią przez śnieg, by dotrzeć do zatoki Mossel“. Jest to jedyna wzmianka Andrégo o widokach na przyszłość.

Niedźwiedź pokazał się na drodze wyprawy, lecz szybko uciekł. „Dzisiaj w nocy myślałem po raz pierwszy o wszystkich wspaniałościach, które się ma w domu. Strindberg i Fraenkel mówili już o tem często“.

Dno namiotu jest zawsze tak silnie zmarznęte, że zaledwie można je zwinąć, ściany namiotu są zrana pokryte lodem.

30 sierpnia zimno zwiększyło się jeszcze bardziej. W chwili wymarszu o godz. 16 temperatura wynosiła — 6.6 stopni. Wieje znów wiatr. Lód jest zły do marszu, jak zawsze. Rynny utrudniają zachowanie obranego kierunku.

Wreszcie znalazła się wyprawa na krze lodowej, z której jednak wydostać się można tylko przy pomocy kry jako tratwy. Ponieważ pozostaje jeszcze tylko 20 minut marszu, nocują na krze. Zaledwie postawiono namiot, Strindberg krzyknął: „Niedźwiedź, jest tuż“. Rzeczywiście, niedźwiedź stoi w oddaleniu 10 m od niego. André zamiatał podłogę w namiocie, lecz Fraenkel był na dworze, wziął pierwszą lepszą fuzję i strzelił do niedźwiedzia. Niedźwiedź, choć ciężko ranny, starał się umknąć. Fraenkel nie chciał marnować naboju, pozwolił więc zwierzęciu biec kawałek. Jednakże, by go dobić, musiał dać jeszcze trzy strzały. Niedźwiedź dotarł tymczasem do szerokiej rynny wodnej i wpadł do niej, nie mógł jednak już daleko pływać. André rzucił za nim kotwiczkę i przeciągnął go do lodu. Brzeg lodu był jednak tak cienki, iż powstało niebezpieczeństwo, że się załamie. Wreszcie udało się, założyć niedźwiedziowi pętlę wokół szyi i przednich łap. Strindberg pomagał hakiem z łodzi i w ten sposób wyciągnięto szczęśliwie zdobycz na lód. Scenę

łę sfotografowano. Niedźwiedź został poćwiartowany. Znow posiadano 30 kg mięsa, co winno było starczyć na 14 dni.

Przed północą nastaje w namiocie spokój. Zimno zmniejsza się, osiąga zaledwie — 4 stopni.

31 sierpnia popołudniu towarzysze wstają. Temperatura nie zmieniła się, lecz wiatr północno-zachodni zwiększył się do 7.7 m na sekundę. Pod wieczór, w chwili wymarszu, dotyka słońce po raz pierwszy horyzontu. Cały krajobraz jest w ogniu. Lato polarne kończy się, dni stają się coraz krótsze, niebawem nadejdą długie noce, a później długotrwała ciemność.

Droga jest dość dobra, po raz pierwszy przebyto dłuższą przestrzeń po świeżym lodzie. Andrée, czołgając się na czworakach, badał po pierwsze nośność lodu. Szerokie rynny są jednak jeszcze otwarte i należy je przebywać łodzią. Ze względu na silny ruch lodów trzeba zachować jaknajwiększą ostrożność. Czasem zamyka się rynna właśnie, gdy tego potrzeba, czasem jednak otwiera się tam, gdzie spodziewano się przejść suchą nogą. Tym razem dla urozmaicenia łamią się sanie Fraenkla i trzeba je naprawiać na miejscu. Andrée ma znow biegunkę, sądzi, że z zaziębienia. Wieczorem zażywa opium i morfinę.

1 września popołudniu budzą się trzej towarzysze niezbyt wypoczęci. Potrzebują spokoju i wypoczynku. Worek do spania należało wyporządzić, a szereg innych rzeczy wymagał naprawy. Spędzili więc dzień na szyciu, gawędzeniu, jedzeniu i piciu. Nastrój był znakomity i stał się jeszcze lepszy, gdy Strindberg oznajmił, że wyprawa znajduje się pod 81° 16' szerokości północnej. Wiatr północno-zachodni pędził ich więc w szybkim tempie na południe. W dniu tym zjawia się do pieczenia niedźwiedziej nawet chleb z masłem. Wieczorem zmierzona zostaje głębokość morza.

Od tej chwili postanowiono trzymać się naturalnego porządku na dzień i noc. Ostatniego mięsa niedźwiedziego już nie moczono. Pochodziło ono z niedźwiedzia, którego wyciągnięto z rynny wodnej. Mięso było bardziej soczyste, niż zwykle. Postanowiono więc moczyć odtąd mięso niedźwiedzie tylko w ten sposób. 2 września wieczorem obrócił się wiatr ku S 60° W, lecz na szczęście nie wiał zbyt silnie. Andrée naciąga w nocy

pończochy filcowe i zamierza po raz pierwszy użyć kaptura worka do spania. W nocy musi wyjść z powodu biegunki przed namiot. W pewnej odległości widzi stojącego niedźwiedzia wpatrującego się w obóz. Jednakże rzecz nie wydała się niedźwiedziowi bezpieczną, polazł więc dalej. Andrée skarży się, że niedźwiedź oszukał ich, pozbawiając mózgu i nerek, nie mówiąc już o tłuszczu nerkowym i o naleśnikach, smażonych na krwi.

3 września o godz. 2.30 pobudka, a o godz. 5.45 wymarsz. Zrobiło się cieplej, temperatura wynosi — 2.4. Wiatr wieje w dalszym ciągu. Kry lodowe są bardziej wyrównane i większe spiętrzenia są rzadsze, lecz sanie w świeżym śniegu poruszają się wolno. W pierwszych godzinach marszu, wskutek wiatru, brzegi rynien wciśnięte są jedno na drugie. Później dostaje się wyprawa na krę lodową, która ze wszystkich stron otoczona jest szerokimi rynnami. Łódź zostaje spuszczone na wodę.

Cały dobytek udaje się załadować i następuje 3 godzinna jazda łodzią. O 1 godzinie rozpoczyna się podróż, towarzysze są w radosnym nastroju, gdy łódź sunie po gładkiej powierzchni. Na prawo i lewo wielkie kry, na których piętrzą się odłamki lodu. Wszędzie spokój; jedynie mewa polarna kracze, pies morski nurkuje, wioślarze kiedy niekiedy wydają okrzyki.

Przy każdym zakręcie rynny wodnej towarzysze oczekują w naprężeniu: czy powiedzie się tak dalej. Jakie wytchnienie po mozolnym marszu i ciągnięciu sani. Gdyby tak trwało kilka dni! Lecz już o godz. 4-tej koniec radości. Łódź dostała się do małej zatoki w lodzie, kra leży wpoprzek wjazdu.

Odpoczynek obiadowy trwa od godziny 10.30 do 11. Fraenkel zabił w ciągu dnia ptaka, prawdopodobnie młodego nużyka. Andrée opisuje zdobycz dokładnie.

O godz. 2.15 popołudniu obozowisko zostaje zajęte. Temperatura spadła znów na — 5 stopni, wiatr zwrócił się bardziej ku północy. O godz. 5.30 capstrzyk. Andrée nakrywa się tego dnia tylko jedną kołdrą zamiast dwóch, uważa jednak, że jest mu zimno.

4 września, dzień urodzin Strindberga, obchodzony jest odpowiednio. Andrée budzi przyjaciela, wręczając mu list od narzeczonej i krewnych. Solenizant jest rozpromieniony.

Na jego cześć przygotowany zostaje dobry posiłek. Już na śniadanie mają pieczeń niedźwiedzią z chlebem oraz grochówkę z mięsem niedźwiedziem. W południe jest pieczeń niedźwiedzia, której ze względów oszczędnościowych nie odgrzewano nad maszynką, lecz trzymano w cieple pod kamizelką. Wieczorem jedzą towarzysze mięso niedźwiedzie, chleb z pasztetem z wątróbki gęziej oraz ciastka z sokiem owocowym. Przy lemoniadzie jest i przemówienie do Nilsa, na zakończenie zaś pija jeszcze towarzysze po filiżance kakao.

Strindberg sam obchodzi swe urodziny w ten sposób, że razem z saniami wpada po pas w wodę. Po trzygodzinnym marszu trzeba ustawiać namiot i suszyć solenizanta. Jest to ciężka praca. A jak wygląda ładunek sani! Chleb, keksy i cukier przemokły. Pieczywo w miarę możliwości wysuszono kawałek za kawałkiem, resztę jako papkę chlebową i keksową gotuje się z sosem pieczeni, roztwór zaś cukru zabiera się w płynie i wlewa się, gdy potrzeba do napojów.

Instrument uniwersalny przemoczony został słoną wodą, opłukano go więc w wodzie słodkiej i wysuszono. Chronometr na szczęście nie zatrzymał się.

Wypadek ten nie zakłóca mimo wszystko świątecznego nastroju. Towarzysze gawędzą i żartują po przyjacielsku. Mewy polarne okrążają obóz i skrzeczą.

Dopiero 5 września wieczorem wyruszają towarzysze znów w drogę. Nie zachowują jednak naturalnego podziału na dzień i noc. 4 stopnia zimna, słaby wiatr zachodni. Łód jest znośny, wiatr pozsuwał razem brzegi rynien. Jedynie droga przez śnieg jest mozolna.

Życie zwierzęce jest coraz bardziej ożywione. W nocy był w pobliżu niedźwiedź. Dwanaście mew polarnych siedziało blisko namiotu na kawałku lodu. Fraenkel ubił jednym strzałem trzy z nich. Pojawia się traczyk lodowy i dwa nużyki. W tej samej kałuży uwija się 6 psów morskich. Po bardzo ciężkim, czterogodzinnym marszu przychodzą znów towarzysze przez bardzo szeroką rynnę. Łódź opuszczana zostaje na wodę i aż do godziny 6.45 rano dn. 6 września płynie wyprawa w kierunku mniej więcej południowo-zachodnim. Było to miłe urozmaicenie. Mię-



Zdjęcie wyprawy Andrégo:
Przeciąganie sani Fraenkla z łodzią przez wał lodowy.
Z lewej strony Fraenkel, z prawej André, w środku Strindberg. (Obiektyw zaopatrzony był w „autoknips“).



Zdjęcie wyprawy Andrégo:
Zdobycz myśliwska.
 (z lewej strony André, z prawej Fraenkel).
 Copyright Szwedzkie Tow. Antropolog.-Geograficzne).



Zdjęcie wyprawy Andrégo:
Pożądana zdobycz.
 (Z lewej strony Fraenkel, z prawej Strindberg).
 (Copyright Szwedzkie Tow. Antropolog.-Geograficzne).

dzy poszczególnymi krami było wiele otwartego morza, które rzadka tylko pokryte było rozmokłą masą lodową. Było to bardzo szczęśliwe, gdyż łódź w rozmokłej masie lodowej porusza się bardzo wolno, a wiosłowanie jest niezmiernie męczące. Ponieważ wiatr przeciwny nie wiał, możliwe było kontynuowanie drogi bez przerwy. O godz. 6.45 wyszli podróżnicy na lód i ustawili namiot. Andrée mierzy grubość lodu. W jednym miejscu ma on 0.5 m grubości nad wodą i 5.9 m pod wodą. Znowu obserwuje Andrée bloki lodowe, które pierwotnie wyglądają jako jednolity zmarzły kawał, w rzeczywistości złożone są z tysięcy cienkich warstw i odłamków.

Dnia 6 września budzą się towarzysze z długiego i orzeźwiającego snu. Rynny wokół tymczasem zamrzły do połowy, osiągnięcie sąsiedniej kry, odległej od 50 m sprawia wiele kłopotu. Fraenkel konstatuje, że jest 6 stopni zimna. Mgła rozciąga się nad lodem, lecz nie była widocznie zbyt gęsta, gdyż według dziennika pogody Fraenkla „niebo było w górze czyste“. Później znika zupełnie. Gdy po wielkim trudzie docierają wreszcie towarzysze do następnej kry, okazało się, że w innym kierunku byłby marsz dogodniejszy, zawrócili więc. Po drodze spotykają morsa. Z jego ruchów i głosu, który wydaje z siebie wysnuwa Andrée wniosek, że „węże morskie“, które dwa razy obserwowali, były zapewne zwykłymi morskami. Wnet uniemożliwia wiosłowanie masa rozmokłego śniegu, leżącego na wodzie. Ma on prawie 1 m grubości. Na szczęście jednemu z towarzyszy udało się wyskoczyć na lód i przyciągnąć łódź. Tam rozbito namiot.

Wstrętna masa powstaje przez to, że cienkie warstewki świeżo zmarzłego lodu łupią się i przesuwają jedna na drugą.

7 września ubiega 5 godzin, zanim udaje się przebyć 1 km w obranym kierunku. Dalszy marsz staje się następnie niemożliwy, trzeba czekać. Przymusowa przerwa użyta zostaje na przeróbkę pokrycia dna łodzi na żagiel, a łopat i stołu na wiosła. Zapas mięsa kończy się znowu, uzupełnia się go podczas polowania na mewy polarne. Z zasady strzela się jednak tylko wówczas, jeżeli są widoki zabicia jednym strzałem dwóch mew, zapas naboju jest towarem zbyt cennym. Fraenkla boli od kilku

dni noga, Andrée masuje ją z rana i wieczorem oraz smaruje maścią. W bolącym miejscu pokazuje się obecnie wielki wrzód, Andrée przekłuwa go, obmywa ranę sublimatem i zakłada bandaż. Ma zmartwienie, że Fraenkel opadł z sił teraz, gdy każdy musi wytrwać na posterunku. Na szczęście kończy się u wszystkich trzech biegunka. Brak mięsa musiał być już dotkliwy, gdyż Andrée dodaje do sprawozdania o ubiciu dwóch nędznych mew polarnych: „Ach gdyby się teraz zjawił na odległość strzału pies morski lub niedźwiedź. Tak nam tego potrzeba“.

9 września o godz. 6 wieczorem gromadka jest znów gotowa do marszu, termometr wskazuje — 1.2 stopnie, wiatr południowo-wschodni ma 5 m szybkości na sekundę.

Stan nogi Fraenkla jeszcze się pogorszył. Biedak nie może już ciągnąć sam swych sani. Andrée i Strindberg zwracają na zmianę i ciągną je, Fraenkel może je tylko popychać. Możliwa ta praca nie mogła trwać dłużej niż 6 godzin. Na nieszczęście wpada Andrée na krótko przed postojem do wody. W pewnym miejscu, gdzie lód wydawał się zupełnie mocny, i wytrzymał nawet próbę, robioną hakiem z łodzi, znajdowała się w rzeczywistości tylko zgnieciona masa lodowa. Andrée skoczył na nią i zapadł się. Dwaj towarzysze podali mu wiosła i tak wygrzebał się pomału na mocny lód. Przy tej okazji poznał rozmokłą masę lodową w nowej formie. Cienkie listki układają się jeden na drugi, leżą płasko na wodzie, mają również pewną zwięzłość, lecz bardzo małą nośność.

Obserwacja ta skłania Andréego ponownie do rozwinięcia teorii, jak powstaje świeży lód i jakie znaczenie ma dla ukształtowania lodu polarnego wogóle.

Często widać w wodzie foki, lecz strzelanie do nich jest bezcelowe. Są za daleko, by trafić je w łeb, a jeśli się ich nie zabije na miejscu, toną.

W następnych dniach aż do 17 września nie poczynił Andrée żadnych zapisów. Możemy sobie jednak doskonale uzmysłować, jak dni ubiegały. Marsz po lodzie stawał się z dnia na dzień trudniejszy, a wszyscy trzej byli na zmianę, raz po raz chorzy. Jeśli nawet Andrée nie mówi o tem wyraźnie, musimy jednak przyjąć, że Fraenkel był bardzo osłabiony wskutek częstej bie-

gunki i ropicjącej nogi. Strindberg ma również chorą nogę, mimo tego pomaga Andrému w ciągnięciu sani Fraenkla. Następuje rozpaczliwe zmaganie się z przyrodą i z jej podstępami. Do Siedmiu Wysp muszą towarzysze dotrzeć. Wzruszającym jest jak w dzienniku po każdorazowej wzmiance o Siedmiu wyspach następuje w nawiasach określenie „nasz cel“. Czytamy także takie słowa: „maszerujemy S 60° W, kierunek (Siedmiu Wysp)“.

Marszu do Ziemi Franciszka Józefa zaniechano, gdyż prąd lodowy był wszechpotężny. Zwrócono się do Siedmiu Wysp, w nadziei, że prąd lodowy będzie pomocny. Wówczas byli jeszcze towarzysze w pełni sił. Lecz odtąd walka z wałami i rynnami, z kałużami i zimnem była zbyt ciężka. Skąpa żywność, i jesień polarna wyczerpały resztę sił i nerwów. Wszystko to byłoby jednak jeszcze do zniesienia, lecz dołączyła się do tego gorzka świadomość, że prąd lodowy nie przydał się im wcale.

Od 4 sierpnia do 9 września z nadludzkim wysiłkiem dotarli trzej towarzysze o 135 km na południowo-południowy wschód zamiast na południowy zachód. Walka z krą była daremna. André nie zapisuje słowa skargi, ukrywa niepokój, by nie doprowadzić towarzyszy do zwątpienia, sam jest zresztą pełen nadziei, czyniąc bez przerwy obserwacje naukowe, wysnuwając wnioski lub studjując ruchy lodu.

Kiedy niekiedy zjawia się jeszcze dobry humor, lecz nie jest już tak beztroski, jak przedtem, nastrój staje się ponury i gorzki.

Już przed 9 września zapiskiienne Andrégo nie są tak nieprzerwane, jak poprzednio. Teraz ustają zupełnie. Strindberg już oddawna nie pisze nic, zamilkł. Jedynie w kalendarzu zaznacza jeszcze coś niecoś od czasu do czasu. Jest zupełnie zajęty obserwacjami astronomicznymi, musi je obliczać. Wciąż dochodzi do wniosku, że musiał się pomylić. Z dnia na dzień ludzą się towarzysze nadzieją, że posuwają się na południowy zachód i z dnia na dzień nadzieja ta staje się bardziej płonna. Jedynie Fraenkel raz lub dwa razy dziennie robi jeszcze wciąż obserwacje meteorologiczne. Kurtyna spada po drugim akcie.

IX. UWIĘZIENI W LODACH

*

Od czasu, gdy po raz ostatni zapisałem coś w mym dzienniku, istotnie wiele się zmieniło“. Temi słowami rozpoczyna Andrée 17 września dalszy ciąg swego sprawozdania. Wędrował z towarzyszami swemi przez lody, ciągnęli sanie za sobą, lecz świeży śnieg wciąż ich wstrzymywał. Fraenkel ma tak zboląłą nogę, że długi czas nie mógł sam ciągnąć swych sani, Andrée zaś i Strindberg nie mogli podolać podwójnemu wysiłkowi, zwłaszcza że Strindberg również narzekał na ból nogi. Mięso było na wyczerpaniu, przejścia z jednej kry na drugą stawały się, wskutek rozmokłej masy lodowej, coraz trudniejsze. Najbardziej jednak gnębiła towarzyszy świadomość, że wiatr pędził ich nieprzewidywalnie w kierunku morza między Ziemią Północno-Wschodnią i Ziemią Franciszka Józefa. Żadnej nie mieli już nadziei dotarcia do Ziemi Północno-Wschodniej. Tak przedstawiało się położenie 12 i 13 września. W czasie tych dwóch dni musi wyprawa odpoczywać z powodu wichru północno-wschodniego. W tym czasie dochodzą podróżnicy do przeświadczenia, że dalszy marsz jest bezcelowy. Poddają się nieuniknionemu losowi i postanawiają zimować na lodzie. „Położenie nasze jest niepomyślne“.

Trzej towarzysze znajdują się na krze wyczerpani i chorzy, z niedostatecznymi zapasami żywności, rozklekotanymi saniami i postrzępionym ubiorem. Zima polarna rozpoczyna się, muszą pozostać tam, gdzie się znajdują. Łód uwięził ich i wbrew woli są na łasce prądów, wiatrów i fal. Nie uważają się jeszcze za zgubionych, aczkolwiek położenie przedstawia się fatalnie. Wysiłają się na skromne środki ratownicze, by jako tako się

urządzić. Żaden z nich nie wie, dokąd lód ich zaniesie. Wiedzą tylko jedno: w danym momencie płyną w kierunku otwartego morza pomiędzy Ziemią Północno-Wschodnią i Ziemią Franciszka Józefa.

Prawdopodobnie pomiędzy 10 i 12 września usiłowali trzech towarzysze iść dalej ku południowemu zachodowi. W dni te wiał silny wiatr północno-wschodni, może spodziewali się popłynąć z nim w obranym kierunku. Określenia położenia wskazują jednak wyraźnie, że kierują się ku północno-północnemu wschodowi. 11 września wieczorem obrócił się wiatr. Termometr spadł na —8 stopni. 12 i 13 września osiągnął wiatr szybkość 10—14 m na sekundę. Zimno trwało dalej. Andrée zaznacza tylko, że 12 i 13 września pozostają na miejscu. W kalendarzu Strindberga pod 13—15 września znajduje się notatka: „Postój z powodu deszczu i śniegu“. Gdy zapadło postanowienie przezimowania na lodzie, należało rozejrzeć się za odpowiednim miejscem na obóz. Kra, na której wówczas stał namiot, była cienka i niewielka, a liczne kałuże wody roztopowej wskazywały, że składała się z kilku części, które wiosną pod silnem ciśnieniem łatwo mogły się rozłamać. W sąsiedztwie znajdował się większy i mocniejszy kawał kry, który miał nadto kilka wałów. Przeprawili się nań łodzią i niebawem znaleźli odpowiednie miejsce. Był to wielki blok lodu; wydrążyli go nieco. Brakujące w nim ściany zestawili z odłamków lodu i śniegu. Mur ten obleli wodą, która zamarzając nadać mu miała pewną trwałość.

15 września wiał ciągle jeszcze ostry wiatr północno-zachodni. Zimno wynosiło —4 stopnie. Niebo pokryte było chmurami. Wreszcie udało się upolować psa morskiego. Andrée trafił go w sam środek łba, tak że zabił go na miejscu. Troska o mięso na następne trzy tygodnie ustała. Psa morskiego zjedzono w całości wraz z zawartością żołądka i jelit, pozostawiając jedynie skórę i kości. Niema kawałka psa morskiego, któryby jako pieczeń im nie smakował. Szczególniej smaczne są mięso i słonina. Gdyby się miało tuzin psów morskich w lodowni, ustałyby wszelkie kłopoty żywnościowe. Niedźwiedzie jakby znikły z powierzchni ziemi. Obok psów morskich zdobyczą myśliwych mogą być tylko mewy polarne. Niekiedy siadają one na dachu namiotu.

Smakują znakomicie, wychodzi jednak na nie zbyt wiele śrutu. Zimorodków nie widać już wcale, tylko traczyk lodowy a może młody nużyk, pokazał się w ostatnich dniach. Noga Fraenkla zaczyna się goić, lecz potrwa jeszcze trzy tygodnie, zanim wszystko będzie w porządku. Strindberga również bołą nogi.

Andrée zrobił tymczasem czerpak i zamierza łowić plankton. Gdyby miał powodzenie, byłaby to zachęta. Nastrój jest dobry, lecz śmiechu i żartów odechciało się już trzem podróżnikom zupełnie. Andrée chwali mimo to swych młodych towarzyszy. Trzymają się dzielnie, znacznie lepiej, niż przypuszczał. Nie upadają na duchu może dlatego, że prąd unosi ich szybko na południe.

Jeżeli obserwacje Strindberga nie zawierają błędów, to wyprawa została zapędzona o 75 km na południowo-południowy wschód; odpowiada to szybkości 2 km na godzinę. Również i Andrée pociesza się tym wynikiem. „Możliwe, że płyniemy dość szybko ku południowi i będziemy mogli pożywienie znaleźć na morzu. Może nie będzie tu na morzu tak zimno, jak na lądzie. Kto dożyje zobaczy. Teraz czas zabrać się do pracy“.

15 września widać wreszcie po raz pierwszy ląd. Jest to bezwątpienia New Island. New Island to Vitö.

17 września przed południem wykonany zostaje pomiar wyspy i Andrée rysuje ją. Wybrzeże oddalone jest blisko o 10 km. Wzdłuż lodowca leżą przed wybrzeżem wielki bloki lodowe. Górny brzeg jest zupełnie równy, jednostajnych wypukłości wyspy nie przerywa nigdzie szczyt.

Jedenaście miesięcy po napisaniu tych słów przez Andréego, prawie tą samą drogą obok wyspy, którą przybył Andrée ze swemi towarzyszami, płynie ekspedycja szwedzka pod dowództwem A. G. Nathorsta. Jego opis wyspy, wówczas zupełnie jeszcze nieznanej, zgadza się zupełnie z opisem Andréego.

„Zrana 18 sierpnia widać było osobliwą jasną kopułę. Tak często byliśmy zwodzeni, iż początkowo jeszcze wątpiliśmy, czy jest to ląd. W ciągu przedpołudnia stała się jasna tarcza tak wyraźna, że musieliśmy ją jednak uznać za ląd. Hamberg wykonał zdjęcie fotograficzne. Uważaliśmy ląd ten za „Białą Wyspę“ Kjelsena. U stóp jej zdawało się, że rozpoznajemy szczelinę

lodową. Później powietrze stało się mgliste i wówczas szczelina lodowa okazała się rzeczywistą bardzo odległą wyspą, a lekka kopuła nad nią wyglądała, jak wisząca chmura. Gdy między 11 a 12 godziną wypogodziło się niebo, pierwszy pogląd okazał się jednak słuszny. Przed naszymi oczami rozciągał się cudowny obraz. Widać było olśniewająco białą wyspę, sklepioną jakby pokrywająca wodę tarcza. Składała się tylko z pokrytego śniegiem lodowca, którego strome ściany lodowe urywały się ku morzu. Ani jeden szczyt skalny nie wystawał z lodu, cała wyspa od szczytu aż do wybrzeża była śnieżnobiała. Był to obraz jakby z Antarktydy, aczkolwiek w zmniejszonej skali. Póki widoczna była wyspa, unosiła się nad nią wielka chmura, w której ginęła najwyższa część lodowca. Niekiedy przez odstęp pomiędzy chmurami padały promienie słoneczne na białą pokrywę, a małe lśniące plamy świadczyły, jak piękny musiał być widok podczas ładnej pogody. Szczęśliwy ten przypadek zdarza się jednak zapewne rzadko; my mieliśmy w tym dniu prawdziwą zimową pogodę ze śnieżycą. Podpłynęliśmy bliżej do wyspy i wzdłuż wybrzeża wschodniego na północ. Tu i ówdzie widzieliśmy potężne szczeliny w lodzie, które wskazują na nierówności skalistego podłoża. Urwiska lodowe były wszędzie jednakowo strome, o lądowaniu nie było mowy“.

Andrée również uważał lądowanie za wyłączone, gdyż cała wyspa zdawała się być jednym blokiem lodowym. Jedynie na wschodnim i zachodnim krańcu mogła być bardziej dostępna. Niedźwiedź wałęsał się w pobliżu wybrzeża, w wodzie uwijały się młode nużyki. Niespodziewane przybycie do New Island wskazuje, że prąd musiał nieść wyprawę od 12 września niesłychanie szybko, przebyto odległość przeszło jednego stopnia szerokości. Gdyby tak trwało jeszcze kilka tygodni, towarzysze mogliby mieć nadzieję ocalenia się na jednej z wysp na wschód od Szpicbergu.

Kłopoty żywnościowe dotkliwie dają się odczuwać: zwierzyna nie zjawia się na odległość strzału. Trzeba szybko zgromadzić obfite zapasy, w przeciwnym razie słaba jest nadzieja przetrwania przez czas dłuższy. Dwa traczyki lodowe, pół tuzina mew polarnych i jeden pies morski są jedynymi isto-

tami żywymi, które się pokazują. Pies morski jest za płochy, by móc go ubić. Nigdzie nie widać morsa. Morze zdaje się być ubogie w drobne zwierzęta, gdyż czerpak wyciągany z wody jest zawsze próżny.

18 września obchodzony jest w Szwecji bardzo uroczyste, jako rocznica 25-lecia wstąpienia na tron Oskara II. Również i dla towarzyszy na pływającej krze rozpoczyna się szczęśliwy dzień. Pogoda jest piękna, praca idzie łatwo. André ma szczęście, ubija śrutem psa morskiego. Pies morski nie zdycha wprawdzie od razu, udaje się jednak wyciągnąć go zawczasu z wody. By go dobić, daje André do niego jeszcze jeden strzał z bliskiej odległości. W czasie ćwiartowania okazuje się, że śrut zatrzymany został przez tłuszcz, nie wpłynął więc wcale na ostateczny wynik. Teraz pojmują też przyjaciele, dlaczego psa morskiego można tak łatwo ubić strzałem śrutowym w łeb; czaszka jego jest cieńsza, niż skorupa jajka.

Nie było części psa morskiego, któraby nie powędrowała do garnka; mózg, jelita, wątroba, płuca, mięso, słonina, nerki, serce, żóładek, zawartość żołądka i krew, znalazły się tam po kolei.

Celem uczczenia uroczystego dnia, wywieszony zostaje szwedzki sztandar, wieczorem jest uczta. Strindberg w swym dzienniku pokładowym Nr. 2 zestawil spis podanych wówczas potraw.

Nastrój był doskonały i trzech towarzysze pokladli się syci i zadowoleni do worka. Witö widoczna była przez cały dzień na zachodzie. Kra płynęła więc na wschód od wyspy i zbliżyła się tymczasem na 2—3 km do brzegu lodowca.

Strindberg zmierzył wysokość wyspy oraz północny i południowy krańce wyspy. Chce powtórzyć pomiar następnego dnia i w ten sposób zmierzyć szybkość prądu. Wieczorem wykazuje termometr 3,6 stopni zimna, wiatr wieje z północno-północnego zachodu.

W niedzielę 19 września wydaje się Andrému, że od święta króla rozpoczął się szereg dni szczęśliwych: zdobyczą dnia są dwa psy morskie i jeden morświn. Posiadano zapas mięsa na zimę, który wystarczyć mógł aż do połowy lutego. W obozie panuje podniecenie i nastrój pełen radości. Cały dzień wypełniony jest zdzieraniem skóry, ćwiartowaniem i zbieraniem krwi.



Zdjęcie wyprawy Andrégo:
Andrée bada horyzont z dachu gondoli.
(Copyright Szwedzkie Tow. Antropolog.-Geograficzne).



Łódź z pełnym ładunkiem.



Zdjęcie wyprawy Andrégo:
Andrée obok swego pierwszego ubitego niedźwiedzia.
(Copyright Szwedzkie Tow. Antropolog.-Geograficzne).



Wały lodowe.

Krew jest szczególnie ważna, gdyż Fraenkel potrafi smażyć na niej znakomite naleśniki, a mięso psa morskiego nie traci prawie wcale na wadze, jeśli pokrajać je w drobne kawałki i mieszać z naleśnikiem. Pieczone oddzielnie, kurczy się do 1/3 surowej wagi. Naleśnik, smażony na krwi, smakuje również lepiej. Świeże mięso i słonina budzą wnet obrzydzenie.

Mimo tego urozmaicenie potraw jest konieczne. Starają się o to, polując na mewy polarne. Strindberg ubił w niedzielę dwoma strzałami cztery, Fraenkel jedną. Prąd stał się powolniejszy, gdyż ciągle jeszcze widać Vitö. Wyspa wygląda pięknie w promieniach słońca, lodowiec jest jasno oświetlony, cały blok lodowy wydaje się przezroczysty. Na brzegu lodowca lód jest po części ciemno-niebieski, częściowo brunatny. Nigdzie przed nimi niema, moren. Z wyjątkiem cienia, który rzuca stroma krawędź, nie widać żadnego ciemnego pasa. Dno lodowca musi być zupełnie równe. Wokoło wyspy pływają lub leżą na mieliznach w wodzie góry lodowe. Wykonano zdjęcie fotograficzne, Strindberg przez cały dzień budował pilnie nowy dom. Wynałazł też przytem własną technikę budowlaną. Śnieg miesza z wodą słodką, tworząc rodzaj zaprawy murarskiej, z masy tej robi mur, który zamarza i staje się trwały. Jeszcze dwa dni, a sypialnia będzie wykończona.

Wiatr obrócił się w ciągu dnia na południe, temperatura spadła na — 5,8 stopni. Około godziny 15 było dosyć pogodnie i Strindberg mógł zabrać się do określenia położenia. Według niego odplynęła wyprawa od 17 września łagodnym łukiem 30 km od krańca północnego wyspy „Vitö“ i znajdowała się obecnie wprost na wschód od południowego krańca wyspy.

Dzień 20 września był dniem nieszczęść. Rozpoczęło się od maszynki do gotowania. Dotychczas nie zawodziła nigdy, obecnie odmówiła dalszej służby. Stała na niej zupa, lecz Strindberg nie mógł jej ugotować. Fraenkel majstrował przy niej, chciał zbudować coś w rodzaju eskimoskiej lampy tranowej, lecz nie udało mu się i porzucił tę myśl. Wyjął przypalony tłuszcz z lampy, pokrajał go w plasterki i położył na chlebie. Smakowało to, jak słonina. Wreszcie doprowadzono maszynkę tak dalece do porządku, że zupa od biedy się zagrzała. Zawierała krajane mięso

i tłuszcz psa morskiego. Mięso psa morskiego przy gotowaniu topi się prawie i jest już miękkie po kilku minutach.

Ledwo obiad się kończył i niezmordowany budowniczy Strindberg zamierza pobiec do pracy przy budowie a Andrée i Fraenkel majstrują przy niesfornej maszynie, gdy zjawia się niedźwiedź.

Przyszł z sąsiedniej kry, oddalonej o 200—300 m. Woda była do połowy zamarznięta. Gdy zamierzali nieco później płynąć tam łodzią, musieli zapomocą wiosł i łopaty mozolnie torować sobie drogę. Gorączka myśliwska ogarnęła ich. Strindberg i Andrée chybiają w nadmiernym zapale, lecz Fraenkel ubija zwierzynę. Niedźwiedź został trafiony kulą w momencie, gdy już rozpoczął odwrót do rynn wodnej. Widocznie nie zamierzał płynąć z powrotem tą samą drogą, gdyż wstał. Prawdopodobnie chciał natrzeć na Fraenkla. Zanim to nastąpiło, został ugodzony kulą i wpadł tyłem do wody. Trupa przyciągnięto kotwiczką do brzegu lodu, zarzucono mu pętlę dokoła szyi i tylnych łap i wyciągnięto zdobycz na lód. Radość była wielka, gdyż był to silny, piękny okaz niedźwiedzia i zapas mięsa został dzięki temu znacznie zwiększony, tak, że aż do połowy kwietnia nie byłoby kłopotów o żywność.

Niedźwiedzia obrócono w ten sposób, że łeb skierowany był w stronę obozu, gdyż należało oszczędzać skóry, nie ciągnięto więc zdobyczy po szorstkim lodzie pod włos. Wokoło szyi i przednich jego łap zarzucono pętlę i wśród radosnych okrzyków zaciągnięto niedźwiedzia do obozu.

Zaledwie z nim skończono, wywabia myśliwych na świeży lód jakiś niewidziany dotąd ptak. Andrée ubija go; Strindberg i Fraenkel uważają go za mewę północną (*Larus hyporboreus*). Andrée jak zwykle dokładnie opisuje ptaka.

Potem rozpoczynają Strindberg i Fraenkel zdzieranie skóry i ćwiartowanie niedźwiedzia, Andrée zaś w tym czasie pilnie trudni się rzemiosłem — blacharstwem.

Tymczasem kra odpłynęła na południowo-wschodnią stronę wyspy „Vitö“; wyspa znajduje się obecnie na północ od nich.

Podczas przygotowania wieczery maszyna znów strejkuje. Mimo to, choć z trudem, przyrządzono pieczeń niedźwiedzią

i naleśnik, usmażony na krwi niedźwiedziej. Z naleśnikiem miano coprawda wielkie trudności, ale go wkońcu usmażono. Nastąpiło to w odpowiedniej chwili, gdyż płomień zgasł ponownie.

Kawy jeszcze nie ugotowano, nikt jednak nie chciał się jej rzec. Wspólnymi siłami przystąpiono do pracy, Fraenkel wziął garnek, Strindberg trzymał w pogotowiu zapalki, Andréc zaś majstrował igłą w palniku. W ten sposób ugotowano wreszcie i kawę.

Wiele kłopotu sprawiło myśliwym przechowanie zapasów mięsa. Jak zabezpieczyć nocą skład mięsa od niedźwiedzi? Towarzysze układają zapasy swe tuż przed drzwiami namiotu i otaczają je mnóstwem różnych rzeczy.

Mróż jest dokuczliwy, najwyższy już czas, by nowy dom został wykończony.

W dniu tym zapisuje Andréc, że powstał między nimi spór. Wyraża nadzieję, że zły siew nie wyda plonów.

21 września praca nie posunęła się zbyt naprzód, gdyż towarzysze byli przemęczeni wczorajszymi trudami. Strindberg i Fraenkel zatrudnieni byli przy budowie chaty śnieżnej, Andréc obdzierał psy morskie ze skóry i ubił trzy mewy polarne. Aparat do gotowania po dokładnem zbadaniu doprowadzono łatwo do porządku, nie działał, ponieważ palnik był zanieczyszczony tranem.

22 września wskazywał termometr 2 stopnie zimna, wiatr obrócił się w ciągu dnia z północnego wschodu na południowy wschód. Z powodu mgły nie udaje się Strindbergowi określenie szerokości obozowiska i wyspy. Pstre nużyki i mewy polarne ukazują się bardzo często, kilkakrotnie również pokazują się młode mewy północne. Strindberg ubija śrutem psa morskiego, zdobyto też dwie mewy polarne. Odtąd strzelać muszą do psów morskich bardziej uważnie, gdyż nie podchodzą one zbyt blisko; niejeden strzał jest daremny, bo zdobycz, nie ubita na miejscu, zaraz tonie.

Po raz pierwszy wisi nad nimi nieszczęście. Lód trzeszczy, i to najwidoczniej tam, gdzie stoi chata. Towarzysze zaczynają się już obawiać, czy nie osiedli na dnie, lecz pomiary wykazują, że kra porusza się jeszcze, aczkolwiek bardzo wolno. Dostała się

widocznie do martwej wody. Prąd idzie z północy, woda przybrzeżna na południowej stronie wyspy leży w martwym kącie.

23 września temperatura spadła na — 4 stopnie, niebo ciągle jeszcze pokryte jest chmurami.

Cały dzień wre praca, blok staje na bloku. Strindberg posiłkuje się zręcznie zaprawą ze śniegu, którą sam wynalazł, izba sypialna wygląda już wcale nieźle. Jeszcze tylko kilka dni ładnej pogody i energicznej pracy i będzie można wprowadzić się do domku. Zapasy zapewne już od pojutrze zostaną tam umieszczone. W życiu obozowym wprowadzony zostaje również regularny podział dnia z zachowaniem ośmiogodzinnego dnia pracy. Rano 2½ godziny pracy, następnie ¾ godziny przerwy na śniadanie, potem znów praca do godz. 4¾. O tym czasie następuje równocześnie obiad i kolacja.

Spróbowano tymczasem jeść mięso morświna, które okazało się smaczne, zwłaszcza po dodaniu krwi do sosu pieczeni. Widocznie zawiera krew dużo węglowodanów, gdyż chleba potrzebowano znacznie mniej od czasu, gdy potrawy smażyono na krwi. Niema kawałka niedźwiedzia i psa morskiego, morświna i mewy polarnej, którego by nie próbowano; wszystko to wydawało się im smaczne, wyjawszy oczywiście wątrobę niedźwiedzia, która wywołuje ciężkie zaburzenia.

Zdobycz myśliwska ostatnich czasów była tak poważna, że brakło czasu, by wszystko poćwiartować i przebrać. Andrée jest przekonany, że zapas starczy aż do wiosny. Mimo tego trzeba dalej polować, by zwiększyć porcję i zaopatrzyć się w tran do palenia i oświetlenia.

Następuje 6 dni, w ciągu których Andrée nie poczynił żadnych zapisek. Dopiero 29 września prowadzi dalej swój dziennik. Kra znajduje się wciąż jeszcze na południu od wyspy Vitö. Rynny wodne pozamarzały, psy morskie znikły. Za to więcej jest niedźwiedzi polarnych. Dnia 27 września, w ciepły, dżdżysty dzień, i w nocy na 28 września odwiedziły obóz niedźwiedzie. Te niedźwiedzie „nocne“ to banda złodziejska. Niedźwiedź, który w nocy z 27 na 28 września przyszedł dwa razy do obozu, sploszony został dwa razy w chwili, gdy zamierzał wywlec morświna. Gdyby Strindberg nie był na posterunku i gdyby nie

wystraszył napastnika, byłby morświn stracony. Andrée chciał wyjść w pończochach na polowanie, musiał jednak odstąpić od swego śmiałego zamiaru.

29 września wczesnem ranem zaraz po wstaniu, ujrzał Fraenkel niedźwiedzia w pobliżu obozu. Dał się on przywabić i Strindberg ugodził go kulą w szyję. Niedźwiedź upadł, podniósł się jednak znów i usiłował biec na tylnych łapach, suwając przednią część ciała przed sobą. Andrée dał jeszcze jeden strzał, zwierz upadł poraz drugi, czynił jednak jeszcze wysiłki, by biec dalej. Dopiero gdy strzelił i Fraenkel, był niedźwiedź na miejscu. Wpadł do otworu, napelnionego wodą, skąd wyciągnięto go wśród okrzyków. Był to stary ciężki samiec.

Kra, na której rozbity został obóz zimowy, stawała się coraz mniejsza. Tylko mocny wał chronił jeszcze domek śnieżny od wody. Andrée jest bardzo zaniepokojony, spodziewa się jednak, że wał ochroni krę przed dalszem ciśnieniem. „Wygląda to wspańiale, gdy lód ulega prasowaniu, ale nie czujemy się wówczas zbyt przyjemnie.“

Wieczorem 28 września wprowadzili się trzej towarzysze do domku, który nazwali „Ogniskiem domowem“. Już pierwszej nocy czuli się doskonale w czterech jego ścianach i mieli nadzieję, że urządzią się jeszcze wygodniej. Zapasy mięsa musieli wnieść ze sobą do wnętrza domku, w przeciwnym razie dobraliby się do nich niedźwiedzie.

Strindberg pozostawił nam plan domku śnieżnego. Zbudowany był w kształcie prostokąta o długości 5.75 m i 3.5 m szerokości. Wejście znajdowało się w jednej z dłuższych ścian. Wechodziło się naprzód do spiżarni. Za nią znajdowała się izba mieszkalna z oknem, stołem, ze schowkami na rzeczy i niszami w ścianie, zastępującymi szafy. Zupełnie w tyle, był pokój sypialny, oddzielony od izby mieszkalnej cieńszą ścianą. Worek do spania pokrywał tu całą podłogę.

28 i 29 września nie poczynił Andrée żadnych zapissek. Z dziennika pogody Fraenkla wiemy, że oziębilo się. 30 września popołudniu wynosiła temperatura według Fraenkla — 8 stopni.

1 października zimno zwiększyło się do — 10 stopni, lecz pogoda była wspaniała. W wodzie roilo się od zwierząt, 7 czarno-

białych, młodych nużyków wałęsało się w pobliżu obozu, wyrzuciły się też dwa psy morskie.

Budowa domku postępowała rażno, prace nad nim spodziewano się ukończyć 2 października.

Lecz los chciał inaczej. O godz. 5 1/2 rano zbudzeni zostali śpiący przez huki i trzaski, woda zalewała domek. Wybiegli na dwór. Gruba kra lodowa, połamana na niezliczone kawałki, pękła właśnie wzdłuż ściany domku. Kawał, na którym stał domek, miał średnicy jeszcze tylko 24 m, jedna ściana domku, miał go podpiierać, wisiała przy dachu. Był to ciężki cios. Nowy domek nie był już odpowiedniem schroniskiem, na początek jednak należało w nim wytrwać. Dzień wymagał nadludzkich trudów, gdyż cały dobytek rozproszony został na sąsiednich krach, dwa ubite niedźwiedzie, zapas mięsa na trzy lub cztery miesiące, pływały w pobliżu na odłamkach kry. Należało czemprowadzić wszystko zebrać, o ileby się nie chciało tego stracić. Na szczęście była przynajmniej ładna pogoda, praca postępowała więc szybko. Wyczerpani trudami dnia, trzech towarzyszaś tak lekkomyślni, że spędzają i następną noc w rozpadającym się domku.

Ciężki ten cios zamyka wędrówkę Andrégo i jego towarzyszy po lodach. Od 14 lipca do 2 października szli przez kry lodowe. Przez 12 dni dążyli do ziemi Franciszka-Józefa, potem 40 dni w stronę Siedmiu Wysp. Prąd był silniejszy od nich. Wówczas zaniechali wędrówki i pozostali jeszcze 12 dni na krze, aż nawiedziło ich nieszczęście. Od chwili, w której opuścili gondolę „Orła“, zdani byli całkowicie na łaskę i niełaskę lodów. Wytrwali 64 dni, następnie stali się łupem mściwych potęg przyrody. Kra lodowa, na której zamierzali przetrwać zimę, rozpadła się wokół nich w gruzy, ich „ognisko domowe“ uległo zniszczeniu, a cały dobytek rozproszony został na płynących krach. Strindberg pisze kilka dni później w swoim kalendarzu wielomówne słowa: „Napreżona sytuacja“. Lecz i w upadku zachowują bohaterską postawę. Dlatego też może Andrée wydać o sobie i o swoich towarzyszach następujące świadectwo:

„Nikt nie stracił odwagi. Z takimi towarzyszami można przetrwać, cokolwiekby się stało“.

Biała, lodowcowa tarcza wyspy Vitö leży przed nimi.

X. KRA LODOWA

H. U. Sverdrup.

*

Andrée opisuje krę lodową w lecie, podobnie, jak to czynią liczne inne opisy, lecz rzadko kiedy nadludzkie trudy letniej wędrówki po lodach zostały przedstawione z większą jaskrawością.

Obserwacje podczas lotu balonowego nie pozwoliły Andréemu przewidzieć trudności marszu przez lody. Z zapisek jego można zauważyć, że przy lądowaniu przygotowany był na takie przeszkody w drodze, jak liczne przeręble i rynny, spodziewał się jednak, że na powierzchni lodu droga będzie dogodna.

Bardzo trudno jest rozpoznać właściwości lodu pod tym względem z góry, gdyż przy równomiernem szarem świetle bezsłonecznego lata arktycznego, nierówności powierzchni nie rzucają żadnego cienia i nie odróżniają się od otoczenia. Doświadczyliśmy tego w czasie lotów, które przedsięwzięliśmy z pokładu „Maud“, a również i Amundsen doświadczył tego podczas swych podróży w roku 1925 i 1926. Gdyby Andrée mógł sam zdać sprawozdanie ze swych doświadczeń, wówczas z całą pewnością wskazałby na to, że ukształtowania lodu nie można widzieć z lotu ptaka. Byłby przez to wyświadczył wielką usługę późniejszym lotnikom polarnym.

Możliwe, że korzystne wrażenie, jakie lód pierwotnie na nim wywarł, skusiło Andréego do wędrówki do Ziemi Franciszka Józefa. W każdym razie jest pewne, że do późniejszego porzucenia śmiałego planu zmusiły go nie tylko prąd zachodni, lecz również i bezdrożność kry lodowej.

Zapiski Andréego z 3 sierpnia i następnych dni wskazują wyraźnie, że prawie nigdy nie spotkał wygodnej drogi na lo-

dzie. Jeden jedyny raz napotkała wyprawa to, co Andrée sam nazywa „rajem“.

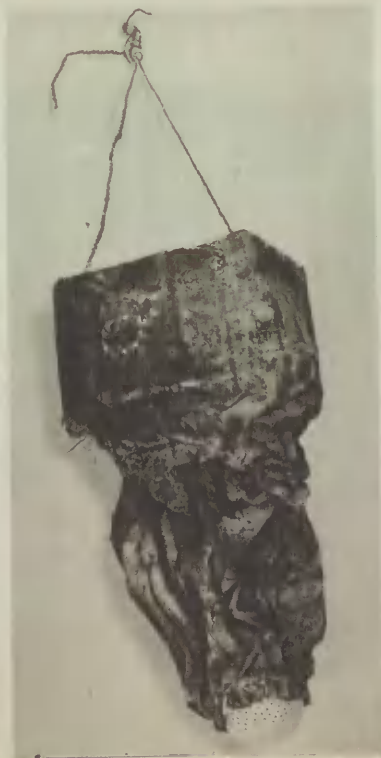
Jego doświadczenia i obserwacje zgadzają się z temi, które poczyniły na krze lodowej załogi statku „Fram“ i „Maud“ podczas miesięcy letnich. Ani ze statku „Fram“ ani „Maud“ nie było możliwe oddalić się na więcej niż 2 — 3 km w jakimkolwiek kierunku, nie natrafiając na otwarte rynny albo przełęble, które przebyć można tylko łodzią.

Andrée nie podaje nigdzie dokładnych danych o odległości między dwiema rynnami. 1 sierpnia donosi o szczególnie pomyślnych warunkach, które pozwoliły na 7 km marsz dzienny. Dnia 6 sierpnia ocenia marsz dzienny na co najmniej 3 minuty, byłoby to zaledwie 6 km. Wynika z tego że marsz dzienny od 6 — 7 km był bardzo rzadki. W końcu sierpnia wzmiankuje dwa razy o marszu dziennym od 6 — 7 km, odbytym w bardzo pomyślnych warunkach. Jeżeli porównamy dane o dziennym marszu z odpowiedniami zapiskami o liczbie przebytych rynien, wówczas wynika, że wyprawa rzadko tylko mogła wędrować 2 km w linii prostej, nie napotykając na rynnę. Nigdy nie udało się jej przebyć 10 km bez posługiwania się łodzią. Ponieważ doświadczenia Andréego o okolicy na północnym-wschodzie od Szpicbergu zgadzają się zupełnie z obserwacjami statków „Fram“ i „Maud“ w innych okolicach, można wysnuć ważny wniosek, że stan lodu na morzu polarnem jest podczas lata jednakowy na bardzo znacznej przestrzeni.

Według doświadczeń statków „Fram“ i „Maud“, spiętrzenia lodowe w lecie nigdy nie są niebezpieczne, ponieważ dzięki otwartym obszarom wodnym mają lody dostateczną możność ruchu. Jeżeli lód się gromadzi, jedna krawędź uderza o drugą i t. d. Ciśnienie rozkłada się wówczas. Jesienią atoli, gdy między krami powstał już cienki, świeży lód, według prawa najmniejszego oporu skupia się ciśnienie na słabych miejscach i liniach na lodzie. W lecie parcie lodów nie daje się prawie odczuć. Ogólny prąd usuwa się przecież od bezpośredniej obserwacji, dostrzegalny jest tylko ruch jednej krawędzi w stosunku do sąsiednich, a ta zwraca znacznie mniejszą uwagę, niż na jesieni, gdy znowu następują mrozy.



Aparat do gotowania, prymus z naczyniami kuchennymi i kociołkiem do roztopiania lodu.
Znalezione w 1930 r. na Vitö.



Czerpak Andréego do łowienia planktonu, wykonany przez niego podczas wędrówki lodowej z jedwabiu balonowego i dywana.
Znalezione w 1930 r. na Vitö.



Sanie odnalezione na Vitø

Fakty te zostały wyjaśnione przez zapiski Andréego. 31 lipca pisze jeszcze, że położenie poszczególnych kawałów kry zmienia się „w czasie snu“, a więc bardzo wolno. Nieco później, dnia 6 sierpnia, zapisuje jako „nowe utrudnienie“, że rynny zmieniają się podczas przeprawy. Potem następuje dopiero 17 sierpnia uwaga o parciu lodów. Właśnie w drugiej połowie sierpnia, gdy tworzy się świeży lód, ruch lodów staje się wyraźniejszy i bardziej przeszkadza. Między 17 a 31 sierpniem wspomina Andrée o pięciu wypadkach, w których wstrzymywał go napór lodów.

Stwierdza, że lekko falisty i stąd stosunkowo łatwy do przeprawy lód musiał być już dawniej wystawiony na silne prasowanie. Takie faliste powierzchnie lodu znajdują się tam, gdzie lód przetrwał już jedno lato arktyczne. W lecie tają szczyty i spiętrzenia, a położone między nimi niecki zapełniają się wodą roztopową. Jesienią kałuże te zamarzają, a ostre wały i wysoko wysunięte bloki topnieją, tworząc zaokrąglone wzniesienia. Jeżeli powierzchnia nie zostanie wystawiona na ponowny napór może ona wyrównać się jeszcze bardziej następnego lata, wreszcie staje się lód zupełnie równy. Po dokładnem zbadaniu można jednak — jak to uczynił Andrée — rozpoznać na równej powierzchni równoległe pasy poprzeczne, które wskazują, iż bloki lodowe ustawione kantem zwały się z gładką masą.

Jeden jedyny raz Andrée był zdania, że spiętrzenia mogą być spowodowane przez prądy przyływu i odpływu, nie powraca już jednak do tego. Widocznie przekonał się, że gdyby stanowić o tem miały przyływy i odpływy, należałoby oczekiwać większej prawidłowości w przebiegu wałów spiętrzonych i rynien. Spiętrzenia w okolicach, przez które Andrée przechodził, podobnie jak na innych obszarach polarnych, spowodowane były zapewne przez zmienne wiatry. Wiatr nie wieje równomiernie na wielkich przestrzeniach, lecz kierunek jego i siła są w różnych miejscach różne. Wiatr wprawia lód tu i tam w nierównomierny ruch, gdzie zaś różnice są bardzo znaczne, zostaje lód spiętrzony albo rozerwany.

Andrée stwierdził inne jeszcze działanie wiatru. 8 sierpnia mówi, że wiatr południowo-zachodni zwięża rynny lodowe.

Wyprawa znajduje się w dniu tym prawie pod 82°. Musi tam być dostrzegalny bardzo silny prąd morski z północy, gdyż obserwacje wykazały, że Andrée płynął mimo wiatru południowo-zachodniego ze znaczną szybkością na południe. Obawy Andréego, że wiatr mógłby go zagnać na północ były bezpodstawne. Współdziałanie jednak prądu morskiego, płynącego ku południowi, i wiatru, wiejącego ku północy, tłumaczy nam, dlaczego kry lodowe tak silnie zostały ściśnięte jedna o drugą. Z zapisek nie można się dowiedzieć, czy wiatr południowo-zachodni spędzał lód tylko w okolicy gdzie przeciwdziałał mu silny prąd morski, czy też miał ten sam skutek w innych częściach przebytej okolicy.

Uwag o sondowaniach Strindberga z 31 sierpnia nie można tak dokładnie zbadać, by ostateczny sąd o ich prawdziwości był możliwy. Prawdopodobnie przyjął Strindberg za wysoką wartość dla szybkości prądu. Możliwe, że prąd miał w pewnej głębokości kierunek wschodni, równocześnie zaś wiatr wschodni pędził lód na zachód. Strindberg nie mierzyłby wówczas absolutnej szybkości prądu, lecz stosunek ruchu między prądem dolnym a prądem lodowym. Lecz i to nie wyjaśnia jeszcze szybkości, 1.40 m na sekundę na głębokości 70 m. Największa szybkość jaką mierzyliśmy z pokładu statku „Maud“, wynosiła 0,5 m/sek. Dopóki określenia położenia miejsc nie zostaną w całości opracowane, trudno będzie wysunąć ostateczne wnioski o prądzie morskim na północnym wschodzie od Szpicbergu. Pewne jest natomiast, że wiatr miał wielki wpływ na zboczenie prądu na południowo-południowy wschód, gdyż Andrée nadmienia, że w połowie września wiał przez kilka dni gwałtowny wiatr północno-zachodni czy północno-północno-zachodni. Badania, które Nansen przeprowadził w roku 1912 na północ od Szpicbergu, wykazały jednak, że wzdłuż północnego wybrzeża grupy wysp przepływa prąd morski w kierunku wschodnim.

Z odchylenia wyprawy przez prąd w czasie od 14 lipca do 2 października, łącznie ze skąpymi notatkami Andréego o prądach możemy wnosić, jaką drogą przypuszczalnie kierowały się pływaki posyłkowe, które zrzucił Andrée z balonu. A. G. Nathorst opracował dokładnie to zagadnienie w swej

książce „Andrée og hans följeslagere“ („Andrée i jego towarzysze“). Łatwo mu było stwierdzić jaką drogę przebyły cztery małe pływaki posyłkowe, które przyplłynęły do wybrzeży



Prądy i drogi przebyte przez pływaki posyłkowe wyprawy

Islandji i Finmarken. Znalezienie polarnego pływaka posyłkowego na Ziemi króla Karola sprawiło mu już i innym badaczom wiele kłopotu. Nie wiedziano przecież, gdzie i kiedy pławak

został zrzucony, ani jak długo leżał już na brzegu, a więc jak długo pływał. Ponieważ obecnie czas i miejsce zrzucenia są znane, pytanie, jak długo pływał po wodzie, straciło swoje znaczenie. Najprawdopodobniej łód, na który pływak spadł, wędrował z przed wybrzeży wschodnich Szpicbergu na południe, a więc mniejwięcej tą samą drogą, którą Andrée i jego towarzysze później szli. Prawdopodobnie, pływak został wyrzucony na ląd już w zimie 1897/98 roku.

Również mniejsze pływaki płynęły obok wybrzeża wschodniego Szpicbergu ku południowi, lecz nie zostały rzucone na ląd, lecz dostały się w obręb prądu, który opływa południowe końce tej grupy wysp. Prąd ten niósł je wzdłuż zachodniego wybrzeża Szpicbergu znów na północ, potem na wschód, a wreszcie przekazał je prądowi wschodnio-grenlandzkiemu, który uprowadził je ku południowi. Pływak Nr. 4 dostał się wówczas w cieśninie Duńskiej w obręb prądu powrotnego i został wyrzucony na północne wybrzeże Islandji, trzy inne wypłynęły dalej na Atlantyk i zostały wreszcie pochwycone przez prąd Zatokowy. Pływak Nr. 7 został uprowadzony aż do Finmarken i zatrzymał się tam na wybrzeżu w sierpniu 1900 r., dwa inne Nr. 3 i Nr. 8, popłynęły wreszcie dalej do Islandji i zostały zrzucone na brzeg w lipcu 1900 r. Drogi, jakimi pływaki prawdopodobnie płynęły aż do miejsca ich znalezienia, wyrysowane są na mapie, która przedstawia również prądy.

Andrée poczynił kilka uwag o grubości lodu. Zwykle mierzył on lód na krawędzi rynien wodnych. Mierzone grubości są zbyt nieliczne, by pozwoliły nam na wydanie sądu o rzeczywistej grubości lodu.

Szereg innych badaczy przeprowadził podobne pomiary i wiemy nieco o przyroście i topnieniu lodu polarnego. Z wiadomości tych musimy wnosić, że Andrée poruszał się na lodzie o średniej grubości 3 metrów. Na brzegu kry lodowej powstają we wszystkich porach roku wielkie utwory, a w lecie znajdujemy dlatego często lód, który powstał dopiero w końcu zimy albo nawet dopiero na wiosnę. Świeży ten lód jest cieńszy, aniżeli stara kra lodowa, chyba, że zostały spiętrzone jedna na drugą. Większe przestrzenie świeżo-zamrożłego lodu są atoli rzadkie,

gdyż lód ten jest mniej odporny i łatwiej zostaje nasunięty jeden na drugi. Możliwe, że Andrée mierzył niekiedy taki świeży lód, naogół jednak miał zapewne do czynienia z lodem o 3 m grubości, albo jeszcze grubszym. Wynika to już z tego, że pisze o znalezieniu gliny i rumowisk, które zachodzą tylko na starym lodzie. Z pośród 62 pomiarów grubości, które poczynił, jedynie 4 dały grubość lodu większą od 4 metrów, w 43 przypadkach dane Andréego wynoszą nawet mniej niż 1.5 m. Z dwóch uwag wynika jednak, że wogóle nie mierzył rzeczywistej grubości lodu. Dnia 31 lipca znajdują się obok siebie zapiski: „grubość lodu 0,8 m“ i „zanurzenie lodu 4.1 m“. Dnia 1 sierpnia stwierdza grubość lodu na 1.35 m, atoli z rysunku, wykonanego tegoż dnia, wynika, że lód w całości miał 4.8 m. Grubość 1.35 m dotyczy według szkicu w „dzienniku“ tylko wystającej krawędzi. Możemy wobec tego przyjąć, że i inne pomiary lodu zawierają ten sam błąd.

Andrée czyni kilka cennych obserwacji o przebiegu tajania i zamarzania. Daje nam bardzo żywy obraz nieregularności tajania. Na powierzchni lodu powstają nie tylko kałuże z wodą słodką, lecz kałuże te są często połączone kanałami, nader trudnymi do przebycia. Niekiedy stawy te są tak głębokie, że na ich dnie powstaje dziura, inne są płytkie przez całe lato. Do dziś nie wiemy o przyczynach nieregularnego tajania nic więcej, ponad to, co w owym czasie wiedział Andrée.

Obserwował on również tworzenie się świeżego lodu. W lecie powstaje świeży lód w małych otworach na granicy między wodą słodką, która ścieka z lodu, i wodą słoną. Nansen objaśnił to zjawisko. Wskazuje na to, że woda słona również w lecie ma mniej niż 0 stopnia. Gdy roztopowa woda słodka zetknie się z zimniejszą wodą słoną, na granicy zetknięcia tworzy się wówczas natychmiast cienka warstwa lodu.

Szczególniej cenny jest u Andréego opis rozmokłej masy lodowej. Grube te warstwy masy lodowej powstają na jesieni w wielkich kałużach, wskutek tego, że odłamki cienkich warstw świeżego lodu przesuwają się jedna nad drugą. Owa masa odłamków wyjaśnia częste i nagłe tworzenie się jesienią lodu na skraju morza polarnego, jest natomiast wątpliwe, czy przypusz-

czenie Andréego, że podobny proces odgrywa również wielką rolę w środkowych częściach morza polarnego, jest słuszne. Otwory w lodzie są tam zbyt małe, by masa lodowa, która na nich powstaje miała mieć tak wielki wpływ.

Podczas wędrówki po lodzie poświęca Andrée wielką uwagę drobnym przedmiotom, które znalazł na lodzie, jak cząstkom iłu, resztkom roślinnym, kawałkom drewna spławionego lub ślimakom. Zapiski o tem zajmują coraz więcej miejsca w dzienniku, a przypuszczenia co do budowy lodu pociągają go coraz bardziej i bardziej. Podczas takiego monotonnego i mozolnego marszu nabierają znaczenia najmniejsze szczegóły, nieco rumowisk lub cząstka liścia stają się niemal przeżyciami. Gdy Andrée po raz pierwszy ujrzał kawałki gliny w wyraźnie uwarstwionym lodzie, sądził, że ma przed sobą blok lodowcowy. Później spostrzegł jednak, że wygląd lodu się zmieniał, i sprowadził budowę takich bloków lodowych do kolejnego tajania i ponownego zamarzania. Niektóre z pytań, które nasuwają nam owe resztki, musiał Andrée zostawić bez odpowiedzi, jeszcze do dziś dnia nie są te sprawy wyjaśnione. Andrée wyraził się raz, że zbadanie tych resztek umożliwiłoby stwierdzenie miejsca pochodzenia lodu. Poszukiwania takie nie zostały jeszcze dotąd przeprowadzone, lecz dziennik Andréego i uwagi jego o tej sprawie dadzą badaniom tym nowy bodziec.

XI. OBÓZ NA WYSPIE VITÖ

*

Nasza kra lodowa pęka nocą tuż przy domku śnieżnym“, czytamy w kalendarzu Strindberga, pod datą soboty, 2 października. Skąpe te słowa ukrywają wstrząs duchowy, jakiego wraz ze swymi towarzyszami doznał on wskutek utraty domku. Strindberg zrobił plan, on był właściwym budowniczym domku. 28 września domek był gotów i można było się wprowadzić. Po raz pierwszy od czasu odlotu ze Szpicbergu spali trzej towarzysze pod stałym dachem i pośród czterech ścian. Zdawało się, że wszystko jest na dobrej drodze, zapas mięsa mieli obfitszy, niż kiedykolwiek podczas wędrówki. Wieczór 1 października „był tak cudowny, jak tylko można sobie życzyć“, pisze Andrée: „dnia 2 spodziewaliśmy się wykończyć prace z zewnątrz“. Wówczas wydarzyła się katastrofa; kra lodowa pękła tuż przed domkiem lodowym. Andrée opisuje przebieg nieco szczegółowiej. Dobytek rozproszony został na poszczególnych kawałkach kry, mięso dwóch ubitych niedźwiedzi pływało gdzieś w pobliżu. W obliczu tych ciosów wpisuje Andrée ostatnie, jakże przejmujące słowa do swego pierwszego dziennika: „Z takimi towarzyszami można wytrwać, cokolwiekby się stało“.

W danej chwili nie mogli zapewne zrobić nic innego, jak spędzić noc z 2 na 3 października w domku lodowym. Andrée przyznaje sam, że była to lekkomyślność. W każdym razie dodaje Strindberg przy 2 i 3 października: „Naprężona sytuacja“.

Od tego czasu wydaje się, jakby spadał na nich cios za ciosem. Strindberg 5 października pisze: „Przeprowadzka na stały ląd“, 6: „Śnieżycą, marsz wywiadowczy“, 7 zaś „przeprowadzka“.

Niestety brak dalszych zapisek Andréego. Gdy załoga

statku „Bratvaag“ odkryła bardzo zniszczone resztki jego trupa, w lewej przedniej kieszeni płaszcza Andrégo znaleziono notes i ołówek. Książeczka zawiera ostatnie uwagi, pisane jego ręką. Pozostały jednak z nich tylko nędzne ułamki. Miejsce, w którym Andrée zasnął snem ostatnim, było widoczne przy odnalezieniu jedynie dzięki częściom ubioru, które okrywały górną część jego ciała. Leży ono na wysokim stoku. Lód w ciągu ostatnich lat 33 musiał tam często tajać. Wskutek tego notes wciąż wystawiony był na szkodliwe działanie powietrza i temperatury, pleśń pokryła klej, którym zlepiona była oprawa. Dlatego też zachowały się tylko skrajne brzegi kart, natomiast części wewnętrzne rozpadły się miejscami zupełnie. Z największym trudem i starannością staraliśmy się zachować pismo, lecz tylko kilka ledwie czytelnych ułamków ostatnich słów Andrégo udało się ocalić. Wiele zresztą już Andrée nie pisał. Jedynie 4½ strony jego notesu są zapisane.

Pierwsza strona zaczyna się zapewne od cyfr roku 1897*). Treść zdaje się dotyczyć wydarzeń na krze lodowej. Pierwszy wiersz zawiera słowa „obdzieranie skóry“, dotyczy więc zdobyczy myśliwskiej. Dwa wiersze dalej mówi: „...domku wi-

*) Jak w marcu 1931 r. doniosły dzienniki, pastor Helgesson, na podstawie fotografii kart ostatniego dziennika Andrégo oraz gruntownych studjów nad jego charakterem pisma, z wielkim nakładem pracy, bądź zrekonstruował zniszczony tekst zapisek, bądź też nadał im sens. Wyniki jego pracy różnią się, jak widać od podanej wyżej rekonstrukcji Lithberga. Ponieważ oparte są częściowo tylko na intuicji, mimo pochlebnej oceny Lithberga i Anderssona, przyjąć je można tylko z zastrzeżeniami.

Z badań Helgessona wynika, że ołówek wypadł z ręki Andrégo podczas zawiei śnieżnej, która podróżników zaskoczyła w chwili, gdy całkowicie wyczerpani, usiłowali zbudować sobie schronienie ze śniegu.

Ostatnie stronicę notatnika, zestawione przez Helgessona, brzmią jak następuje:

W październiku zatrudnieni byliśmy przygotowaniem sobie leży zimowych, gdyż nasz namiot stawał się coraz bardziej niepewny. Obserwowaliśmy przez lornety wyspę, na którą coprawda w łódce naszej nietrudno było się dostać. Zachodziło jedynie pytanie, jak przewieźć nasz inwentarz i zapasy żywnościowe, oraz znaleźć dogodne miejsce do przybicia.

Flugklaff. 11. 1. 1914.

d 11 juli kl 10. 10. 1914

Var resa har hittills gått
bra. Seglatsen fortgår på
ungefär 250 meters höjd
med en viftning till en höjd
åt 1100 öst rättningsrunden
sebrare åt 1145 öst rättningsrunden.
Fyra befudnings afvänder kl.
5.40 e.m. 9. 1. 1914. De
flögs vestligt. 15. 1. 1914. En isne
oför icke som är mycket
för delat åt alla häll. 1. 1. 1914
här. 1. 1. 1914. 1. 1. 1914.

Andrée Strömberg Franchet

Officer med. 1. 1. 1914

7. 1. 1914

Meldunek w pływaku posyłkowym nr. 4.

Från Andree Strömberg.
till Andree Strömberg.

d. 13 juli

kl. 12. 30 min

Lat. 32° 1'

Long. 15° 5' 10"

900 fath ut

öst 10° 10' 10"

Andree Strömberg

med. 1. 1. 1914

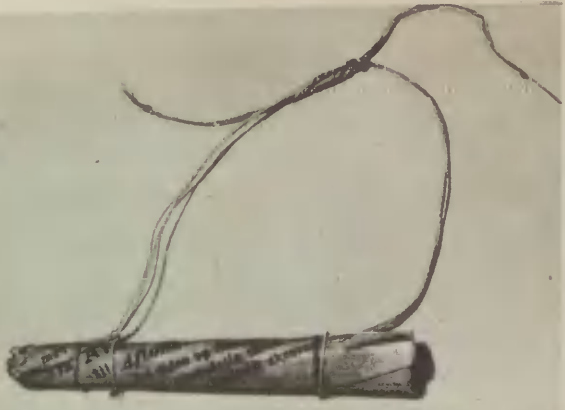
Andree Strömberg

Andree Strömberg

Andree Strömberg

Andree Strömberg

Poczta gołębia, która dotarła do celu.
(na lewo meldunek, na prawo huska, w której się znajdował).





Grób Strindberga na Vîtö

siał“. Andrée opisuje widocznie stan domku po rozpadnięciu się kry. Potem mowa jest o „(obser)wacji“, i „nizinie“. Następnie rozstrzyga się „pytanie“, czy uda się „ze wszystkim“ (co się posiada) „osiągnąć“ ląd. Na końcu stronnicy znajdujemy słowa „na wyspie“ (lub „na wyspę“). Może to odnosić się tylko do wyspy „Vitö“.

Na następnej stronnicy opisane jest przedpołudnie 5 października. Słowo „wieczorem 5-go“, którym wiersz się zaczyna, należy pojmować w ten sposób, że Andrée podaje tu czas dokonania zapisek*). Strindberg powiada, że dnia 5 miała miejsce „przeprowadzka“ na stały ląd. Jest więc zgodność z tem, gdyż przy końcu stronnicy jest mowa o nazwaniu okolicy. Napewno mowa tu o miejscu na „Vitö“. Z nazwy odcyfrować się daje jedynie litera początkowa. „M...“. Zniszczony ten tekst jest wzruszający. Szkoda, że nie możemy już odczytać tej nazwy. Jak to byłoby pięknie móc nazwać miejsce na mapie tak, jak Andrée i jego towarzysze nazwali je przy pierwszym lądowaniu. O ile wiemy, żaden geograf nie postawił nogi na Vitö, za-

5 października: Oto zapada zmrok. Pięć ptaków przefrunęło nad nami. Były to dzikie gęsi. Rankiem skierowaliśmy się ku wyspie. Szczęście nam dopisywało, gdyż pogoda była piękna. Przeprowadzki, niezwykle trudnej, nie mogliśmy skutecznie przed zejściem słońca. Z zapadnięciem nocy poczuliśmy straszny głód, lecz niestety nasza spirytusowa maszyna znikła gdzieś w ciemności. Wokoło panuje noc. Piszę w ciemnościach. Jest to najbardziej ponury dzień mego życia.

Trzecia strona zawiera opis wysiłków zbudowania schronienia ze śniegu podczas zawieruchy. Na czwartej znajduje się opis niesłychanych wysiłków ekspedycji: „o mało co nie straciliśmy odwagi i obawiałem się, że uznamy się za zwyciężonych... Dzikie ptactwo opadło na nasze prowianty. Krąży ono wciąż nad naszymi głowami, przeraźliwie „wykrzykując“.

Wreszcie na piątej stronicy opowiada Andrée o dalszym trwaniu burzy: „Pogoda staje się coraz gorsza. Zbieramy kawałki drzewa dla wzmocnienia dachu naszego namiotu. Słychać trzask pękającego lodu. Poruszamy się o tyle tylko o ile warunki atmosferyczne nam na to pozwalają“.

* W przeciwnym razie, (co jest prawdopodobne) słowa „Paa aftonen 5 f...“ w związku z następnymi słowami: „gęsi islandzkie i gęsi“, oznaczają: „Wieczorem (przyleciało) 5 p(taków)...“. Oznaczałoby to jeszcze wieczór 4 października.

nim Andrée 5 października 1897 r. nie szukał tam schronienia. Pozatem stronnica ta zdaje się mówić o tem, że widziano „gęsi lub gęsi islandzkie“, że przed południem usiłowano dotrzeć „do poprzednio wymienionej“ ziemi, że sprzyjało im „szczęście“ i mogli „tam“ dotrzeć. Andrée odbył zdaje się wycieczkę do „lodowca“ i mówi o „zorzy północnej“, która „nie grzeje“.

Następna strona nosi datę 6 października. Pozostałe 2½ strony dziennika zdają się omawiać wydarzenia, które nastąpiły bezpośrednio po lądowaniu, a może podczas pierwszych dni. Na trzeciej stronnicy mowa o silnym wietrze. Następują widocznie obserwacje o ukształtowaniu powierzchni i przyrodzie wyspy. Można to wywnioskować bądź ze słów „z morza wyłowione“, bądź ze wzmianki o „zwaliskach“, „rumowisku“, „granicie“ i „ziemi“. Stronnica ta kończy się opisem pierwszych prac przy zainstalowaniu się na wyspie, które częściowo należało wykonać „po ciemku“. Mowa o „transporcie dobytku“ „w pobliże“ i że była to „ciężka“ praca. Strindberg zaznacza przy 6 października „Śnieżycą. Wywiad“. A w dniu następnym „przeprowadzka“. Przypuszczalnie więc związek zapisek Andréego był mniejwięcej następujący: podczas gwałtownego wichru i śnieżycy zbadano wolną od lodu południowo-zachodnią wysuniętą część wyspy. Okazało się, że brzeg pokryty jest wielkimi głazami i rumowiskiem. Na brzegu czekały sanie jeszcze na tem samem miejscu, w którym zostały wyciągnięte na ląd. Tymczasem wybrano wyżej położone miejsce, jako obozowisko — widocznie miejsce, w którym „Bratvaag“ znalazł resztki obozu. Słowo „chata śnieżna“ nie oznacza prawdopodobnie starego domku na krze lodowej, lecz dotyczy nowego, którego budowę rozpoczęli trzej towarzysze tegoż dnia. Dlatego dobytek przenoszony jest na brzeg może tuż obok nowego obozu. Prawdopodobnie wzmianka Strindberga o „przeprowadzce“ odpowiada wyjaśnionemu wyżej fragmentowi dziennika Andréego.

Na stronie 4 mowa znów o lodowcach, a ostatnie słowa dotyczą z całą pewnością mew polarnych, o których mniej więcej da się odczytać, co następuje. „W swej wzajemnej, przy podziale zdobyczy wynikającej zazdrości, robią obecnie wrażenie nie niewinnych gołębi, lecz prawdziwych drapieżnych

ptaków“. Jest to ostatnia naukowo-przyrodnicza obserwacja, którą Andrée zapisał.

Ostatnia karta! Zapisana jest tylko do połowy a jednak najbardziej treściwa ze wszystkich. Mowa o namiocie i „domku“, „w oddali na morzu“, dzieje się coś, prawdopodobnie słychać stamtąd „trzask“ i „zgrzyt“ mas lodowych. Następnie mowa o „drzewie splawionem“ i o próbie poruszania się. Możliwe, że treść jest następująca: pogoda jest fatalna, istnieje obawa, że przez cały dzień nie będzie można wyjść z namiotu. Projektuje się budowę nowego domku, a może już go się buduje, gdyż konieczna jest lepsza ochrona, niż namiot. W tym celu idą zbierać splawione drewna, by równocześnie mieć tyle ruchu, ile to jest możliwe na małym skrawku wybrzeża. Ruch jest w takim położeniu jedyną obroną przeciw zwątpieniu.

Tyle dziennik. Dzisiaj wiemy, że nie zbudowano już nowego domku. Namiot, o którym mówi dziennik Andréego, jest tym samym, którego szczątki leżały wokoło trupa Fraenkla, gdy we wrześniu 1930 r. odwiedził wyspę statek „Isbjörn“. W pobliżu znaleziono również drzewo splawione, które widocznie umyślnie zniesiono tam i ułożono w stos. Nie możemy podać dokładnie, w którym dniu Andrée na zawsze odłożył ołówek. Ostatnie wiersze jego zapisek zostały zapewne spisane nie później, niż w końcu pierwszego tygodnia października.

Zapiski te to wszystko, co wiemy o przybyciu Andréego i jego towarzyszy do miejsca, gdzie później zaskoczyła ich śmierć, i gdzie w ciągu jednej trzeciej wieku spoczywali ukryci przed światem. Mamy jeszcze późniejsze zapiski Strindberga, który dnia 17 października napisał: „W domu godzina 7.05 przed południem“. Na zapisce tej urywają się wieści wyprawy Andréego w złowrogiem milczeniu pustyni lodowej, otaczającej bohaterów. Jak długo jeszcze żyli? Nigdy nie dowiemy się o tem dokładnie.

Podróżnicy sami nie wiele nam donieśli o ostatnim rozdziale swej podróży polarnej. Wypadki z 2-go października rozstrzygnęły widocznie o ich losie. Z dniem tym kończą się zapiski w dzienniku pokładowym Strindberga. Wydaje się, jakoby po lądowaniu dnia 5 października obserwacja zdała się zbędna, gdyż nie zmieniali już miejsca. Dnia 3 października ustają rów-

niez zapiski Fraenkla w dzienniku pogody, a pierwszy dziennik Andrégo kończy się w tym samym dniu. Strindberg aż do 7 października wpisywał drobne notatki do swego kalendarza, i aż do tego czasu sięga mniejwięcej opis Andrégo w drugim dzienniku.

We wtorek dnia 5 października, udało się im wylądować na Vitö. Po raz pierwszy od 11 lipca stąpali znów trzej towarzysze po stałym lądzie. Następnego dnia rozszalała pierwsza śnieżycą, lecz podróżnicy nie poddają się losowi. Jeszcze patrzą z ufnością w przyszłość i badają okolicę, aczkolwiek z całą pewnością wiedzą, że są uwięzieni na niegościnniej wyspie odludnego lądu polarnego. Jeszcze w czwartek 7 października ciągną sanie z zapasami na wyższe miejsce wybrzeża, gdzie rozbili namiot, rozpoczęli budowę domku i zbierali drzewo splawione na zimę. Potem milczą. Jedynie Strindberg dnia 17 października zabiera raz jeszcze głos i pisze po raz ostatni. Czyżby położenie, które Strindberg dnia 4 października określił jako „naprężone“, pogorszyło się tak dalece, że trzej towarzysze stracili chęć do życia? Odpowiedź na to pytanie odczytać można jedynie ze szczątków obozu na wyspie Vitö.

Vitö jest najbardziej na wschód wysuniętą wyspą grupy, którą znamy pod nazwą Svalbard czyli Szpicberg. Peder Eliassen, kapitan statku „Bratvaag“ opowiada, że prawie cała wyspa pokryta jest skorupą lodową, której najwyższy punkt leży około 200 — 300 n. p. m. Jedynie w dwóch miejscach ziemia jest odkryta, mianowicie na stronie północno-wschodniej i na cyplu południowo-zachodnim. Na południowo zachodnim krańcu wyspy ciągnie się kilka kilometrów wzdłuż brzegu pas wolny od lodu. Kończy się na skraju czapki lodowej w wysokości 40 — 50 m. Szerokość pasa tego jest różna. Tam, gdzie odkryto obóz Andrégo, wynosi około 2 km. Mniejwięcej w połowie tego pasa wysuwa się w morze cypel. Podłoże składa się z litej skały i pokryte jest częściowo głazami, częściowo piaskiem i rumowiskiem. W czasie odwiedzin statku „Bratvaag“ 5 i 6 sierpnia leżały tam resztki śniegu i lodu. Podobnie było przy obozie Andrégo w cieniu stopnia skalnego, który wznosił się nad poziom o 3 m.

Skorupa lodowa miała od 40 — 50 m średnicy i poza kilkoma wystającymi językami była prawie kolistą. W miejscach najgrubszych miała zapewne 2 m, przy brzegach zaś była spłaszczona. Warstwa najwyższa, grubości 2 — 3 cm składała się z masy lodowej, główna zaś masa z twardego nieprzezroczystego lodu.

Wybrzeże Vitö jest naogół niskie i prawie wszędzie można tu lądować. Właśnie poniżej miejsca, gdzie był obóz, warunki do lądowania były szczególnie korzystne. W jednym miejscu znajduje się mała zatoka, do której wygodnie można było przybić łodzią. Brzeg skały sięga tutaj prawie do wybrzeża, płyta skalna, o jeden metr wyższa, niż poziom wody, i stromo do niej opadająca, sięga aż do zatoki. Głębokość wody wynosi tu zaledwie 1 metr. Na wschód od zatoki jeszcze jedna podobna płyta sięga aż do wody. I tutaj musi być łatwo przybić łodzią i wyladowywać jej ładunek. Pomyślna pogoda nadzwyczaj przyczyniła się do odkrycia obozu Andrégo, właśnie w lecie 1930 r. Tajanie lodu było wówczas szczególnie silne, połów zwierząt wodnych w okolicy wyspy „Vitö“ był obfitszy, niż w innych okolicach morza polarnego. Dzięki temu łowcy fok ze statku „Bratvaag“ odkryli dnia 6 sierpnia obóz Andrégo. O ile wiemy, zatrzymał się obok wyspy „Vitö“ 9 lipca statek „Hanseat“ żeglarza Teodora Gröhdahla z Tramsö i musiał już napotkać szczątki obozu Andrégo. Poszukiwał on szczątków wyprawy polarnej Nobilego.

9 lipca o godz. 15 poszedł Grödhahl w towarzystwie dwóch ludzi przy krańcu południowo-zachodnim na ląd. Było to jedyne miejsce, gdzie nie było wówczas lodu. Wolny ten pas miał według Gröhdahla 5 km długości, szerokość między wybrzeżem a lądolodem oceniał na 400 — 500 m. Grödhahl przeszukał cały pas wolny od lodu. Odkrył przy cyplu na północny wschód od swego miejsca lądowania, w oddaleniu 100 — 150 m od wybrzeża, więc właśnie tam, gdzie później znaleziono obóz Andrégo, prawie zupełnie zniszczoną puszkę blaszaną a obok kołek, mający 20 cm długości i widocznie obrobiony ręką ludzką. W pobliżu leżało również nieco drzewa spławionego, którego morze tak daleko wewnątrz wyspy nie mogło wyrzucić. W otoczeniu miejsca odkrycia było jeszcze wówczas dużo śniegu, jedynie tu

i owdzie rozciągały się wolne od niego przestrzenie. Miały tam gniazda mewy i inne ptaki. Grödał opowiada: „O godz. 19½ byliśmy znów na pokładzie. Posłałem pięciu innych ludzi z załogi, by szukali jaj i przy tej okazji rozglądali się za szczątkami wyprawy Nobilego. O Andréem nie myślałem wogóle, byłem przecież jeszcze dzieckiem, gdy wyruszył. Gdybym znalazł coś z tego, co odkryto obecnie, przypomniałbym go sobie wówczas bezwątpienia. Ludzie moi wrócili po 4 czy 5 godzinach na pokład i musieliśmy czempnąć odpłynąć, gdyż zbliżały się wielkie ilości kry“.

Następnego dnia spotkał „Hanseat“ statek „Termingen“ (Rybitwa) żeglarza Jensena. Załoga statku „Hanseat“ opowiadała, że odkryła na Vitö dawne ślady ludzi i resztki po nich. W połowie sierpnia spotkały się oba statki ponownie. Tym razem mógł żeglarz Jensen z „Rybitwy“ donieść, że spotkał statek „Bratvaag“, który właśnie odkrył obóz Andréego. Jensen wracał do Tromsø. Przywiózł do ojczyzny ostatnie nowości z morza polarnego i zdobył sobie przez swe przesadne wiadomości opinię blagiera. — Morze lodowe ma również swoje plotki.

5 września przybił do wyspy Vitö statek „Isbjörn“ (Niedźwiedź polarny). Miał on zbadać obóz Andréego, znalazł jednak już na miejscu statek „Hakon“ z Tramsø. „Hakon“ stał już od dwóch dni w pobliżu wybrzeża, lecz nie mógł lądować z powodu złej pogody. Zaledwie zarzucił „Isbjörn“ kotwicę, załoga statku „Hakon“ odkryła stado złożone z 20 przeszło morsów. Na ten widok zapomniała o Vitö i „Isbjörn“. Dnia 8 września opuścił „Isbjörn“ brzegi wyspy „Vitö“. Możemy twierdzić z całą pewnością, że obecnie ocalone zostały prawie wszystkie pozostałości ekwipunku Andréego. Żadne dalsze znalezisko nie uzupełni już naszych wiadomości o położeniu wyprawy w chwili jej zagłady*.

Znalezisko statku „Bratvaag“ rozrzucone było w trzech

*) Twierdzenie prof. Lithberga jest zbyt kategoryczne; w r. b. (1931) wyruszy na Vitö nowa wyprawa na statku Quest, która ma zamiar zbadać dokładnie wyspę i okoliczne wody, przyczem uzupełnienie znalezisk poprzednich wydaje się niewyłączne. (Tłum.).

miejscach (ob. plan na str. 152). Środek tych trzech miejsc stanowią:

1. Łódź i jedno sanie, które stoją do niej prostopadle (A_1 i A_2),
2. Trup Andréego (B_1), 3. Grób Strindberga (E_1).

Pozatem wystawały w kilku miejscach z lodu kawałki drzewa spławionego.

Znaleziska statku „Isbjörn“ pochodzą z dwóch miejsc. Składają się z:

1. Sani, które stały trochę na zachód od łodzi (A_3). Wokoło leżało mnóstwo przedmiotów z ekwipunku.
2. Czworoboku (B), ograniczonego od zachodu przez kości wieloryba, od północy i wschodu przez kawałki drewna spławianego, na południu zaś przez łagodny stok skalisty, przy którym leżał również trup Andréego.

Statek Isbjörn znalazł również w dwóch miejscach (D) stos drzewa spławionego. Jeden odkryto już podczas pobytu statku Bratvaag.

Głównem znaleziskiem poniżej czworoboku B był trup Fraenkla (B 8). W Tromsø w obecności zastępców obu wypraw porównano plany, które zostały zdjęte przez załogę statku „Bratvaag“ i „Isbjörn“. Okazało się wówczas, że łódź i sanie, znalezione przez statek „Bratvaag“, i sanie, odkryte przez „Isbjörn“, tworzą łącznie jedno odkrycie. Drugie odkrycie składa się z trupa Andréego (znalezisko statku „Bratvaag“) i z trupa Fraenkla w czworoboku (znalezisko statku „Isbjörn“).

Nazwijmy w dalszym opisie miejsce pierwsze „otwartym obozem przy saniach“, drugiemu dajmy nazwę „mieszkania“.

Odkrycie oddalone jest około 200 m od wybrzeża i leży mniej więcej 10 m nad morzem. Szacowanie dotyczy miejsca na południowo-wschodniej stronie wyżyny, nad którą d-r Horn postawił kamień pamiątkowy. Wznosi się on prawie o 5 m powyżej powierzchni obozu.

Wzniesienie, na którym stoi teraz kamień pamiątkowy, tworzy właśnie ów stopień skalisty, u stóp którego zachowała się niestopiona reszta lodu. Podczas wizyty „Bratvaag“ resztką ta miała jeszcze 40 — 50 m średnicy i około 2 m grubości.

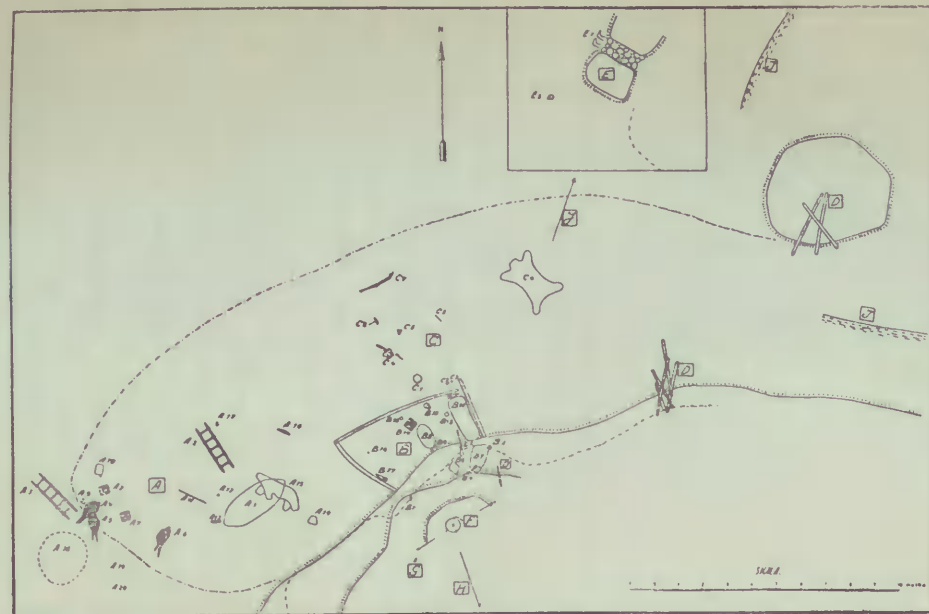
ODKRYCIE NA VITÖ.

A. Otwarty obóz przy saniach.

- A 1. Łódź z płótna żaglowego. Obłożona była mnóstwem przedmiotów i mocno przywiązana do sani.
- A 2. Sanie odkryte przez „Bratvaag”.
- A 3. Sanie odkryte przez „Isbjörn”.
- A 4—6 Chodaki śniegowe.
- A 7—8. Dna koszy.
- A 9. Pudełko do naboji.
- A 10. Worek do wymiany filmów.
- A 11. Tyczka bambusowa.
- A 12. Czworokątna puška blaszana.
- A 13. Pudełko od psychrometru.
- A 14. Spodnie.
- A 15. Skóra niedźwiedzia polarnego.
- A 16. Grzbiet psa morskiego (przepiłowany).
- A 17. Torba do naboji. Bandera Unji. Chusteczka, znaczona N S.
- A 18. Jedwab balonowy, ubranie i inne przedmioty.
- A 19. Kupka ptasich piór.
- A 20. Kości zwierzęce.

B. Mieszkanie.

Odgraniczone jest na zachodzie kością wielorybią, na północy i wscho-



dzie kawałkiem drewna spławionego.

- B 1. Trup Andrégo.
- B 2. Naczynia do gotowania.

B 3. Filiżanka alumini-

- B 4. Prymus.
- B 5. Fuzje.
- B 6. Części ubioru.

B 7. Butelka szklana.

- B 8. Trup Fraenkla.
- B 9. Czaszka.
- B 10. Czaszka.
- B 11. Worek do spania.

B 12. Pudełko od zapalek.

- B 13. Pudełko z przybarami do szycia, z rublami i dolarami.

- B 14. Dna koszykowe.
- B 15. Skrzynka apteczna.
- B 16. Notes Fraenkla.
- B 17. Piła, tak zwany lisi ogon.

C. Przed mieszkaniem.

- C 1. Części maszyny do gotowania.
- C 2. Pudełko do naboji.
- C 3. Skrzynka apteczna.
- C 4. Części szkieletu.
- C 5. Jedna łopatka.
- C 6. Jedna kość ramieniowa.
- C 7. Jedna noga ze stopą.
- C 8. Jedna kotwiczka.
- C 9. Skóry niedźwiedzi polarnych.

D. Kra.

E. Grób Strindberga. oddalony około 35 m od F. (kamień pamiątkowy Horna)

- E 1. Grób.
- E 2. Czaszka.

F. Kamień pamiątkowy Horna

w oddaleniu około 200 m od brzegu.

- G. Para pończoch.
- H. W tym kierunku, około 45 m od kamienia pamiątkowego, znaleziono dalsze części szkieletu.

J. Strumyk.
K. Kierunek, w którym leży grób Strindberga, oddalony o 35 m od kamienia pamiątkowego.

Gdy przybył „Isbjörn“ łód stajał tak dalece, że miał z południa na północ tylko 30 m, z zachodu na wschód jeszcze tylko 10 m, a w najgrubszym miejscu, bezpośrednio u stóp stopnia skalnego miał 0.5 — 0.6 m grubości.

Pierwszym przedmiotem, który odkryto przy otwartym obozie przy saniach, była łódź z płótna żaglowego. Stała w kierunku północno-południowym. Gdy przystąpiono do wyrąbania jej z lodu okazało się, że pod nią stały sanie, do których częściowo była jeszcze przywiązana. Sanie stały zwrócone przodem ku północy. Północną część łodzi możemy więc oznaczyć, jako przednią, południową, jako tylną jej część. Łódź leżała skośnie w lodzie, prawa strona łodzi była na wysokości powierzchni lodu, lewa strona wystawała nieco z niego. Dlatego też ostatnia strona była bardzo zniszczona, zapewne została niegdyś potratowana przez niedźwiedzia. Płozy dotykały gołej ziemi. Gdy wydobyto sanie z lodu, wisały u płozów wielkie kamienie. Około 6 m na zachód od łodzi wyprawa statku „Bratvaag“ znalazła drugie sanie. Górna ich krawędź leżała na równym poziomie z otaczającym je lodem, płozy stały na twardej warstwie lodu, t. zw. lodu stalowego, o grubości 30 — 40 cm. Część przednia skierowana była ku zachodowi. Poza kilku częściami ubioru, np. jednej pary pończoch, które leżały na nich, były sanie próżne. Wokoło leżały jeszcze inne przedmioty, mocno wmarznęte w lód, lecz tak płytko pod powierzchnią, że przeświecały: flaga szwedzka ze znakiem unji*), jedno pudełko od naboí, chusteczka znaczona N S i wiele innych. Obok płozów sani leżała na ziemi druga para pończoch. Głębiej w lodzie, t. zn. poniżej płozów sani nie znaleziono już nic więcej.

Na podstawie rozmieszczenia znalezionych rzeczy, możemy sobie wyobrazić, jak ukształtowane było podłoże miejsca obozowania, gdy przedmioty te zostały tu przyniesione. Łoże lodowe, na którym spoczywały próżne sanie, nie mogło powstać później. Sanie niekoniecznie musiały stać od początku na gołej ziemi. Możliwe, że wskutek swego ciężkiego ładunku wgłębiły się

* Bandera o barwach norweskich. Wówczas łączyła jeszcze Szwecję Norwęgję unja personalna. (Tłum.)

w ciągu kilku okresów tajania bardziej w lód, niż próżne sanie. W każdym razie, tuż obok, na zachód od tylnego końca sani leżało pudełko od psychrometra, wmarzniete w lód 1 m ponad ziemią. Tej okoliczności atoli nie należy przypisywać zbyt wielkiego znaczenia, gdyż pudełko to mogło zostać później wyciągnięte przez jakieś zwierzę z ładunku łodzi. Miejsce to już w czasie lądowania Andrégo było zapewne tak samo pokryte skorupą lodową, jak później, gdy odwiedził je statek „Bratvaag“. Po tylu latach, podczas których lód kilkadziesiąt razy tajał, nie mamy żadnych pewnych wskazówek o ówczesnej grubości skorupy lodowej. Ponieważ przy odkryciu miała co najmniej $\frac{1}{2}$ m pod płozami próżnych sani, nie była więc w każdym razie cieńsza za czasów Andrégo.

Gdy „Bratvaag“ znalazł tylko dwie pary sani, staliśmy przed zagadką, gdyż z zapisek o wędrownie lodowej wynika, że każdy ciągnął aż na Vitö swoje własne sanie. Następnie, około 7 m na południowy zachód od łodzi, znalazła załoga statku „Isbjörn“ brakujące sanie. Przedni ich kraniec zwrócony był ku południowemu wschodowi. Płozy ich stały również na gołej ziemi, może tylko dlatego, ponieważ przy odkryciu lód wokoło stajał zupełnie. Sanie były próżne, lecz wokoło rozproszonych było mnóstwo przedmiotów, większość na kawałku jedwabiu balonowego albo w jego pobliżu. Jedwab balonowy służył prawdopodobnie jako nieprzemakalne zakrycie, zwierzęta porozdzierały go zapewne i przetrząsnęły. Tuż obok sani leżały dwa kosze, o powierzchni dna 0.5 m i 0.3 m głębokości. Prawdopodobnie mamy tu „przedni“ i „tylny“ kosz żywnościowy, o których kilkakrotnie mowa w dziennikach. W tem samym miejscu leżały również 3 pary chodaków śniegowych wyprawy.

Szczątki mieszkania składały się z opisanego już czworoboku, który odgraniczony był przez drewna splawione i kość wielorybią. Łowcy fok ze statku „Isbjörn“ byli zdania, że drewna i kość obciążały pierwotnie krawędzie namiotu celem ochrony przed wiatrem. Namiot sam nie został znaleziony, natomiast odkryto jedwab balonowy i naolejone płótno brezentowe. Tu i ówdzie leżały wewnątrz czworoboku deseczki, które mogły służyć jako dno namiotu. Pozatem rozproszone były strzepy czerwonego

plótna gumowego, pochodzącego prawdopodobnie z pokrycia dna. Opis łowców fok zgadza się zupełnie dobrze z opisem namiotu Andrégo. Powiada on, że dno składało się z potrójnego pokostowanego jedwabiu balonowego, ściany z pojedynczego jedwabiu balonowego. Dno i ściany były zeszyte razem w kształcie worka. Cały namiot ważył tylko 5.3 kg. Rachunki ekspedycji zachowały się jeszcze. Według nich sporządził C. G. Rylander, ze Sztokholmu, według wskazówek Andrégo, naprzód model namiotu z krajowego materiału, a dopiero później wykonano namiot według tego wzoru z pokostowanego jedwabiu balonowego. Wewnątrz czworoboku leżały jeszcze dwa kije bambusowe, jeden 2 metrowy, drugi prawie 3 metrowy; prawdopodobnie są to tyczki namiotu.

Mniej więcej w środku namiotu leżał trup Fraenkla, tuż za nim przy północno-wschodniej ścianie namiotu znaleziono worek do spania ze skóry renifera, zniszczony przez mróz i wilgoć. Bezpośrednio nad workiem do spania miał stok mały stopień. Tu załoga ze statku „Bratwaag“ znalazła trupa Andrégo. Fraenkel i on zmarli więc w namiocie. Spoczywali mniej więcej w odległości 1 m jeden od drugiego na pokryciu namiotu, aczkolwiek worek leżał tak blisko, że można było po niego sięgnąć.

Na dnie namiotu rozrzucone były jeszcze części ubioru. Kosz leżał nieprzykryty tuż powyżej trupa Fraenkla. Do kosza przywiązany był kawałek płótna żaglowego, który służył jako wieko. Pomiędzy rzeczami, które pokrywały górną część ciała Andrégo, leżały pończochy, rękawiczki i strzępy wełnianej kołdry z niebieskim brzegiem. Inne podobne szmaty leżały porozrzucone na dnie namiotu. Prawdopodobnie nie wszystkie strzępy pochodzą z jednej kołdry. Tuż obok trupa Andrégo znaleziono siekiere, pudełko lanoliny i w blaszance wędkę, którą według zapisek w dzienniku sporządził dnia 28 sierpnia z nici płótna żaglowego i szpilek, i z którą napróżno poszedł dnia 27 sierpnia na połów ryb. Pomiędzy nimi leżała fuzja o jednej lufie. W pierwszym sprawozdaniu o odkryciu obozu jedno odkrycie wzbudziło szczególną uwagę. Był to prymus do gotowania, który stał powyżej trupa Andrégo na stopniu skalnym i zawierał jeszcze wiele spirytusu. Prymus ten należał do

aparatu do gotowania wyprawy, którego inne części leżały przeważnie w namiocie albo bezpośrednio przed nim. Obok prymusa stała filiżanka aluminiowa. Stopień skalny używany był widocznie jako szafa do naczyń, tembardziej, że załoga statku „Isbjörn“ znalazła w tem samym miejscu powyżej trupa Fraenkla maszynkę spirytusową, garnki do gotowania, łyżkę aluminiową i połączany nóż do owoców. Dalsze naczynia, jak np. półmisek i talerz, które zawierały jeszcze resztki pokarmów, oraz kilka puszek żywności, leżały rozrzucone na dnie namiotu. Pomiędzy rozrzuconymi sprzętami domowymi leżało również drewniane pudełko z przyborami do szycia; zawierało ono zarazem kasę podróży, mianowicie 160 rubli i 80 dolarów w złocie i srebrze.

Inne przedmioty, jak skrzynka apteczna, która jeszcze zawierała leki i przybory opatrunkowe, skrzynka drewniana z wielkim zapasem zapalek, bronzowa kotwiczka i t. d., rozrzucone były nazewnątrz namiotu. Części szkieletów zmarłych w namiocie zostały przez zwierzęta wyciągnięte przed namiot pomiędzy przedmioty ekwipunku. Około 10 m od namiotu złożone były w szczelinie skalnej, 5 czy 6 kawałków drewna spławionego. Miały 1 — 1½ m długości i około 0.15 cm grubości. Nieco na uboczu leżał jeszcze stos małych kawałków drewna. Andrée i jego towarzysze zbierali widocznie drewno spławione i ułożyli oba stosy. Jeden tylko kawałek był odpilowany, zdawało się, że dwa wiórki pachną jeszcze fotogenem czy benzyną. Nie znaleziono natomiast śladów ogniska.

Dzienniki zawierają spis żywności, którą Andrée i Strindberg wieźli w dwóch koszach na saniach, „koszach przednich i tylnych“. Pozatem mamy dane o łącznym ładunku sani. Najważniejszymi są spisy z dnia 10 sierpnia (Dziennik str. 244, dziennik pokładowy str. 288), gdyż tu zapisano ładunek wszystkich sani równocześnie, był to więc całkowity przegląd dobytku wyprawy.

Zbiór znalezionych rzeczy, które obecnie przewieziono z Vitö do Szwecji tylko w drobnych szczegółach odbiega od tego spisu. Jednego kosza do żywności, statywu do teodolitu, łopaty i pudełka z przyborami do czyszczenia brak. Strindberg

i Fraenkel mieli po dwie lornetki polowe, znaleziono łącznie tylko dwie. Naodwrot odkryliśmy kilka przedmiotów, których brak w liście z 10 sierpnia: trzecią fuzję, jeden wiatromierz i kilka innych instrumentów. Reszta zgadza się dokładnie. Co się nazywa na spisach „własnymi workami“, znaleźliśmy w szczątkach trzech worków, z których każdy zaopatrzony był w pałąk metalowy, zamek i klucz. Ocaliliśmy skrzynkę apteczną, skrzynki do naboji i zapalek, fuzję, przybory do szycia, worek do spania i kołdry, przybory do gotowania i naczynia do potraw, paczkę książek i map owiniętych w nawoskowane płótno, możliwe że z worka z płótna woskowanego, aparat fotograficzny, sekstant i inne instrumenty. Z worka z przyborami do fotografii, który Andrée wymienia, znaleźliśmy obok pudełek blaszanych z filmami kilka strzępów.

Sanie, na których leżała łódź, musiały więc należeć do Fraenkla. Ich część przednia zwrócona była ku lądowi, t. zn. w tej pozycji, w jakiej Fraenkel mógł je pozostawić pewnego dnia przy przybyciu do obozu.

Na lewej stronie łodzi, która sterczała nieco z lodu, osznurowanie było zniszczone, od strony steru zaś było nietknięte. Łódź była z obu stron po dwa razy przywiązana do sani, a mianowicie blisko przodu i tyłu. Każdy z czterech węzłów miał podkładkę, w formie cygara z płótna nawoskowanego, owiniętego czerwoną taśmą. Podkładki były całe i na właściwym miejscu. Łódź była wypełniona przedmiotami wszelkiego rodzaju, które przeważnie znamy z opisu z dnia 10 sierpnia. Na tylnym końcu znajdował się instrument uniwersalny i paczka książek, następnie lornetka polowa i jedna fuzja. Pudełko z psychrometrem i dwoma aneroidami leżało tuż przy łodzi, widocznie wyciągnięte i zawleczone tam przez zwierzęta. Worek do zmiany filmów leżał nieco na uboczu, wmarznęty w lód. Aparat fotograficzny i hak do łodzi, które według spisu pakunków miały się znajdować na drugich saniach, leżały w łodzi. Hak ten stał się słynny, gdyż napis jego: „wyprawa polarna Andréego 1896“, dał nam zupełną pewność, że odkryty obóz jest obozem Andréego. Inne przedmioty zostały widocznie wypakowane i leżały rozrzucone w namiocie, np. worek do spania, kołdry, część aparatu do gotowania —

jedno naczynie do gotowania zostało przy łodzi — naczynia do jedzenia i skrzynka z zapalkami. Niektóre przedmioty, które zawierała łódź, nie są wymieniane w spisie z dnia 10 sierpnia. Ponieważ dają obraz o sułem wykwapowaniu, wyliczymy je tutaj: 5 baniek aluminjowych po 5 litrów, 7 zamknięć do nich, 4 konewki miedziane, jedna po 2 litry, 3 po 1 litrze, jedna puszka do konserw, 1 skrzynka apteczna, 2 puszki korzeni, 4 dalsze puszki konserw, 1 łyżka wazowa z aluminjum, jedna puszka aluminjowa z gwoździami miedzianemi, 1 młotek, 2 pilniki, 2 dłota, 1 wiertarka, 1 wiązka szydeł, 1 kamień do ostrzenia, śruby, sztyfty, klamry i drut miedziany, 2 pary szorów, 1 rzeźmień nośny, 3 rękawice do szycia żagli, 2 wielokrążki, jedna szpula do sznura wędki i jeden żelazny harpun. W jednej puszcze blaszanej leżała przepisana na maszynie praca geologów szwedzkich A. G. Nathorsta i G. De Geera; w naczyniu, pomalowanem na zielono, znajdował się termometr maksymalny i minimalny. Dalej znaleziono jeden komplet przyborów kreślarskich, 1 taśmę mierniczą, jedną wagę sprężynową, która waży około 1.2 kg, koszyk do szycia, kilka części ubioru, strzępy płaszcza naolejonego, jeden sweater, rękawice, pończochy, kurtki wełniane, rolki nici, sznur, liny i t. d. Sieć planktonowa zasługuje na szczególną uwagę, gdyż zrobiona jest z sitka do herbaty, które zewnątrz obciążnięte jest jedwabiem balonowym. Mamy tu więc czerpak, który sporządził Andrée dnia 15 września, podczas wędrówki po lodzie. Wyżej wymienione części płaszcza naolejonego pochodzą może z tej części ubioru, którą Andrée według swych zapisek z dnia 12 sierpnia zamierzał uszyć. Wspomina przecież jeszcze raz dnia 15 sierpnia, że zrobił sobie płaszcz deszczowy. Wreszcie leżały w łodzi jeszcze części grzbietu i przepiłowane żebra niedźwiedzia polarnego. Są to szczątki zapasu mięsa.

Drugie miejsce w otwartym obozie, gdzie razem w jednym miejscu leżało mnóstwo przedmiotów, znaczył kawałek jedwabiu balonowego. Materiał służył jako okrycie niektórych przedmiotów ekwipunku i leżał rozdarty tuż obok sani, które odkryła załoga statku „Isbjörn“. Zawartość rozrzucona była zupełnie bezładnie na jedwabiu balonowym i wokoło niego. Po większej części były to ubrania, w tem 2 koszule, 2 pary kałesonów,

5 chusteczek, wszystko własność Fraenkla, jeden kaftan, jedna granatowa kurtka wełniana z białym brzegiem, oba podobne do ubioru, które okrywały trupa Andréego, 1 para długich pończoch tegoż samego gatunku, jakie znaleziono przy trupie Strindberga, jedna pończocha, znaczona N S i jeszcze jedna z monogramem Andréego. Do tego dochodzą 1 para rękawic futrzanych, 1 pojedyncza rękawiczka, w której wetknięte było szkło powiększające, 1 para ochraniaczy kolan z szarych nici, jedna czapka futrzana, 1 sweater, 1 krawat w białą i niebieską kratę, mnóstwo strzępów krawatu, 4 ręczniki ze znakiem: „wyprawa polarna Andréego 1896“. Oprócz szkła powiększającego w rękawiczce były jeszcze inne instrumenty: 1 sekstant w pudełku, 1 lornetka polowa w skórzanym futerale i 2 chronografy. Do tego odkrycia należy również drugi dziennik pokładowy Strindberga, mapa, na której wyrysowana jest przebyta droga, kalendarz kieszonkowy Fraenkla, 3 na maszynie pisane prace Nathorsta i De Geera (te same, które leżały w puszcze blaszanej w łodzi), następnie listy do Strindberga i Fraenkla i pewna ilość fotografii. W tem samem miejscu leżały również puszki metalowe z rolkami filmowymi i jedna puszka do filmów z pewną ilością próbek ciał organicznych, które Andréé nazbierał w sierpniu podczas wędrówki lodowej. Do osobistego ekwipunku zaginionych należą 3 pary okularów, portmonetka z monetami i łańcuszek do zegarka, 2 worki — kojce, jedna szczoteczka do zębów w woreczku gumowym, jedna szczotka do włosów i jeden garnitur instrumentów chirurgicznych. Leżała tu wreszcie flaga balonu, niebieska kotwica na białym jedwabiu.

Pozatem rozrzucone były jeszcze różne przedmioty w obozie, między nimi wiązka odzieży, która związana była paskiem. Zawierała granatowy płaszcz, kaftan wełniany i kilka mniejszych kawałków znaczonych N S, mianowicie jedną parę rękawiczek i jedną pończochę. Ponieważ trup Strindberga nie miał płaszcza, możemy przyjąć, że przedmioty te należały do niego.

Lista obejmuje pozatem tylko część przedmiotów, które Andréé pierwotnie zabrał ze sobą. Rachunki zakupu wyekwipowania nie dają należytego wyobrażenia o rzeczywistym wyposażeniu wyprawy, gdyż dochodzą do tego jeszcze dary i podarunki

reklamowe. Otrzymamy wyobrażenie o zapale, z jakim świat śledził przedsięwzięcie Andrégo, jeżeli czytamy słowa, które wyhaftowane są na szwedzkim sztandarze unji: „Dar Simona Gustafssona, Karlstad“. Był on darem oficera szwedzkiego, który w młodych latach wyemigrował i jako oficer argentyński mieszkał wówczas w Buenos Aires.

Dokumenty znalezione obejmują: duży dziennik Andrégo, znaleziony obok jego trupa w namiocie; „Ostatni dziennik“ tkwił w kieszeni jego płaszcza. Kalendarz Strindberga z zapiskami o całej podróży znaleziono w namiocie przy trupie Fraenkla. Pierwszy dziennik pokładowy za czas od 15 lipca do 4 września leżał w tylnym końcu łodzi; drugi dziennik pokładowy, który sięga do 2 października i który zawiera również krótkie zapiski dla Anny Charlier, leżał między innymi przedmiotami przy okryciu z jedwabiu balonowego, obok sani, znalezionych przez „Isbjörn“. Dziennik pogody Fraenkla znaleziony został przy jego trupie.

Sąd nasz o wartości obserwacji, które poczyniono podczas wędrówki lodowej, pozostaje w związku z posiadanymi jeszcze instrumentami. Całkowite zaopatrzenie w instrumenty omówione jest w osobnym rozdziale. Większa część ich pozostała oczywiście już w miejscu lądowania na lodzie lub w gondoli. Niektóre instrumenty były z góry przeznaczone tylko do podróży powietrznej. Z reszty pozostawiono dalszą część dnia 26 i 27 lipca przy przepakowywaniu. Następujące zestawienie da nam pojęcie o zaopatrzeniu w instrumenty, które znaleźliśmy na Vitö.

Do określenia położenia geograficznego i kierunku: sekstant aluminiowy w pudełku drewnianym, 5 zegarów, teodolit podróży Hildebranda w pudełku drewnianym, 1 lustro niwelacyjne według Elfinga, 3 kompas, 2 z nich z dioptrycznym, kilka map lądowych i morskich.

Do obserwacji pogody: 1 barometr morski, 1 mały aneroid, psychrometr w pudełku drewnianym, termometr maksymalny i minimalny w zielonej pochewce, wiatromierz w pudełku drewnianym.

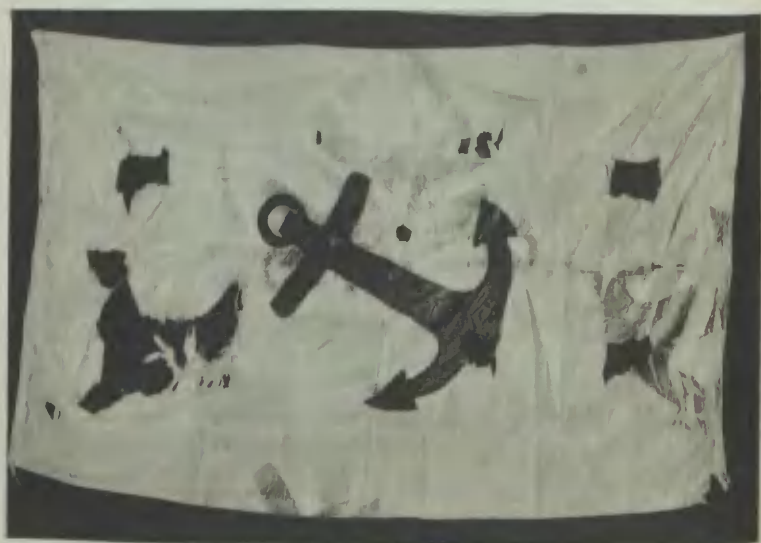
Pozatem leżały jeszcze na Vitö: 1 lornetka polowa, 1 teleskop



Duży dziennik Andréego i notatnik na tle siana
i kurtki wełnianej, w które były zawinięte.



Szwedzka chorągiew wyprawy.



Flaga balonowa.

o ciekawej budowie z 3 okularami i przesuwalną tarczą, 1 aparat fotograficzny z częściami zapasowymi i workiem do zmiany filmów. Z pośród filmów 13×18 zachowało się 7 rolek w pudełkach mosiężnych. Dwie rolki nie są naświetlone, 1 jest prawdopodobnie, 4 zaś inne są napewno naświetlone.

Zachowały się nieomal wszystkie próby, które Andrée wylicza w swym dzienniku. Próba Nr. 5 z glonami, użytymi na zupe, i Nr. 16 z oczami mewy polarnej, obie z dnia 23 sierpnia, przechowywane były w rurkach szklanych. Inne znajdowały się w kopertach i były zapakowane częściowo w okryciu mosiężnem rolki filmowej, częściowo w zwykłych puszkach blaszanych. W pudełku filmowym znajdowała się między innymi próbka Nr. 17, owinięta w taśmę muslinową, wzmiankowana dnia 24 sierpnia.

Andrée i jego towarzysze byli obficie zaopatrzeni w mięso, gdy kra się rozpadła. Nie wiemy, ile z zapasów tych mogli ocalić i przenieść na ląd, nie wiemy też dokładnie o reszcie zapasów żywnościowych. Znalezione naczynia dają nam atoli dostateczne wyobrażenie. Dwie 5 litrowe bańki z aluminium służyły napewno do przechowania płynów; tak samo zapewne dalszych 9 baniek aluminiowych innego kształtu, które również zawierały po 5 litrów, i 2 bańki miedziane, po 5 litrów. Pozatem ocalono 2 dna baniek odpowiedniej wielkości. Do tego dochodziły 2 miedziane bańki 2 litrowe, 11 po 1 litrze i 2 kawałki odpowiedniej wielkości i formy. Dalej zachowały się: 2 puszki do rosołu konserwowanego, dalszych 9 puszek do konserw, 2 puszki do sardynek, 3 okrągłe puszki aluminiowe z wieczkiem, z których jedna zawiera jeszcze kawę, 3 małe pudełka blaszane, prawdopodobnie do korzeni, 2 zamknięte jeszcze puszki z konserwami, zapewne z pasztetem z wątróbki gęsiej. Czworokątne puszki zostały poczęści bardzo pogięte. Możemy jedynie przypuszczać, które naczynia przy lądowaniu były jeszcze napełnione. Niejedna puszka była napełniona całkowicie lub częściowo może jeszcze w chwili śmierci i została dopiero później roztratowana przez niedźwiedzie i zniszczona. Ilość zabranych baniek musiała być jeszcze większa, niż tu podano, gdyż znaleziono więcej wiek, niż konewek.

Jeżeli nawet z zapasu świeżego mięsa nie uratowano wiele, nie brakowało jednak mięsa. W łodzi leżały przecież jeszcze

resztki części grzbietowych i piersiowych niedźwiedzia. W miejscu, gdzie był obóz, leżały dwie skóry niedźwiedzie. Łbów nie było. Prawdopodobnie ubito oba zwierzęta na miejscu, gdyż w jednej skórze leżały jeszcze szczątki kości. Nadto leżały wokół przepiłowane kości: kości niedźwiedzia, kość miednicowa morswina oraz szkielet psa morskiego. Wreszcie w ocalonej kupce leżało conajmniej 10 skrzydeł ptasich i kilka kości, pochodzących prawdopodobnie z mew polarnych.

W obozie było wobec tego mięsa w obfitości, a gdy się skończyło, można było postarać się o świeże, gdyż posiadano fuzje. W kieszeniach zmarłych znajdowały się jeszcze naboje, a po-
zatem zachowały się 3 zalutowane pudełka ze 135 nabojami z kulą i ze 120 ze śrutem.

Nie brakło też zapalek ani opału. Więcej niż 100 nienaruszonych pudełek zwykłych zapalek do zapalania na wietrze leżało jeszcze w zamkniętych pudełkach drewnianych. Aparat do gotowania zawierał jeszcze fotogen, nabierano w stosy spławionego drewna. Aparat do gotowania, w wyprawach polarnych chętnie używany, model firmy B. A. Hjort & Co. T. A. ze Sztokholmu, był jeszcze do użycia, wszelkie naczynia do potraw i topienia śniegu były na miejscu. W Sztokholmie uruchomiono palnik. W ciągu 5 minut ugotowano na nim litr wody, mimo, iż 33 lata leżał w lodzie.

Obóz nie czynił wcale wrażenia, jakoby panował tam brak środków żywnościowych, przeciwnie, wszystkiego było w obfitości.

Przejdziemy teraz do ubioru i zaczniemy od porównania spisu Strindberga z dnia 13 lipca (Kalendarz kieszonkowy, strona 33) z odkryciami. Trup Strindberga ubrany był w wełnianą kurtkę jägerowską, którą nosiło się bezpośrednio na ciele, na to wełniana koszula jägerowska z przodem i mankietami ze sztywnego płótna, parę cienkich kalesonów, na nich parę grubszych, obie znaczone N S, spodnie i kamizelkę z granatowego sukna, parę cienkich pończoch wełnianych, znaczonych N S, parę grubych, długich pończoch w kratę, długie buty, wyłożone sianem, i owijacze. Płaszcz zdjęto mu widocznie. W obozie leżał tylko jeden płaszcz, który związany był w wiązkę z reszt-

kami ubioru, znaczonemi N S. Stąd można wnioskować, że jest to płaszcz Strindberga. Znalezione w obozie również czapkę w czarno białą kratę, którą, jak widać z fotografii, nosił Strindberg w chwili odlotu.

Andrée i Fraenkel byli podobnie wyekwipowani, jak Strindberg. Andrée nosił wełniany kaftan jägerowski i koszulę flanelową, parę cienkich jägerowskich kalesonów, na to jeszcze parę grubszych kalesonów z brązowej wełny, ogrzewacze kolan z szarej wełny, spodnie, kamizelkę i płaszcz z granatowego sukna. W podszewce płaszcza wyszyte było A. Poza tem miał kurtkę wełnianą z biało-niebieskimi paskami i na niej białą kurtkę trykotową. Na lewej nodze miał dwie cienkie pończochy wełniane, znaczone gwiazdą, na to skarpetkę filcową, na prawej nieznaczoną grubą pończochę i pończochę filcową, jak na lewej nodze. Wreszcie miał na sobie buty z elastyką i owijacze. Wreszcie znaleziono wśród ubioru jego dwie czapki wełniane w brązowe paski, podobne do tych, jakie Fraenkel i on noszą na fotografiach.

Ubiór Fraenkla składał się z wełnianego kaftana w poprzeczne paski, znaczonego K F, koszuli flanelowej w szare paski z miękkim kołnierzem, kamizelki z brązowego sukna, drugiej kamizelki z zamszu z zieloną podszewką, grubej trykotowej kurtki wełnianej i brązowego płaszcza ze szczątkami naszytego kołnierza futrzanego. W namiocie leżała tylko górna część ciała Fraenkla, dolne części leżały nagie nazewnątrz namiotu. W obozie otwartym znaleziono atoli dwie pary spodni z brązowego sukna, z których jedna para była nieużywana, druga bardzo zużyta, podobna była do ubioru, które były na Fraenklu. Ta wytarta para spodni była zapięta. Szczątki jednej pary kalesonów były podarte na strzępy, lecz szmaty odpowiadały dokładnie innym kalesonom Fraenkla. Andrée i Strindberg nosili długie spodnie, Fraenkel — spodnie sportowe. Wyjaśnia to, dlaczego trup Fraenkla był tak poszarpany przez zwierzęta drapieżne, dolne jego kończyny nie były tak dobrze zabezpieczone, jak jego towarzyszy, którzy mieli na sobie długie spodnie i owijacze. Para bardzo zniszczonych butów z elastyką leżała w otwartym obozie.

W ten mniejwięcej sposób musimy sobie wyobrazić ubiór trzech towarzyszy w chwili ich śmierci. Najpewniejsze dane odnoszą się do Strindberga, którego wszystkie rzeczy były starannie znaczone jego początkowymi literami. Oprócz ubioru, który każdy nosił, znajdowały się jeszcze rzeczy, których nie można już rozpoznać jako własności pewnej osoby.

Rachunki na wyposażenie wyprawy w roku 1896 w odzież zachowały się. Z roku 1897 mamy dalsze rachunki. Dotyczą prawdopodobnie ubioru, który sprawiono dla Fraenkla, jako nowowstępującego członka wyprawy. Weźmy jako przykład wykwipowanie podróżnicze Strindberga i wyliczmy jego części składowe: 3 pary kalesonów lepszego, dalsze 3 gorszego gatunku, 3 kaftany, 9 par skarpetek, 3 pary długich pończoch, 3 koszule flanelowe, 1 kurtka islandzka, 1 sweater, 1 kamizelka futrzana, 4 pary rękawiczek, 1 garnitur, 1 para angielskich butów, podszytych wełną. Później dokupiono jeszcze kilka rzeczy: 1 parę skarpetek filcowych, 2 pary rękawiczek, 1 parę butów (są to zapewne buty z elastyką), 1 parę półbucików.

Ubiór ten zużyty został częściowo już podczas pobytu na wyspie Duńczyków w 1896 r. Dlatego też dokupiono kilka rzeczy w 1897 r. Tym razem zakupy nie zostały zrobione dla poszczególnych osób osobno, lecz możemy na ogół przyjąć, że za podstawę wzięto pierwotnie przewidziane zaopatrzenie. Odkrycia na Vitö zgadzają się z uzyskanym obrazem dość dokładnie.

O jednym atoli świadczą odkrycia na Vitö, o czym zaś rachunki milczą: jakoś materiału nie odpowiadała wymaganiom, jakich długi pobyt w lodach polarnych wymaga. Każdy miał futrzaną kamizelkę i czapkę, lecz poza tem nie znajdujemy żadnego ubioru futrzanego, a nawet czapki wydaje się, że były nieużywane. Pończochy i bielizna są cienkie i z materiałów szybko się zużywających.

Umyślnie zatrzymujemy się tak długo nad ubiorami członków wyprawy, gdyż były one słabą jej stroną. Już przy badaniu trupów Andrégo i Strindberga pytanie to roztrząsano dokładnie. Pewien członek załogi „Isbjörn“ ze zdumieniem stwierdził, że ubiory nie były przystosowane do klimatu polarnego: włócz-

kowe rękawiczki z palcami, cienkie koszule bawełniane, cienkie skarpetki — takich rzeczy nie nosi się w lodach polarnych! Materiał i krój spodnich kurtek były zupełnie nieodpowiednie. Inny członek wyprawy „Isbjörn“ powiedział krótko i węzłowato: „Wyprawa Andrégo poprostu zmarzła. Mieli za mało ubioru na sobie i za mało w zapasie“.

Żywności nie brakło, naboji było dosyć, aparat do gotowania był w porządku, zapalek i opału było więcej, niż dostatecznie — lecz ubiór nie był odpowiedni, gdy chodziło o pobyt w zimie na wyspie, pokrytej prawie całkowicie lodem. Prawdopodobnie też namiot wytarł się i uszkodził podczas wędrówki i nie dawał dostatecznej ochrony od wiatru. Budowa domku była niemożliwa, wielkie bloki nie nadawały się do tego. Łowca fok Sörensen z „Isbjörn“ dał prawdopodobnie trafną odpowiedź na pytanie o losie Andrégo i jego towarzyszy: „Zasnęli zapewne. Zimno dobiło ich. Z głodu nie pomarli z całą pewnością“.

Obok niedostatecznego ubioru dawał się zapewne odczuć coraz silniej drugi brak: posiadano tylko jeden worek do spania. Życie miesiącami w pustyni, zupełnie odciętej, jest już samo w sobie próbą sił duchowych. Jeżeli jest tylko jeden worek do spania, wówczas wzajemne przeszkadzanie sobie nocą jest nieuniknione, co jest szczególnie przykre, gdy ktoś zachoruje. Kto wie, czy Strindberg nie umarł we wspólnym worku do spania, gdy pozostali leżeli obok niego.

Śmierć Strindberga wyprzedziła bowiem śmierć innych. Gdy jeden z załogi statku „Bratvaag“ poszedł do pobliskiego strumyka, by ugasić pragnienie, znalazł tam w zakłęsości, która pokryta była rumowiskiem, szkielet; niedaleko od niego sterczała para butów z elastyką. Zmarły Strindberg leżał w szparze skalnej i przykryty był kamieniami wielkości pięści. Rzeczy, które okrywały szkielet, znaczone były N S, a tam gdzie leżała lewa ręka, znalazł się pierścień zaręczynowy. Rzeźbiarz Tore Strindberg przypomniał sobie, że brat jego miał w górnej szczęcie uszkodzony ząb, po tym poznano czaszkę Strindberga. Kieszenie zmarłego nie prócz ołówka nie zawierały. Pozatem znaleziono przy zbieraniu jego bielizny małą dewizkę, krzyżyk z kotwiczką i serce. Prawdopodobnie nosił rzeczy te na łańcuszku na szyi, łańcuszek się

zerwał, a przyczepki zsunęły się do bielizny. W kieszeni Andrégo znaleziono sakiewkę do pieniędzy z małym srebrnym dzikiem, który Strindberg zwykle nosił przy łańcuszku do zegarka, i złotem sercem, na którym wyryte było N S. Serce to zawierało fotografię i loczek narzeczonej Strindberga. W kieszeni płaszcza Fraenkla znajdował się kalendarz kieszonkowy Strindberga z jego uwagami. Wieczne pióro, które leżało przy notesie, było jeszcze napełnione atramentem. Andrée i Fraenkel zmarli po Strindbergu. Prawdopodobnie zasnęli równocześnie, obok siebie w namiocie.

Kieszenie Andrégo zawierały oprócz wymienionej spuścizny Strindberga jeszcze następujące przedmioty: boczna kieszeń przednia płaszcza zawierała ostatni dziennik, w który włożony był ołówek, jako zakładka, i krokomierz. Pozatem miał Andrée własny chronometr Nr. 5567, na złotym łańcuszku z medaljonem, który zawierał fotografię jego rodziców, złote serce, i złoty pierścionek z turkusem i dwoma granatami. W innej kieszeni tkwił chronometr Strindberga Nr. 5566. Jedna kieszeń płaszcza zawierała chusteczkę i resztki tuby od maści. Z prawej kieszeni spodni wystawały scyzoryk, łuski od naboju i pudełko od zapalek.

Fraenkel, oprócz kalendarza Strindberga, miał w kieszeniach swych scyzoryk z masy perłowej, gwizdawkę z czarnego rogu, szczątki okularów słonecznych, ołówek i szczątki tuby od maści.

Dwa noże, które odpowiadały scyzorykowi, znalezionemu przy Andréem, i dwie gwizdawki, podobne do gwizdawki Fraenkla, leżały w obozie. Przedmiotów tych było więc po trzy sztuki dla każdego członka wyprawy.

Strindberga pochowano w wąskiej szparze skalnej, u góry, na stoku skały w namiocie spoczywali Andrée i Fraenkel, na łodzi stoją załadowane sanie. Tuż obok stoją drugie sanie, prawdopodobnie wyladowane, w pewnej odległości trzecie. Przód ich zwrócony jest ku morzu. Obok leży paczka, owinięta w jedwab balonowy. Zawiera części ubioru, filmy i próbki, zapiski, instrumenty i znak wyprawy — flagę balonową.

Świat czeka z niepokojem na wiadomość od Andrégo i jego towarzyszy, krewni oczekują w niepokoju i obawie. Tymczasem

huczy śnieżycą wokoło tego, co niegdyś było wyprawą Andrégo, światło polarne rzuca swe promienie na straszliwe miejsce. Andrée, Strindberg i Fraenkel śpią, zimno wiecznej nocy polarnej nie mąci więcej ich spokoju.

Co się stało między 7 a 17 października? „Do domu 7.05 godzina rano“. — Czy trzej towarzysze szukali bardziej gościnnego miejsca? Czy odważyli się jeszcze raz wyruszyć na morze i usiłowali dotrzeć do Szpicbergu? Podczas ładnej pogody widoczna jest Storö ze szczytu lodowca. Na te pytania brak odpowiedzi. Możemy tylko przyjąć, że po dłuższej nieobecności wszyscy trzej wrócili dnia 17-go. Potem umarł Strindberg, pozostali zachowali jego własność, spakowali jego ubiór i związali go paskiem. Jak długo mogli jeszcze wytrwać dwaj pozostali? Dlaczego nie położyli się na skóry niedźwiedzie? Dlaczego nie użyli worka do spania? Dlaczego jedno sanie z najważniejszym dobytkiem stoją załadowane, jakby miano za chwilę zatrąbić do wymarszu?

Na pytania te nie będzie nigdy odpowiedzi, z wyjątkiem tej, którą dał norweski łowca fok: „Zasnęli. Zimno dobiło ich“.

Dnia 19 sierpnia 1898 wylądowali trzej członkowie szwedzkiej wyprawy arktycznej na południowo-zachodnim krańcu wyspy. Jednym z nich był profesor J. G. Anderson, współwydawca książki niniejszej. Nie mogli oni przeczuć, że kilka kroków w głąb lądu, śpią snem wiecznym Andrée, Strindberg i Fraenkel.

XII. WYPRAWA NA STATKU BRATVAAG ODKRYWA OBÓZ

Gunar Horn

*

Wyprawa norweska wyjechała w lecie 1930 r. z Aalesundu do Ziemi Franciszka Józefa na statku „Bratvaag“, trudniącym się połowem fok. Załoga statku miała się na tych wodach zająć połowem fok, wyprawa zaś uprawiać badania naukowe.

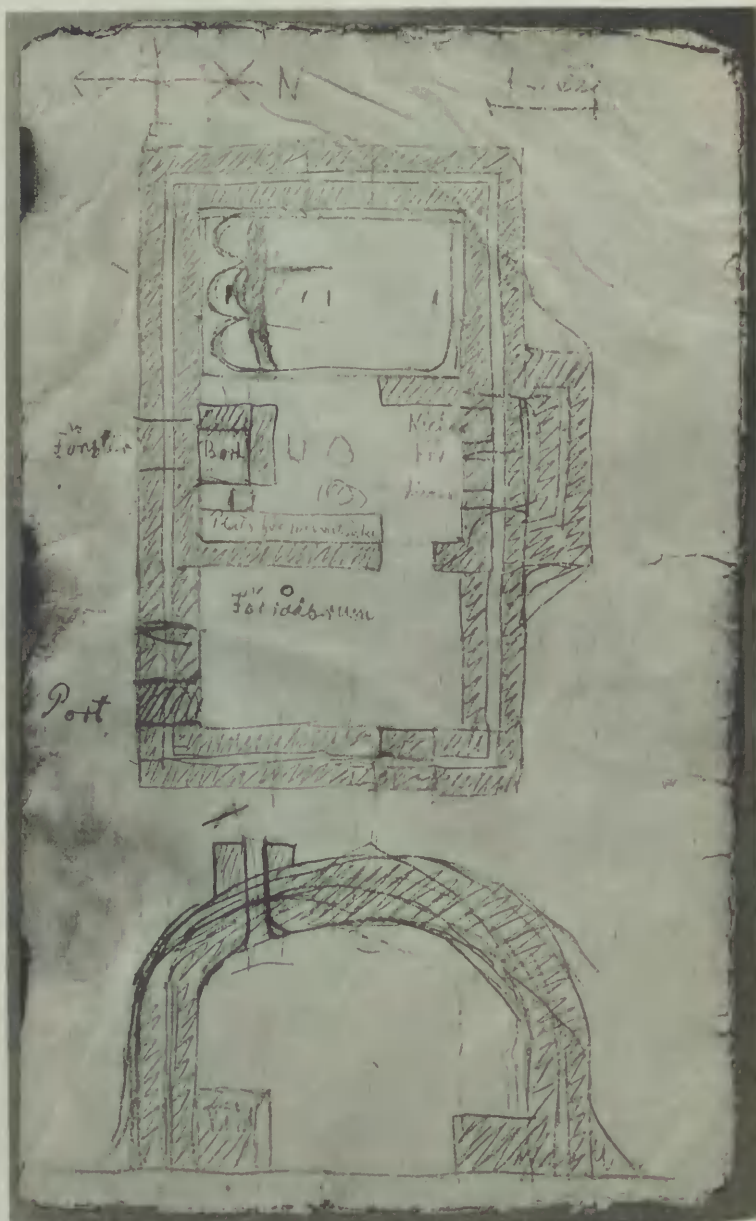
Norweskie towarzystwo badania Svalbardu (Szpicbergu) i morza polarnego w Oslo (pod przewodnictwem docenta prywatnego Adolfa Hoela) już na jesieni roku 1919 zainicjowało pierwszą podróż naukową do Ziemi Franciszka Józefa. Instytucja powyższa, założona przez państwo norweskie i przez nie przeważnie utrzymywana, czerpie fundusze także z fundacyj naukowych oraz od osób prywatnych. Na wyprawę do Ziemi Franciszka Józefa w 1930 r. udzieliło środków państwo norweskie, pozatem pewne fundusze na ten cel ofiarował kupiec Carol J. Chrisopherson z Oslo.

Statek „Bratvaag“ oddano pod tym warunkiem do użytku ekspedycji, że zdobycz z połowu przypaść miała towarzystwu okrętowemu tejże nazwy, które jest jej właścicielem.

Kierownikiem wyprawy był d-r G. Horn, geolog, współpracownikami naukowymi: botanik Olaf Hansen i zoolog Adolf Sörensen. Statkiem dowodził Piotr Eliassen. Załoga składała się z dwóch maszynistów, stewarda i 10 łowców fok. „Bratvaag“ zbudowano w r. 1921 w Remmensvik (Norwegja zachodnia), jako skutę drewnianą o 96 tonach brutto, przystosowaną do podróży polarnych. Zaopatrzona jest w 120 konny motor Balindera i osiąga szybkość od 7—8 węzłów na godzinę. Własnej stacji nadawczej nie posiada, ma natomiast odbiornik radjowy.



Strona 2 ostatniego dziennika Andréego.



Plan szkicowy domku śnieżnego wykonany przez Strindberga.

26 lipca opuściliśmy port Aalesund, 30 zaś lipca stanęliśmy w Tromsø. Tromsø jest w pewnym znaczeniu „stolicą morza lodowatego“. Ile wypraw polarnych wyszło stąd, ilu szczęśliwych badaczy polarnych witano po raz pierwszy w Tromsø na stałym lądzie po pomyślnym ich powrocie!

O godz. 8 wieczorem opuściliśmy znów port. „Bratvaag“ płynął zwykłą drogą statków, jechał przez fjord Ulfs na otwarte morze, następnego rana znajdował się na zachód od Sorø, następnie skierował się do Hopen.

Noc na 3 sierpnia spędziliśmy na lądzie. Nie mogliśmy się atoli zatrzymywać na długo na Hopen, gdyż musieliśmy zawczasu dotrzeć do Ziemi Franciszka Józefa, gdzie czekała nas główna praca. Wzięliśmy więc następnego rana kurs do Ziemi Króla Karola. Jechaliśmy po pierwsze do Störö, na wschód od Ziemi Północno-Wschodniej.

Zrana mieliśmy tam przybyć, lecz przeszkodziła nam gęsta mgła i zmuszeni byliśmy czekać. Gdy się nieco wypogodziło, skierowaliśmy się do południowego końca wyspy. Już ze statku widzieliśmy ustawioną na wybrzeżu tyczkę. Tam wylądowaliśmy. Tyczka znaczyła miejsce, gdzie w roku 1928 r. złożono zapasy żywności dla zaginionych członków wyprawy „Italia“ i Roalda Amundsen. Ustawiliśmy obok składnicy zapasów domek dla łowców fok i podróżników naukowych.

Po południu podnieśliśmy kotwicę i pojechaliśmy na wschód. Lecz mgła prześladowała nas. Na drodze naszej leżała wyspa Vitö, najbardziej na wschód wysunięta straż przednia grupy Szpicbergu. Na niektórych mapach wyspa ta zwana jest ziemią „Gilesa“. Naprzykład na pewnej starej mapie holenderskiej Gilesa i Repa z roku 1710 napisane jest: „Commandeer Giles Land, ontdekt 1707 is hoog land“. Prawie pewnym jest, że przez Ziemię Gilesa rozumiano wyspę „Vitö“. Podczas ładnej pogody widoczna jest ze Störö na wschodzie biała czapka lodowca wyspy Vitö. Wyspa ta wspominana jest rzadko, gdyż łowcy unikali niepewnej wody, szczególnie dawniej, gdy podróżowali jeszcze żaglowcami, które nie mogły wdawać się w walkę z lodem. W latach sześćdziesiątych przybyli po raz pierwszy norwescy łowcy fok w okolicę na wschód od Ziemi Północno-Wschodniej. W roku 1876

ujrzał znany łowca fok Jan Kjeldsen z Tromsø wyspę po raz pierwszy i nazwał ją Vitö, Białą Wyspą. W roku 1887 widział Vitö, jako drugi żeglarz, E. H. Johannesen i nazwał ją Nową Islandją. W roku 1898 wyprawa pod kierownictwem szwedzkiego podróżnika polarnego Nathorsta zwiedziła tę wyspę, opuściła ją jednak niebawem ze względu na niekorzystne warunki lodów. Od tego czasu wiemy niejedno o ukształtowaniu tego skrawka ziemi, który leży samotnie na morzu Lodowatym. W roku 1925 angielska wyprawa Worsley-Agarssona na statku „Islandje“ opłynęła północną część wyspy i stwierdziła, że leży bardziej na zachód, niż to podawały mapy ówczesne. Tereny łowieckie wokół Vitö są dobre, a ponieważ na morsy poluje się najchętniej na lądzie, możemy przyjąć z całą pewnością, że w niejednym roku lądowali na Vitö łowcy morsów. Przeważnie atoli wyspa otoczona jest krą i uchodzi dlatego za jedną z najnieodstępniejszych z całej grupy wysp. Gdy mijaliśmy ją jednak 5 sierpnia 1930 r. w drodze na wschód, morze było wolne od kry.

Gdy zbliżaliśmy się do wyspy, mgła przerzedziła się i ujrzeliśmy białą tarczę lodowca w kierunku północno-wschodnim. Byliśmy oddaleni około 57 km od Storö. Cieszyliśmy się, że bez wszelkich trudności dotarliśmy do tej nieprzystępnej wyspy i zamierzaliśmy ją na krótko odwiedzić. Nikt z nas nie przeczuwał, jakie odkrycie nas czeka.

Oślepiając białą lodowiec spoczywał jak tarcza na lustrzanej tafli morza, słońce świeciło. Zbliżaliśmy się ostrożnie do wybrzeża, gdyż wszędzie na dnie spoczywały góry lodowe. Woda jest niebezpieczna, a mapy morskie nie podają tu żadnych głębokości. Góry lodowe, które leżą na płytszych ławicach i skałach podwodnych są jedynymi znakami morskimi. Eliassen płynął bardzo powoli i kazał bez przerwy sondować. Gdyśmy się tak stopniowo zbliżali do południowo-zachodniej strony wyspy, ujrzeliśmy u stóp brzegu lodowca, pas ziemi wolnej od śniegu. Zarzuciliśmy kotwicę 1 km przed wybrzeżem na głębokości 35 m. Następnie udaliśmy się łodzią motorową na ląd, zaopatrzeni w młotek geologiczny, czerpak i we wszystko, co badaczowi jest wogóle potrzebne. Po drodze spotkaliśmy stado morsów. Eliassen spostrzegł zwierzynę już ze skutury, a że była to pierwsza sposobność do łowów,

która się zdarzyła w naszej podróży, więc zabrano się do pracy. Zatrzymaliśmy się w małej zatoce i poszliśmy w głąb lądu. Wyspa składała się z granitu i gnejsu, w którym znajdują się miejscami wkładki pegmatytu. Między płaskimi wyniesieniami litej skały leżały rumowiska i piasek, żadne małe jezioro górskie nie ożywiało krajobrazu. Tu i ówdzie rdzawy mech pokrywał podłoże, poza tym nie było żadnej roślinności. W niektórych miejscach, na 5 km długości i może 2 km szerokości pasa brzegowego leżały jeszcze zasypy śnieżne. Skalisty brzeg podnosił się łagodnie ku potężnemu lodowcowi. Na małej wyżynie przed lodowcem siedziały mewy polarne. Gdy zbliżaliśmy się, śnieżnobiałe ptaki uleciały z krzykiem. Późno w nocy wróciliśmy na pokład statku „Bratvaag“.

6 sierpnia słońce świeciło, a niebo było bezchmurne. Łowcy fok wypłynęli na dwóch łodziach, by łowić morsy. Niebawem zawleczono pierwszą zdobycz na ląd. Podczas łowów odpłynęły morsy wokół cypla ku południowi. Eliassen jeździł łodzią motorową i przewoził zdobycz na brzeg.

W południe przyszedł bardzo zamyślony na pokład i doniósł, że zrobił wielkie odkrycie. Odkrył Andréego. Tam u góry stoi łódź z płótna żaglowego wyprawy, napęczniona wszelkiego rodzaju rzeczami.

Eliassen przyniósł książkę, która leżała w łodzi. Była mokra i ciężka, kartki były pozlepiane, lecz mogliśmy ją jeszcze otworzyć w niektórych miejscach. Był to protokół wyprawy, zobaczyliśmy na szeregu stron obliczenia astronomiczne. Każda kartka pokryta była cyframi, potem następowały spisy żywności, spisy potraw i inne zapiski. Jak czysto i starannie było to wszystko zapisane, jakgdyby było pisane przy biurku w ciepłym pokoju, a nie podczas śmiertelnej podróży przez lody. Wiedzieliśmy, że Nils Strindberg był fizykiem wyprawy, mogliśmy więc przeczuwać, że zapiski te pochodzą od niego. Na pierwszej stronie dało się odcyfrować kilka słów tytułu: „Podróż saniami 1897“. Nie było już żadnej wątpliwości, mieliśmy w rękach protokół naukowy, który prowadziła wyprawa w czasie podróży saniami. Kto wie jak daleko na północy opuścili balon i udali się na wędrówkę.

Byliśmy tak zaskoczeni i wzruszeni, że zaledwie mogliśmy się opamiętać. Potem atoli z hakiem, łopatą i płótnem brezentowem udaliśmy się na miejsce odkrycia. Po drodze dowiadaliśmy się bliższych okoliczności jego odkrycia. Łowcy fok Olaf Salen i Karol Tusvik, dwaj chłopcy, byli właściwymi odkrywcami. Łowcy ubili właśnie dwa morsy i przenieśli je na ląd, celem zdarcia z nich skóry. Trwało to godzinę. Salen i Tusvik mieli pragnienie i szukali wewnątrz łądu wody do picia. Przyszli nad strumyk, przebyli go i znaleźli na drugim brzegu ku swemu zdumieniu wieczko aluminiowe. Gdy się obejrzelі nieco dokładniej, ujrzeli nieco dalej coś ciemnego, wystającego z zasy py śnieżnej. Była to łódź z płótna żaglowego, do połowy zagrzebana w śniegu. W łodzi znajdowało się mnóstwo przedmiotów. Jako marynarze spostrzegli przedewszystkiem mosiężny hak do łodzi.

Młodzi ludzie pobiegli na brzeg i donieśli, co u góry widzieli. Następnie poszli tam wszyscy łowcy i przekonali się o prawdziwości ich opowiadań, lecz wrócili zaraz na wybrzeże. Tymczasem przybył Eliassen z maszynistą w motorówce, by pomagać przy obdzieraniu morsów ze skóry. Dowiedziawszy się o wydarzeniu, Eliassen kazał się natychmiast zaprowadzić na miejsce odkrycia, zobaczył łódź z ładunkiem i odkrył na licznych przedmiotach napis: *Andrées pol.-exp. 1896*“. 10 m na północ od łodzi znalazł na łagodnym stoku skalnym trupa. Obok łodzi leżały całkowicie wmarznięte sanie. Przywołał Skjeltena i Ekornaasvaaga. Trzej ludzie obejrzelі sobie jeszcze nieco dokładniej miejsce odkrycia. Eliassen zabrał z łodzi książeczkę i przyniósł ją na pokład.

Gdy nam to opowiadał, płynęliśmy z nim ku ładowi. Wysiedliśmy przy płycie skalnej. Dwa zakrwawione morsy leżały na brzegu, kilka mew polarnych obdziobywało mięso. Za naszym zjawieniem się odlatują, wracają jednak znów i kontynuują ucztę. Idziemy w poprzek brzegu. Polowanie jest przerwane. Załoga otacza kołem zaspę śnieżną, z której sterczy łódź z płótna żaglowego. Przechodzimy przez strumyk i zbliżamy się w milczeniu do obozu. Za nami jest morze, wolne od lodu i ciche, jak śmierć. Przy wybrzeżu na mieliznach stoją nieme góry lodowe.

Tu więc nastąpił koniec wyprawy Andréego. Przejęci

uroczystością chwili, staliśmy chwilę bez ruchu, zanim zabraliśmy się do pracy. Nie rozmawialiśmy wiele. Myśli nasze pobiegły daleko wstecz, aż do lipcowego dnia 1897 r., kiedy „Orzeł“ wzleciał z wyspy Duńczyków i w swej łódce uniósł trzech ludzi ku północy. Ostatnią wieść, którą otrzymaliśmy od nich, przyniósł gołąb. Odleciał pod 82 stopniem szerokości. „Na pokładzie wszystko dobrze“. Od tego czasu przez jedno pokolenie łamano sobie głowę, co się stało z zaginionymi. Różne wyprawy udawały się na poszukiwanie zaginionych, nikt jednak nie znalazł ich śladu. Andrée i jego towarzysze zaginęli i świat się z tem pogodził, że gdzieś zginęli, spadli na lód albo do morza i utonęli. Któż mógł to wiedzieć? Kto kiedykolwiek myślał, że uchyli się kiedyś zasłona, która ukrywała los Andréego przed naszymi oczami? A Andrée leżał tutaj! On, Strindberg i Fraenkel spoglądali przed 33 laty na to samo morze, ten sam bezludny kraj, jak my dzisiaj. Tu, w obliczu tego, co lód i śnieg po nich zachował, ożyła się nasza wyobraźnia. Wydawało się nam, że widzimy ich, jak wędrują ze swym ciężkim ładunkiem przez lody, jak w tem miejscu zmęczeniu i wyczerpani docierają do lądu. Wówczas sądziliśmy, że zwrócili się zapewne naprzód do Szpicbergu, zmuszeni atoli potem zostali do zboczenia na wschód, gdyż otwarte morze zastąpiło im drogę. Potem przyszli na Vitö. Nowa energja i nadzieja wstąpiły w nich, aczkolwiek wybrzeże było puste, a podłoże twarde. Była to jednak ziemia, na której stali, a nie chwiejący się lód. Zdawało się nam, że słyszymy głosy, skrzypienie sań po skale, widzimy, jak ostatnimi siłami przenoszą tu swój dobytek. Jak często zapewne wchodzili na lodowiec i wyglądali na morze, szukając pomocy, i dzień za dniem spostrzegali tylko wieczne lody. Może w pogodny dzień widzieli na zachodzie lśnienie tarczy lodowcowej na Storö, wiedzieli, że za nim leży Ziemia Północno-Wschodnia a za nią Szpicberg, gdzie stały statki z ojczystą banderą...

Nigdy już nie opuścili Vitö, tutaj skazani zostali na śmierć z mrozu i wyczerpania.

Obóz opierał się o północno-wschodni stok skalistego pagórka. Gdy Andrée i jego towarzysze tu przybyli, miejsce to było zapewne prawie wolne od śniegu i lodu. Teraz powstała

wskutek wiatru zaspą śnieżna. Tutaj leżała łódź, kilka tylko metrów oddalona od nagiej skały, wschodnia krawędź pokładu tkwiła w śniegu. Pełno w niej było rzeczy, które potrzebne są wyprawie. Widzieliśmy zupełnie wyraźnie, że niedźwiedzie polarne przetrząsały ekwipunek.

W końcu łodzi, który zwrócony był do morza, leżała paczka książek. Były to tabele żeglarskie i trygonometryczne, dzieła naukowe w języku szwedzkim i inne rzeczy. Nie wazyliśmy się dokładnie badać znalezisko, by czego nie zniszczyć. Następne pojedyncze przedmioty, które zwróciły naszą uwagę, były to dwie fuzje do naboji śrutowych, wiatromierz, pudełka aluminiowe, niektóre z nich już zupełnie pogniecione, sznury, koszyk z przyborami do szycia, strzepy ubioru i teodolit. Następnie harpun, młotek, pilniki i haki do łodzi z mosiądzu i resztki kości niedźwiedzia polarnego.

Wnętrze łodzi było pokryte lodem. Nie mogliśmy odbić lodu, gdyż uszkodzilibyśmy zawartość, lecz zobaczyliśmy, że łódź zawierała jeszcze cały szereg przedmiotów. Tuż obok wmarznięta była mocno w lodzie zwinięta chorągiew szwedzka ze znakiem unji. Pozatem leżały jeszcze wokoło różne przedmioty, szczątki i strzepy.

Pod kątem prostym do łodzi stały próżne sanie. Górna ich krawędź była na jednej linii z lodem, obok leżała chusteczka, znaczona czerwoną nitką N S. W oddaleniu 10 m od łodzi znalazł Eliassen trupa na gołej skale. Szczątki były zmarznięte. Nogi miały pozycję zupełnie naturalną, stopy leżały po części w śniegu. W środku ciała wystawały z odzieży kości. Wokoło rozrzucone były strzepy odzieży, czaszki brakło. Było oczywiste, że niedźwiedzie polarne zabrały się były do trupa, a może częściowo pożarły go. Otworzyliśmy ostrożnie płaszcz i znaleźliśmy w podszewce na grzbiecie duże wyszyte A — Andrée. W lewej wewnętrznej kieszeni znaleźliśmy dziennik, w którym zapisanych było tylko kilka stron, ołówek i krokomierz.

Niedaleko trupa Andréego leżała fuzja, której widoczna była tylko kolba, lufa przykryta była śniegiem. Powyżej szczątków ubioru stał prymus. Potrząsnęliśmy nim i odkryliśmy, że zawiera jeszcze fotogen. Gdyśmy zaczęli pompować wytrysnął

płyn, również przewód powietrzny był jeszcze w porządku. Odśrubowaliśmy nieco palnik i słyszeliśmy ulatnianie się gazu. Prymus działał więc jeszcze po 33-letnim leżeniu w śniegu i lodzie. W pobliżu rozrzucone były filizanka, naczynie do gotowania, części aparatu do gotowania, siekiera, puszka porcelanowa z lanoliną w pudełku drewnianem, nieco na uboczu flaszeczka z białymi tabletkami. 50 m dalej na wschód leżała kość miednicowa. Przyjeliśmy, że należy do trupa Andrégo. Jeszcze więcej znaleźliśmy. 30 m na północ od obozu odkrył Skjelten grób w szparze skalnej. Naprzód ujrzał w odległości 3 metrów szkielet między kamieniami. Staliśmy przed prawdziwym grobem arktycznym. Nogi z trzewnikami lapońskimi wystawały z pod śniegu, u góry wyłaniała się prawa łopátka. Jedna łopátka leżała na rumowisku. I tutaj niedźwiedzie odwiedziły zwłoki.

Ponieważ w okolicy nie mogliśmy już nic więcej odkryć, przystąpiliśmy do kopania i rozpoczęliśmy od łodzi. Praca nie była łatwa. Usunęliśmy lód wokoło hakami i łopátami. Niebawem zobaczyliśmy, że łódź leżała na saniach. Była prawidłowo przywiązana, pod każdym węzłem leżała podłużna poduszeczka, owinięta czerwoną taśmą. Nie mogliśmy wydostać łodzi łącznie z saniami i musieliśmy dlatego poprzecinać zasznurowanie. Potem zdjęliśmy łódź i zabraliśmy się do sani. Leżały całe w lodzie i długo trwało, nim je uwolniliśmy. Próżne sanie obok łodzi wyciągnęliśmy stosunkowo szybko.

Teraz zabraliśmy się do trupów. André leżał na gołej skale, mogliśmy go poprostu podnieść i odnieść. Potem staliśmy długo przed nędznym grobem i przemyśliwaliśmy, czy należy mącić jego spokój. Wreszcie zgodziliśmy się, że również i tego który pogrzebany jest pod rumowiskiem, należy oddać ojczystej ziemi szwedzkiej. Przyjeliśmy, że jest to Strindberg, gdyż znaleźliśmy przy nim części ubioru z jego monogramem. Po usunięciu luźnego rumowiska okazało się, że trup nie miał głowy. Przyjeliśmy więc, że poprzednio znaleziona czaszka należy do niego. Pod rumowiskiem wszystko jeszcze było stwardniałe od mrozu. Szpara skalna była wąska, mieliśmy więc mało miejsca na użycie naszych narzędzi. Trup był silnie przymarznięty do podłoża

i trzeba go było odrąbywać. Wreszcie wydobyliśmy go i położyliśmy razem z przynależnymi do niego kośćmi na płótno żaglowe.

Na tem ukończyliśmy pracę przy wykopaliskach, wykonaną w granicach, na które pozwoliły nasze środki. Tymczasem inna grupa załogi ustawiła znak pamiątkowy za miejscem, gdzie leżał trup Andrégo. Wetknęliśmy tyczkę drewnianą między kamienie i napięliśmy ją trzema linami. Umieściliśmy też kartkę papieru zamkniętą w butelce w języku norweskim i angielskim o następującej treści:

„W tem miejscu norweska wyprawa do Ziemi Franciszka Józefa, „M. S. Bratvaag“, z Aalesundu, pod dowództwem Piotra Eliassena, odkryła szczątki szwedzkiej wyprawy Andrégo. Vitö, dnia 6 sierpnia 1930. Gunar Horn.“

Teraz należało przenieść nasze znaleziska na brzeg. Naprzód położono na brezent trupy i odniesiono je. Następnie przyszła kolej na łódź. Była bardzo ciężka, gdyż całe wnętrze wypełnione było lodem. Początkowo usiłowaliśmy postawić łódź na brezent i w ten sposób zaciągnąć ją na brzeg, lecz podkładka rozdarła się już po kilku krokach. Kazaliśmy więc do podpierania przynieść 6 wiosel. Na brzegu złożyliśmy wszystko do łodzi, która ledwo pomieściła ciężki ładunek. Przy pomocy łodzi motorowej zaciągnęliśmy znaleziska nasze do statku. W godzinę później byliśmy na pokładzie statku „Bratvaag“. Postawiliśmy łódź z płótna żaglowego i sanie na pokładzie w tylnej części statku, trupy, owinięte w brezent, położyliśmy na przodzie pokładu. Później zrobiliśmy skrzynię długości dwóch metrów z przegrodą. Oba trupy włożyliśmy do większego przedziału, w mniejszym zachowaliśmy wszystkie przedmioty, które pozbieraliśmy wokół trupa Andrégo.

Dobra pogoda sprzyjała nam. Jedyne podczas ładnej pogody jest możliwe lądowanie na niebezpiecznem i na wszelkie wiatry wystawionem wybrzeżu wyspy Vitö. Nawet przy średniem falowaniu lądowanie nie jest do pomyślenia. Musieliśmy się więc spieszyć, by zmiana warunków atmosferycznych nie przeszkodziła nam w pracach. Przy odjeździe zdawaliśmy sobie sprawę, że niejeden jeszcze przedmiot pozostać mógł w śniegu i lodzie. W czasie naszego pobytu lód pokrywał jeszcze ład na

takiej grubości, iż wydawało się, że rozsądniej będzie poczekać i w powrotnej drodze zawinąć tu raz jeszcze. Może lód staje do tego czasu jeszcze bardziej i w ten sposób możliwe będzie dalsze poszukiwanie.

Obóz oddalony jest tylko o kilkadziesiąt metrów od brzegu, miejsce widoczne jest z dołu. Jeżeli gdzieś z białej powłoki śnieżnej sterczy ciemny przedmiot, wówczas uważa się go z dołu za kamień. Dopiero gdy Tusvik i Salen znaleźli kawałek blachy, wzbudziło to ich uwagę i okazało się, że ciemną plamą była łódź. Gdyby śnieg leżał tylko 2 stopy wyżej, wówczas wszystko byłoby przed nimi ukryte. Tego lata było właśnie bardzo mało śniegu, a śnieg stał się bardziej, niż zwykle. Prawdopodobnie pozostawał obóz w sierpniu niejednego roku pod śniegiem i lodem. Wówczas można było przeszukiwać wyspę jak najdokładniej i nic nie znaleźć. Tak było zapewne z dowódcą statku „Hanseat” Teodorem Grödahlem i jego załogą 9 lipca 1930 r. Szukali 4 czy 5 godzin na końcu południowym wyspy szczątków wyprawy Nobilego, nie znaleźli jednak nic, prócz zupełnie zniszczonej puszki od konserw i drewnianego kołka.

7 sierpnia opuściliśmy wybrzeża „Vitö”. Już po południu opadła mgła i wyspa znikła nam z oczu. Gdy pod wieczór mgła się przerzedziła, wyłoniły się z lewej strony białe szczyty lodowe wyspy Wiktorji, również Vitö stała się jeszcze raz widoczna. Ustawicznie spojrzenia nasze zwracały się w stronę, gdzie Andrée i jego towarzysze przez 33 lata leżeli ukryci przed światem. Po krótkim pobycie u wybrzeży Wiktorji płynęliśmy dalej na wschód. 8 sierpnia przed południem spotkaliśmy statek łowców fok „Rybitwa” z Tromsø. Dowódca, Gustaw Jensen, odwiedził nas na pokładzie i dowiedział się o naszym odkryciu. Opowiadanie nasze zrobiło na nim głębokie wrażenie. Oczywiście, kto nie zna Andrégo! W Tromsø wszyscy jeszcze mogli sobie przypomnieć dzielnych Szwedów, którzy chcieli lecieć balonem do bieguna północnego. Jensen był ze swym statkiem „Rybitwa” w drodze powrotnej. Daliśmy mu list, w którym powiadaliśmy „Norweskie towarzystwo badania Svalbardu i morza polarnego” o naszym odkryciu. Nie wiedzieliśmy przecież, jak długo tu pozostaniemy.

„Rybitwa“ odplynęła, my również, lecz w kierunku wschodnim, w stronę naszego właściwego celu, Ziemi Franciszka Józefa. 10 sierpnia przybyliśmy do przylądka Grant i pozostaliśmy tam aż do 26-go. Następnie udaliśmy się w drogę powrotną. W ciągu przedpołudnia ujrzelśmy Wiktorję i płynęliśmy w pewnym odstępie na południe od wyspy. Liczne góry lodowe, które jeszcze niedawno leżały na wybrzeżu, poznikały. Wicher północno-zachodni ostatnich dni wypędził je zapewne. Pod wieczór ujrzelśmy Vitö.

Gdyśmy się zbliżali do południowego krańca wyspy, zobaczyliśmy przez lornetkę białą tyczkę naszego masztu. Na brzegu łaził niedźwiedź polarny i pożerał wnętrzności morsów, które ubiliśmy. Chętnie poszlibyśmy jeszcze raz na ląd, lecz przeszkodziła nam silna fala. Skierowaliśmy się więc do wysp króla Karola, lądowaliśmy tam 27 sierpnia i wróciliśmy przez Hopen do Norwegji.

29 sierpnia musieliśmy zatrzymać się z powodu burzy południowo-zachodniej.

Dopiero pod wieczór pogoda się polepszyła i mogliśmy płynąć dalej. 30 sierpnia rano byliśmy na wysokości wyspy Niedźwiedziej, wiatr ustał, lecz morze wciąż było burzliwe. Wieczorem byliśmy w pobliżu Hammerfest, w odległości 220 km od Sörö. Włączyliśmy odbiornik radjowy i mogliśmy zupełnie dobrze słyszeć kilka stacyj. Krótko po godzinie 9 słuchał Sörensen komunikatu meteorologicznego. Nagle usłyszał: „Hallo, Bratvaag!“ Wybiegł na pokład i powiedział, że jesteśmy wezwani do powrotu. Zbiegliśmy wszyscy po schodach na dół i słyszeliśmy po raz drugi wezwanie.

Podziało to, jak bomba. Wyobraziliśmy sobie, jakie wrażenie wywołało na świecie sprawozdanie nasze o odkryciu, które daliśmy „Rybitwie“. W niedzielę 31 sierpnia w nocy ujrzelśmy ziemię, zrana zaś 1 września byliśmy obok Sörö. O godz. 8 zwróciliśmy się do pewnego statku rybackiego, gdyż chcieliśmy zamienić mięso niedźwiedzie na świeże ryby. Wówczas dowiedzieliśmy się, że czeka na nas wiele statków. Z małej miejscowości Hasvik na Sörö telefonowaliśmy i telegrafowaliśmy. W ten sposób otrzymaliśmy pierwsze połączenie ze światem.

Wieczorem zarzuciliśmy kotwicę w Skervöy. Eliassen i ja poszliśmy natychmiast do urzędu telegraficznego i nadaliśmy kilka depesz. Już raz stanowiło Skervöy środek świata, gdy w roku 1896 „Fram“ wrócił do domu. I teraz oczy całego świata były zwrócone na małą wyspę. W Skervöy otrzymaliśmy polecenie przybycia 2 września do Tromsø. „Michael Sars“, statek marynarki norweskiej, wyjeżdża naprzeciw i spotka nas między Skervöy i Tromsø. Udaliśmy się w drogę wieczorem i wczesnym ranem 2 września spotkaliśmy pod Gröters statek „Michael Sars“. Miał na pokładzie mieszaną komisję rządu szwedzkiego i norweskiego, której zlecono przejęcie znalezisk. Komisja udała się natychmiast na pokład naszego statku i odebrała od nas dokładne sprawozdanie.

O godz. 8.30 wylądowaliśmy w Tromsø. Komisja wróciła na statek „Michael Sars“ i o godz. 10-tej stanęliśmy na kotwicy przy nadbrzeżu konsula Arnesena. Ciała wyniesiono na ląd, statek „Michael Sars“ postawił straż honorową. Statek „Bratvaag“ stanął potem przy brzegu obok szpitala, dokąd przeniesiono ciała. Zabrano tam również wszelkie inne przedmioty i komisja rozpoczęła natychmiast swą pracę.

W piśmie ku pamięci Andréego są słowa: „Nie możemy postawić żadnego pomnika na grobie Andréego i jego towarzyszy. Może nie dowiemy się nigdy, gdzie śpią snem ostatnim“.

Szczęśliwy przypadek pozwolił nam odnaleźć Andréego. Postawiliśmy znak pamiątkowy przy ich obozie. Radość i duma napelniają nas, że my właśnie zostaliśmy przez los wybrani, jako narzędzie, by rozwiązać jedną z największych zagadek w historii badań polarnych i przekazać martwych bohaterów ziemi ojczystej.

XIII. „ISBJÖRN“ U WYBRZEŻY WYSPY VITÖ

Knut Stubbendorf

*

Kobieta dała pierwszą inicjatywę, której wynikiem była podróż statku „Isbjörn“ do Białej Wyspy. Właśnie w odpowiedniej chwili przyszła na tę myśl, gdyż dziennikarze całego świata mieli w piątek 23 sierpnia jedno tylko gorące pragnienie — otrzymania nowych wiadomości o odkryciu Andréego.

Elsa Nyblom rzuciła samą myśl, ta przybrała kształty realne, a dalsze wypadki rozwinęły się już same i pewnego dnia ukończył „Isbjörn“, to co „Bratvaag“ był rozpoczął.

Siedząc w ekspresie laplandzkim, który jedzie na północ wysła się telegram:

„Czy „Isbjörn“ może napewno natychmiast odpłynąć?“.

W Boden otrzymuje się odpowiedź:

„Isbjörn“ gotów, wyjazd wtorek 26. „Isbjörn“, najlepszy aparat nadawczy, najsilniejsza maszyna. Depeszujcie, zawarcie umowy“.

Tego coprawda nie uczyniłem, gdyż mam doświadczenie. W Narvik atoli spotkałem człowieka, który się zatroszczył o wszystko.

„Isbjörn“ jest jedynym statkiem, który w tej chwili jest do dyspozycji. Właściciel statku żąda telegraficznej zgody. Niech Pan działa! Amerykanie są również już na posterunku. Jeżeli będziecie zwlekali, zabiorą wam jeszcze statek z przed nosa“.

„Wam“ — dotychczas nie wiedziałem jeszcze wcale, kto to „my“. Miałem tylko propozycję pani Nyblom, a w kieszeni resztę z 500 koron, o które się ona pośpiesznie postarała, jako o zaczątek kasy podróżniczej. — Lecz trzeba było się zdecydować. Wynająłem „Isbjörn“.

Jadąc ekspresem laplandzkim do Narvik, przybywa się tam wczesnem ranem. Statek pośpieszny do Tromsö wyjeżdża dopiero wieczorem. Lecz dziennikarze odkryli, że można również jechać autem przez góry i w ten sposób dopędzić statek pośpieszny, z poprzedniego wieczoru w Finsnäs. 150 km i cudowna jazda przez góry.

Robimy więc tak i my. Zyskaliśmy wskutek tego jeden cenny dzień i byliśmy wieczorem w poniedziałek 25 sierpnia w Tromsö.

Następnego rana „Isbjörn“ miał odpłynąć. Właściciel statku był człowiekiem towarzyskim, pogodnym, grzecznym i obytym. On obudził zainteresowanie swoje dla „Isbjörn“, przekonał mnie, że mogę opuścić port w Tromsö jego statkiem przed wszystkimi innymi dziennikarzami, przysięgał święcie, że nie ma silniejszego i szybszego statku, że stacja nadawcza jest doskonała — lecz „Isbjörn“ nie stał w Tromsö.

Miałem tylko polecenie, wyjechać z Tromsö skutą polarną, odszukać „Bratvaag“ na morzu polarnem, złożyć wizytę na pokładzie i postarać się o rozmowę z d-rem Gunnarem Hornem.

Brzmi to bardzo prosto, lecz łatwo jest mówić, wykonać trudniej.

26 sierpnia opuściłem wczesnem ranem mój hotel, poszukałem na pustem nadbrzeżu portowem, gdzie czuć było smolą i rybą, chłopca z łódką, kazałem się przewieźć przez cieśninę i wysiadłem w Tromsdalen. Słońce jesienne igrało na czarnych ścianach łupkowych gór. Tu mieszka Gustaw Jensen, żeglarz, który prowadził „Rybitwę“. Był pod 80 stopniem szerokości na pokładzie statku „Bratvaag“. On dotąd, tylko on, mógł mi coś opowiedzieć, czytał był list Horna do „Towarzystwa badania Svalbardu i morza polarnego“, widział, co było do oglądania na pokładzie statku Bratvaag. Od niego musiałem się czegoś dowiedzieć. Gustaw Jensen jest człowiekiem czterdziestoletnim, dobrodusznym, o sprytnym wyrazie twarzy. Nie spotkałem w mojem życiu drugiego wilka morskowego, któryby grał tak dobrze rolę marynarza. Tego rana wyobrażnia jego była zapewne szczególnie bujna. Opowiadał wówczas, że poznał martwego Andrégo natychmiast, gdy ujrzał na pokładzie statku Bratvaag trupa, wmarzniętego w przezroczysty blok lodowy.

Rzeczoznawcy donosili w owych dniach cuda o tem, jak pięknie lód zachowuje wszystko, co zabiera do swego łona. Może opisy te podkuśły poczciwego Jensena do jego śmiałych, przesadnych opowiadań.

Pojechałem z powrotem do Tromsø. Przy śniadaniu spotkałem właściciela statku. Miał właśnie zamiar jechać motorówką na spotkanie „Isbjörn“, uporządkować wszystko na pokładzie i przygotować go na dzień następny, a więc na środę rano, do odjazdu. Nagliłem go do największego pośpiechu. Nic więcej nie mogłem robić, gdyż w danej chwili nie było prócz „Isbjörn“ innego statku z iskrową stacją nadawczą.

Następnego dnia udałem się do zastępcy urzędu Svalbardu, konsula Karola Saetera. Chciałem się od niego dowiedzieć, czy statek „Bratvaag“ miał wogóle znaleziska na pokładzie, chętnie również usłyszałbym jego zdanie o dzielnym Gustawie Jensenie. Konsul był grzeczny i powściągliwy. O odkryciu samem nie może nic powiedzieć, a co opowiedział Gustaw Jensen, to on sam może tylko przyjąć do wiadomości.

Przyszedłem do przekonania, że polecenie, które przywiozłem ze Sztokholmu, t. zn. znalezienie statku „Bratvaag“ w morzu polarnem, nie mogło doprowadzić do niczego. Widoki były bardzo niepewne.

Już w Narwik pytał mnie jeden ze znajomych, dlaczego nie chcę jechać prosto do „Vitö“. W Tromsø omawialiśmy tę samą możliwość w poniedziałek wieczorem. Teraz atoli we wtorek przedpołudniem uprzytomniłem sobie, że byłoby to najwłaściwsze.

Połączyłem się ze Sztokholmem i dowiedziałem się przynajmniej nazwy dzienników, w służbie których się znajdowałem. Naczelnny redaktor gazety „Dagens Nyheter“, Sten Dehlgren, zapytał mnie, czy nie byłby czas pojechać na Vitö. Pokrywało się to z moimi zamiarami. Co do tego byliśmy więc zgodni.

26 sierpnia był bardzo nieprzyjemny. Mój „Isbjörn“ nie wrócił jeszcze ze swego ostatniego polowu fok, właściciela statku nie było jeszcze również. Zacząłem już wątpić, czy wogóle wydostanę się stąd. By dopełnić jeszcze miarki złego nastroju, padał deszcz. Kilku kolegów po fachu udawało się z wesołemi i pełnemi oczeki-

wania minami na pokład szkuty „Heimen“. Gustaw Jensen był ich pilotem. Działo się to o 9 godzinie wieczorem. Wreszcie późno w nocy, przyjaciel, któremu to zleciłem, zawiadomił mnie, że „Isbjörn“ przybił właśnie do portu.

W środę po południu przerwano wyładowywanie ładunku. Połowa zdobyczy z 6-ciu miesięcy pozostawała jeszcze na statku. W tym stanie wyjechał „Isbjörn“, by zatrzymać statek „Bratvaag“ na morzu polarnym i odwiedzić miejsce odkryć na Vitö. W nocy ze środy na czwartek byliśmy w połowie drogi. Staliśmy przy cieśninie Fugløy i zajęci byliśmy doprowadzeniem do porządku naszej stacji iskrowej, która odmówiła posłuszeństwa. Wtem przepłynęła mała szkuta „Heimland“ z Tromsö, szybko dążąc do morza polarnego; był to trzeci statek wynajęty przez dziennikarzy; „Isbjörn“ był w tym wyścigu na szarym końcu.

Próba zatrzymania statku „Bratvaag“ nie powiodła się. Lecz mieliśmy szczęście. Pierwszem ogniwem w łańcuchu pomyslnych okoliczności, które uczyniły podróż naszą z „Isbjörn“ tak skuteczną, był fakt, że oprócz nas nikt nie wpadł na myśl pojechania na Vitö. Załoga statku miała zrozumienie dla nadzwyczajnego mego zlecenia. I tylko dlatego, mimo zepsucia się maszyny i innych niepowodzeń, dotarliśmy do naszego celu. Byłem wówczas w głębi duszy przekonany, że dużo już nie mogę zdziałać na Vitö, gdyż radjo wysyłało dziennie w świat sprawozdania o pracach komisji uczonych. „Bratvaag“ był w domu, przywiózł „wielkiego Andréego“ i „wielkiego Strindberga“, a pierwotne oczekiwania, że w łodzi znajdzie się trzecie ciało, nie sprawdziły się.

Od czasu gdy przeszukana została łódź i nie znaleziono tam trzeciego trupa, głoszone, że tylko dwóch ludzi, mianowicie Andréego i Strindberga, wylądowało na Vitö i tam pomarło. Dopiero dzięki odkryciom wyprawy dziennikarskiej na statku „Isbjörn“ stało się pewnem, że na Vitö był również i Fraenkel.

5 września wczesnem ranem stanął „Isbjörn“ przed wybrzeżem wyspy Vitö. W siedmiu poszliśmy na ląd, spotkaliśmy na tundrze niedźwiedzie polarne, zastrzeliliśmy trzy i znaleźliśmy znak pamiątkowy, wzniesiony ponad obozem z polecenia d-ra Horna.

Dotąd przedsięwzięcie moje było tylko przygodą, pożądanem urozmaicheniem w codziennem życiu pisarza, na Vitö atoli oczekiwało mnie nieprzeczuwane przeżycie. Przed tem, co tam widziałem, chyłę się w pokorze.

Może byłem rzeczywiście niegodny. Lecz jakież człowiek, którego los lub przypadek prowadzą do bezludnej wyspy, nie jest godny znaleźć tam ostatnie szczątki wielkich zmarłych i sprowadzić je do ojczyzny? Nikt nie mógł bardziej odczuwać własnej nicości i olbrzymiej odpowiedzialności, niż ja na Vitö.

Na kamienistej tundrze z piaszczystemi brzegami wyschniętych rynienek wód roztopowych, wystawał na 5 — 6 m ponad okolicę mały grzbiet skalny. Na najwyższym punkcie pagórka wznosił się stos kamieni. W nim tkwiła tyczka. Był to znak pamiątkowy d-ra Horna.

Mały grzbiet skalny ciągnie się ze wschodu na zachód, 200 m od brzegu morza i może 1 km od brzegu lodowca. Jeden kilometr dalej na południe spada odłamany lód lodowca stromo do morza.

Przyszliśmy od północy i stanęliśmy przed pokrywą lodową, która pokrywała przestrzeń długości 30 kroków między nami i stopniem skalnym. W kierunku z północy na południe pokrywa mogła mieć około 10 kroków. Był to zwiertzały lód, z plamami topnienia, którego skorupa była właśnie w toku tajania. Skrajne jej brzegi były kruche, jak stary sprasowany śnieg. Przez lód przeświecały różne przedmioty i — szczątki kości. Na końcu skorupy lodowej, zwróconej do lądu, znajdowały się dwa porozrzucane stopy drzewa spławionego. Jeden oparty był o luźny blok skalny, drugi o stok samego grzbietu skalnego. Na przeciwnym końcu skorupy znajdowała się szeroka niecka. W niej było rumowisko, wygładzone przez wodę i piasek.

Tam właśnie stały sanie oraz porozrzucane były odzież i szczątki, tak jak pozostały po stajaniu lodu i odpłynięciu wody. Przedmioty te w pustyni, martwe rzeczy, które kiedyś żyły albo służyły życiu, oświectliły nam nagle przeciwieństwo życia i śmierci. Ludzie z ciepłą krwią w żyłach, którzy kochali życie, przekroczyli w tem miejscu próg śmierci, tutaj żyli, tutaj zginęli. Jak umarli? To chciałbym wiedzieć, o tem chciałbym mówić, chciał-

bym opisać białą i zimną pustkę lodowca, szarą jednostajność tundry, dać barwny obraz dumnej i zaciętej walki o życie, którą stoczyli tu trzej ludzie.

Po pierwsze należy zabrać się do dzieła z sumiennością badacza. Złożono na mnie odpowiedzialność nieskończenie cięższą od tej, która obciąża dziennikarza a z którą wyruszyłem.

Zrobiliśmy zdjęcie fotograficzne miejsca odkrycia. Potem zbadaliśmy wszystko szczegółowo, lecz nie tknięto, a tembardziej nie ruszono z miejsca.

Daleko od skały, na której stał znak pamiątkowy, odkryłem na skorupie lodu grzbiet ludzki z miednicą i udem, tuż obok łopatkę. Nieco niżej leżała cała noga, górne i dolne udo z nogą. Potem znaleźliśmy kość ramieniową, na której wisiały jeszcze strzepy koszuli w paski. Byliśmy już kilka godzin na miejscu, wtem zobaczyłem obok wmarzniętego kawałka drzewa spła-wionego czaszkę, która przeświecała przez lód.

Zaczęliśmy od zebrania wszystkich przedmiotów, które leżały luźno na ziemi. Sporządziłem spis tych rzeczy i wydawało mi się, że można rozpoznać pewien plan. Na końcu skorupy lodowej, zwróconym ku morzu, wydawało mi się, że znajdować się musiała składnica. Tam stały sanie. Na stronie północnej skały, mniejwięcej tam, gdzie znaleźliśmy grzbiet i miednicę, znajdować się musiało „mieszkanie“.

Teraz zabraliśmy się do wyrąbywania przedmiotów i do ostrożnego wyłamywania lodu. Zacząłem pojmować, że krótkie sprawozdania komisji i przypuszczenia, które rozszerzała prasa, obudziły zupełnie fałszywe wyobrażenie o tem, co właściwie dotychczas odkryto, albo co można było jeszcze odkryć. Gdy w pierwszym dniu znaleźliśmy poszczególne części prawie całego szkieletu ludzkiego, byłem przekonany, że nie znajdziemy już żadnych dalszych szczątków ludzkich. Następnego dnia jednak zdarzyło się coś, co mnie znów zmusiło do zastanowienia się. Przebiliśmy lód drągiem żelaznym aż do skały. U spodu leżał przedmiot, który uważaliśmy za resztki skóry renifera, zniszczonej przez wodę roztopową. Lecz dźwięk, z jakim żelazo uderzyło, zastanowił mnie. Przerwałem pracę, położyłem się jak długi

na ziemię i usunąłem rękami rozmięktą masę lodową i wodę roztopową.

Dokonaliśmy nowego odkrycia. Cały następny dzień naszego pobytu zaprzętało nam odgrzebanie tego odkrycia. Była to górna część ciała i czaszka ludzka. Leżała na lewej stronie, lewe ramię zgięte, jakgdyby ręka spoczywała pod głową.

Zmarły leżał bezpośrednio na ziemi, był jednak zupełnie pokryty lodem. Wydawało mi się, że leżał nietknięty głęboko, głęboko pod lodem od czasu, gdy go śmierć zaskoczyła. Głowa, silnie przymarznięta do skały, spoczywała na małym zagłębieniu w skałę. Trudno było niezmiernie oderwać od lodu tułów i głowę nic nie uszkadzając. Musiałem wbić sztylet w wąską szparę między czaszkę i skałę i w ten sposób ją oderwać. Udało się nam ocalić odkrycie w ten sposób, że głowa pozostała przy tułowi. Włożyliśmy trupa do kosza i przewieźliśmy go na pokład statku „Isbjörn“.

Zrobiliśmy trumnę. Gdy włożyliśmy trupa, oparliśmy głowę o deskę trumny. Mimo to czaszka odłamała się po pewnym czasie.

5 września, w pierwszym dniu naszego pobytu, zabraliśmy sanie, wielką paczkę jedwabiu balonowego czy płótna żaglowego z odzieżą, dwie pary chodaków śniegowych, jeden sekstant, skrzynkę apteczną, worek z płótna żaglowego z próbkami geologicznymi w puszkach miedzianych i mosiężnych puszkach filmowych, dwa pudełka do naboju, skrzynię zapalek, wiosło i szczątki łodzi z płótna żaglowego, kalendarz Fraenkla i trzy książki protokółowe, dziennik pokładowy Strindberga i wiele innych przedmiotów, które mogliśmy dokładniej zbadać dopiero na statku. Wreszcie już w pierwszym dniu odnaleziono części szkieletu.

W drugim dniu, prócz górnej części ciała i czaszki zmarłego, znaleźliśmy nietkniętą puszkę blaszaną z żywnością, kilka mniejszych, jeszcze silnie zamkniętych puszek blaszanych, dziennik meteorologiczny, notes Strindberga, kilka innych dokumentów o mniejszem znaczeniu i jeszcze inne przedmioty. Wieczorem drugiego dnia wyjaśniło się, jakie było mieszkanie. Nie był to może wcale domek, lecz namiot, którego rusztowanie składało

się z kawałków drzewa splawionego i kości żebrów wieloryba. Schronisko to opierać się musiało o północny stok skały. Dno z południa ograniczone było przez skałę, z zachodu przez kość wielorybią, z innych stron kawałkami drzewa splawionego. Gdy w sobotę wieczorem 6 września opuściliśmy miejsce, gdzie był obóz, i wróciliśmy na statek, wydawało się nam, że ocaliliśmy wszystko.

Trzeci dzień, niedziela 7 września, rozpoczął się brzydką pogodą, wiał silny wiatr, od czasu do czasu opadała mgła, naprzemian padał deszcz lub śnieg. Udaliśmy się na ląd, celem dokonania pewnych pomiarów. Przebywaliśmy od 3 godzin w okolicy obozu, wtém wywiesił „Isbjörn“ znak ostrzegawczy. Stał kilka kilometrów przed wybrzeżem pośród kry lodowej. Wiatr północny zagrażał statkowi unieruchomieniem w krze. Było to tem niebezpieczniejsze, że maszyna nasza była uszkodzona. Zanim opuściliśmy wyspę na zawsze, przeszedłem jeszcze raz przez miejsce, gdzie znajdował się obóz i na końcu zwróconej ku morzu skorupie lodowej, a więc tam, gdzie była składnica, znalazłem kilka zupełnie dobrze jeszcze zachowanych chodaków śniegowych, które widocznie dopiero dzisiaj wystawały z lodu. Było to nasze ostatnie odkrycie. Pośpiesznie udałem się na statek i odplynęliśmy do domu.

W drodze starałem się nakrycie przechować i ułożyć znaleziska oraz według możności określić poszczególne przedmioty. Wszystko zostało uwolnione od ostatnich resztek lodu, a następnie złożone w pakowni. Zmarznęte książki, wiązki papierów i listy wysuszyłem na powietrzu, i dopiero wtedy, bez obawy uszkodzenia, mogłem je uwolnić od strzępów odzieży i innych przymarzniętych do nich rzeczy. Potem przechowałem je w mej kajucie. Było tam bardzo nieprzyjemnie, przedmioty miały obrzydliwy zapach, a pracę utrudniało silne kołysanie się statku.

Dokumenty miały dla mnie podwójne znaczenie. Musiałem je przestudjować, by z nich zaczerpnąć to, co odpowiadałoby memu zadaniu w służbie prasy. Z drugiej strony zdawałem sobie jednak sprawę z tego, że nie mogę ogłosić ich treści. Przedewszystkiem starałem się ocalić dokumenty przed zni-

szczeniem. Wiedziałem dobrze, że była to rzecz bardzo niebezpieczna, gdyż nie miałem żadnych wiadomości fachowych, co należy z nimi robić, by zachować je od uszkodzenia. Zdrowy rozum ludzki i kilka prób wskazały mi jednak, że nie mogło to być zbyt trudne, aczkolwiek, jako laik, mam wielki szacunek dla wyższości wiedzy fachowca. Gdy zmarnięta masa papieru odtajała, zaczęło się parowanie. Obserwowałem proces suszenia dokładnie i zauważyłem, że nastąpił moment, w którym kartki stawały się zarówno dostatecznie mocne, jak i giętkie, by je móc oddzielić bez obawy podarcia. Wsadziłem ostry nóż pomiędzy zlepione i zniszczone brzegi papieru, i wbrew początkowym obawom poszczególne kartki rozluźniły się łatwo. Pierwszym dokumentem, do którego się zabrałem, był dziennik pokładowy Strindberga. Zaprzął mi cały dzień, nie spałem nawet. Wynikiem było pewne doświadczenie i stan kajuty, w której było pełno kartek. By uniemożliwić ponowne zlepienie się kartek po zupełnem ich wyschnięciu, rozłożyłem je pojedynczo na arkuszach grubego papieru. Zauważyłem bowiem, że było znów trudniej odłączać poszczególne kartki, skoro suszenie przekroczyło pewien stopień, a gdy kartki wyschły zupełnie wówczas zlepiały się razem, jakby były spojone cementem.

Po części z tego powodu, a po części dlatego, że nie miałem wkajucieswej miejsca do wyłożenia więcej arkuszy, wstrzymałem się z suszeniem innych dokumentów; zawiązałem je w zwykły papier i przechowałem jako paczkę. Pozostały w ten sposób nieco wilgotne, nim przyszła kolej na nie. Przypuszczałem, że tylko dzięki temu podstępowi udało mi się rozdzielić dokumenty kartka za kartką i zachować dwa szkice lotu balonowego i wędrówki lodowej. Dwie mapy znalazłem dopiero w drodze powrotnej.

Prawdopodobnie wyrysowane są ręką Strindberga. Znajdowały się w tej części notesów, które początkowo uważałem za niezapisane i dlatego nie przypisywałem im wielkiego znaczenia. Mimo to obszedłem się z nimi, jak z zapisanymi kartkami, z myślą, by później zbadać je jeszcze dokładniej.

Pierwszy rysunek znajdował się na samym końcu dziennika pokładowego Strindberga, znacznie dalej od kartki, na której

kończą się zapiski, drugi między niezapisanymi kartkami dziennika meteorologicznego.

Podczas pracy nad dokumentami, które się tyczyły tylko samej wyprawy Andrégo, uważałem się za uwolnionego od odpowiedzialności wobec cudzej własności, która mnie nieco trapiła przy wykopywaniu i przechowywaniu znalezisk na wyspie i w pierwszych dniach powrotu. Zbadanie dokumentów, które leżały w ciągu jednego pokolenia w lodzie, usiłowanie wyczytania z nich kawałka historii — losu wyprawy, wydawało mi się ujęciem ciekawym, które pobudzało moją siłę wyobraźni.

Leżały teraz cieniutkie miękkie kartki papieru, rozpatrywałem je kawałek za kawałkiem, widziałem, jak nieczytelne litery czy rysunki wyłaniały się coraz wyraźniej, im bardziej papier wysychał, czytałem cały opis przygód, pisany przez zmarłych. Zapisane tam były nieoczekiwane i zadziwiające szczegóły, mogłem śledzić balon podczas jego lotu ponad lodem, podstępna i okrutna gra, jaką prąd i kra toczyły z trzema ludźmi podczas następnych trzech miesięcy, aż do 17 września; czytałem jak odkryli dnia 17 września Vitö, jak kra rozpadła się dnia 2 października. Nigdy w moim życiu nie odegrała się przede mną tak porwijąca akcja, akt za aktem.

Listy osobiste leżały nieczytane i dobrze przechowane w swym miejscu. Lecz i z zapisek przemawiali podróżnicy ci do mnie, jako bohaterowie. To, co wyczytałem z ich zapisek i liczb, było odwagą, która sięga do ostatnich granic możliwości człowieka. W ten sposób przeszedł powrót do Norwegji. Czytałem i porządkowałem dokumenty, o ile to było możliwe na ustawicznie kołyszącym się statku. Odcięty zupełnie od świata, miałem tylko słabe pojęcie, jakie sprzeczne zdania wywołać musiały opisy naszego odkrycia, wysyłane w świat z „Isbjörn“ drogą iskrową. Prasa zorganizowała wyprawę i wysłała ją w drogę, wysłańcy jej mogli na podstawie swych odkryć już stosunkowo wcześniej objaśnić wyczekującą publiczność w grubszych zarysach, co się działo w lecie i jesieni roku 1897 daleko na północy. Opisałem swoje odkrycie, uważając się za odpowiedzialnego jedynie wobec zmarłych i siebie samego. Usiłowano przytłumić te sprawozdania. Może postąpiłem niemądrze, lecz uważałem usiłowanie

to za nieodpowiednie mieszanie się do obowiązkowych czynności dziennikarza.

Miałem nadzieję, że będę mógł przekazać znalezisko „Isbjörn“ w odpowiednim czasie w dobrym stanie i należycie uporządkowane komisji naukowej w Tromsø. Dlatego postanowiłem znaleźć w jakimkolwiek fjordzie norweskim spokojny kąt i tam uwolniwszy się od kołysania morza, zbadać wszystko po kolei i sporządzić ścisły protokół całego stanu znalezionych rzeczy. W poniedziałek 15 września przybyliśmy właśnie na wody, gdzie mogłbym był wykonać swe postanowienia, rozpocząłem już pracę, wtem otrzymałem rozkaz jechać natychmiast dalej i niezwłocznie wydać wszelkie przedmioty w stanie, w jakim się znajdowały niecierpliwie na to czekającej komisji w Tromsø.

„Isbjörn“ spotkał we wtorek, dnia 16 września na północ od Tromsø, statek „Svensksund“ i „Michael Sars“. Oba statki opuściły flagi do połowy masztu i przyłączyły się do nas. Podczas ponurego deszczu stanął „Isbjörn“ przy moście Nemark, bezpośrednio na południu od Tromsø, marynarze floty wojennej utworzyli szpaler, a trumnę przeniesiono z honorami wojskowymi na karawan.

Szliśmy za karawanem aż do szpitala na wybrzeżu. Skoro oddano trumnę, wezwany zostałem przez komisję do natychmiastowego złożenia jej sprawozdania z moich poszukiwań i prac na Vitö i na statku „Isbjörn“. Trwało to kilka godzin.

Po doniesieniu drogą iskrową ze statku „Isbjörn“ tego, co mi wolno było podać do publicznej wiadomości — i na co mi szacunek dla zmarłych zezwalał, a następnie po przekazaniu szczątków podróżników i ich własności komisji państwowej, wyprawa Statku „Isbjörn“ dobiegła końca.

„Bratvaag“ wskazał „Isbjörn“ drogę. Przypadek naprowadził łowców fok statku „Bratvaag“ na pierwsze ślady Andrégo i jego towarzyszy — prasa zaś nowoczesna z pomocą dzielnej załogi „Isbjörn“ spełniła w miarę możliwości swe zadanie, polegające na ostatecznem wyjaśnieniu losu trzech podróżników.

XIV. POWRÓT



22 sierpnia 1930 r. powrócił do Tromsø na „Rybitwie“ ze swej trzeciej tego lata odbytej wyprawy na polów fok żeglarz Jensen. Przyniósł on wiadomość, że 8 sierpnia zrana, około wyspy Wiktorji, porozumiał się z napotkanym tam statkiem „Bratvaag“ i dowiedział się, że dwa dni przedtem załoga tegoż odnalazła na wyspie Vitö resztki Andrégo i jego towarzyszy i że z tem znaleziskiem na pokładzie znajduje się w drodze powrotnej do Norwegji.

Wiadomość Jensena rozpowszechniła się błyskawicznie. Cały świat nadstawił uszu. Przez jedno pokolenie pozostawał los Andrégo zagadką, nikt nie oczekiwał, by mógł być jeszcze wyjaśniony. Sceptycy uważali wiadomości Jensena za żeglarskie historyjki. Ale pogłoska utrzymywała się silnie, wzrastając jak lawina. Rząd szwedzki zasięgnął za pośrednictwem swego konsula w Tromsø, dokładniejszych wiadomości i dowiedział się, że w plotkach tych jest jednak coś wiarygodnego. Na to rządy Szwecji i Norwegji zamianowały wspólną komisję, która natychmiast po powrocie statku „Bratvaag“ odebrać miała znalezisko.

28 sierpnia wyjechali szwedzcy członkowie Komisji, wspólnie ze siostrzeńcem Andrégo, Ebbe Andréem i bratem Strindberga, rzeźbiarzem Tore Strindbergiem, ze Sztokholmu do Tromsø. Przybyli oni tam 30 sierpnia wieczorem.

W Tromsø panowało wielkie poruszenie. Zjawiła się tam cała armja sprawozdawców dziennikarskich, złożona przeważnie z Norwégów i Szwedów, ale obejmująca również i przedstawicieli wielkiej prasy międzynarodowej. Rozpoczęły się gonitwy za „wywiadami“; telefony dzwoniły, telegraf posztukiwał, najrozmaitsze pogłoski puszczano w obieg i znów odwoływano.

Kiedyż wreszcie przybędzie „Bratvaag“? Co ma na pokładzie? Oto były dwa pytania, około których wszystko się obracało. Goście szwedzcy już w wieczór swego przybycia musieli przyjąć sprawozdawców. Dziennikarze oblegli ich w Grand Hotelu, aby usłyszeć od nich nowości, niczego się jednak nie dowiedzieli, czego by już sami nie wiedzieli. Znów rozbiegła się czereda dziennikarzy. Maszyny do pisania zaklekotały, telefony zabrzęczały we wszystkich pokojach hotelowych i oznajmiały światu, że przybyła właśnie komisja naukowa nie ma nic do zakomunikowania. Wiadomość ta nie wywołała wprawdzie wrażenia, ale była przynajmniej czemś i redakcje musiały się tem zadowolić!

31 sierpnia przypadł na niedzielę. W małym mieście na północnem wybrzeżu panował spokój. Tylko w polowym obozie prasy nie było spokoju. Nawet w niedzielę nie przerywano tam gorączkowej gonitwy za nowościami. Ponieważ nic lepszego nie było do roboty, odwiedzano po kolei starych żeglarzy polarnych. Opowiadali oni chętnie o swych młodzieńczych przygodach w lodach północy. Historyjki te przedstawiano czytelnikom gazet, ponieważ brakło wiadomości o samej sprawie.

W niedzielę popołudniu bomba pękła. „Bratvaag“ przybił do norweskiego portu. Około 3-ciej godziny dobił on do Hasvik, wyruszył stamtąd po krótkim pobycie do Skervöy i przybył tam o godzinie 9 wieczorem. Główna kwatera prasy światowej przeniosła się w mig do Skervöy. Tymczasem miała ona pełno do roboty i w Tromsö, ażeby przygotować się na przyjęcie „Bratvaag“, szkuta ta powinna bowiem była przybić tu już następnego ranka. Bez przerwy zajęte były druty pomiędzy Skarvöy i Tromsö oraz pomiędzy Tromsö i wielkimi ośrodkami świata. Rozpowszechniały się najbardziej warjackie pogłoski, ostatnie z nich były zawsze zaprzeczeniem poprzednich.

Poniedziałek przeszedł, „Bratvaag“ nie przybywał. Przyczyna stała się wkrótce wiadoma. Parowiec obrony przybrzeżnej marynarki norweskiej, „Michael Sars“, otrzymał od rządu polecenie przyjęcia statku „Bratvaag“. Został on do tego celu odwołany z drogi do Islandji i nieco się opóźnił. Wiadomość tę przyjęło z wielkim spokojem. Napięcie ostatnich dni ustało,

gdyż teraz wiadano już, co ma „Bratvaag“ na pokładzie. Wieczorem przybył „Michael Sars“, wziął na pokład komisję naukową oraz dwóch krewnych Andréego i Strindberga i ruszył o północy pospiesznie w kierunku północnym. Równocześnie opuścił „Bratvaag“ Skervøy.

Oba statki spotkały się około godziny 3½ z rana w Ulsfjordzie. „Michael Sars“ towarzyszył „Bratvaag“ do Tromsø. Około 6-ej wyjrzelśmy z pokładu parowca „Michael Sars“. Ogród skjer rozciągał się po obu stronach, ośnieżone góry lśniły zdala, za nami zaś przecinała szare fale niepozorna, czarna szkuta polarna. Bandera opuszczona była do połowy masztu.

Około godziny 7½ zmniejszyły oba statki szybkość do połowy i stanęły obok siebie. Komisja przeszła na pokład „Bratvaag“.

Wszystko, co się teraz stało, odbyło się w głębokim milczeniu. Zdawało się, że nikt nie śmie przerywać snu obu ludzi, którzy spoczywali tam, jeden obok drugiego. Leżeli oni pod płótnem żaglowem, nasyconem smołą w skrzyni z nieociosanych desek, która silnie przymocowana stała na tylnym pokładzie statku „Bratvaag“. Na pokładzie z prawej strony leżała łódź z płótna żaglowego. W niej przechowana była większość znalezionych przedmiotów. Na górze stały obie sanie, jedne na drugich. Pogłoska, że w łodzi znajduje się ciało trzeciego uczestnika wyprawy Andréego była bezpodstawna. Pierwsze wykopalisko — mosiężny hak do łodzi z napisem „Wyprawa polarna Andréego 1896“, wiatromierz, dziennik balonowy Strindberga, dziennik z ołówkiem i krokomierz z kieszeni płaszcza Andréego schował d-r Horn w swej kajucie.

D-r Horn dał pierwsze sprawozdanie z okoliczności, towarzyszących odkryciu. Następnie umówiono się, w jaki sposób należy przenieść znalezisko na ląd. Około godz. 9-tej przybyły oba statki do portu Tromsø. „Bratvaag“ stanął na kotwicy w porcie zewnętrznym, komisja zaś przeszła znów na pokład parowca „Michael Sars“, który przybił do nadbrzeża.

Około godziny 10-ej resztki podróżników polarnych miały być przeniesione na ląd. „Bratvaag“ przybił do nadbrzeża konsula szwedzkiego Sam. Arnesena. Stali tam krewni, władze miejskie,

członkowie komisji oraz przedstawiciele prasy. Naprzód zniesiono z tylnego pokładu trumnę; zwykle, nasyczone smołą, płótno żaglowe zamieniono czarnym całunem z katedry. Łowcy fok z „Bratvaag“, młodzi ludzie, o rysach twarzy zahartowanych na wietrze, z odkrytymi głowami, o włosach koloru słomy, wypłowiałych na słońcu, zniesli trumnę na ląd. Odkryły się głowy, wzruszeni widzowie milczeli. Karawan czekał. Kondukt pogrzebowy towarzyszył wozowi pieszo aż do odległego o 2 kilometry szpitala nadbrzeżnego. Bezpośrednio za wozem szła załoga „Bratvaag“ i krewni. Około godziny 11-tej stanął karawan przed szpitalem.

Około godziny 1-ej miał „Bratvaag“ stanąć przy nadbrzeżu towarowem, przed szpitalem, ażeby przenieść na ląd pozostałe znalezisko. O tejże godzinie rozpoczęli lekarze badanie zwłok. Łódź z saniami przeniesiono do sali badań. Z pomocą załogi statku „Bratvaag“ zostały następnie wyjęte z łodzi wszystkie przedmioty, które przez znalazców zostały tam włożone do przechowania. Następnie wykonano zdjęcie łodzi w tym stanie, w jakim ją znaleziono na Vitö. Tymczasem otwarto skrzynię ze zwłokami i każde z nich położono na oddzielnym stole. Płaszcz jednych zwłok miał na futrze wyhaftowaną literę A, bielizna drugiej oznaczona była literami N. S. Andrée i Strindberg mieli na sobie odzienie, w których w niedzielę 11 lipca 1897 r. opuścili Wyspę Duńczyków, ubrania z niebieskiego sukna, zwykle buty z elastyką i owijacze. Strindberg miał na sobie buty, które przebrał zamiast innej pary w rannych godzinach 13 lipca.

Naga rzeczywistość, która się tu objawiła, była może jeszcze dziwniejsza, niż poprzednie, najbardziej warjackie pogłoski. Te nędzne resztki ludzkie, te części ubrania, u których wisiały wodorosty, to sukno, w fałdach którego osiadł zielony mech, oto, co pozostało z trzech ludzi, których śmiałość całymi miesiącami przed 33 laty trzymała cały świat w napięciu. Tak powrócili Andrée i Strindberg po długim śnie na Vitö z powrotem do ludzi.

Po pierwsze zbadano zwłoki Andréego. Płaszcz, który przykrywał górną część ciała został zdjęty. Pod nim znajdowały się prawie wyłącznie szczątki ubrań, łachy dolnych części odzienia

i nakrycia, rękawice i pończochy, które częściowo wydawały się nieużywane, dwie czapki i nieco innych rzeczy. Tylko dolne kończyny były nienaruszone. Pozatem niewiele pozostało ze szkieletu. Resztki odzienia, według wiadomości znalazców leżące w rozproszeniu, zostały zebrane, razem spakowane i przykryte płaszczem. Ubrania chroniły kilka interesujących rzeczy, np. jeden z dwóch chronometrów Kulberga ze złotym łańcuszkiem i medaljonem, zawierającym małe zdjęcia rodziców Andrégo. Także chronometr Strindberga mieścił się w jednej z kieszeni Andrégo, podobnie jak mała sakiewka do pieniędzy z czarnej skóry. Znajdowało się w niej kilka drobnostek, należących niegdyś do Strindberga, pomiędzy innymi złote serce z podobizną i puklem włosów jego narzeczonej. Najważniejszym znaleziskiem był dziennik. Mniej więcej w połowie ciała leżała gruba kurtka z niebieskiej wełny. Była ona owinięta dookoła jakiegoś przedmiotu. Lekarz przypuścił zaraz, że zawiera ona dokumenty. Przy wyjmowaniu wpadł nam po pierwsze w ręce zwój wilgotnego siana, tak zwanej trawy pasterskiej, używanej w Skandynawji północnej do wyścielania butów, zamiast grubych pończoch wełnianych. Dopiero w tym zwoju siana odnaleźliśmy papiery. Pierwszy notes, który otworzyliśmy rozczarował nas. Zawierał, jak sądziliśmy początkowo, tylko niezapisane karty. Dopiero później okazało się, że niektóre strony zostały jednak zapisane notatkami o obserwacjach. Ale zapiski te pochodziły z dni, poprzedzających odlot z Wyspy Duńczyków. W natężonem oczekiwaniu zbadaliśmy drugi notes. Zawierał on zupełnie wyraźne zapiski pismem ołówkowym. Największą niespodzianką dla nas było to, że notes ten wypełniony był od wewnętrznej strony przedniej aż do wewnętrznej strony tylnej okładki i że zapiski sięgały aż do początku października.

Prasa otrzymała nazajutrz wiadomość, w której pomiędzy innymi powiedziano: „Notes ten jest najważniejszym dokumentem, z którego będziemy mogli wytworzyć sobie dokładniejsze pojęcie o losie wyprawy; zapewne pozostanie on głównem naszym źródłem“. Przypuszczenie to sprawdziło się później.

Papier był przemoczony, gdy zamykało się notes, karty sklejały się znów natychmiast. Gdyby schnięcie tylko jeszcze

niedaleko się posunęło, powstałaby obawa, że przy późniejszej próbie oddzielenia jednych kart od drugich zostałoby pismo uszkodzone, a nawet stałoby się może zupełnie nieczytelne. Pierwsze strony były już silnie zaatakowane przez pleśń, która rozwinęła się w kleju okładki. Opakowanie przyczyniło się także do tego, że pleśń powstała i na zewnętrznych brzegach. Już teraz trudno było oddzielić od siebie poszczególne karty. Jedyna możliwość polegała na tem, ażeby jeszcze tejże nocy oddzielić jedną kartę książki od drugiej, nawet gdyby robota ta trwać miała do rana. Już o północy byliśmy jednak gotowi. Pomiedzy każdą z dwóch kart włożyliśmy bibułę. Po nieprzerwanej, dwunastogodzinnej pracy udała się komisja ze spokojnem sumieniem na odpoczynek.

W ciągu następnych dni zmieniane były stale wkładki z bibuły, a gdy osuszanie zostało szczęśliwie ukończone, zastąpiono bibułę papierem jedwabnym, ażeby rysy ołówka nie mogły ulec starciu. Postępowanie nasze było bardzo proste, ale miało ono pożądane skutki.

3 września doprowadzono badanie zwłok do końca. Ubrania poddane zostały tymczasowym zabiegom. Wszystkie części ubioru i inne przedmioty z materiałów tkanych zasypane były drobnym piaskiem. Musiał on być usunięty. Na dolnych częściach ubrania tkwiło jeszcze wiele zgniłych części mięśni. Części ubrania zostały wytrząśnięte i następnie dla dezynfekcji włożone do silnego roztworu z formaliny. Potem suszono je przez kilka dni, następnie zaś umieszczono w ciepłym miejscu. Wtedy dopiero można było je zapakować. Gdy po trzytygodniowej podróży na statku „Svensksund“ przybyły one do Sztokholmu nie poniosły najmniejszej szkody; bielizna była tak miękka, jakby świeżo przybyła z pralni.

Teraz przyszła kolej na łódź. Zadanie, które nam tu postawiono, podobne było do robót badaczy starożytności przy wykopaliskach. Po pierwsze narysowaliśmy jej plan, w który wrysowaliśmy wszystkie przedmioty, widoczne w górnej warstwie ładunku. Każdy przedmiot został oznaczony cyframi i dopiero wtedy wyjęty. Podobnie zrobiliśmy z drugą warstwą ładunku. Dopiero po trzeciej ukazało się dno łodzi. Teraz do-

piero mogliśmy aż do szczegółów odtworzyć położenie każdego osobna przedmiotu w łodzi. Pusta łódź, zarówno wewnątrz, jak i zewnątrz, oczyszczona została z piasku i cząstek ziemi. Gdy zdjęliśmy deski, które leżały na dnie, znaleźliśmy tam jeszcze pewne szczątki, które pochodziły widocznie z przedmiotów z górnego ładunku i spadły na dół. Ładunek łodzi został przez wyszczotkowanie sztuka po sztuce uwolniony od wilgoci i brudu. Jakichkolwiek dalszych zabiegów zaniechaliśmy. W tyle łodzi leżała paczka książek i map. Karty ich zostały, o ile to było możliwe, oddzielone od siebie i osuszone między bibułą.

Zwłoki, po ukończeniu badania, włożone zostały do trumien, które przywieźliśmy ze Sztokholmu. Były to trumny cynkowe, z zewnątrz osłonięte drzewem dębowym. Przypadek chciał, że właśnie 4 września, w dzień urodzin Strindberga, niebiesko żółta chorągiew rozłożona została na jego i Andrégo znikomych szczątkach. W sobotę 6 września byliśmy w zasadzie gotowi z zapakowaniem znaleziska. Szwedzki okręt „Svensksund“, który w 1897 r. odwiózł Andrégo i jego towarzyszy na Szpicberg, został przeznaczony do przeniesienia resztek wyprawy z Tromsø do Sztokholmu. Okręt przybył w nocy na niedzielę do Tromsø. W poniedziałek wieczorem, natychmiast po nabożeństwie w katedrze, miał „Svensksund“ rozpocząć podróż powrotną.

W niedzielę przed południem nadeszła wszakże z morza Lodowatego nowa, potężne wrażenie wzbudzająca, wiadomość. Z inicjatywy czasopism „Dagens Nyheter“ i „Tidens Tagn“ wynajął pewien koncern prasowy statek „Isbjörn“ i wysłał go pod kierownictwem Knuta Stubbendorfa na Vitö. Stubbendorf dokonał na Vitö nowych odkryć, które świetnie uzupełniały znalezisko „Bratvaag“. Przywoził on trzeciego uczestnika wyprawy Knuta Fraenkla oraz brakujące części szkieletu zwłok Andrégo. Także dalsze dokumenty udało mu się ocalić, wreszcie tający lód uwolnił jeszcze szereg brakujących przedmiotów z ekwipunku. Nowa fala poruszenia przeszła przez świat, znów stało się Tromsø, stolica morza Lodowatego, ośrodkiem sensacji.

Wiadomość o nowym znalezisku przyniesiona została przez przedstawicieli obu uczestniczących w nowej wyprawie gazet

właśnie w chwili, gdy komisja badawcza zebrała się na ostatnie posiedzenie.

Wszystko było już przygotowane do odjazdu do Sztokholmu, ostatnie zarządzenia zostały wydane, a nabożeństwo żałobne zostało ustalone na godzinę 5 popołudniu. Statek „Isbjörn“ miał wypadek z maszyną, nikt nie wiedział, kiedy może przybyć. Mimo to zwróciła się Komisja w poniedziałek rano do władz z prośbą, ażeby „Michael Sars“ i „Svensksund“ oczekiwać mogły przybycia „Isbjörn“ w porcie Tromsø. We wtorek otrzymały oba okręty odpowiednie rozkazy telegraficzne od zainteresowanych rządów. Tylko nabożeństwo, na życzenie władz miejskich, odprawione zostało o ustalonej godzinie.

Nabożeństwo to ze wszystkich wypadków na jesieni 1930 r. w Tromsø uczyniło może na nas najsilniejsze wrażenie. Wprawdzie stały w kościele dwie tylko trumny: Andrégo i Strindberga, ale wiedzieliśmy, że już w ciągu niewielu dni i Fraenkel będzie obok swych towarzyszy. Nabożeństwo zostało też poświęcone „pamięci szwedzkich podróżników polarnych S. A. Andrégo, Nilsa Strindberga i Knuta Fraenkla“.

Ozdobiony kwiatami ołtarz otoczony był niezliczonymi świecami. Trumny przykryte były chorągwiami szwedzkimi, ponad nimi, zniżone do połowy masztu, wisiały norweskie i szwedzkie bandery. Obok każdej trumny, jako warta honorowa, stali dwaj ludzie z załogi statku „Michael Sars“. W środkowej nawie kościoła stali marynarze norweskiej marynarki wojennej. Na prawo i na lewo od środkowego przejścia znajdowało się miejsce dla krewnych i gości honorowych, empery były przepelnione. Ażeby nie wyłączyć całkowicie tych, którzy nie mogli już znaleźć miejsca w katedrze, ustawiono przy jednym z sąsiednich domów megafon, przed którym w skupieniu stały i słuchały tłumy ludzi.

Proboszcz katedralny Nissen oparł swą uroczystą przemowę na tekście biblijnym o morzu, które oddaje to, co pochłonęło. Groźne, tajemnicze morze Lodowate oddało nam ludzi, którzy niegdyś wyjechali z Tromsø. Wielu mówiło, lecieć balonem ponad lodem ku północy to „podróż głupców“. Możliwe, że odważni śmiałkowie niezupełnie wolni byli od ambicji i próżności,

ale co to szkodzi. W głębi duszy pchała ich jednak szlachetna dążność zbadania i zdobycia świata. Byli oni pierwszymi, którzy na skrzydłach wiatru wyruszyli ku północy. Inni poszli w ich ślady i mieli więcej szczęścia. Gdyby jednak żaden nie miał odwagi podjąć tego czynu, jako pierwszy, nigdy nie udałoby się to, co nam się później poszczęściło. Szwecja może być dumna, że jej trzej bohaterowie nie zachwiali się i nie ustąpili. Kazanie proboszcza katedralnego w przejmujący sposób rozłoczyło tajemnice i niebezpieczeństwa morza Lodowatego. Najgłębiej poruszył zapewne mówca samych mieszkańców Tromsø, zarówno młodych, których ciągle znów pociąga na morze Lodowate żądza przygód i odwaga, jak i starych osiwiałych bojowników z morza polarnego, którzy na nim spędzili swe lata męskie i stracili tam niejednego towarzysza.

Nabożeństwo dobiegło końca, marynarze ze statku „Michael Sars“ ustawili się po obu stronach trumien. Z empory zabrzmiał hymn Stenhamara:

Szwecjo, Szwecjo, Szwecjo, ojczyzno,
Kraju tęsknoty, miły domu na ziemi...

Trumny zostały podniesione i zaniesione do jednej z bocznych kaplic. Tam miały czekać na trzeciego z grona. Wtedy dopiero zostałoby zamknięte koło, które rozerwało się w dniu, w którym Andrée i Fraenkel pochowali zmarłego Strindberga.

Następne tygodnie przeszły spokojnie. Sprawozdawcy dziennikarscy odjechali, tylko przedstawiciele „Dagens Nyheter“ i „Tidens Tagn“ pozostali jako „zwycięscy na polu walki“. Komisja zebrała tymczasem zeznania załogi „Bratvaag“, zre-dagowała swe sprawozdanie i przepisała na czysto protokoły. Od tego czasu przychodziły codzienne sprawozdania już nie z Tromsø, lecz z pokładu „Isbjörn“, która poruszana tylko siłą jednego kotła, płynęła wolno ku brzegom Norwegji.

W poniedziałek 15 września przyszła wiadomość, że „Isbjörn“ przybija do jednego z portów norweskich. Stoi na kotwicy w Skogvik, 55 kilometrów od Tromsø. Nieco później mówiono, że następnego dnia przed południem, około godziny 10-tej będzie w Tromsø. We wtorek zrana o godzinie 7-ej opuściły „Svens-

ksund“ i „Michael Sars“ nadbrzeże i popłynęły cieśniną Tromsø naprzeciw „Isbjörn“. Około 7½ spotkały się statki, bandery wisały na nich opuszczone do połowy masztu, a oficerowie i załoga stali przy barjerze okrętowej. Około godziny 9-ej „Isbjörn“ wraz z towarzyszącymi mu statkami wpłynął do portu. „Svensksund“ stanął znów przy nadbrzeżu, „Isbjörn“ zaś został przez statek „Michael Sars“ doprowadzony do mostu Nemark przy szpitalu nadbrzeżnym.

Po nocnej mgle nastąpił ulewny deszcz. Mimo to i tym razem przedstawiciele miasta, członkowie komisji i wielu mieszkańców znajdowało się na wybrzeżu. Około godziny 10-tej przybił „Isbjörn“ do mola pasażerskiego. Na przednim jego pokładzie stała zwyczajna skrzynia drewniana pokryta wypłowiałą flagą szwedzką. Fraenkel powraca. Znów kołysze się smutny ciężar przenoszony na ląd na barkach opalonych żeglarzy polarnych; załogi statków „Michael Sars“ i „Svensksund“ tworzą szpaler, wszystkie głowy są odkryte. Tym razem towarzyszyła karawanowi do szpitala załoga „Isbjörn“.

Badanie rozpoczęło bezzwłocznie. Także i inne wykopaliska, ocalone przez „Isbjörn“, zostały przejęte przez komisję dla rządu szwedzkiego.

Tym razem zajęły badania mniej czasu. Ze zwłok Fraenkla pozostała tylko górna część tułowia. Nosił on to samo ubranie, które miał na sobie za życia. Część bielizny oznaczona była literami K F. Pozatem znaleziono części zwłok Andrégo, ale były to nagie części szkieletu bez resztek ubrania. Dokumenty zostały już zbadane i otoczone odpowiednimi zabiegami na pokładzie „Isbjörn“, inne przedmioty nie tworzyły tak zwartej całości, jak naładowana łódź z płótna żaglowego, którą przywiozła „Bratvaag“. Już 18 września została prasa uwiadomiona o ukończeniu badań. 17 września przed południem przeniesiono trumnę Andrégo z katedry do szpitala, ażeby dołożyć brakujące części szkieletu. Tegoż dnia zapakowano znalezione przedmioty i załoga „Isbjörn“ została przesłuchana. 19 września rankiem przeniesiono trumny Andrégo i Fraenkla do katedry, znaleziska zaś „Isbjörn“ przeniesiono na pokład „Svensksund“. Po zebraniu zeznań, o 5-ej po południu miała „Svensksund“ opu-

cie port. Miasto i port cały dzień spowite były w chorągwie, opuszczone do połowy masztu. Już około godziny 3-ej gromadzili się ludzie tłumnie około katedry. O 5-ej wykonały organy pieśń kościelną „Ostatnia podróż“ i zaraz potem otwarły się podwoje południowej nawy. Marynarze z statku „Svensksund“ wynieśli trumnę Andrégo do karawanu, trumny Strindberga i Fraenkla postawione zostały na otwartych wozach i przykryte czarnem suknem. Orszak ruszył w drogę ku portowi. Na przodzie szła honorowa kompanja z załogi statku „Michael Sars“, za wozami pogrzebowymi zaś komisja naukowa, oficerowie statków „Svensksund“ i „Michael Sars“, władze Tromsö i uczestnicy wyprawy na „Isbjörn“. Stowarzyszenie muzyczne z Tromsö grało marsz żałobny Chopina. W milczeniu i z odkrytymi głowami towarzyszyły tysiące ludzi ostatniej wędrowce trzech zmarłych do szwedzkiej ziemi ojczystej.

Wozy pogrzebowe przejechały przez molo pasażerskie do statku „Svensksund“. Na prawo i na lewo stały spowite w krepę sztandary stowarzyszeń żeglarskich Tromsö. Oficerowie „Svensksund“, członkowie komisji i konsul szwedzki weszli na pokład. Profesor Lithberg podszedł do barjery okrętu i przyniósł powracającym pierwsze pozdrowienie narodu szwedzkiego:

„Szwecja otrzymuje teraz znikome szczątki tego, co budziło niegdyś podziw jej i świata — Gdy we wtorek przed 14 dniami zwykła skrzynia drewniana, osłonięta czarnem suknem, a w zeszły wtorek również skrzynia drewniana, okryta małą flagą szwedzką wylądowała w tym porcie — nie był to powrót, o jakim myśleliśmy.

Auguście Andrée, Nilsie Strindbergu, Knucie Fraenklu! Ćwierć wieku nie słyszycie już mowy szwedzkiej. Zmysły wasze nie mogą już pojąć tego, co my mówimy, co my czujemy. Ale możemy tu — choć goście obcego kraju — na trumnach Waszych rozpostrzeć barwy dla których poszliście na śmierć.

Jeszcze kilka tygodni i przyjmie Was Szwecja. A jednak pozwólcie mi już dziś, w imieniu naszej Ojczyzny, w imieniu nauki, której się poświęciliście, w imieniu geografji szwedzkiej, dać wyraz mej radości, że Wasze okaleczone ciała wracają jednak wreszcie na łono ziemi ojczystej.

„Orzeł“, oto było imię, które daliście Waszemu statkowi. „Orzeł“ opuścił skrzydła. Jeszcze niejedyn człowiek złamie się przy zadaniu, które było za trudne dla Waszego „Orła“. Im więcej nagromadzi się niepowodzeń, tem bardziej namacalnym i żywym będzie dla nas obraz Andrégo i jego towarzyszy. Idea i marzenie poruszają świat naprzód, nie realizacja.

Stary i Nowy Świat z napięciem słuchały w tych dniach wieści z Tromsö. Wszystkie serca skandynawskie biją dziś jednakim pulsem, wspominając o trzech bohaterach północnych. W tej godzinie jeszcze raz przesuwają się przed nami kamień milowy, który i naszym następcom obwieszczać będzie sagę o zbadaniu nieskończonego świata polarnego. Dziś, podobnie jak nieraz przedtem, oczy wszystkich skierowane są na Tromsö.

Jeszcze tylko chwila i ziemskie szczątki Andrégo, Strindberga i Fraenkla rozpoczną na szwedzkim statku podróż przez potężny świat fjordów Norwegji do ziemi ojczystej. Po raz ostatni w historii podróży „Orła“ zmienia się widownia.

Rytec historii wnosi dziś do tablic honorowych ludzkości nowy wielki czyn Norwegji. Wam, Norwegom, wyrażam teraz, zanim nam uroczyste wydacie to, co dla nas znaleźliście, naszą podziękę za to, co nam szlachetnie darowujecie, a co dla nas jest tak święte i drogie.

Szczególnie się cieszymy, że możemy skierować także kilka słów pod adresem miasta Tromsö i jego mieszkańców. Tromsö poparło naszą pracę w miarę sił i nigdy nie zapomnimy, jaką cześć oddało w tych dniach Wasze miasto pamięci Andrégo, Strindberga i Fraenkla.

W uroczystym milczeniu żegnamy miejsce, gdzie przeżyliśmy to, czego do końca życia nigdy nie zapomnimy. Dziękujemy za to miastu Tromsö cichemi, ale serdecznymi słowami“.

Załoga „Svensksund“ wniosła trumny na pokład, pierwszą trumnę Andrégo, następnie Strindberga, na końcu Fraenkla. Członkowie komisji i konsul szwedzki pożegnali się. Tylko inżynier Köhler pozostał, jako przedstawiciel komisji na pokładzie. Przy dźwiękach hymnu szwedzkiego odbił „Svensksund“ od wybrzeża, następnie zaintonowano hymn norweski. „Mi-

chael Sars“ towarzyszył „Svensksund“ przy wyjeździe z portu. Na pokładzie obu statków stały uszeregowane załogi, dopóki brzmiały hymny narodowe.

Uroczystości dobiegły końca. O godzinie 20-ej opuścili Tromsø na statku pośpiesznym członkowie komisji i ostatni sprawozdawcy.

W trzy godziny po odjeździe z Tromsø wpłynął „Svensksund“ do portu Gibostad. Był on całkowicie oświetlony, z przedniego masztu rzucał światło reflektor. Kilkaset osób zgromadziło się, ażeby oddać hołd żałobnemu okrętowi. Na brzegu odegrała orkiestra hymn szwedzki i norweski, poczem kontynuowano podróż ku południowi. Tak rozpoczął się łańcuch hołdów, które między Tromsø i Sztokholmem trwały bez końca. W poniedziałek 22 września przybył „Svensksund“ do Aalesund, rodzinnego portu statku „Bratvaag“. O godzinie 11 1/2 wypłynął naprzeciw „Svensksund“ parowiec „Norddalsfjord“. Następnie wpłynął „Svensksund“ do portu, przed nim „Norddalsfjord“, za nim, na spienionych śladach okrętu żałobnego, „Michael Sars“, dookoła zaś dwadzieścia innych statków, tworzących honorowy konwój. Poczet ich na prawo od „Svensksund“ otwierał „Bratvaag“. Wolno przepłynęła cała flotyla wzdłuż nadbrzeża. Nadbrzeże i wybrzeża były czarne od tłumów, wszyscy odkryli głowy, gdy nadjechał „Svensksund“. Obok Tunaest skrzyły „Norddalsfjord“, „Svensksund“ oraz „Michael Sars“ i przepuścili przed sobą wszystkie statki. Przy tym przejeździe statków flaga na tylnym pomoście opuszczona została aż do barjery okrętowej. Następnie „Michael Sars“ pożegnał się i pozostał w porcie Aalesund przy nadbrzeżu. Uroczyste przyjęcie trwało godzinę; podczas niego były wszystkie dzwony kościelne miasta. W nocy z wtorku na środę, z powodu zlej pogody musiał „Svensksund“ szukać schronienia w porcie Stavanger. Przypadek chciał, że ta przerwa w podróży stała się wydarzeniem historycznym, gdyż „Svensksund“ stanął tam obok statku Nansena „Fram“, który z wystawy w Nidaros powracał do Oslo. Oba statki spotkały się po raz ostatni w r. 1897 w porcie w Tromsø, gdy Andrée wyruszał na swój lot polarny.

Z pokładu na pokład wymieniono wizyty, cała załoga „Fra-

ma“ uczciła Andrégo i towarzyszy przez złożenie wieńca, wieczorem grały dzwony w Stavanger pieśń narodową szwedzką i inne szwedzkie melodie ludowe.

W czwartek popołudniu mógł znów „Svensksund“ opuścić Stavanger. W piątek, o godzinie 22 przybił do Rivöfjord pod Göteborgiem. Tam, na sobotę o godzinie 18½ naznaczone zostało pierwsze powitanie na ziemi szwedzkiej. Dla uroczystego przyjęcia zgromadziło się na nadbrzeżu Masthuggs i w okolicy zapewne około 75.000 osób. Pochodnie i kagańce smolne były jedynem oświetleniem. Wszystkie latarnie zostały zgaszone, żaden reflektor nie mógł działać. Dzwony kościelne zaczęły bić. „Svensksund“ z szybkością zwolnioną do połowy wpłynął w górę rzeki. Na nadbrzeżu wyłożona została czarna kładka do lądowania, starosta krajowy von Sydow przybył na pokład i złożył zmarłym pierwszy hołd ojczyzny, poczem podpułkownik G. V. E. Svedenborg powitał dawnych towarzyszy w imieniu tych, którzy w r. 1897 byli z nimi na Szpicbergu, oraz w imieniu szwedzkich żeglarzy powietrznych i lotników. Podobnie, jak starosta, i on złożył wieńiec. Następnie odśpiewano chorał: „W Bogu obrona nasza“, a niosący pochodnie przeszli z muzyką przed trumnami. „Svensksund“ uwolnił się od lin i oddalił się od nadbrzeża, znikając w ciemnościach nocy.

W poniedziałek przejechał przez Öresund. Była to prawdziwa podróż triumfalna. Przy północnym wjeździe do cieśniny oczekiwały dwa statki z Helsingborga i dwa duńskie okręty wojenne „Hvidebjörn“ (Biały Niedźwiedź) i „Argus“. Na pokładzie ostatniego znajdowali się duński prezydent ministrów i minister skarbu. Gdy „Svensksund“ znalazł się na wysokości Kronborga, flaga duńska (Danebrog) znizona została do połowy masztu, dzwony z Helsingör zaczęły bić, a na wałach twierdzy Kronborg, jako pozdrowienie żałobne, oddanych zostało 15 strzałów armatnich. „Svensksund“ stanął w Helsingborg, gdzie również odbyło się powitanie i złożenie wieńców. Przed Landskroną przybył naprzeciw statku pogrzebowego szereg okrętów z nowymi delegacjami i wieńcami w darze. Następnie rozpoczęła się podróż do Malmö. Tutaj pożegnały się towarzyszące statki duńskie. Bezpośrednio na północ od Taarbæk przybyło 9 duń-

skich lotników, 3 hydroplany i 6 samolotów myśliwskich, uszeregowanych po trzech w szeregu. Krążyli oni szerokim łukiem ponad „Svensksund“, zrzucając kwiaty i wieńce. Orkiestra marynarki odegrała „W Bogu obrona nasza“ i „Hvidebjörn“ pożegnał się 10 strzałami. Echo strzałów armatnich przebrzmiało, szum samolotów ucichł w oddali, z daleka drgały tylko jeszcze ponad falami urwane tony pieśni. Duńczycy wracali do Kopenhagi.

W Malmö zjawili się przedstawiciele miast Malmö i Lund, studenci i towarzystwa naukowe z Lund. Znów powitania, znów towarzyszenie okrętów, wieńce i śpiewy. „Svensksund“ popłynął dalej ku południowi. Przed Limhamn nowy, nieoczekiwany hold; zbliżyło się więcej niż 50 łodzi rybackich, wszystkie z opuszczonemi do połowy masztu chorągwiami. Rozmieściły się one po obu stronach „Svensksund“. Czołowe łodzie miały chorągwie spowite w krepe, z którymi towarzyszą rybacy swym towarzyszom do grobu. Wysłannicy rybaków przybyli na pokładzie holownika na pokład „Svensksund“, składając w imieniu ich oraz ogółu mieszkańców Limhamn wieniec u trumien.

We wtorek, 30 września o godzinie 13-ej wpłynął „Svensksund“ do portu w Karlskronie. Tutaj miał on pozostać aż do czwartku po obiedzie i wyruszyć następnie do Sztokholmu. Tam przygotowano zostało powitanie na niedzielę 5 października. Przy wjeździe do portu towarzyszyły statkowi trzy samoloty, znów ogłoszono mowy i składano wieńce.

W niedzielę o godzinie 6½ „Svensksund“ z towarzyszącemi mu torpedowcami „Ehrensköld“ i „Hugin“ osiągnął Dalarö, a o godzinie 11-ej przyjechał „Svensksund“ przed twierdzę Oskar-Frederiksborg. Stała tam honorowa kompanja załogi fortecznej i orkiestra. Jeszcze jeden postój w Waxholm, i statek pogrzebowy zwolna wpływa do portu sztokholmskiego. Roje łodzi motorowych wyjechały naprzeciw, przybywa ich coraz więcej i więcej, w końcu liczba ich wahała się od stu do dwustu. Przy Wyspie Piór nadjechało 5 samolotów obserwacyjnych i 3 myśliwskie. Krążyły one nad „Svensksund“ podczas całej podróży w górę rzeki. Przyłączyły się także do flotyli trzy pa-

rowce. Punktualnie o godzinie 14-ej stanął „Svensksund“ przy Ostrowie Żeglarskim. Droga od niego do katedry, gdzie odbyć się miał pogrzeb, była po obu stronach przybrana chorągwiami na żerdziach, chorągwie, obwiesłe od deszczu, który padał całę rano, łopotały na drągach. Krewni i przedstawiciele związków, które chciały wziąć udział w uroczystym pochodzie, zgromadzili się przy schodach głównej wartowni Ostrowia Żeglarskiego. Tymczasem wzmógł się deszcz. W prawym rogu schodów głównej wartowni ustawiono most pontonowy, długości 45 metrów, przykryto go czarnem suknem i ozdobiono choiną oraz niebiesko żółtymi wstęgami. Na jego końcu wykonano na wysokości pomostu „Svensksund“ rusztowanie. Przy schodach głównej wartowni stał król ze swym sztabem, obok krewni podróżników polarnych. Zaintonowano pieśń kościelną i przy dźwięku wszystkich dzwonów Sztokholmu przenieśli marynarze ze „Svensksund“ trumny na ląd i postawili je przed królem, który następującymi słowami powitał zmarłych bohaterów na ziemi szwedzkiej:

„W imieniu narodu szwedzkiego witam ziemskie szczątki podróżników polarnych, którzy przed więcej niż trzema dziesiątkami lat opuścili ojczyznę. Wyruszyli oni, by szukać odpowiedzi na pytanie, na które trudno było odpowiedzieć. Poszli i znikli naszym oczom w oddali. Ich własny los powiększył tylko liczbę pytań. Teraz jednak wreszcie powrócili.

Daremna była nasza nadzieja powitać ich żywymi i święcić z nimi ich powodzenie. Skłaniamy głowy przed ich smutnym końcem. Pozostaje nam tylko wyrazić im podziękę za ich ofiarność w służbie nauki.

Pokój ich pamięci!”

Dziesięć strzałów armatnich zagrzmiało jako powitanie, pochód ruszył; trumny wieziono do katedry na trzech otwartych wozach. Na całej drodze szpaler dla orszaku żałobnego tworzyły tłumy związków, naprzekór pogodzie dziesiątki tysięcy ludzi odkrywało głowy, żegnając po raz ostatni powracających. Cały pagórek zamkowy zajęły związki socjalistyczne, które ustawiły się tam ze swemi czerwonymi sztandarami. Chór kościelny ubrany był kwiatami, krzyż, upleciony z białych kwiatów, stał za

każdym z trzech czarnych katafalków, które przygotowano na trumny. Król i dwór królewski zajęli miejsca na ławie koronacyjnej.

Główny pastor d-r Widner przystąpił do ceremonii pogrzebowej. Gdy przebrzmiały dźwięki śpiewu wstępnego z empory organów, wszedł Natan Söderblom na kazalnicę: „Witajcie w Ojczyźnie! Witaj André! Witaj Strindbergu! Witaj Fraenklu! Długo byliście nieobecni“. W krótkich, jasnych zdaniach zobrazował Söderblom czyny trzech podróżników, a zgromadzeni z zapartym oddechem wysłuchali słów Andrégo, które ten przed 33 laty wpisał do swego dziennika: „Uważamy, że po tem czego dokonaliśmy możemy umierać spokojnie“ Śpiew, składanie mnóstwa wieńców i uroczystość jest skończona.

O godzinie 20-ej odbył się w ratuszu sztokholmskim wieczór okolicznościowy. Profesor Gerard de Geer mówił o planie podróży i o jej wynikach naukowych. Minister oświaty Stadener dziękował w imieniu całego narodu osobom, których gorliwość doprowadziła do tego, iż zwłoki trzech bohaterów i to, co po nich pozostało, mogło być zwrócone ojczyźnie. Mowa Stadenera była podziękowaniem dla Norwegii. Sekretarz Akademii Szwedzkiej, E. A. Karlfeldt, wygłosił mowę o „Andréem i uczuciu narodowym“. Roztoczył on charakterystykę trzech towarzyszy w zarysach, zatrzymując się dłużej na ciekawej osobistości Andrégo. Mowa jego dała nam jasny pogląd na bieg historii. „Andrée i jego towarzysze opuścili Sztokholm w lecie świetnego roku wystawowego 1897. Los ich wyjaśnił się w również świetnym roku wystawowym 1930. Wiele wydarzeń miało miejsce od tego czasu. Gdyby André dziś wieczór powrócił, ujrzałby swą silną wiarę w naukę i technikę, tysiącrotnie potwierdzoną przez wynalazki i odkrycia, o których on sam nie śmiałby marzyć. Po jego biednym „Orle“, ptaku o wiotkich skrzydłach, które się złamały, nadeszła kolej na rodzaj latawców, dostatecznie silnych, ażeby przeciwstawić się naturze. Po jego błędzących w locie gołębiach pocztowych nastąpiły nasze mówiące fale, które głos ludzki niosą w nieograniczone odległości. Napędza to nas głębokim smutkiem w tym dniu wspomnień. André był pierwszym, który poszedł tą drogą, był pionierem, jednym z tych, którzy

wcześnie głosili spełnienie się przyrzeczenia: Będą latały, jak orły, i nie ustaną w locie“.

Ta uroczystość w niebieskiej sali ratusza odbywała się w osobliwym nastroju. Czyn, któremu była poświęcona, tak był odległy, a jednak myśli wędrowały wciąż do trzech trumien, które w dniu tym wrócone zostały ziemi szwedzkiej i stały jeszcze w katedrze, ozdobione dekoracją kwiatową.

Jeszcze kilka dni pozostały tam, ażeby wszyscy mogli po raz ostatni odwiedzić trzech bohaterów. W czwartek, 9 października zostały przeniesione do krematorium. Po krótkiej uroczystości oddaliśmy Andréego, Strindberga i Fraenkla ognio-
wi.

Ostatnie słowo bohaterskiej sagi wypowiedział płomień.

XV. DROGA WYPRAWY *

B. V. Aurell

*

LOT BALONEM

Do ustalenia drogi, przelecianej przez „Orła“, mamy trzy podstawy:

1) obserwacje o kursie i szybkości lotu, które znajdują się naprzemian w dzienniku Andréego i notatniku Strindberga. Obserwacje notowane były przeciętnie w godzinnych odstępach czasu,

2) obserwacje słońca, które wykonał Strindberg w gondoli z pomocą sekstantu poziomego. Są one po większej części zaznaczone w jego kalendarzu,

3) obserwacje z instrumentem uniwersalnym, które dokonane zostały na łodzi w dzień po wylądowaniu. Znajdują się one na stronach 6 i 9 dziennika pokładowego.

Dane o kursie i szybkości są bardzo niepewne. Zmiany kierunku podczas lotu mogą być z nich odczytane jedynie w przybliżeniu. Linję kropkowaną na mapie na stronie 211 otrzymano jedynie na tej podstawie. Prawdziwą drogę lotu i rzut jego na powierzchnię ziemską musimy znaleźć w inny sposób. Do tego służą znów dwa różne pomiary. Po pierwsze określenie miejsca na powierzchni ziemi przy punkcie A, które uzyskane zostało przez zmierzenie północnego krańca wyspy Vogelsang i Gray Hoek, następnie zaś obserwacje astronomiczne, wykonane w punktach B, C, D i E.

* Por. też mapę na str. 211.

Pomiar w B jest określeniem szerokości, pomiar w C — długości. Oba wykonano, gdy balon był w ruchu, nie są więc one tak pewne, jak pomiary w punktach D i E. W punkcie D wykonano pomiary w czasie, gdy balon był zakotwiczony. — Wykonano tutaj dwa szeregi obserwacji długości i szereg pomiarów szerokości. Jeśli chronometry były w porządku, winno to określenie miejsca być dokładne. Obserwacje instrumentem uniwersalnym w punkcie E, które wykonano na łodzie w dzień po wylądowaniu, składają się z dwóch szeregów, z których każdy służył określeniu długości i szerokości. Także te pomiary muszą być dokładne, o ile chronometr szedł prawidłowo.

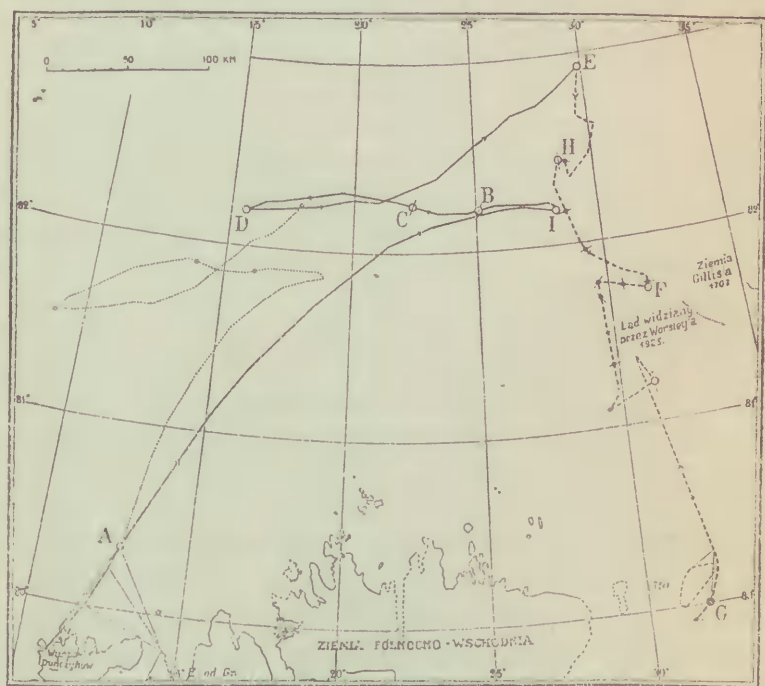
Pozatem dokonane zostały pewne obserwacje podczas lotu. Część ich powtórzona jest niekompletnie, dlatego też jest rzeczą niemożliwą obliczyć je bezpośrednio. Byłoby konieczne przeliczyć je kilkakrotnie z założeniem szeregu przypuszczeń, do tego jednak nie starczyło czasu do chwili ukazania się niniejszego dzieła. Inne obserwacje zrobione są w tak niekorzystnych warunkach, że mają one tylko niewielką wartość.

Trzy punkty drogi lotu są więc pewne: A, D i E. Punkty B i C są ruchome, B może być przesunięty w kierunku wschodnio-zachodnim, C — w kierunku północno-południowym. Po między temi pięciu, częściowo stałemi, częściowo zaś w ograniczonym zakresie, przesuwalnemi punktami trzeba było wrysować krzywą lotu w ten sposób, by, licząc się z danemi co do kursu i szybkości, zatrzymane zostały kąty załamania i względna długość linii kierunkowych. Błąd odchylenia na rok 1897 został obliczony, zgodnie z mapą izogonów Niemieckiego Urzędu Morskiego na rok 1920.

WĘDRÓWKA PO ŁODZIE

Do wykrycia drogi, którą leciał „Orzeł“, służył nam, jako podstawa, szereg danych o kursie i szybkości, częściowo bardzo zresztą niepewnych. Co się tyczy wędrówki po łodzie, jesteśmy ograniczeni wyłącznie do obserwacji astronomicznych, dokonanych w czasie marszu. Mamy wprowadzić wielką ilość danych co do tego, jakiego kierunku od wypadku do wypadku próbo-

wał się Andrée trzymać w wędrówce, mamy także teraz ocenę, jaka przestrzeń została za każdym razem w jakimś określonym kierunku przebyta. Ale prawdziwy kierunek i szybkość poruszania się naprzód zależne były od wiatru i prądu. Działanie tych czynników przyrody usuwa się od wszelkiej oceny. Nie może więc być przeniesiona na jakąś znaną przestrzeń o znanym



Określenie miejsca, dokonane przez wyprawę Andrée'go

kierunku linia miejscowości, otrzymana przy pomocy obserwacji astronomicznych. Taka przestrzeń odpowiadałaby posuwaniu się wyprawy pomiędzy dwiema obserwacjami, które ta wykonała. Dopiero przecięcie dwóch takich linii miejscowości dałoby wtedy jakiś określony punkt na drodze wyprawy.

Czasem wykonane zostały dwie obserwacje w przeciągu kilku godzin. W tych wypadkach możemy tak oceniać obserwacje, jakby były one zrobione z jednego punktu

i dzięki temu otrzymujemy jedno do pewnego stopnia pewne miejsce. Takie obserwacje podwójne oznaczone są na szlaku wędrówki na mapie podwójnymi kółkami. Wszystkie inne punkty są mniej lub bardziej niepewne. Są one oznaczone zwyczajnymi kółkami, kreska zaś daje kierunek wymierzonej linii położenia. Kreski te i ich przedłużenie oznaczają więc jedno z geometrycznych miejsc punktu, z którego dokonane były obserwacje.

Określenia miejsca podczas wędrówki lodowej są bardzo niepewne. W pierwszych czasach obserwacje wykonywane były w gęstej kolejności i z wielką starannością. W czasie tej części wędrówki znajdujemy kilkakrotnie podwójne, a nawet potrójne szeregi obserwacyj. Później stają się obserwacje niekompletne i skąpe. Częściowo zależne jest to może od niekorzystnej pogody. Czasami zadowalano się określeniem linii miejsc przez pół szeregu.

Obserwowane wysokości słońca stają się z biegiem pory roku coraz niższe, czasem wynoszą już one tylko 3 stopnie. Załamanie się światła nie daje się często w krajach polarnych obliczyć, gra ono tem większą rolę, im niżej słońce stoi. Te względy czynią w ten sposób obliczone linje położenia szczególnie niepewnymi.

19 sierpnia, mimo południowo-zachodniego kierunku marszu, wykazały obserwacje ostatnich czasów dzień po dniu wschodnie długości. Z tego powodu powziął Strindberg podejrzenie, że chronometry nie są w porządku*). Dlatego też poszedł on odważnie śladami dawnych żeglarzy i posługiwał się zapomnianym przez nich oddawna sposobem sprawdzania chodu zegarów przez pomiary odległości księżyca. Godnem podziwu jest, że w tak ciężkich warunkach zdecydował się on wykonywać te trudne obserwacje i zajmujące wiele czasu obliczenia, które od dni Gemmy Frisiusa uważane były w nawigacji astronomicznej za najcięższą i najbardziej mozolną sztukę. 22 sierpnia powtarza Strindberg te obserwacje przy szczególnie sprzyjającej pogodzie.

* Miał on do tego słuszne powody, gdyż już podczas długiego wyszukiwania na Wyspie Duńczyków szły chronometry nieregularnie.

Tym razem przystępuje on z podwójną starannością do dzieła. Rezultat świadczy o zadziwiającej zręczności w obserwacjach, gdyż średni błąd wszystkich zaobserwowanych odległości wynosi zaledwie 3,5“.

Dzięki tym odległościom księżyca i godzinnym obserwacjom kątów, które podjęte zostały 19 sierpnia, równocześnie z pomiarami tangensów pod Vitö, możemy otrzymać dość dobre wyobrażenie o chodzie chronometrów. Na tej okrężnej drodze jest też możliwe ustalenie drogi przez krę lodową pod względem określenia długości, t. j. ustalić punkty, przebiegające w ich położeniu pomiędzy wschodem i zachodem.

Spółrzędne geograficzne dla Vitö wzięłem z dzieła komandora Wersley'a „Under sail in the frozen North“, Londyn 1927; dane jego wydają mi się najbardziej pewne ze wszystkich obecnie dostępnych. Spółrzędne te, porównane z danymi d-ra Horna o kształcie i wielkości i położeniu wyspy oraz z mapą A. G. Nathorsta z r. 1898, stanowiły podstawę do nakreślenia schematycznej mapy Vitö.

Na wzmiankowanych spółrzędnych i odległości księżyca w punkcie F. opierają się wszystkie określenia długości w czasie od 22 sierpnia do 19 września (punkt G). Pozostałe określenie długości dla podróży balonem i pierwszej części wędrówki lodowej opierają się na porównaniu z powszechnie za bardzo pewny uważanym chronometrem okrętowym „Svensksund“ według stanu z dn. 11 lipca i na odległości księżyca z 22 sierpnia (punkt F).

Przy porównaniu mojej mapy ze szkicem wędrówki lodowej, wykonanym przez Strindberga okazuje się odchylenie o $\frac{1}{2}$ stopnia długości. Polega ono na błędzie Strindberga przy obliczeniu odległości księżyca.

Wspomniałem już, że określenia położenia miejsc są po większej części niepewne. Wrysowana droga może więc dać jedynie bardzo schematyczny, może nawet błędny obraz prawdziwych ruchów wyprawy. Małe wysunięcie na północ w punkcie H może być np. wywołane przez to, że w czasie obserwacji o północy w nocy z 2 na 3 sierpnia panowały niezwykle korzystne

warunki dla załamywania się światła. W takim razie ruch ten nie miał nigdy miejsca.

Gdy posiadany materiał obserwacyjny zostanie w zupełnem spokoju jeszcze gruntowniej zbadany, uda się może dokładniej określić prawdziwe ruchy wyprawy Andrégo w lodach polarnych.

XVI. ZDJĘCIA FOTOGRAFICZNE WYPRAWY

John Hertzberg



Gdy rolki znalezionych na Vitō filmów fotograficznych zostały mi doręczone do zbadania i wywołania, miałem bardzo słabą nadzieję, by udało się wydobyć chociażby najbledsze ślady obrazów. Obraz, który znajduje się, choć niewidoczny na naświetlonym filmie, znika znów, jak wiadomo, z biegiem czasu. Jeżeli czas naświetlenia był bardzo krótki, może on zniknąć całkowicie. Musieliśmy się jednakże z tem liczyć, że wyprawa pozostawiła nam po większej części zdjęcia migawkowe. Dochodzi do tego jeszcze druga okoliczność. Czuła na światło warstwa jest pociągnięta na podkładzie celuloidowym, a ten działa z biegiem czasu na emulsję, zasłania film. Dlatego podaje wytwórca na każdej rolce filmowej czas, do którego musi być on wywołany. Czas ten dla filmów Eastman-Kodak wyprawy upłynął w lutym 1898 r. Mimo tego zdarzało się już, że należycie naświetlone filmy, przechowywane chłodno oraz sucho i nie wystawione na silniejsze różnice temperatury, dawały jeszcze po 10, a nawet 20 latach zdolne do użytku, choć bardzo zamglone negatywy.

Filmy wyprawy Andréego były z wszelką pewnością „przechowywane w chłodzie“, ale suchość przedstawiała wiele do życzenia. Moi mocodawcy zakomunikowali mi, że metalowe puszkki były w chwili odnalezienia częściowo wypełnione wodą, filmy były zaś przemoczone i wydawało się że już od dłuższego czasu znajdowały się w tym stanie.

Profesor Lithberg przekazał mi następujące rolki filmowe:

1. Dziewięć łusek walcowatego kształtu z blachy cynkowej wysokości 109 mm, średnicy zaś 37 mm.

2. Siedem łusek walcowatego kształtu z miedzi, wysokości 145 mm, średnicy 37 mm.

3. Jedną rolkę filmową, opakowaną jedną czarną i jedną czerwoną materją. Były to oczywiście strzępy z worka zamiennego.

Film ten był nienaświetlony.

4. Jedną skrzynkę na obrazy o wielkości 13×18 , z częściowo naświetloną rolką filmową.

Z początku oznaczyłem i zważyłem każdą łuskę po kolei. Następnie zbadałem w ciemni zawartość silnie przez rdzę nadzartych łusek z blachy cynkowej. Zawierały one rolki filmowe, które są zamienne przy świetle dziennym, jak to jeszcze dziś jest używane w postaci filmów zwijanych. Gdy rozwinąłem paski okazało się, że żadna z nich nie znajdowała się w aparacie, musiały więc być nienaświetlone.

Rolki filmowe w łuskach miedzianych przeznaczone były niewątpliwie do kasetki filmowej (liczba 4). Każda rolka miała 13 centymetrów szerokości i 866 cm długości, zawierała więc 48 zdjęć o wielkości obrazu 13×18 . Cztery z siedmiu rolek okazały się naświetlone. Były one silnie nawinięte na drewniane walce, warstwa obrazkowa nie była zabezpieczona przez owinięcie papierowym paskiem. Każdy oddzielny pas był zupełnie zmoczony aż do samego wnętrza, t. j. aż do drewnianej szpulki. Rozmoczona warstwa obrazkowa uwalniała się częściowo od celuloidu już od samego poruszenia palcem. Na szczęście już w Tromsø wylał inżynier Köhler z łusek wodę, która nie wessała się w rolki i czarny papier opakowania. Gdyby się to nie stało, byłaby prawdopodobnie warstwa obrazkowa zniszczyła się jeszcze bardziej, gdyż wilgoć działa przy wysokiej temperaturze jeszcze szkodliwiej, niż przy niskiej.

Rozwinąłem filmy i wysuszyłem je. Konieczna była przy tem wielka ostrożność, gdyż warstwa obrazkowa była zupełnie zmiękczona. Udało mi się jednak zwolnić paski od tylnej strony podłużnego sukna. Wilgotna żelatyna przyklejona była wprawdzie silnie, ale przy pewnej cierpliwości mogłem przeszkodzić wszelkiemu uszkodzeniu warstwy obrazkowej. Nienaświetlone filmy wysuszyłem. Były one o wiele lepiej zachowane, niż na-

świełtłone, gđyż aż do odnalezienia przeleżały w swem oryginalnem opakowaniu. Jednakże i one były przemoczone aż do głębi. Części tych nienaświełtłonych filmów zużyłem do przedwstępnych prób, zanim odważyłem się przystąpić do filmów naświełtłonych.

Te przedwstępne próby, których szczegółowy opis zmuszony jestem tu opuścić, miały mi tylko wskazać, jak filmy reagowały na moje postępowanie z niemi i jaki sposób najlepiej byłoby zastosować. Najmniejszy błąd mógł przecież zniszczyć po wszelkie czasy niezastąpione i drogocenne zdjęcia oraz uczynić niemożliwem wywołanie słabych śladów naświełtłania, które jeszcze pozostały. Główne zadanie polegało na tem, by odpowiednio zmieszać taki wywoływacz, który byłby dostatecznie silny ażeby spowodować występowanie słabych śladów, nie wspomagał zaś skłonności filmów do zadymienia się.

Wypróbowałem szereg wywoływaczy w różnych mieszaninach. Najlepiej udawało się z pozbawionym siarczanu pyrokatechinatrium hydratu. Wywoływacz ten nie tylko działa silnie odtleniająco, lecz ma i tę szczególną właściwość, że równocześnie z przemianą naświełtłonego bromku srebra w srebro metaliczne tworzy żółto brunatny tlenek. W ten sposób obok obrazu ze srebra powstaje także obraz żółto brunatny, którego siła odpowiada poprzedniemu. Tak osiągnięte wzmocnienie wydaje się dla oka nieznaczne, ale żółto brunatny kolor wzmocnienia pożera silnie niebieskie i fioletowe promienie i ta okoliczność może być wyzyskana. W ten sposób ze zmiennym skutkiem wywoływałem sztuka po sztuce. Gdy wreszcie 192 obrazy czterech rolek filmów zostały wywołane, miałem nieco ponad 50 odcinków z mniej lub bardziej widocznemi śladami obrazów. Nieco ponad 20 negatywów udało się tak dobrze, że spodziewałem się otrzymać z nich użyteczne odbitki. Teraz rozpoczęły się drobiazgowy zabiegi dodatkowe. Negatywy zostały po pierwsze przeniesione na diapozytywy, silnie wrażliwe na kolory niebieski i fioletowy. W ten sposób, dzięki wzmocnieniom działania żółtobrunatnego tlenku, otrzymałem stosunkowo silne diapozytywy. Ostatnie przez powtórne przeniesienie zostały jeszcze raz wzmocnione. Środki techniczne, które dziś mamy do dyspo-

zycji, ułatwiają nam otrzymanie obrazu z silnym kontrastem. O wiele trudniej jest jednak oddać znów prawidłowo miękkie i różnorodne, ale bardzo słabe cieniowania tak starych zdjęć. Sądzę wszakże, że i to udało się stosunkowo nieźle, dzięki użyciu różnego rodzaju negatywów i diapozytywów.

Praca wykonana została w Instytucie Fotograficznym Wyższej Szkoły Technicznej w Sztokholmie, przyczem pewne powszechnie znane firmy udzieliły mi życzliwego poparcia przez dostarczenie potrzebnych pomocniczych środków fotograficznych oraz chemicznych i przez wykonanie retuszowania.

KU BIEGUNOWI

D O D A T E K

Odnalezione na wyspie Vitö dzienniki Andréego
i Strindberga oraz dwanaście zdjęć fotograficz-
nych Strindberga, które po przeżeniu 33 lat
pod lodem udało się jeszcze wywołać.

UWAGA TŁUMACZY

*

Tekstów oryginalnych dokumentów szwedzkich, częściowo odcyfrowanych tylko we fragmentach, nie można było przetłumaczyć dosłownie, dlatego, że ze słów pozostały tylko pojedyncze zgłoski lub nawet litery, albo też dlatego, że zachowany fragment zdania, ze względu na inny w języku szwedzkim porządek wyrazów, niż w polskim, nie może tak być przełożony, jak odcyfrowano go z dokumentu.

Małych tych fragmentów nie można oddzielnie ściśle przetłumaczyć, nie można ich było jednak usunąć zupełnie. Tam więc, gdzie ściśle odbudowana została łączność, wynikająca z sensu, podaliśmy z polskiego dosłownego brzmienia uzupełnionego zdania to, co według polskiego szyku zdania stałoby na miejscu, litera po literze dosłownie odcyfrowanego, szwedzkiego fragmentu.

Przykład:

Odcyfrowano: at N 45° ost raatt.....

Uzupełniony tekst szwedzki: segla at N 45° ost
raattvisande

Tłumaczenie polskie: lecimy w kierunku N 45° ze
wschodniem zboczeniem.

Fragment oddany po polsku: ku N 45° ze
wschodniem zbocz.....

Podział rękopiśmiennych dokumentów na wiersze, ze względu na różniący się szyk wyrazów obu języków, mógł być oddany także tylko w przybliżeniu.

Skróty możliwie dokładnie odpowiadają szwedzkiemu dokumentowi. Tam jednak, gdzie ucierpiałby na tem sens, nie trzymano się ściśle skrótów Andréego i Strindberga.

Andrée nie używa prawie nigdzie znaków pisarskich. Wydanie szwedzkie idzie ściśle za nim. W polskim interpunkcję Andréego możnaby było naśladować tylko mniej lub bardziej udatnie. Dlatego woleliśmy interpunktować tłumaczenie.

Dla zachowania ścisłości tłumaczenia dokumentów musieliśmy możliwie ściśle trzymać się dosłownego ich brzmienia. Jeżeli czytelnik szuka w dokumentach miejsc, które podane są i w opisie wyprawy, rzucą mu się w oczy pewne niewielkie różnice w brzmieniu. Wynika to stąd, że cytata w tekście jest tłumaczeniem tekstu szwedzkiego, uzupełnionego przez autora szwedzkiego, odpowiednie zaś miejsce w dokumentach oddaje dosłownie fragment szwedzkiego dokumentu lub jest naśladownictwem jego stylu telegraficznego.

DZIENNIK ANDRÉEGO

*

Słowa umieszczone w klamrach [] zostały napisane pierwotnie przez Andréego, później jednak zmienił on je lub przekreślił.

Wewnętrzna strona

okładki

Doniesienie z 11 lip. . . . godz. . . .

— Pływak posyłkowy —	— — — — —
Podróż nasza była	— — — — —
[doskonała] —	— — — — —
kontynuowana w	— — — — —
rów wysokości	— — — — —
początkowo	— — — — —
niego zboczenia ale	— — — — —
ku N 45° ze wschodem zbocz	— — — — —

Cztery gołębie pocztowe wysłano 5^h 40^m pp Greenw. czasu. Poleciały ku zachodowi. Jesteśmy obecnie w środku ponad lodem, który rozciąga się w dal we wszystkich kierunkach. Wspaniała pogoda. Nastrój doskonały. André Strindberg Fraenkel.

Strona 1

11 lipca

Psychr — — — — —	+ 2,3 godz. 7.31 pp
— — — — —	5567
— — — — —	— — — — —
— — — — —	Praca z
— — — — —	lina
— — — — —	lina balonowa
— — — — —	działają
— — — — —	sterowy przyrząd
	0,2 + 0,2* 11 lipca
	— — — godz.

*) 0,2 + 0,2 oznacza stan suchego i wilgotnego psychrometru, dwóch termometrów, których porównanie daje stan wilgotności powietrza. (Tłum.)

10:e mån.

OKTOBER.

Dagl. 10¹ 2 1.

1 P Remigius

2 L LUDVIG

*Väl afstämmande i**och en underbar**Om den största i himmel-**riket, Matt. 18.**Högm.: Mark. 9: 33-50.**Aftons.: Joh. 3: 19-21.*

3 S Mik.-dag Evald

4 M Frans (0.53 f.)

5 T Placidus

6 O Bruno

7 T Birgitta

8 F Demetrius

9 L Dionysius

Böndagens teater bekant-
göras i ett särskildt bönd-
dagaplatat.

(Gereon)

10 S 4 Böndagen

11 M Probus (0.54 c.)

12 T Valfrid

13 O Teofilus

14 T Kalixtus

15 F Hedvig

16 L Gallus

Solen Upp Ned

Dag. Tim. m. Tim. m.

1 kl. 5, 54 kl. 5, 30

3 5, 58 5, 14

5 6, 3 5, 8

7 6, 8 5, 2

9 6, 13 4, 57

11 6, 18 4, 51

13 6, 23 4, 45

15 6, 27 4, 39

Om det yppersta budet i

lügen, Matt. 22.

Högm. Mark. 10: 17-27.

Aftons.: 1 Joh. 2: 7-23.

(ANTONETTA)

17 S 18 e. Tref. 4 min

18 M Lukas (0.10.9 c. f.)

19 T Ptolemeus

20 O Kasper

21 T Ursula

22 F Severus

23 L Severin

Om den borttagne, Matt. 9.

Högm.: Luk. 13: 10-17.

Aftons.: 2 Kor. 12: 2-10.

(Evergius)

24 S 19 e. Tref.

25 M Kriabin (0.58 f.)

26 T Amundus

27 O Sabina

28 T Sim. Judas

29 F Narcissus

30 L Zenobia

Om bröllopskläderna,

Matt. 22.

Högm. Matt. 21: 33-46.

Aftons.: Ebr. 10: 19-31.

(Quintinus)

31 S 20 c. Tref.

Solen Upp Ned

Dag. Tim. m. Tim. m.

17 kl. 6, 32 kl. 4, 34

19 6, 37 4, 28

21 6, 42 4, 23

23 6, 47 4, 17

25 6, 52 4, 12

27 6, 57 4, 6

29 7, 2 4, 1

31 7, 7 3, 27

8:e mån.

AUGUSTI

31 dagar.

19. Kuvva 3 p dagarna

K 66 8^h 32^m h = 680 mbarom. 0^h 13^m

Is vaxer ut till inneren

mellan molnen

Kuvva N 41^o F noga20. 5^h - 9^h " v. 2^o m. n. f. uthuvudet till det v. 2^o m.är stöda till n. 2^o m. n. f.molnen, det ligger ju i h. 2^o m.f. d. 2^o m. n. f. ut8^h 32^m + 0^h + 0^h 4^m ut21. 9^h 4^m solen n. 5^h 16^m 8^m 4^m m9^h 4^m 4^m 16^m 8^m 4^m m

70

60

120

Strona 11.

Kalendarz kieszonkowy Strindberga.

Ostatnie zapiski.

psychr $\pm 0,0 \pm 0,1$

225

Szybkość 0,8 m Godz. 5^h 20

n 5567

Kurs N 50° W magn.

47 45

Godz 5^h 48 (5567)

44 5

Szybk. 0,32 m

3 40

Kurs obecnie N 60° W

180

magn.

40

Strona 5.

12 lipca

O godz. 6 przed poł. została zdjęta pierwsza fotografia przez 5567

wielka foka (mors?) [Wiele] Dwie

ujrzeliśmy już [Jeden] — — — — —

— — — Jedna dała się odstraszyć, inne nie. Łód jest przecięty otwartemi rynnami wodnemi

Godz. — O.

Psychr. + 0,2 + 0,2

Kurs N 80° W magn.

Gondola zniza się teraz często na 15 do 20 metrów.

17 65 Szybk. 6^h 18 5567

17 15 = 1,4 m/s.

Niebo jest równomiernie zachmurzone, tak było już o godz. 2, gdy mnie obudzono.

Godz. 6^h 50 balon zatrzymał się (5567). Godz. 7^h 10 stał jeszcze w miejscu.

Psychr. + 0,6 + 0,5 Godz. 7

Strona 6.

12 lipca z rana

Godz. 7^h 15 ukazuje się zimorodek lodowy tuż przy gondoli. Balon ruszył znów o godz. 7^h 32 (5567) i leciał potem prosto ku W magn.

Kawę ugotowano w ciągu 18 min. Obcegi oblizano.

Zimorodek lodowy

Deszcz grochowy.

Uważaj! 5567 Chron.

Sekstant poz

10^h 51 24

29° 44 m

52 32

29° 14

52 56

30° 3

53 24

29 45

53 55

29 58

54 42

30 2

55 22

29 52

56 5

29 31

56 53

29 32

57 30

29 27

54 28

29° 43'

Strona 7.

11 lipca godz. 22^h 54^m śr. cz. Gr.
(astron).

Kurs N 75° W magn.

Szybki.

Lód bardzo rozproszony. Wszędzie wiele otwartego morza

Godz. 5 — 6 pp. 12-go

5567. Lód jest silniej ściśnięty czasami zupełnie — —

8 uderzeń w 30 m — — wiele

„przynajmniej w spokoju można było jeść“

5567 Godz. 6^h 15 długa [lod] wodna

N — S

2 uderzenia w 30 min.

magn

Kurs S 70 W Godz. 6^h 33'' 5567.

Szybki. 3,3 m.

Psychr. + 0,5 + 0,6

Kra. Brak prawidłowych kierunków.

Strona 8.

12 lipca pp

magn. S 75° W magn. Godz. 6^h 58

5567

magn. S 75° W Godz. 7^h 25 5567

Nieprzerwana mgła i uderzenia co 5 minut.

Uspokojenie dobre.

magn. S 80° W Godz. 7^h 3 5567

Częściowo silnie sprasowany lód

magn S 75° W Godz. 7^h 54 5567

Szybki. 3,2 m

Lód bardziej nierówny i sprasowany, niż dotąd

Mgła.

godz. 8^h 28

Trudny teren (Lód)

5567

magn. kurs S 70° W

godz. 8^h 45

5567

Szybki. 2,5 m na sek.

Strona 9.

Szybki. 3 m. na sek. godz. 9.5

5567

mg S 60° W godz. 9^h 35

5567

Lód gładzi

Gęsta mgła w dalszym ciągu.

1,75 na sek. godz. 9^h 45 5567

magn. S 60° W godz. 10^h 30 5567

uderzenie co jedną lub co półtorej minuty

Dno [zbad] Dotyka i jest
stemplowane mniejwięcej co 50 metrów.

Godz. 10^h 53 balon zatrzymuje się
przy 4,5 metrach szybk. wiatru
godz.

11^h 45

Psychr. + 0,5 + 0,5

Wszystko ocieka i balon nadmiernie ciśnięty jest ku dołowi.

Strona 10.

Chociaż moglibyśmy rzucić balast i wiatr niósłby nas prawdopodobnie ku Grenlandji, postanowiliśmy jednak spokojnie tu pozostać. Musieliśmy dzisiaj rzucić wiele balastu. Z powodu ciągłych uderzeń nie mogliśmy [odpocząć lub] spać i wogóle odpocząć. Długo tego zapewne nie wytrzymałybyśmy. [Konieczny jest dla nas] Potrzebujemy wszyscy trzech odpoczynku. Posyłam więc Strindb. i Fr. o godz. 11.20 (5567) do łódki. Do 6 lub 7 godziny pozwolę im spać, jeśli będę mógł czuwać aż do tego czasu. Później sam spróbuję nieco odpocząć. Obawiam się, że przemęczyłem ich i że moją będzie wina, o ile który z nich zasłabnie.

Dziwnie jest unosić się tutaj ponad morzem polarnem. Jesteśmy pierwszymi, którzy lecą tu balonem. Kiedyż pójdzie kto w [moje] nasze ślady? Czy uważać nas będą ludzie za warjatów, czy też pójdą za naszym przykładem? Nie

Strona 11.

przeczę, że nas wszystkich trzech opanowuje uczucie dumy. Sądзимy, że po tem czego dokonaliśmy możemy spokojnie umrzeć. Może gna nas chorobliwa ambicja, niewyłączone jednak, że nie możemy tylko znieść przeciętności, by żyć i umierać, jak szary tłum, a przez przyszłe pokolenia być zapomnianymi. Czyż można to nazwać ambicją?

Chrzęst lin balonowych w śniegu i łopotanie żagli są jedynemi dźwiękami, poza skrzypieniem kosza.

Aneroid 473 ^{mm} na wysokości 30 m.

13 lipca zrana godz. 1^h 20 5567

(3-ci dzień podróży)

Siła wiatru 2,68 m/s 1^h 20 d°

Wiatr wieje na północ

13 lipca

Psychr. + 0,3 + 0,3 godz. 2^h 8^m 5567

Balon chwieje i kręci się, wznosi i opada bezustannie. Chce gnać dalej, ale nie może się ruszyć, gdyż wiatr ma tylko 2,1 m/s, obecnie, t. j. o godz. 2^h 10.

Strona 12.

Psychr. + 0,3 + 0,3
Szybkość wiatru 3,0 m/s
Kier. wiatru N 40° W magn. } godz. 4^h 15 5567

W ciągu całej nocy nie pokazała się żadna istota żyjąca, ani ptak, ani pies morski, ani mors lub niedźwiedź.

Lat. 82° 2' [13 lipca]

long. 15° 5' wschodn. [Godz.] w 2-cm miejscu wypoczynku

13 lipca.

godz. 11^h 49 balon się uwolnił

Fraenkel chciwie rozgląda się za wodą [do picia] do płókania

1^h 37 5567 ślady niedźwiedzie

Liny pokryte lodem

4 gołębie pocztowe (3-cia poczta)

zostały wysłane o godz. 2 pp 13 lipca

(5567)

Usiadły [zaraz] po pierwsze na pierścieniu instrumentowym na linie balonowej.

Strona 13.

13 lipca.

Kurs S 75° wsch. godz. 6^h 15 pp 5567

Szybkość jazdy 2,2 m godz. 6^h 35 5567

Kurs S 85° O

stałe uderzenia, silne

d° Mgła

Lód, jak zwykle, łatwy do jazdy co się tyczy gładkości, ale szczeliny!

godz. 7,0 pp ogień w gondoli

Kurs E 20° N Godz. 7^h 18 5567

Szybkość 0,9 m

Kurs E 20° N godz. 7^h 30 5567

Nie widać, ani nie słyszać ptaków, widocznie niema żadnego lądu w okolicy.

Otrzymałem silne uderzenie w przód głowy przez — — —

Balon trzyma dobrze gaz, w pasie brzuszny zapadł tylko o $\frac{1}{8}$

Szybkość ok. 2,0 m

Kurs E 20° N 7^h 50 pp

Strona 14.

Godz. 8 Strindberg ma morską chorobę

magn. N 60° E godz. 8^h 55 5567

Kurs N 80° E godz. 9^h 4, po postawieniu żagli wpoprzek i wyprężeniu ich.

Kurs N 70° E godz. 9^h 24 5567

Szybki. 2,4 m na sek.

Aż do tej chwili od początku, gdy mieliśmy wysoki lot, liny balonowe nie oderwały się od ziemi.

Żagle są teraz ustawione wpoprzek. Niosą nadzwyczajnie i powiększają szybkość.

Balon leci świetnie od czasu, gdy tak postawiliśmy żagle i zrzuciliśmy 50 kilo balastu. Jest to rzeczywiście wspaniały lot.

Strona 15.

Kurs magn. N 60° E godz. 10^h 28 pp 13 — — —
drugiego dnia podróży według 5567

Szybkość 3,0 m szybko.

Godz. 10^h 41 przepłynął potężny niedźwiedź polarny 30 metrów pod nami. Wyminął liny balonowe i polazł dalej, gdy tylko stanął na mocnym lodzie. Że nie próbował się do nas w górę wdrapać to ciekawe. Przebyliśmy do tej chwili, godz. 10^h 49 pp 5567 w przybliżeniu około 120 km w kierunku N 60° za wsch. zboczeniem, t. j. 60 km na północ i 105 km na wschód, powinniśmy się więc znajdować pod 82° 35' N i, licząc 15 km na jeden stopień długości, [szerokości] pod 22° 5' wsch.

Przez mgłę wydaje się, że lód i woda podnoszą się na horyzoncie i stają się podobne do stałego lądu. Zmyliło to mnie kilkakrotnie. 11^h 0. Lód równy i ładny. Ma zaledwie jeden [dną stopę] łokieć grubości, gdyż leży zupełnie równo.

Strona 16.

11^h 9 Szeroki pas spiętrzonego lodu z E - W

Kurs N 60° E godz. 11^h 49 pp 5567

Silnie spiętrzony lód

14-go lipca szybko. 1,8 m godz. 0^h 20 przed poł. 5567

14-go lipca

Zgubiliśmy naszą długą linę balonową.

Stała mgła. Ani lądu, ani ptaków, psów morskich lub morsów.

Kurs N 55° E godz. 0^h 34 (5567)

Lód jest łatwy do jazdy, gdyby pomiędzy nim i na krach nie było wody.

Przelecieliśmy nad wielką rynną wodną, biegnącą z N - S.

Godz. 0^h 42

+ 0,3 + 0,4 Psychr. godz. 0^h 50

- 0,1 poprawka

Aneroid (Dusén) 749 na wysokości 40 m.

Silna mgła i

Strona 17.

wiele „otwartego morza“, ale powierzchnie wodne niewielkie.

Kurs N 60° E godz. 1^h 2 przed poł.

5567

Szybko. ok. 3,3 m. na sek.

Kurs N 55° E godz. 1^h 20 5567

Jeden z naszych gołębi lata obecnie dookoła nas. Czy postąpi jak gołąb Glaisher'a? Wspaniały równy lód.

Godz. 1^h 50. Jednostajny „touch“, znów „touch“ i jeszcze jeden „touch“.

2^h 6^m 5567

82° 18 }
23° 40 } godz. 2^h 25

Strona 18.

godz. 2^h 25 ustawiono przyrząd sterowy najdalej na południe.

Kurs N 80° E godz. 3^h 15 przed poł.

Natychmiast po odcięciu żagli bocznych

14-go lipca

Kurs N 65° E godz. 4^h 27

Kurs N 55° E godz. 6^h 5

Godz. 6^h 20 poszedł balon w górę, lecz otworzyliśmy obie klapy i o godz. 6,29 byliśmy znów nisko

Godz. 8^h 11 pp wyskoczyliśmy z gondoli.

Lądowanie.

Wyczerpani i głodni, ale musieliśmy ciężko pracować 7 godzin, zanim mogliśmy [wypocz] odpocząć.

Strona 19.

Lód polarny trze silniej liny, niż przewidyw. nasze próby.

Strony 20 — 22.

niezapisane

Strona 23.

14-go

15-go spędziliśmy przy pracy

Strony 24 — 25

niezapisane.

Strona 26.

Równocześnie z poniższem robił Strindb. obserwacje instrumentem uniwersalnym i otrzymał 13° 12',5 (przy kuli) zatem ściśle tę samą wartość (Zob. wyżej). Próba obserw. sekstantem poziomym.

$\frac{20}{7} - \frac{21}{7}$ północ

			[Nr. 5567]	
5567			Sekt.	
10 ^h	45 ^m	17 ^s	13°	21,5
47	18,5		13	16
48	42,5		13	10,3
50	26,0	Indeks Kor. = — 1'	13	12,3
51	58	• • 13° 12',5	13	12,3
53	41		13	12,1
55	8		13	16,3
56	43		13	14,5
57	58		13	10,8
59	21,5		13	8,5
52	38,7		13	13,5

wszystko tylko przy nastawieniu centralnem, lecz z osobn. nastawieniem dla każdej obserw.

Strona 27.

15-go lipca godz. 10^h 55 przed poł. 5567 pobudka i postanowienie wyjścia z punktu, w którym się znajdowaliśmy. W powietrzu widoczny jest stały drobny deszczyk, który zapewne tłumaczy, dlaczego tyle lodu osiadło na balonie.

15 lipca Nurnik poleciał ku SSW	Przez cały
Pokazuje się zimorodek lodowy	dzień ci-
pierwszy niedźwiedź	sza bez
Grubość lodu = 1,07 m (tylko pod wodą)	wiatru
	gołębia

4,25 Hg godz. 10^h 43 pp

Szybki wiatru 4,80, jednostajna mgła, jak zwykle. Temp. + 0,2 + 0,4 wilg. Kier. wiatru N 60° W.

Ciągną zbite chmury. Praca przy łodzi. Mewa polarna

Strona 28.

Napór lodu. Wieczorem lekka śnieżycą bez dużych płatów. O godz. 12 w nocy na 17 lipca padał śnieg.

18-go przed poł. foki i zimorodki. Widok rozległy, lecz w żadnym kierunku nie widać lądu. Igielki lodowe tworzą się przy przejściu pomiędzy słodką i słoną wodą na skraju brył lodowych 0,6 m pod powierzchnią wody.

20. 7 godz. 2 pp zapadła się sieć balonowa na głębokość 132 mm w śnieg i lód. Warstwa śniegu grubości około 75 mm

godz. 6 przybył mój niedźwiedź z NE. Zrana odleciały wszystkie gołębie.

Strona 29.

Godz. 8 pp ukazuje się traczyk lodowy na wschód od obozu. Dwukrotnie przeszukałem cały widnokrąg we wszystkich kierunkach, nie odkryłem jednak nigdzie ładu.

Padlina niedźwiedzia pływa w przeręblu. Dwa zimorodki znalazły się obok niej już w pół godziny po obdarciu zwierzęcia ze skóry.

Świetny pumpernikiel, traczyk lodowy na wodzie tuż przy nas. Został wystraszony i poleciał ku NNW.

Próba sekstantem z dosk. wynikiem. Zdołaliśmy wysuszyć część naszych rzeczy.

21-go/7 ładowanie sani. Łódź spuszczone na wodę, doskonały wyn.

Godz. 4.30 pp.

Nisse doskonale upiekł mięso niedźwiedzie na „Prymusie“.

Czy chcesz się umyć Nisse? Umyć się? Nie, myłem się przecież przedwczoraj. To, co pozostało, to rodzaj brudu, który trzyma się człowieka.

Strona 30.

Aneroid zob 22,7

Dusén	757,0	} leżące
mały	764,3	

22/7 6,45 r. Wymarsz. Sanie Nissa przewróciły się i wpadły do wody. 4 godz. marszu. Obóz nogny. Blask słońca. Transp. na bryłach lodu w wielkim stylu. Torossy.

23/7 Wymarsz godz. 2 pp. Zaraz przeszkody. Obserw. astron. meteorol. Idziemy śladami niedźwiedzi.

4 traczyki lodowe, 2 mewy polarne i zimorodek. Pogoda mglista i wietrzna. Śnieg bardziej miękki. Rynny szersze. Torossy nieznaczące. Łód na kałużach.

Namiot rozbity godz. 11 pp pod ochroną wysokiego wału. Próby kucharskie Nissa. Chleb Rousseau, masło, groch, kostki do zupy. Poeta młotka i gwoźdź.

[Obóz godz. 12 pp].

24/7 Wymarsz godz. 2.10. Wiele szerokich rynien i wałów. Ciężka jazda, zmordowani jesteśmy do ostateczności. Niebezpieczna przeprawa i silne uderzenia itd. sani o wały itd. Szliśmy prawie cały czas wzdłuż wielkiej rynny.

Strona 31.

Zimorodek. Traczyk lodowy. Mewy polarne (nie bojaźliwe) pies morski, łeb dorsza (szkielet). Dobra pogoda do ciągnięcia sani. Kawa wieczorem szczególnym przysmakiem. Butelka soku: Nisse wysąca resztę. Andréé popłókał ją dwukr. a F. usiłował potajemnie wydobyć jeszcze dalszy smak soku. Woda słona w kałuży na lodzie. Rynny wodne w lodzie uciążliwe. Niespokojni o wytrzymałość materiału. Pytanie, czy

zmniejszyć ładunek, ale żadnej decyzji. Obóz $\frac{1}{2}$ l godz. w nocy na twardym, dobrym śniegu. 4-krotne hurra na cześć narzeczonej Na, gdy zaświtał 25-ty lipca. Podział pracy przy rozbiciu namiotu i wymarszu.

Podczas ostatniego odpoczynku odczuliśmy silne uderzenia w bryłę lodową, chociaż miała ona przyn. 1 kilom. średnicy.

25/7. Wymarsz, opóźniony przez deszcz. Nowa technika marszu: wzdłuż rynien i na [lepszem lodzie] równiejszym lodzie, mokry śnieg [ale] i zła droga. Mewa z czerwonym brzuszkiem. Skrzydła niebieskie u dołu i u góry. Ciemna obręcz dookoła szyi. Często psy morskie w przełębach, nigdy w stadach. Dowcipy o psach morskich. Nisse wpadł do wody i znalazł się w prawdziwym niebezpieczeństwie życia. Został wysuszony, wyjęty z wody; i wsadziliśmy mu krótkie spodnie. Pozostał w tyle za nami przy rynnie.

Strona 32.

Ładunek moich sani 26-go przy przepakowaniu (przedtem)

	kilo
4 deszczulki	8,50
3 kije bambusowe	2,00
1 deska z pierścienia nośnego	1,00
1 hak do łodzi	1,50
1 dno z płótna żaglowego	1,00
1 własny worek	17,5
1 Δ kosz	29,00
1 puszka pasty do obuwia	3,5
1 wielkie płótno żaglowe	3,5
1 wielka łopata	8,00
1 zapasowa obsada do łopaty	1,8
1 kosz z zawartością	65,00
1 dtto	66,5
	208,8
Łatawiec ze sznurem	2,00
	210,8

Strona 33.

26-go godz. 6 pp zaczyna się jazda na tratwie. W nocy odwiedziły około namiotu 1 wielkiego i 1 małego niedźwiedzia. Północny wiatr, hurra. Określenie położenia Long. $30^{\circ} 15' - 30^{\circ} 47'$ i Lat. $82^{\circ} 36'$. Niedźwiedź Strindberga. Pieczeń niedźwiedzia wyśmienita. Mięso 1 godzinę w wodzie morskiej, potem wszystko w porządku. Sanie złamane. Obicie blachą na próbę. Poprawienie i przegląd wagi i znaczne zmniejszenie. Rozpatrujemy plan wędrowki. Żadnych więcej kłopotów z saniami. Ekwipunek na 45 dni. Wspaniałe uczucie i żarcie z okazji odciążenia. Nareszcie w łóżku około 7 godz. r. 27-go.

4 godz. pp. 27 lipca 4 godz. pp Wymarsz, przepakowanie, naprawa itd. [Dwa] niedźwiedź[ie] ubity przez F. Dobrym strzałem na 38 [kro-ków] metrów odległości. Gwizdawka świszcząca i róg myśliwski nie wy-straszyły go. Skóra do naprawy worka do spania. Mięso. Proszek mięsny i pod. został zmniejszony, zabrano więcej chleba. [Fr] Cztery hurra na cześć szw. chorągwi, flagi bal. O godz. 12 wyruszyliśmy w drogę i przedosta-liśmy się przez 14 rynien, 1 zupełn. spławnie i 2 wpoprzek łodzią. Ka-wały lodu niemożliwe do przesunięcia. Cienki lód wcinał się w łódź i czynił wiosłowanie prawie niemożliwym. Podmyte krawędzie stały się na szczęście silniejsze. Teren niezw. ciężki z powodu rynien i wałów, ale byliśmy zadowoleni z dnia, gdyśmy o godz. — — — r. 28-go lipca wreszcie wleźli po szczególniejszej dla F. wyczerpującej pracy dziennej do worka. Sanie Strindb. — — — — —

Strona 34.

Ładunek moich sani 27.7 po przepakowaniu	
1 kosz	41,00
1 dtto	52,5
1 własny worek	15,5
1 dtto 1½ osobiste	3,5
	112,5
1 [przyrząd.] Skrzynia apteczna [12,00]	9,00
	[124,50]
	121,50
1 namiot	8,00
	129,5

Ładunek na saniach Fraenkla

Lódź	63,00
1 własny worek	17,00
Amunicja	17,5
Instrument uniw.	3,00
Statyw	1,5
Różne instr.	8,00
Różne mapy itd.	3,1
1 aparat fotogr.	0,8
1 maszynka do got.	4,00
1 lornetka polowa	1,2
3 kołdry	4,5
Worek do spania	9
Namiot	[9]
Zapałki	3,00
	[144,60]
	135,60

Strona 35.

Fraenkla sanie — — *de* złamały się. Wiatr N 25 — — mile powitaliśmy, gdyż mieliśmy nadzieję, że będzie nas pędził. Wydaje się, że rynny przebiegają przeważnie mniejwięcej w kierunku SSE-[WNW] NNW. [Nad wieczorem] Na biwaku posiłek w namiocie, szampan, biszkopty z miodem. Zamiatalem namiot słomianem okryciem butelki szampana. Siano do butów w pończochy. Fraenkel skarżył się wielokrotnie na zmęczenie.

—	—	lip.	15,3	(astr.)	83°	0'	30°	5'
			16,0	„	82°	58'	30°	0'
			19,5	„	82°	41'	29°	35'
			21,0	„	82°	39'	30°	15'
			26,5	„	82°	36'	30°	30'
			29,0	„	82°	26'		

28 lipca 8 godz. pp. Przebudzenie. Obijanie sań. Rozpoczynamy z chodakami śniegowemi. Naprawa przyborów Fraenkla. Raj: wielkie gładkie kry lodowe bez torossów lub rynien lub wody roztopowej, prócz tej, którą potrzebujemy do picia „Raj“ Fr.: „Do diabła co pochodzi od starej babci może się pokazać“. Z początku wstrętne warunki drogowe, zato pod wieczór świetny śnieg i świetna pogoda. Odezuwa się bardzo wiatr, ale jest on przez nas zawsze mile widziany, jeśli kieruje nas ku S E. Minęliśmy dziś wiele śladów niedźwiedzi, lecz ani jednej rynny. Następnie natrafiliśmy nareszcie na szeroką bestję, którą zrana — —

Strona 36.

musieliśmy. Obecnie, około godz. 12 w południe, 29-go wleźliśmy* po 16 godzinnem mozoleniu się. Uczymy się sztuki ubogich: niczego nie lekceważyć. I jeszcze jednej sztuki: nie myśleć o jutrze.

W szczegółach opisać: trudności z lodem, torrosami, wodą z roztopów, kałużami, rynnami i polami brył lodowych.

30-go ½3 godz. r. wymarsz. Deszczowa i wietrzna noc. Bardzo pracowity dzień. Moc rynien przekroczono wszelkimi sposobami. Lód dobry między rynnami, tak że jeszcze mogliśmy przebyć ładny kawałek.

Poszliśmy spać, o godz. 3 pp, zupełnie wyczerpani. Wpadłem do wody. Nisse rozmięcza kromkę mellinsfood. Fr. zapytał, co to takiego, i na odpowiedź, deser, sądził, no to zapewne będziemy się dławić. Fr. zaczyna ślepnąć od śniegu. Lód sięga bardzo głęboko. Nisse umył sobie ręce mokrą pończochą, uznał pracę tę za ciężką i zajmującą wiele czasu, zostawił więc drugą rękę, tak jak była. Różnica była jak między mulatem i murzynem.

*) do worka (thum.)

Dziś trzymaliśmy się kursu na E i pozostaniemy przy nim gdyż

Strona 37.

Posuwamy się prawie na S z lekkim zboczeniem ku W. Wszędzie włosy reniferów. Uwolnisz się od jednego, znajdziesz tysiące innych. Srebrne widelce. Aluminiowe nic nie warte. Dzień zaczyna się, jak zwykle, od smarowania butów. Następnie wyszedłem na wywiad, równocześnie został namiot zwinięty, a stół nakryty. Fraenkel met. obserw. i czyszczenie broni, smarowanie chleba masłem i nakrywanie do stołu. Nisse gotuje jedzenie i piecze. Pieczeń niedźwiedzia 2 razy dz. Fr = służąca, a Nisse = kucharka.

31/7 godz. 5 r. wymarsz. Ślizganie się na kolanach przez głęboki śnieg, zsuwanie się, zsuwanie się, ciągle na kolanach. Odkrywca przyjemności wpadania do kałuży = Nisse. Torujemy sobie drogę. Stała mgła utrudnia nam wybranie najdogodniejszej drogi. Od wymarszu mamy bardzo złą drogę. Kraje polar. są napewno ojczyzną wielkiego zmartwienia. 10 rynien w ciągu pierwszych 6 godzin. Grubość lodu 0,8 metrów. Połtęny pas spiętrzony, szerokości kilku kilometrów, przebiega w kierunku N 10° W.

31/7 godz. 6,40 pp włączmy do worka. Pod wieczór mieliśmy wreszcie pas spiętrzenia za nami i posunęliśmy się znacznie ku wschodowi. Słyszymy, jak szumi z daleka, jak z morza.

Lat. 82° 22' Long 29° 12'

Dwa dolne określenia.

Strona 38.

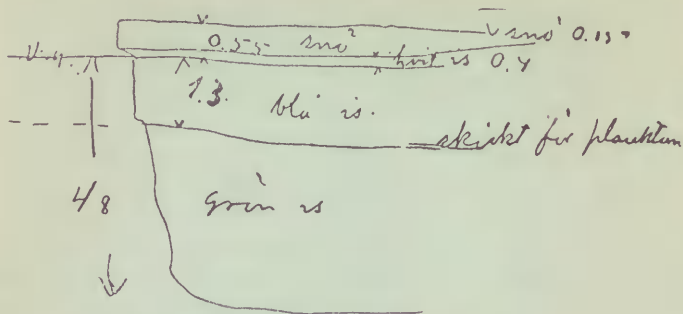
(Zanurzenie lodu pod wodą 4,1 m. Woda roztopowa na brudnym lodzie lub otoczona brudnym lodem nie smakuje tak mdło, jak czysta woda. Lekki smak gliny). Te wartości obserwacyjne wskazują, że posuwaliśmy się szybciej na zachód, niż wędrowaliśmy na wschód. Nie wygląda to bardzo zachęcająco, ale będziemy się trzymali wschodniego kursu, dopóty, dopóki dalszy marsz w tym kierunku okaże się zupełnie bezcelowym. Widziano mewę z czerwonym brzuszkiem. Glina w wielkiej ilości, w kształcie małych ziarenek, aż do brył wielkości orzecha włoskiego (rzadko). Dochodzimy do wysokiej bryły lodowej kształtu piramidy, nie widzimy jednak stamtąd z góry ani lądu, ani morza. Nawpół zamrażnięte kałuże, pokryte śniegiem, bardzo zdradzieckie. Humor i nastrój dobry. Na lodzie nie widzi się tego, że jest on w ruchu, ale rynny przy obozowiskach zmieniają się w czasie naszego snu. Ku wieczorowi idziemy świeżymi śladami jakiegoś silnego niedźwiedzia. I on wpadł dwukrotnie do kałuży. Więc nawet niedźwiedź stawia fałszywe kroki. W ostatnich dniach nie widzieliśmy innych ptaków, prócz wyżej wymienionych, do tego mewę polarną i kilka zimorodków lodowych. Woda

— lod ma zwykle 10—20 cm pokrywy śnieżnej. lód pod glina jest zawsze twardy (w bryłach)

Strona 39.

składa się [jest pełna] z mas, podobnych do gąbki.

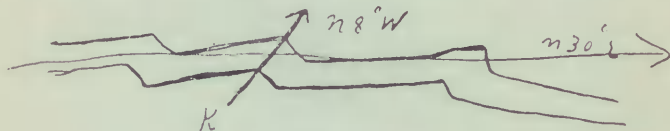
1-go sierpn. 97



a) N 40° W

b) 1 dtto N 30° E.

Grubość lodu pod wodą 1,35, z rynny b wyglądało otwarte pęknięcie.



W pobliskiej rynnie leżało K. w kierunku N 60° W. Wyruszyliśmy 1-go sierpnia w niedzielę o 8.30, po naprawieniu przeze mnie worka do spania skórą niedźwiedzia. Mieliśmy doskonały łód aż do obiadu, potem nadeszła godzina ciężkiej pracy, następnie był łód znów dobry. Przebyliśmy zapewne przynajmniej 7 kilom. Ujrzano trzy mewy o czerwonych brzuskach, dwie z nich wcale niebojaźliwe, w przeciwieństwie do wszystkich dotychczasowych.

Strona 40.

Łód [ma] wydaje się tutaj lepszy, może dlatego, że zbliżamy się do skraju wielkiego prądu lodowego i ponieważ nasza okolica chroniona jest od wpływu przypływów i odpływów z Ziemi Franciszka Józ. Dziś łódź nie była nam potrzebna ani razu do przebywania rynny. Rynny były wąskie i miały często gładkie brzegi itd. Zimorodki i psy morskie częste. Mineliśmy dwa świeże ślady niedźwiedzi, pożądamy niedźwiedzia, gdyż skończyło się mięso. Dziś wieczór zobaczyliśmy tył jakiegoś nowego zwierzęcia, które wyglądało, jak wąż długości 10 do 12 metrów, było brudnożółte i mojem zdaniem o czarnych pasach, które przebiegają z przodu na plecy. Sapało silnie jak wieloryb i zapewne nim było.

Mokre pończochy suszy się najlepiej, wciągając je na filcowe pończochy

chy i biegając w nich. Podczas naszych posiłków służą jako siedzenie: 1 skrzynia apteczna, 1 aparat fotograficzny i 1 skrzynia z zapalkami. Od kilku dni smaruję moje ręce tłuszczem niedźwiedzim i utrzymuję przez to skórę w gładkości.

Chronom. 5567 1-go sierpnia popr. wg śr. cz. Gr.

= — 50^m 7^s i dziennie opóźnienie prawdopodobnie = 4,7 Sek.

2-go sierp. Budzimy się o godz. ½10 mniej wypoczęci, niż zwykle. Wydaje się, jakbyśmy się bardziej zmęczyli na dobrej drodze, niż na przeciętnej.

Strona 41.

2-go sierp. O godz. 12 w południe wyruszamy. Ostatnie mięso niedźwiedzie zostało pokrajane na małe kawałki, ażeby przynajmniej wyglądało, że jest go dużo. Grubość śn. 1,2 m. Zaledwie 1 godzinę po wyruszeniu mieliśmy nowego niedźwiedzia. Był to stary samiec ze spróchniałymi zębami, któremu już wychodziły włosy. Ubitem go pierwszym strzałem na 38 m odległości. S-g i Fr-1 chybili. Przez cały dzień pogodnie, bez wiatru i gorąca, ale nadzwyczaj ciężka droga. Nie wierzę prawie, abyśmy w 10 godzin przebyli 2 kilometry. Siekiera zepsuta. Wiedziano 1 rybitwę czarną, 2 mewy krążyły dookoła niedźwiedziej padliny. Dopiero 3 sierpnia o godz. 2 r. przyszliśmy do kojca. Umyłem twarz po raz pierwszy od 11 lipca i wieczorem zacerowałem sobie jedną pończochę. Spodziewamy się, że jakiś niedźwiedź da się zwabić padliną ubitego itd, wówczas świeże mięso będzie stałe biegło za nami. Z ubitego zwierza wzięliśmy tym razem także połędwicę (wewnątrz przy grzbiecie), nerki (½ kilo), ozór i części żeber.

3-go sierp. o godz. 12 wstaliśmy, upał w namiocie dosyć nam dokuczał. Postanowiliśmy dziś „jeść na dworzu“, Fotografowaliśmy historję rozwoju naszych widelców. Jest tak gorąco, że ciągniemy sanie bez kurtek. Łód obrzydliwy. Wielkie suszenie odzienia. Robię dla Fraenkla nowy widlec. Widelce zostały sfotografowane.

Strona 42.

3-go sierp. 97.

Sektant poz.			Kulb. 5567		
17°	54'	10''	4	37	16
17	47	50		39	40
17	45	10		41	19
17	46	0		43	15
17	44	0		44	49
17	40	20		45	59
17	32	50		47	39
17	28	50		49	23
	27	20		50	45
	26	30		52	24
	389	240		447	329
17°	39'	18''	4 ^h	45 ^m	15 ^s

3-go sierp. 4^h 45^m drzewo spławione na lodzie dług 1,1 m Na powierzchni wody widać w powietrzu deszcz pylasty lub kryształki śnieżne.

Warstwa wody słodkiej grubości 1,4 m.

„Czy łatwo będzie się przedostać?“ „O tak, bardzo łatwo — z pewnemi trudnościami“. Nadzwyczajnie ciężki lód, małe kry, wielkie spiętrzenia i świeży lód w rynnach. Jedna korzyść jest z zimna: krawędzie niosą lepiej. Wczoraj i dziś był kurs bardziej SE niż E, gdyż kurs E jest przeważnie niemożliwy. Zaobserwowana została jedna rybitwa czarna a także zwykła mewa.

Strona 43.

Widziano jedną mewę o czerwonym brzuszku. Wiele docinków z powodu mego niedźwiedziego dziadka, co do którego twierdzi Fr., że jest najstarszy ze wszystkich niedźwiedzi obozu polarnego, twardy jak pantofel. Sądzi on, że miś został wypuszczony przez jakąś menażerję. Minęliśmy ślady 1 niedźwiedzia z dwoma młodem.

2 godz. r. 4-go sierp. rozglądałem się przez lornetę polową za lądem lub wodą przy zupełnie pogodnem powietrzu, jednakże nie podobnego nie odkryłem. Tylko lód w kierunku N-E-SE i to trudny lód ze wszystkich stron. [Mieliśmy]. Z tego powodu postanowiliśmy zaniechać marszu.

(Long. 29° 43' i prawdopodobnie lat 82° 17' dekl. 0,8° zach.)

na wschód. Prąd i lód są nie do przewyciężenia i nie mamy najmniejszych widoków, by wiecznie drepcząc kierować się na E. Zgodziliśmy się jednomyślnie, by przy następnym odmarszu przyjąć kierunek ku Siedmiu Wyspom. Mamy nadzieję, że będziemy tam w 6 do 7 tygodni. 4 godz. r. 4 sierpnia poszliśmy do kojca. Chleb, suchary i w. in. przemoczone. Obs. że [prąd] ruch bryły lodowej odchylony zostaje przez główny prąd. Przez Nansena udowodniony wielki prąd wywołuje więc w okolicy może i inne wielkie kierunki prądów.

Strona 44.

4-go sierp. 3.30 pp. wymarsz. Próba glonu (Nr. 3) na dnie lodu (zielone dno, ale tylko na 0,5 m głębokie pod p. w.*). Grubość lodu 1,05. Często najwygodniejsze przejścia są przy najbardziej szalonych spiętrzeniach, gdyż brzegi rynien najgęściej leżą obok siebie. Oczywiście mosty te są niebezpieczne, ale pozostają jednak mostami. Przy rynnach, która biegła N 40° W, ujrzelśmy spiętrzenie $\wedge$ prostopadle do rynny. Szerokie, wolne od lodów rynny z postrzępionemi brzegami są przekł.... Jeżeli tylko nie jest mgliście, wszystko inne jest niczem.

* powierzchnią wody (Tłum.)

till att det är en stolt kända en
 skor oss alla tre. Vi mena att i goda
 kända tåga förklarar en i godt det
 i sin fört. Måne i det hela kända
 mer ut af en ytterligt starka kända
 kända kända som i kända för
 draga att man skulle kända kända som
 en man i kända, kända af kända
 kända. Det detta kända kända?
 kända kända kända kända kända
 kända kända kända kända kända
 kända kända kända kända kända

Amersuut 743 m. h. 30 m. h.
 d. 13 juli 1880, 5567
 (34 kända)

Vindstyrkan 2.68 m/s 1 h. 10.
 Vinden i nordlig

13 juli 1880 + 2.3 + 0.3 h. 2' 8" 5567
 kända kända kända kända kända
 kända kända kända kända kända
 kända kända kända kända kända
 kända kända kända kända kända

Strona 11 dziennika Andréego.
 Napisała w nocy z 12 na 13 lipca.

24 m. h. 1880 kända kända kända kända kända
 kända kända kända kända kända
 kända kända kända kända kända
 kända kända kända kända kända
 kända kända kända kända kända
 kända kända kända kända kända
 kända kända kända kända kända
 kända kända kända kända kända
 kända kända kända kända kända
 kända kända kända kända kända
 kända kända kända kända kända
 kända kända kända kända kända
 kända kända kända kända kända

Ostatnia strona dziennika Andréego.
 Obejmuje opis sytuacji po pęknięciu kry lodowej przy
 wyspie Vitø.

Spis prowiantów

Aeé		Aeé	
Przedni kosz		Tylny kosz	
Kakao w proszku ekstrakt	4 szt. puszek	3	Snowflake
Kawa	1 „ „	2	mellinsfood
Masło	5 „ „	5	Keksy
Mleko	8 „ „	2	butelki
Lact. Ser.	4 „ „	4	masła
Chleb	4	1	pasztet
Sardynki	5 „	2	sól
Pasztet z drobiu	1	2	kostki do zupy
Ser	1/2	1	mąka
		1	Lact.

Próba glonów Nr. 4 przymarzła w świeżym śniegu na przerębli.

Spis prowiant. 5-go sierp. zrana.

Chleb	11 puszek po 1,1 ..	12,1
12 keksów	12 puszek po.....	15,5
+ Mell.-food		15,00
Masło.....	17 puszek po 900..	15,30
Czekolada w proszku ekstr. ..	9 puszek po 1..	9,00
Mleko	10 puszek po 2,50 .	2,5
Lact. ser.	10 puszek po.....	2,5
Konserwy mięsne		3,00
Cukier		5,00
1 puszka prep. Stauffera		4,5
Kawa		2,00
1 puszka czekolady [i]		
3 puszki tabliczek Limejuice		
Marmelada z borówek		1,00
9 paczek sardynek		
3 pudełka pasztetu		
3 1/2 puszki kostek do zupy		
2 butelki soku		
1 butelka portweinu		
6 Snowflake		
Mąka		1,0
2 paczki soli		
Ser		0,5

Spis ten wskazuje, że musimy oszczędzać, zwłaszcza chleba

Strona 46.

Temperatura [spada] opada coraz niżej i z każdym [noclegiem] stopniem włazi się coraz głębiej do worka do spania. Dziś ciężki dzień. Pierwszy w kierunku N 40° E = Siedem Wysp.

5-go godz. 8.30 pp. wymarsz. Kurs S 40° W. Grubość lodu (Słodk.) 1,2 m. Spada kilka kropli deszczowych. Dziś na czworakach jak w błogim wieku chłopięcym, „z kałuży w kałużę“. Lód bardzo rozproszony. Jazda tratwą 1 kilom. 4 godziny. Grubość lodu 0,7 m. Grubość lodu 1,1 m i 1,2 m. Morświn na lodzie. Wiele śladów niedźwiedzi. Zimorodek. 1 mewa czerwona. Lód po jeździe tratwą zrazu [dobry] jako taki, a później wyśmienity. 6.30 r. 6 sierp. zatrzymujemy się. Szer. o 10 godz. r. cz. śr. Gr. 82° 10' 7". Żebra niedźwiedzia i ozór. Raj. Wielkie gładkie kry lodowe z kałużami wody słodkiej, pełnymi wody, a od czasu do czasu młody niedźwiedź polarny o smacznem mięsie.

6-go godz. 11 [r] pp. Wymarsz. Lód 1,6 m. Pogodnie. 2 mewy o czerwonych brzuskach. Bojaźliwe. Odwiedzają nas 1 raz, następnie odlatują. Lód dosk. gładkie kry o korzystnej wielkości, ale wiele łatwych przejść. Co za radość, gdy igła kompasowa wskazywała rozległą, kilkusetmetrową równinę.

Strona 47.

W linii spiętrzenia rynna N 25° W. Gdy sanie zaczęły koziółkować, zauważył F., że nasza podróż nie jest bez polotu. Lód, jak puder cukrowy i trawa cukrowa.* Najlepszy marsz dotąd, prawdopodobnie conajmniej trzy minuty południka. Dwie mewy o czerwonych brzuskach. Mięso niedźwiedzie od czasu, gdy się odleżało, jest obecnie bardzo dobre. Na śniegu poruszamy się naprzód z trudnością, t. zw. śnieg jak puder cukrowy. Nogi nie mają żadnego oparcia i człowiek się poślizguje, gdyż płozy saní wpadają głęboko. Obecnie, gdy idziemy spać, 7-go o godz. 12 w poł. jesteśmy bardzo zmęczeni. Wiatr wieje S 50° W i kurs nasz jest S 40° W. Nowa trudność: rynny zmieniają się podczas przeprawy. Wstaliśmy dopiero o godz. 10.30 pp. 7-go i czuliśmy się zupełnie wypoczęci. Wiatr był jeszcze ciągle silny, odwoił się jednak ku zachodowi (S 75° W). Nieco włosów renifera w jedzeniu poleca się gorąco, łowienie ich wstrzymuje zbyt szybkie i za łakome jedzenie.

2 godz. pp. 8-go wymarsz. Lód 1,45 m. Zupełnie dobry lód. Wały i rynny, ale wielkie kry. Wiatr prosto w twarz, ale to przyjemnie ochładza. Lód już trzeci dzień jest teraz taki. Używam okularów jedynie przy jaskrawem słonecznem świetle, pozatem przymykam tylko oczy.

Strona 48.

Widziano dwa traczyki lodowe w wodzie. Wydają one dźwięk, którego nigdy jeszcze nie słyszałem. Jeżeli wiatr SW w dalszym ciągu będzie wiał, to ściągnie rynny. Wówczas, jeśli o mnie chodzi, może jeszcze trwać jeden tydzień lub dwa. Chciałbym mieć letni płaszcz. Przy ciągnięciu sani człowiek się rozgrzewa. 2 mewy o czerwonych brzuskach.

* Zdanie niezrozumiałe. (Tłum.)

Dla odmiany dostaliśmy się do obrzydliwego obszaru wody słodkiej (fotogr.). F. skarżył się już [nie] wielokrotnie na brak urozmaicenia, był jednak z tej nowości znów niezadowolony. Wszystkim nam trzem cieknie bezustannie z nosa. Stały katar. Kałuże wody słodkiej są często trudniejsze do przebycia, niż kałuże z wody słonej, gdyż krawędzie są podmyte i lód ze względu na płytką wodę jest nie do użycia.

9-go sierp. 2.20 r. [siedliśmy] rozpoczęło się [wyłączenie] wstawanie w namiocie.

3.0 prymus puszczone w ruch.

3.18 pieczeń gotowa i zaczęto gotować kawę.

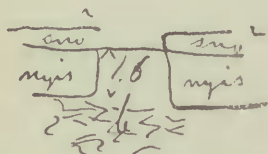
3.29 zjedzono [ją] pieczeń.

3.48 ugotowano kawę.

4.00 wypito kawę.

5.30 wymarsz.

Lód grubości 1,6.



b = rozmokła masa lodowa,
która
wyglądała,
jak
stary lód. Nie

Strona 49.

można się przez coś takiego ludzi. Warunki drogowe są opłakane. Podłoże składa się ze spiętrzeń, brył i pagórków z leżącymi pomiędzy nimi zawiejami śnieżnymi i ciągnięcie jest ciężkie, ale dla sani nie jest [ono] droga zła, gdyż śnieg dobrze niesie.

Godz. 7.30 ujrzałem, jak się w jednej rynnie tworzyło spiętrzenie, rynna biegła pod kątem prostym w kierunku wiatru, który spiętrzał kry. Podłoże [jest] składa się z wielkich i równych pól [z] pełnych brunatnego lodu, równych pól, małych spiętrzeń z kałużami śniegu i lodu, niewiele wielkich rynien wodnych. Jest to nadzwyczaj męczące. F. miał po raz 2-gi biegunkę i siły jego moralne skończą się niebawem. Rynny wody słodkiej były często rzeczywiście „słodkie”. Widać nużyka. Ładny, tłusty niedźwiedź laźł ku nam, uciekł jednak, nim złożyliśmy się do strzału. Zmartwiło to nas, gdyż znów wkrótce nie będziemy mieli mięsa niedźwiedziego. S. i F. gonili za nim, ale na próżno. Byliśmy wyczerpani, a F. był chory. Dałem mu opjum na biegunkę. Potem mieliśmy wiele godzin roboty, ażeby strzelbę S-a doprowadzić do porządku. Naprawa zamku jest wstrętnie żmudną robotą. Byliśmy obecnie 18 godzin

Strona 50.

na nogach i w ruchu, aż wreszcie o godz. 8 pp. mogliśmy wleźć do worka do spania

Ładunek moich sani

1 mały worek	3,5
1 przedni kosz	37,1
1 tylny „	37,3
1 własny worek	15,5
1 skrzynka apteczna	9,00
1 namiot	9,0
2 kije od namiotu	1,5
Mięso	5,0
	117,9
1 fuzja	1,6
	119,5
1 pudło amunicji	6,5
	126,0 kilo
1 Sekst	2,2
1 Worek	6,0 fotogr.
	134,2

Sanie Fraenkla

			107,5
Łódź	63,00	1 worek książek	3,0
[Apar. do gotow.]		2 wiosa	4,5
[Spirytus]		3 tyczki	2,0
[Żywność]		1 fuzja	2,0
1 własny worek	17,0	1 worek siana do butów	1,0
1 wąż	3,5	[1 worek sznurów	4,9]
3 kawały drewna ...	2,0	[1 „ fotogr.	6,0]
1 amunicja	3,5	[1 Anem.]	
1 Uniwers.	3,0		[130,9]
2 lornetki polowe ...	2,0	[1 Psychr.]	
3 kołdry	4,5	[1 worek zamienny	—6,0]
1 worek do spania ..	9,0		[124,0]
[1 Sekstant]		[1 worek do spania	[—4,9]
	107,5		120

Strona 51.

		120
		[124,9]
[Service] Apar. do got. Żywność i i.		12,0
8 paczek zapatek		3,00
[Spirytus]		
1 Sekstant	} [2,2]	[6,8]
1 Anem.		4,6
1 Psychr.		
1 worek zamienny		1,

Spirytus, Service i i.	8,00
2 poduszki	1,7
i przybory do czyszczenia }	
1 drewno splawione	2,0
1 płótno żaglowe nasyczone smołą	2,5
	[155,8]
	153,8

{ Long 29°,5
{ Lat. 81° 56',5

Widziano zwykle mewy. Droga niezwykle ciężka. Dziś dotarliśmy do zupełnie nieprzewyciężonych kałuż. Są to szerokie rynny, wypełnione mniejszymi bryłami lodu i śniegu. Trudno posuwać się naprzód, ani saniami, ani [] łodzią. Wyżej podane określenie położenia wywołuje zmianę kursu ku S 50° W (kierunek Siedem Wysp). Dziwne, że zaszliśmy tak daleko na równoleżniku, chociaż [cały cz] przez wiele

Strona 52.

dni mamy wiatr przeciwny. Przejście 82° świętowaliśmy w południe, jedząc sardynki, wieczorem zaś ciasto Stauffera. Śnieg był dziś dobry, ale podłoże jest bardzo złe. Przyjmujemy, że przebyliśmy 3 kilom. lub może 2 minuty łuku. Dziś znalazłem po raz pierwszy na lodzie kamyki, liście i in. Miejsce znalezienia tak wyglądało:

10 sierp. 4 godz. pp. (Nr. 5) lód twardy, nierówny z wgłębieniami, szaro-żółty z zagłębieniami, śniegiem pokryty. Głębokość lodu pod wodą [blisko przy] przy miejscu znalezienia 1,05, 1,05, 1,35, 1,35, 1,35, 1,05. Znaleźisko leżało na wielkiej krze, w głębokiej na 20 cm dziurze, mającej 50 cm średnicy. To znaleźisko umożliwiłoby określenie miejsca pochodzenia brunatnego i twardego lodu, który widzimy cały czas. Aż do tego znaleźiska nie widziałem nigdy nic innego na brunatno-żółtym lodzie poza drobną gliną, a teraz znajduję na tymże lodzie cały zbiór roślin, piasku, kamyków itd.

Dziś padało z początku nieco deszczu, później śnieg. Już po 7 godzinach marszu rozbiliśmy namiot, droga była dziś strasznie męcząca. S. siedzi i ceruje swoją tylną część spodni, F. smaruje fuzje. Bóle F-a w kiszkiach przeszły.

11-go sierp. był prawdziwym dniem Tycho-Brahego. Zaraz zrana wpadłem do wody i sanie moje ze mną. Większość rzeczy przemo-

Strona 53.

kła. S. uderzył o sanie F-a i rozerwał przy tem łódź. Wszystkie trzy sanie koziołkowały kilkakrotnie w ciągu dnia. Moje przewróciły się dwa razy. Śnieg był dobry, ale podłoże było szkaradne. Żaden podstęp nie oszczędził nas. Gdy nastał wieczór byliśmy bardzo przygnębieni. Pozatem stało się to i owo. F. zestrzelił mewę polarną. Była

białości kredy z czarnymi łapkami i pazurami, łapki i pazury [były] miały białe pasy wpoprzek, a łapki (blonki) miały białe paski. Trzy pazury z błonką i jeden tylny pazur (krótki). Na skrajnym brzegu skrzydeł było kilka małych piór z szaremi plamami. Dziób [był] miał żółty koniec, pozatem był on żółto-biały z czarnymi plamami wpoprzek. Ptak spadł w najbliższem naszym sąsiedztwie.

Grubość lodu 1,45 m. Mogę stwierdzić, że dziś widziałem dwie bryły lodu lodowcowego. Jedna [kawał] bryły lodu zawierała 7 warstw brudnych pasków, pomiędzy tem był biały śnieg lub lód. [Jego] Grubość bryły wynosiła [0,95] 1,05 m i warstwy były prawie jednakowo silne i biegnące równo. Przy przejściu przez rynną stało się coś niezwykłego. Staliśmy bezradni zupełnie, gdyż krawędzie lodu były krusze i rynna tak płytka, że nie można było spuścić [bal] łodzi na wodę. Wszystkie nasze, używane dotąd, sposoby zawiodły. Gdy tak się naradzamy, rozłamuje się kra pod nogami Fraenkla i w ten sposób mie-

Strona 54.

liśmy kawał lodu znacznej wielkości. Z pomocą tego kawału utorowaliśmy sobie wtedy przejście dość łatwo. Nie mogliśmy się trzymać kursu, lecz musieliśmy iść raz ku północy i raz ku wschodowi, jednakże staramy się pozostać przy kierunku S 50° W. Nasz dzisiejszy marsz wynosi zaledwie nieco więcej niż 3,5 kilometra.

Okolo [$\frac{1}{2}$] godz. 4.30 pp. długość nasza wynosiła 30° O E. [Przed] Okolo południa szerokość nasza wynosiła 81° 54', 7. F. zdawało się, że widzi ląd i rzeczywiście tak wyglądało na ląd, że zmieniliśmy kierunek i skierowaliśmy się tam, ale okazało się później, że było to tylko wielkie, swoście ułożone, spiętrzenie.

Próba Nr. 7 została znaleziona na skraju otworu z wodą roztopową i na odwrotnej stronie śnieżnej warstwy lodu, grubości 2 cm na wodzie tego otworu. Leżała tam na odwrotnej stronie otworu w centymetrowych paskach.

12 sierp. Sondowanie 320 m, bez dna. Grub. 1. 1,2. Próba 8 leżała na linii do sondowania, gdy wyciągnęliśmy ją z głębokości 200 m. Przy końcu marszu dziennego mieliśmy nareszcie lepszą drogę, po bardzo zlej ostatnich wielu dni. Dziś przebyliśmy zapewne 2,5 minuty, chociaż byliśmy krócej w drodze jak zwykle.

Strona 55.

Kurs był S 50° W. Znajdujemy się [obok] obecnie tak blisko ziemi Gillis'a, że w każdej chwili możemy oczekiwać ujrzenia jej. Ale nie ukazuje się ani ten ląd, ani inny. Dziś jedliśmy mewy polarne bez szczególnego przygotowania, tylko zwyczajnie upieczone. Uznaliśmy, że są bardzo smaczne. Oglądamy się za psem morskim, gdyż mięsa niedźwiedziego mamy tylko na jeden jedyny posiłek. Buty moje

tak się stopniowo podarli, że muszę się obawiać, iż los ich będzie wkrótce przypieczętowany. Właśnie teraz, gdy idziemy spać o godz. 3.30 r. 13-go sierp. pluszcze deszcz na namiot. Czynie przygotowania do uszycia sobie nieprzemakalnego płaszcza. Zaledwie poszliśmy do kojca, usłyszeliśmy znów wieloryba, nie mogliśmy go jednak odkryć.

13-go sierp. godz. 5 pp. wymarsz. Szukam daremnie jako łupu psa morskiego. Łód znośny. W jednej rynnie mała ryba, zupełnie bez strachu, wydawało się, jakby zdziwiona, przygląda się nam. Zatłukłem ją łopata. Miała długości 7,5 cm. Szaro-zielona, ciemno nakrapiany grzbiet, czerwono-fioletowe boki, biały brzuch. Żrenice czarne, gałka oczna o średnicy 5,5 mm. Trzy płetwy, 1 ogonowa. 2 tylne, 1 para brzusznych poniżej łba [2] 1 para bocznych za łbem. Właśnie, gdy przeprawialiśmy się przez rynnę, krzyknął S-g „Trzy niedźwiedzie“.

Próba Nr. 9.

Czekanie było za długie dla starych kości.

Strona 56.

Natychmiast wstąpiło w nas życie i byliśmy pełni nateżonego oczekiwania. Wspomnieliśmy nasz ostatni zawód i ostrożnie przystępowaliśmy do dzieła. Schowaliśmy się za wałem i czekaliśmy, ale niedźwiedzie nie przyszły. Ofiarowałem się wówczas sam jako przynęta i pełzałem, cicho gwiżdżąc po ziemi. Niedźwiedzica stała się uważna, podeszła bliżej i weszła, cofnęła się znów jednak i położyła się. Wreszcie było mi za zimno leżeć dłużej bez ruchu na brzuchu w śniegu. Krzyknąłem towarzyszom, że pobiegniemy wprost naprzeciw niedźwiedzia. Uczyniliśmy to. Wtedy niedźwiedzica poszła mi naprzeciw, [i], dałem strzał, ale spudłowałem. Skoczyłem na równe nogi i strzeliłem po raz drugi, gdy tymczasem [młód] niedźwiedzie zatrzymały się chwilę w ucieczce. Zraniłem niedźwiedzicę na 80 kroków odległości, zrobiła jeszcze kilka susów, potem na 94 kroki powaliłem ją jednym strzałem. 4-y strzał ubił jedno z młodych. Wtedy trzeci niedźwiedź zaczął biec, ale [został ubity i] został postrzelony przez Fraenkla, a przez Strindberga ubity. Obaj mieli dłuższą drogę i nie mogli tak szybko nadażyć, jak ja. Była to wielka radość w całej karawanie, poćwiartowaliśmy przy triumfalnych wrzaskach nasze

Strona 57.

niedźwiedzie i załadowaliśmy na nasze sanie pełne 42 kilogramy, t. j. zapas mięsa na 23 dni. Z doświadczenia naszego z niedźwiedziem mięsem możemy powiedzieć, że szczególnie smaczne wydają się: serce, mózdek i nerki [i w pewnym], także ozór godny jest zabrania, a żeberka są doskonałe.

Wieczorem zastrzeliłem mewę polarną. Zdjęcie skór z niedźwiedzi itd. sprawiło nam tyle pracy, że nie mogliśmy tego dnia daleko zejść. Wiatr skręcił teraz ku SE i mamy nadzieję, że kierujemy się ku zachodowi. Dziś była niezwykle piękna pogoda i dobrze się stało, gdyż w przeciwnym razie mielibyśmy ciężką pracę. Gdy niedźwiedź zostaje tra-

Gdy się niedźwiedzia postrzelił, wydaje on często głośny ryk.

fiony, wydaje ryk i usiłuje uciekać tak szybko, jak może. Cały dzień bawiliśmy się w rzeźników. Próbowałem także mych sił w rzemiośle garbarskim, gdyż chciałem przyrządzić skóry, ażeby wyreparować niemi worek do spania. Skóra z przedniej łapy jest do tego najodpowiedniejsza, ponieważ jest najłżejsza. Mimo dość pogodnego dnia także i dziś nie odkryliśmy nigdzie ładu. 14-go 6.30 r. położyliśmy się spać. Przedtem umyliśmy nieco ręce i najedliśmy się do syta. Niedźwiedzia matka była już sztynna po niedługim czasie, ale młode pozostawały jeszcze długo ciepłe. Stara przegryzła sobie na wylot język. Mewa polarna wydaje trzy dźwięki: 1) piirrrrr z miękko toczonem r., 2) piolet, 3) podobne do kraks wrony.

Strona 58.

15-go o godz. 12 w południe położyliśmy się spać, przedtem musieliśmy pozostać w miejscu z powodu deszczu i prac przy naprawie. Zrobiłem sobie płaszcz deszczowy. Worek do spania został zacerowany, noże naostrzone. Kurtki pocerowane. Okulary również. Od czasu do czasu odwiedza jakaś mewa polarna niedźwiedzią padlinę. Przez cały prawie dzień mieliśmy deszcz i wiatr wiał z SE. Biegunka u S-go i Aëgo. opium Strindberg ma założoną węgę i bandaże na rękach z powodu ran ciętych i na górnej wardze z powodu wrzodu. Obmyte sublimatem. Góry mięsa pożarte.

16-go o godz. 4 r. wymarsz przy wietrze i śniegu. Wydobyte zostają kurtka futrzana i baszłyk, ale są nieużywane. Droga bardzo uciążliwa, ale śnieg dobry. Przecinamy ślady niedźwiedzie. Sądzę, że prawie cały lód jest sprasowany. Także na równych płytach widać //// jednakowo przebiegające linje. Z tego można wywnioskować, że płyty zawierają kawały, które stoją kaniem. Coś podobnego zaobserwowałem dziś w wielu miejscach na starych, żółtych płytach. Cały przecięty teren składa się bezwątpienia z dawnych sprasowań i tu jest teren prawie przecięty. Długość nasza wynosi dziś 31° E, a prawdopodobna szerokość 81° 50. Dlatego jutro [mamy za] zmienimy nasz kurs, trzymając się S 60° W. Od pewnej chwili jest dość pogodnie,

Strona 59.

ale nie widać ładu. 17 sierp. 10.40 r. Jedna o czerwonym brzuszku* i 2 nużyki lub traczyki lodowe. Nasza dzisiejsza wędrówka była straszna. Nie uszliśmy naprzód nawet 1000 metrów, z wielkimi trudnościami skacząc z płyty na płytę. Lód jest tu strasznie sprasowany i rozbity na małe płyty. Do pewnego stopnia ściśle określenie szerokości dało 81° 47. [Mięso] Serce niedźwiedzia (pieczone) jest w smaku nieco gorzkie. Pieczone mięso niedźwiedzie w zupie z kostek bardzo nam smakowało. Porcja mięsa niedźwiedziego ma być od jutra powiększona na głowę i posiłek do 1,1 kilo.

* dodać „mewa“. (Tłum.)

18-go sierp. o godz. 1.40 pp. wymarsz. Łód zmienił się bardzo przez noc. Wiatr jest bardziej północny. Pogoda jest ładna. Droga bardzo uciążliwa, w ciągu przedpołudnia, tj. w ciągu $4\frac{3}{4}$ godzin przeprawialiśmy się 5 razy. Zaledwie zjedliśmy [znów] zaraz znów trwało tak dalej. Łód składa się z małych płyt i jest porozdzielany. Wielkie otwarte płaszczyzny wodne pomiędzy płytami, w nich wiele psów morskich. Widziano nużyka. Z fuzji F-a odpadł [celownik] żłobek, został jednak odnaleziony. Musimy być niedaleko otwartego morza, gdyż łód jest bardzo rozproszony. Widnokrąg w kierunku ziemi Gillis'a prawie zupełnie pogodny, ale nie widzimy lądu. Sądzę, że tylko bardzo blisko przy ujściu prądu polarnego do otwartego morza jest niesprasowany łód, który się tworzy przez zamarzanie ostatnich kałuży. Po obiedzie 3 razy przejazd i 1 przeprawa na tratwie.* Tyle czasu straconego, że uszliśmy naprzód w naszym kierunku zaledwie jeden kilometr. Grubość lodu 1,2 i

Strona 60.

1,7 m. Widziano traczyka lodowego. W czasie gdy siedzieliśmy w namiocie, S. i F. przygotowywali kolację, a ja cerowałem moje kałesony, usłyszałem hałas przed namiotem. Gdy [otworzyłem] spojrzałem przez szparę w zasłonie, ujrzałem tuż przed moim nosem niedźwiedzia. Nie przestałem cerować, lecz powiedziałem tylko „Zobaczno, oto macie znów niedźwiedzia“, na co F. wziął strzelbę (strzelby przypadkowo, do czyszczenia wzięte były do namiotu) i wypalił. Niedźwiedź stał oddalony tylko o kilka kroków i chciał go już napaść, dostał jednak kulę i padł po kilku już krokach. Pracowaliśmy dalej i zjedliśmy kolację, zanim uznaliśmy zdobyć za godną choćby jednego tylko spojrzenia. Gdy jednak wówczas obejrzelśmy zwierzę, zobaczyliśmy, że był to ładny okaz niedźwiedzia, samiec, bezwątpienie najładniejszy ze wszystkich, które dotąd ubiliśmy. Wzięliśmy do uzupełnienia naszych zapasów świeżego mięsa mózg, nerki, ozór i kilka kawałów [z] grzbietu, ogółem około 10 kilo. Strindberg mierzył odległości księżycą, ażeby sprawdzić chronometry i określić nasze położenie. Następnie założył na noc wędki z mięsem (niedźwiedzia). Mamy wschodni wiatr i jesteśmy zadowoleni. Właśnie był widnokrąg zupełnie pogodny w stronie ziemi Gillis'a, ale nie mogliśmy dojrzeć wybrzeża. Przeszkody przy przejeździe i przeprawie są coraz większe, gdyż tworzy się świeży śnieg i płyty są bardziej ruchliwe, niż kiedykolwiek przedtem przez nas obserwowane.

Strona 61.

19-go godz. 8 pp. wymarsz. Próba wytopienia tłuszczu niedźwie-

* Przejazd oznacza tutaj i niżej jazdę łodzią; użycie mniejszych, pływających w wodzie płyt lodowych nazywa Andrée spławem lub przeprawą na tratwie. (Tłum.)

dziego. F. był zdania „Ach, jak to będzie dobrze, gdy dostaniemy chleb ze smalcem“. Bierzymy ze sobą tylko mózg, nerki i najlepsze kęski z naszego niedźwiedzia, ogółem ok. 8 kilo. Mamy za sobą ładne trudy dnia, prawdopodobnie 5 kilom. Szerokie, ale równomierne szczeliny w lodzie, pomiędzy nimi wielkie przestrzenie (pasy) pokryte lodem. Droga bardzo męcząca, gdyż świeży śnieg ukrywa nierówności. Sanie otrzymują dlatego co chwilę nieprzewidziane uderzenia. Kałuże wody słodkiej, jeszcze niezamarznięte, zmuszają do długiego okrażania. Jestem zupełnie wyczerpany trudami tego dnia. Wziąłem na siebie wywiad drogi; jest to bardzo uciążliwe. Często muszę wędrować dalekimi drogami przez wały i kałuże lub wzdłuż rynien. Najgorsze są zbiorniki wody słodkiej, które w niezliczonych zakrętach rozciągają się pomiędzy lodem, prawdziwe labirynty. Wanienska połączona jest z drugą szeroką rynną, ale widzi się to dopiero, gdy się stoi bezpośrednio przed nią. Prawie zawsze, gdy wychodzę na wywiad, biorę ze sobą na ramię strzelbę, tymczasem S. i F. siedzą i czekają i marzną. Czasami badają oni drogę z jednej strony, ja zaś z drugiej. Wywiad drogi na nierównym lodzie jest prawie tak samo męczący.

Natknęliśmy się na potężną rynnę, biegnącą w kierunku N 20° E. Musieliśmy się często odważyć na warjackie przejścia [„leż spokojnie“ na różne tempa]. Sanie przewracają się lub pozostają zawieszone nad jakąś przepaścią, gdy tymczasem ciągnący je człowiek upada. Wtedy nazywa się to „leż spokojnie“, a często musi on przytrzymywać jako kotwica sanie, dopóki inni nie będą mogli przyjść mu z pomocą.

Strona 62.

Podczas przejścia musieliśmy często na dłuższej przestrzeni ciągnąć sanie szybko, często także wolno. Często musieliśmy skręcać w środku szczytu, często w środku wąwozu. Tylko z pomocą siekiery i łopaty mogliśmy utorować sobie drogę. Dla jednych lub obu płożów trzeba było wyrąbywać tor. Kilkakrotnie musieliśmy zupełnie rozładować sanie i postawić wpoprzek łodzi. Umocowaliśmy po jednej linie na przodzie i na tyle łodzi, w ten sposób mogliśmy ciągnąć łódź przodem i tyłem. Boki łodzi łamią się, jeśli są obciążone saniami, a sanie z ich cennym ładunkiem są w niebezpieczeństwie i t. d.

Próba Nr. 10.
21-go sierpnia, godz. 12.10 r. wymarsz. Z czerwonym brzuszkiem.* Wspaniały dzień. [Zupełnie pogodnie] Ładna pogoda. Słaby wiatr północny, ale nawpół zamarznięte rynny i kotliny wodne kosztowały nas wiele czasu. Raz trwała przeprawa 2 godziny. Sądzę, że nigdy jeszcze nie napotkaliśmy na tak wielkie przestrzenie podobnie silnie sprasowanego i na tak małe płyty połamanego lodu. Próba Nr. 10 leżała przymrożona i nawpół sucha (szara) w miejscu pęknięcia bryły lodowej,

* dodać „mewa“. (Tłum.)

która była spiętrzona na skraju rynny. Dziś wieczorem na mój wniosek spróbowaliśmy surowego mięsa. Surowe, osolone nerki, smakują jak ostrygi, nie będziemy zapewne więcej ich piekli. Także mózg na surowo

Strona 63.

jest bardzo smaczny a i surowe mięso niedźwiedzie można zapewne jeść. Podczas rozbijania namiotu przybyły trzy niedźwiedzie i zaatakowały nas. Zajęliśmy stanowisko przy wale lodowym. S-g położył starą jednym strzałem. F. drugim strzałem ubił jedno z obu młodych. Ja dałem 4 strzały do drugiego młodego, wszystkie były celne, zwierzę jednak zdołało się uratować pomiędzy rynnami i kałużami. Zabraliśmy najlepsze kęsy, t. j. $\frac{2}{3}$ ozorów, nerki i mózgi. Poza tem wzięliśmy tym razem krew i F. otrzymał polecenie upiec na krwi niedźwiedziej naleśniki (moja propozycja). Wziął do tego mąki owsianej i masła na patelnię. Jedliśmy potrawę z masłem i uznaliśmy ją za wyśmienitą. Jeden z młodych niedźwiedzi był już dość duży, drugi (samica) był mniejszy. Wszystkie młode niedźwiedzie, które dotąd widzieliśmy były roczne. Próby z zupą z glonów i ciastami z mellinsfood (woda z kałużą i proszek drożdżowy) dają doskonałe wyniki. Zupę z glonów (zieloną) zaproponował S. Wynalazek jego jest bardzo ważny dla ludzi, którzy podróżują w tych okolicach.

22-go sierp. godz. 5 r. wymarsz. Młoda mewa polarna, wagi 475 gr. (wyrośnięta) ubita przeze mnie. Czarne końce na piórach skrzydeł i opierzenia. Na górnej stronie szyi i z boku miała kilka piór z szaremi końcami. U nasady dzioba i wokoło oczu, na podbródku i na czole

Strona 64.

była szaro-czarna. Dziób czarny. Zdaje mi się, że tylko młode wydają dźwięk „piot-piot“, który 14 sierp. określiłem jako krzyk mewy polarnej. Gdy stara staje się trwożliwą lub chce ostrzec woła ona „piirrrr“ (zob. 14 sierp.), wtedy jednak z twardem r i w szybkim następstwie. Młode były dookoła na dole białe. Ale łapki tak były narysowane, jak to podałem dla starych. Droga była dziś fatalna i powtarzam to, co napisałem wczoraj, że jeszcze nigdy nie napotkaliliśmy dotąd tak wielkiego obszaru w ten sposób silnie sprasowanego lodu. Zaledwie od czasu do czasu kilka kilometrów kwadratowych nie nosi wyraźnych śladów sprasowania i [prawie] cała okolica składa się [składa się] z nieprzejrzanego pola dużych i małych wałów. O jakiejś regularności wałów niema mowy. Rynny miały dzisiaj zupełnie postrzępione krawędzie, kry były małe, ale naogół przeprawiać się było łatwo. Rynny są teraz tak silnie zamrożnięte, że ani o przeprawie na tratwie [i], ani o spławie niema mowy. Dziś zmieniła się rynna właśnie po przeprawieniu się naszym przez nią (5 min. później nie bylibyśmy mogli się przedostać) i widzieliśmy bardzo silne spiętrzenie. Płyty przybywały z wielką

szybkością i trzeszczały dookoła nas. Robi to dziwne i wspaniałe wrażenie. Dzień był wspaniały, może najładniejszy, z tych które przeżyliśmy. Znów, przy szczególnie pogodnym [niebie] widnokręgu, szukaliśmy ziemi Gillis'a, ale niemożliwym jest coś odkryć.

Strona 65.

Kurs nasz był S 60° W jak w przeszł. dniach, i dzisiejszy marsz dzienny posunął nas naprzód o blisko 3 min. w kierunku naszego kursu. S. wykorzystał ładną pogodę, ażeby zmierzyć odległości księżyca. Zaobserwował on na śniegu halo, jedno wewnętrzne, silnie odgraniczone o wewnętrznym skraju czerwonym, którego odl. $\wedge$ od słońca (promień Halo mierzony od wewnętrznego skraju) 21° 45'; — — — zewnętrzne halo (47°), gdzie jednak barw nie można było zupełnie dokładnie określić. Widziane na tle powierzchni ziemi wydawał się halo jako wierzchołkowe części paraboli lub elipsy. Wspaniały wewnętrzny krajobraz z kanałami pomiędzy wysokimi tarasowymi brzegami po obu stronach, rynek ze studnią i stopniami wzdłuż do kanałów. Podniosłem! Kilka dni mająca szynka niedźwiedzia jest nadzwyczaj dobra. Masuję nogę F-a. Tak się zmęczył, dźwigając ciężary, że kolano jego wyszło ze stawu, jednak znów się złożyło. Nie poniósł jednak żadnej [ciężkiej] szkody. S-a boli palec u nogi, przyczyna dotąd nieznana.

Sierp.	Long	Lat
6		82° 11
8,6 linja	$\left\{ \begin{array}{l} 29^{\circ} 29'' \\ 28^{\circ} 58' \end{array} \right.$	$\left\{ \begin{array}{l} 82^{\circ} 0' \\ 82^{\circ} 20' \end{array} \right.$
9,9		81° 57
10,95		81° 54',5
11,2	30',1	
13,6 linja	$\left\{ \begin{array}{l} 30^{\circ} 12' \\ 31^{\circ} 58' \end{array} \right.$	$\left\{ \begin{array}{l} 82^{\circ} 0 \\ 81^{\circ} 30 \end{array} \right.$
16,16	$\left\{ \begin{array}{l} 30^{\circ} 55' \\ 31^{\circ} 14' \end{array} \right.$	$\left\{ \begin{array}{l} 82^{\circ} 0 \\ 81^{\circ} 30 \end{array} \right.$
	Long	Lat

Strona 66.

Sierp. 20,9 81° 44'

Sierp. 23 godz. 11.30 r. wymarsz. Stan lodu jest trudny do 4 godz. pp., następnie staje się lód równiejszy. Jedna rynna powiększyła się właśnie, gdyśmy mieli ją przebyć, musieliśmy więc znów przejeżdżać. Przecięto dwa ślady niedźwiedzie. F. sądzi, że wgłębienia z wodą słodką są często lub czasami tak głębokie, że sięgają przez całą grubość lodu. S-g zwrócił uwagę na to, że rynny boczne połączone są czasami z kału-

zami wody słodkiej [która] a mianowicie w ten sposób, iż można przyjąć że [kałuża] kałuże wody sł. osłabiają lód, tak że łamie się on przy spiętrzaniu. Zupa została ugotowana z wielkiej ilości glonów; pieczone mięso niedźwiedzie wrzucone do tego, a następnie dwie łyżki mellin-food z wodą z kałuży. Zupa wydawała mi się wspaniała, dla F. i S. nie była tak smaczna, musieli jednak z konieczności uznać ją za zupełną. Lód we wgłębieniach wody słodkiej zaczyna obecnie być nośny, i to jest dobre, gdyż możnaby było wpaść w rozpacz, gdyby z ich powodu trzeba było robić szereg okrążeń. Nasz

Strona 67.

Próba Nr. 16.
dzienny marsz wynosił zapewne ok. 6 do 7 kilometrów, jesteśmy straszliwie zmęczeni. Około 1 godz. pp. natrafiłem na krę lodową z wielką ilością gliny. Zbadałem ją dokładnie i wziąłem próby 12, 13, 14. Dwie z nich zawierają glinę i [jedna] części organiczne roślin, które w niej znalazłem, trzecia (14) zawiera tylko glinę. Takie części roślin [długie], długie włókna widziałem już napewno wcześniej w glinie, ale nie zwróciłem na nie żadnej uwagi). Próba Nr. 11 pochodzi z kawałka drewna spławionego, które F. znalazł. Wpadło ono w śnieg i było nadgniłe, ale wziąłem kawałek z niego ze sobą. Porcja chleba została zmniejszona na 75 gr. chleba [i] i 150 gr. keksu, ale porcja mięsna podniesiona została dla nas wszystkich trzech razem na 2,8 kilo do 3 kilo dziennie; czujemy się przy tej djeicie bardzo dobrze. Dziś strzeliłem do psa morskiego i trafiłem w łeb, jednak nie można było go uratować. Próbę Nr. 15 stanowią glony używane do zupy, a próbę Nr. 16 — oczy ubitej młodej mewy polarnej; trzeba zbadać budowę oczu pod względem ochrony od ślepoty, wywoływanej przez śnieg. Nie jest rzeczą łatwą uchronić wszystkie te próbki przed wilgocią i zniszczeniem.

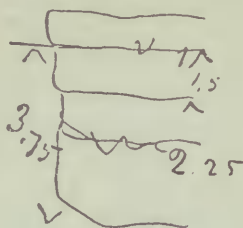
Strona 68.

Sierp. 24 godz. 3.40 pp. wymarsz. Stan lodu w dalszym ciągu smętny. Dostaliśmy się w środek olbrzymiego obszaru spiętrzeń o milowej rozległości. Zobaczyłem rybę przez jedną tylko chwilę. Miała ok. 1 dm długości, grzbiet [szara] ciemno-szary z dwoma szerokimi pasami wpoprzek (daleko od siebie). Pływała jak dawniej widziana w rynn timer [tuż], która połączona była z wgłębieniem wody [słodkiej] słonej i znajdowała się bezpośrednio pod p. w.* (ok. 2 dm). Poruszała się powoli, jak poprzednia, znikła jednak pod bryłami lodu.

Na powierzchni bardzo wielkiej (białej) zupełnie ściśniętej bryły lodowej zrobiłem odkrycie Nr. 17, którego wszystkie części, leżą blisko obok siebie, lżejsze części bardziej na powierzchni, cięższe głębiej. Po tem odkryciu zauważyłem, że lód jest wszędzie przedziurawiony i pełny obcych ciał,

* czytaj „powierzchnią wody“. (Tłum.)

Grub. lodu 3,75 i 1,5
 [Próba Nr. 11, 12, 13, 14]
 [11 = drzewo spławiane]



które napewno byłyby warte [ażeby] tylko ze względu na nie podjąć podróż polarną. Potrzeba do tego narzędzi, któremi możnaby było łatwo powiększać otwory i wyjmować cząsteczki. Badacz przyrody odkryje, że lód jest [tak samo] prawie tak samo ciekawy, jak skorupa ziemska lub

Strona 69.

Nr. 17.

morze. Odkrycie Nr. 17 zostało złowione sitkiem od herbaty. Przy tem mogła być może splókana mała ilość (gliny?), ale wszystko inne wziąłem ze sobą. Liście zostały wysuszone, przez upakowanie ich warstwami w opasce i wysuszenie na piersiach [w]. W pobliżu odkrywki (jak wszędzie w lodzie) zwykle żółtawo-gliniaste powierzchnie lodowe. Odkrycie Nr. 18 składa się z z drobiazgu, który zebrałem (w innem miejscu) na lodzie w promieniu 2 m². Pojedyncze szlaki drobiazgu nie mają ze sobą żadnego związku, potwierdzają tylko znów moje wcześniejsze twierdzenie o bogactwie lodu. Widzieliśmy kilkakrotnie małego, czarnego ptaka z czemś białem na skrzydłach, jak u nużyka, ale brzusek miał biały jak traczyk lodowy. Wydaje on z siebie pewien rodzaj świergotu. Nie widzieliśmy go latającego, lecz pływającego po wodzie. Zimorodki lodowe i mewy polarne płyną często dookoła nas. Pieczemy teraz mięso niedźwiedzi bez masła i uważamy, że jest bardzo dobre. Masło jest już tylko na obiad. Codzienna porcja mięsa wynosi obecnie na śniadanie tylko 1,3 kilo na nas wszystkich trzech razem i 0,4 na obiad. Racja chleba wynosi 75 gr. na dzień i głowę, a racja keksu — 150 gr. na dzień i głowę. F. miał dziś w nocy gwałtowną biegunkę, prawdopodobnie z przeziębnia. Ma

Nr. 18.

Strona 70.

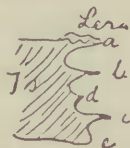
niekiedy kurcze, może być że z przemęczenia. Chora noga S-ga jest wyleczona, posmarowaliśmy pończochę pastą od obuwia. Kurcze uśmierza się masażem. Także i [wczoraj] dziś widoczne były ślady niedźwiedzie i przedwczoraj dwa takie ślady. Znaczy to dla nas: jesteśmy otoczeni ruchomemi sklepami z mięsem.

Sierp. 25 godz. 9.45. Wymarsz. Lód był dziś o wiele lepszy. Masa rynien, ale łatwych do przebycia, kry były duże i równe. Próba Nr. 19 z masy torfu [w dole] znaleziona w otworze w lodzie. Wieczorem, obok namiotu, zostało zrobione wielkie odkrycie. Składa się z liści, kawałków drzewa spławianego i ślimaków (Próba Nr. 20). Widzieliśmy płaka bardzo podobnego do czarnej rybitwy. Był cały czarny, wyjawszy dołem na dole, tam był czarno-brunatny. Latał, nie wydając dźwięku, jak widmo, i spadał to tu, to tam na zdobycz. Zestrzeliłem jednego z tych tajemniczych traczyków lodowych. Wyglądał jak zwykły traczyk lodowy, ale z boku był biały aż do skrzydeł, tak że z daleka wyglądał na nużyka. Także końce piór były na wewnętrznej części brzegów skrzydeł białe. Trzy pazury, żadnych ostróg, dziób zupełnie czarny.

Napotkaliśmy [węża morsk] węża morskiego, tym razem wyglądał jednak inaczej.

Strona 71.

Także i on wydawało się, że ma dwa pasy, był jednak jednostajnie szary i gdy zanurzał się, widać było z tyłu rozdwojoną płetwę. Dziś zrozumiałem wreszcie, jak powstają te [uwarstwione] lody z uwarstwowionymi warstwami gliny.



Sprawa tak się ma, że z górnej krawędzi (a) kapie lód na dolną (b, c). Tam pozostaje na krawędzi i silnie przymarza, potem wypełniona zostaje przerwa między lodem i śniegiem. Wkładki nie wypełniają całej bryły (trzeba to jeszcze zbadać). Krawędzie d i e, które nie wystają daleko, nie chwytają żadnej gliny i dlatego nie tworzą tu żadnych warstw. F. wpadł dziś do wody i ma biegunkę, S. boli noga, a ja mam biegunkę, ale mimo to przebyliśmy dziś dobry kawał drogi. Dziś wieczorem robiłem wędki ze szpilek, wziąłem mięsa i słoniny na przynętę, ciekaw jestem, czy dziś w nocy coś złapię. Śnieg był doskonały, grub. lodu 1,1 i 1,1 na równej krze (nie przy spiętrzonej wale).

Uwaga! Końce i krawędzie były szczególnie czarne i zatrzymują przy tajanii glinę. Widziałem tam warstwy gliny, grubości 2 do 3 cm.

Grub. lodu 1,3 m. Równa kra.

27-go godz. 2.30 r. Wymarsz. [Grub. lodu]. Przynęta (mięso i słonina) były nienaruszone przy wszystkich 6 wędkach. Były one wyłożone w odstępach co 0,5 m i wisiały ok. 5 m. pod powierzchnią wody. Grub. lodu 1,44 i 1,25 na

Strona 72.

równiej krze. Grub. lodu przy spiętrzaniu 2,65. Przez cały dzień mieliśmy dobry śnieg i dobre kry, ale wiele rynien. Pod wieczór zaczęła się znów trudna droga. Składała się z bardzo gęsto po sobie następujących, małych, czasem podobnych do mrowisk wzgórz, pomiędzy którymi sanie były rzucane to tu, to tam lub utykały. Mimo to przebyliśmy dziś napewno 6 do 7 kilom., mieliśmy zatem za sobą jeden z najlepszych naszych dni. Pogoda była wspaniała. Zreperowałem aparat fotogr. S-a i bańkę do spirytusu; wiele pracy kosztowała mnie próbka Nr. 17, wreszcie jednak skończyłem z nią. Na brzegu kałuży można widzieć, jak powstaje uwarstwiony lód. Pogląd, że lód morski jest uwarstwiony polega na omyłce. Uwarstwienie powstaje przez to, że [przy] woda na krańcach już gotowych brył lodowych taje w równomiernych odstępach czasu i znów zamarza. We wgłębieniach wody słodkiej zobaczyłem dziś pojedyncze ciemne plamy. Wynika z tego, że woda morska byłaby konieczna, bez niej zaś kanaliki, którymi łączyłoby się dno waniek z wodą słodką. Jaka woda jednak otwiera połączenie nie jest jeszcze pewne. Dziś zobaczyliśmy mewy polarne

Strona 73.

i jeszcze 1 ptaka, prawdopodobnie traczyka lodowego. Także dziś wieczorem założyłem wędki. F. miał znów silną biegunkę [nie] i zażył opium. I ja miałem biegunkę, przeszła jednak bez lekarstwa. S. usilnie zajęty jest obliczaniem odległości księżyca. Dziś mieliśmy jako pożywienie roślinne tylko 4 chleby i po 6 keksów Alberta na głowę, gdyż zaczęliśmy mieszać mąkę mellinsfood z kakao i czekoladą.

Przy spisie [wczoraj] (25-go sierp. 2 godz. r. mieliśmy:)

Sanie Andréego.

Tylny kosz	Przedni kosz
2 pełne Snowflake	1 puszka kawy
1 Snowflake na 2 dni	4 „ proszku mięsnego Cac.
2 keksy mellin-food	4 „ masła
1 keksy Alberta	3 „ sardynek
1 d° Congo	3 „ Lact. Ser. Cac.
1 butelka wina	5 „ mleka skonden.
1 butelka soku	1,5 kilo sera
1 wielka puszka soli	1 puszka pasztetu
1 mała d°	naboje śrutowe
3 puszki masła	
2 „ kostek do zupy	
1 „ pasztetu	
1 „ mięsa (5 kilo)	
1 „ mąki	
1 worek mięsa (5 kilo)	
Amunicja	

$\frac{5}{7}$	pusz.	masła
$\frac{1}{3}$	"	kawy
$\frac{1}{2}$	"	keksów Alberta
$\frac{1}{2}$	"	mleka
$1\frac{1}{2}$	"	Lactoserin
0,6	"	czekolady w proszku
$\frac{1}{2}$	"	chleba

Sanie Strindb.

	puszka		puszka
Borówki	1.....1	Cukier	4 kilo
Congo	1..... 1	Sok	1 but.... 1
Chleb	4+2.. 6	Stauffer.....	1 puszka 1
Snowflake	1+2.. 3	{	Albert . 1 1
Cloetta	1+2.. 3		Craknel 1 1
Kawa	2..... 2		Oscar .. 1 1
Sardynki	1+4.. 5	Mąka Mellin ...	1 3
Masło	3+3.. 6	Pemnikan	3 kilo
Limejuice i czekolada		Lactoserin	4 p.
Mięso	5 kilo	Mleko	2 2
		Pasztet	1 1

Z tego spożrebowano,

Kawy na	32 po 50 gr.
Lactoserin	33 „ 64 „
Stauffer	13
Buljonu	6
Glonów z kałuży	6

90

Strona 75.

28-go godz. 9 r. Wymarsz. Łódz dobry, ale ściśnięty i liczne rynny, jedna z nich prawdziwie uciążliwa. Musieliśmy przeprowiać się na tratwie. (Wędką założona w nocy, ale nie nie złapano). Łódz był przez noc dzisiejszą i dzień w silnym ruchu. Kałuże wody słodkiej są obecnie przeważnie tak silnie zamrożone, że mniejsze możemy lekko przejść. W południe dostaliśmy się na obrzydliwy łódz: wielkie wały, pomiędzy nimi głębokie kałuże ze stromymi krawędziami. Dziś wieczorem natknęliśmy się na prawdziwą polarną krę lodową, zaledwie jeden kilometr kwadratowy niesprasowaną; cała powierzchnia pokryta jest starymi, niskimi spiętrzeniami i bryłami lodowymi, które przez tanie, wypełnienie kanalików śniegiem, przez ponowne zamrażanie i korozję śnieżną zaokrąglone są w niezliczone wzgórza o różnej wiel-

kości. Pomiędzy tem leżą zamrożnięte kałuże wody [słodkiej], na których lód jest jeszcze gładki, ale wklęsłości itd. wskazują, że także i ten świeży śnieg wkrótce będzie tak samo falisty jak stary. Badanie tworzenia się lodu, szczelin, spiętrzeń, uskoków, sprasowań itd. przypomina niezmiernie zjawiska geologiczne skorupy ziemskiej (których warstwy osadowe odpowiadają kałużom wodnym). Dziś mieliśmy prawie sześć stopni mrozu i 7 metrów

Strona 76.

szybkości wiatru, nie cierpieliśmy jednak przez to, ciężko jest natomiast dać sobie radę z namiotem i workiem do spania. F. czuje się znów marnie. Wczoraj zażył tabletkę opjum przeciw bieguncie i dziś wieczór tabletkę morfiny na bóleści żołądka. Zobaczymy, czy wróci znów do zdrowia. Jemy na obiad już tylko 4 kromki Schumachera i 6 małych keksów, dodajemy jednak do kawy (Lacklor) Lactoserin i mąkę Mellin-food, smakuje nam to. Kurs nasz pozostaje S 60° W. Wiatr był dziś NW, zapewne pcha nas ku południowi. Psy morskie, zimorodki lodowe i mewy polarne widać jeszcze ciągle. Ostatnie dwa [//] podchodzą tak blisko, że możnaby je było ubić kijem. Grub. lodu 1,2, 1,2, 1,15 m.

Kulb. 5567 sierp. 20,0 astr. wiad. 20 sierp. śr. cz. Gr. —45^m 21^s. Opóźnia się = 9^s,7 dzień.)

Lat. 81° 47'

Long. 28° 4' E

Wymarsz 29-go godz. 3.30 pp. Lód jak dotąd, ale rynny rozciągają się bardzo daleko, krawędzie postrzępione, tak że przejścia są ciężkie.

Strona 77.

Zaczynamy czuć, że jest zimno. Widzieliśmy dziś niedźwiedzia, ale niestety uciekł galopem, gdy tylko poczuł, że go obserwujemy. Sanie S-a popsuły się i należało je zreperować. Posuwamy się naprzód bardzo wolno i będziemy musieli zapewne wędrować jesienią przez śnieg, ażeby osiągnąć zatokę Mossel. Lód i śnieg są twarde jak szkło i ciężko jest ciągnąć sanie. Dziś próbowaliśmy wędrować w kierunku S 45° W, gdyż obserwacje księżyca S-a pokazały, że posunęliśmy się o wiele bardziej ku zachodowi, niż sądziliśmy. Trzymanie się kursu między temi wszystkimi rynnami nie jest naprawdę dziecinną zabawką. Dziś w nocy myślałem po raz pierwszy o wszystkich wspaniałościach, które ma się w domu. S. i F. mówili już o tem często. Namiot jest teraz stale wewnątrz pokryty lodem, a podwójne przykrycie ziemi zupełnie twarde, gdy je zwijamy. Zrana i wieczorem przed i po gotowaniu wymiatam.

30-go godz. 5 pp. Wymarsz. Lód, jak dotąd, kurs również, ale trudny był do utrzymania, gdyż przejścia przez rynny były ciężkie. Widziano dwie o czerwonych brzuskach*. Wkońcu znajdowaliśmy się na krze

* dodać: „ptaki“ (mewy). (Tłum.)

wodnej, z której bez jazdy tratwą nie można było się wydostać. Ponieważ mieliśmy tylko jeszcze 20 minut marszu,

Strona 78.

postanowiliśmy rozbić tutaj namiot i zobaczyć, czy czasem lód nie przesunie się przez noc. Zaledwie stanął namiot, krzyknął S. „Niedźwiedź, jest tuż“. Niedźwiedź stał, oddalony od nas o 10 kroków. Byłem w namiocie i wymiatałem podłogę, nie mogłem więc nic zrobić, ale F. był nazewnątrz, jednym chwytem porwał strzelbę do ręki i palnął raz do niedźwiedzia, tak że ten uszedł ciężko zraniony. F. chciał zaoszczędzić kul i pozwolił mu oddalić się kawałek, musiał go jednak wówczas ubić dalszemi trzema strzałami. Tymczasem niedźwiedź drapnął do wody szerokiej rynny, nie mógł jednak daleko płynąć. Rzuciłem za nim kottwiczkę i zdołałem przyciągnąć go do krawędzi lodu. Lód był jednak tak cienki, że [nie] obawialiśmy się nań wejść. Wreszcie udało mi się założyć niedźwiedziowi pętlę na szyję i drugą na przednią łapę. S. przybliżył go [nieco] przy pomocy haku z łodzi w ten sposób, zupełnie lekko, wyciągnęliśmy go na twardy lód. Fotografia została zdjęta, następnie zdarliśmy z niego skórę. Teraz mamy znów 30 kilo mięsa, t.j. mięsa na 14 dni, jeżeli 0,9 kilo

Strona 79.

rachować będziemy dla każdego zrana i wieczorem, a 300 na obiad. Nosimy je na ciele, ażeby nie zmarzło. Widzimy dwie* o czerwonych brzuskach.

31-go godz. 9.30 pp. Wymarsz. [Terr] Słońce o północy dotknęło widnokregu. Krajobraz w ogniu. Śnieg morzem płomieni. Droga dość dobra. Mogliśmy po r. pierw. iść długo po świeżym śniegu. Pierwszy raz łąziłem na czworakach, ażeby zobaczyć, czy utrzyma nas. Następnie odważaliśmy się przechodzić w wielu miejscach na czworakach. Tylko raz przeprawa na promie. Rynny znośne, ale [silny] lód w silnym ruchu. Jest to wspaniałe, gdy się tak z naszymi saniami przedzieramy przez śnieg, a dookoła wszystko trzeszczy. Czasem zamyka się rynna właśnie w pożądaney chwili, czasem otwiera się nagle, gdy chcemy przez nią przejść. Miałem ciężką biegunkę, może wskutek przeziębienia. Sanie F-a zepsuły się i trzeba było je reperować na miejscu. Wieczorem zażyłem morfiny i opjum. Grub. lodu 0,9 i 1,10; gdy obudziliśmy się 1 września poczuliśmy, że potrzeba nam spokoju i odpoczynku. Worek do spania i inne rzeczy wymagały

Strona 80.

reperacyj i musieliśmy zatrzymać się jeden dzień na miejscu. Szyliśmy, gadaliśmy, jedliśmy i piliśmy. Nastrój był doskonały, zwłaszcza gdy S. oznajmił, że jesteśmy pod 81° 16' półn. szer. Silny wiatr NW pcha

* dodać „mewy“. (Tłum.)

nas więc szybko ku południowi. W południe mieliśmy nawet chleb z masłem [do] i kawę do mięsa niedźwiedziego. Wieczorem wykonywamy sondowanie, ale lina wisiała tak skośnie ($\sin \angle$ z horyz. = $\frac{1}{4,3}$ $\therefore \angle = 14^\circ,5$), że nasza lina dług. 320 m. sięgnęła tylko do głębokości około 70 metrów. Dolny koniec miał kierunek S 80° E. S. [My] obliczył, że prawdopodobnie płynie tu prąd ku wschodowi o szybkości ok. 1,4 m na sek. Grub. lodu 0,70—0,95—1,35 m na krawędzi tych dosyć równych odłamów kry, jednak ze spiętrzeniami tu i tam. Chcemy obecnie próbować trzymać się naturalnego podziału dnia. [Woda] Ostatnie mięso niedźwiedzia było tylko dzięki temu namoczone, że ciągnęliśmy niedźwiedzia przez rynnę. Uznaliśmy je za bardziej soczyste, niż zwykle, i będziemy w przyszłości zawsze tak robili z mięsem niedźwiedziem. Niestety, wiatr

Strona 81.

skrecił 2 września ku S 60° W, nie jest jednak na szczęście szczególnie silny. W ostatnim czasie kładłem się nocą w filcowych skarpetkach a dziś w nocy po r. pierwszy wdział kaptur w worku do spania.

3-go września godz. 11.15 wymarsz. Grub. lodu 0,9 i 0,95. Dziś w nocy musiałem wyjść z powodu biegunki, zobaczyłem wówczas niedźwiedzia. Stał w pewnej odległości i wytrzeszczał oczy na obóz. Rzecz nie wydawała mu się bezpieczna, gdyż odszedł i oszukał nas, pozbawiając swego mózdzku i nerek, nie mówiąc o tłuszczu nerkowym i o naleśnikach smażonych na krwi. Grub. lodu 1,50, 0,95. Dziś [mamy] ujrzelśmy się otoczeni przez szerokie, długie rynny wodne i musieliśmy powierzyć nasze losy łodzi. Udało się nam wszystko załadować i wiosłowaliśmy 3 godziny z wcale przyzwoitą szybkością w kierunku Siedmiu Wysp (naszego celu). Byliśmy radośnie nastroszeni, gdy o godzinie 1.50 pp. rozpoczęła się ta nowa sztuka podróżowania i ślizgaliśmy się tak cicho po jasnej jak zwierciadło powierzchni wody pomiędzy [wysokimi] wielkimi krami wodnymi, na których nagromadziły się olbrzymie wały. Cisza przerywana była tylko krzykiem mew polarnych, pluskiem zanurzającego się psa morskiego i krótkimi okrzykami wiosłarzy. Wiedzieliśmy, że obecnie szybciej posuwamy się naprzód, niż zwykle, i przy każdym zakręcie rynien zadawaliśmy sobie pytanie po cichu: czy będzie nam szło tak cudownie dalej? Nazywaliśmy to cudownem, gdyż wieczne [ciąg] taszczenie sani zmęczyło nas w ostatnim czasie

Strona 82.

strasznie i byłoby dla nas wielkiem ułatwieniem, gdybyśmy przez kilka dni mogli posuwać się naprzód innym sposobem. Ale o godzinie 5 skończyła się radość. Dostaliśmy się do zatoki lodowej, zaraz potem stanęła wpoprzek naszej drogi kora i nie mogliśmy się posuwać ani wprzód ani wtył. Byliśmy jednak zadowoleni, gdyż szło nam dobrze, łódź

nasza była doskonała i cały nasz bagaż zmieścił się. Fraenkel zastrzelił ptaka, prawdopodobnie młodego nużyka. Ważył 400 gr. Długi, czarny dziób zakrzywiony u góry, łeb długi. [Brzuch] Dolna strona dzioba aż do końca szaro nakrapiana, najsilniej przy szyi, najślabiej w środku przy brzuchu. Grzbiet czarny, ale białe nakrapianie, najbardziej przy łbie i końcu, najmniej w środku. Skrzydła z czarnymi brzegami, wyjąwszy mały biały brzeg na samym końcu skrzydeł. Środek skrzydeł biały z czarnymi pasami poprzecznymi. Pióra przy dziobie bardzo krótkie i czarne, nieco białego na [wewnętrznych] opierzeniu. Łapki czerwono-brunatne. Trzy pazury i błona.

4-go wrz. Urodziny Strindb. Dzień świąteczny. Obudziłem go, wręczając mu listy od narzeczonej i krewnych. Było to naprawdę miłe widzieć, jak się rozpromienił. Dziś, ze względu na uroczyste znaczenie dnia nadzwyczajne karmienie. Na śniadanie pieczeń niedźwiedzia z chlebem i zupa grochowa Stauffera z mięsem niedźwiedziem i łuszczeniem niedźwiedzim. Na obiad pieczone mięso niedźwiedzie, trzymane w cieple pod kamizelką. Souper: mięso niedźwiedzie, chleb z pasztetem z wątróbki gęsiej, ciasto Stauffera z sokiem owocowym, woda z sokiem, toast na cześć Nilsa, czekolada, Lactoserin.

Określenie położenia dało dziś 81° 11' szer. i 20° 6' wsch. dług. [Grub. lodu 1,65 m]. S. święcił swe urodziny w ten sposób, że razem z saniami wypłuskał się w wodzie. Po trzech godzinach marszu musieliśmy rozbić namiot i mieliśmy potem bardzo uciążliwą i długotrwałą pracę, ażeby go i rzeczy jego wysuszyć. Wiele chleba, keksu i cały cukier zostały [zniszczone lub] uszkodzone, musieliśmy oczywiście, o ile to było możliwe, ratować rzeczy. Część chleba powoli wysuszyliśmy i możemy go znów jeść. Resztę pieczemy z mięsem niedźwiedziem i w sosie. Cukier wlewamy, rozpuszczony jak jest, do czekolady i kawy. Papkę z keksu mieszamy z zimną wodą i razem gotujemy z czekoladą. Był to prawdziwy malheur i ma jako skutek to, że egzystencja nasza staje się mniej przyjemna. Leżałem dziś w nocy przykryty tylko jedną kołdrą zamiast dwiema, było mi porządnie zimno. Lód był wczoraj [dosyć] zupełnie równy i dość wolny od wielkich spięrzeń, był jednak wszędzie sprasowany i pokryty świeżym śniegiem, na którym sanie posuwają się z trudnością naprzód. Grub. lodu 1,65 m. Niestety z saniami S-a nie zepsuło naszego świątecznego nastroju, byliśmy weseli i zgodni, jak zawsze. Także instrument uniwersalny dostał się do słonej wody, wypłókaliśmy go w słodkiej wodzie i wysuszyliśmy go. Sądze, że jest zepsuty [Jedno z] Chronometr S-a wydaje mi się, że też wyszedł z tego z sinem okiem. Mewy polarne otaczają nas i robią szpetny hałas. Wczoraj gotowaliśmy na próbę czekoladę Borosimé. Wzięliśmy jej 75 gr. i gotowaliśmy ją z 10 filiżankami wody i 100 gr. papki keksowej (keks Congo). Brzegi rynien były wczoraj do siebie przysunięte [z SW], wiatry SW wydaje się, że zawsze mają

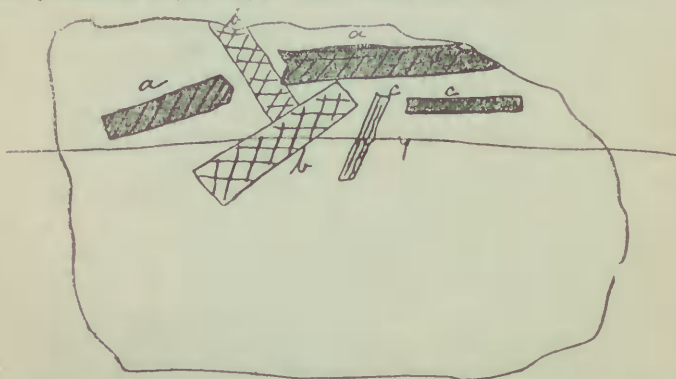
Strona 84.

ten skutek. W takiej podróży, jak ta, rozwija się zmysł dla rzeczy wielkich i małych. Dla wielkiej przyrody i dla małych porcji.

5-go wrz. 6.45 wymarsz. Okropnie ciężka jazda, ale lód jest znośny. Rynny zsunięte ku sobie przez wiatr południowo-zachodni. Życie zwierząt napozór staje się bogatsze. W nocy był niedźwiedź w naszej bliskości. Dwanaście mew polarnych siedziało zupełnie blisko przy naszym namiocie na bloku lodowym. F. jednym strzałem ubił trzy z nich. Widziano jednego traczyka lodowego i dwa nużyki, pół tuzina psów morskich w tej samej kałuży itd. Po bardzo męczącym, czterogodzinnym marszu doszliśmy do szerokiej rynny, przez którą nie mogliśmy przejść. Postanowiłem spuścić łódź na wodę, może pójdzie z wiosłowaniem. Była to dobra myśl, gdyż dostaliśmy się do luźno rozproszonego lodu i wiosłowaliśmy do 6,45 r. 6-go w kierunku między S 60° W i S 30° W. Rozweseliło to nas, że możemy znów raz [wybr] zastosować ten rodzaj ruchu naprzód. Kry leżały oddalone od siebie o kilka kilometrów, przerwy były tylko częściowo pokryte rozmokłą masą lodową. Całe szczęście, gdyż w tej masie lodowej wiosłowanie jest ciężkie. Nie musieliśmy walczyć z wiatrem i wiosłowaliśmy bez najmniejszego postoju, aż

Strona 85.

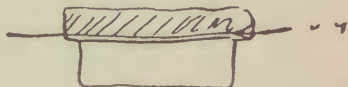
wreszcie o podanej wyżej godzinie wylądowaliśmy na krze lodowej i rozbiliśmy namiot. O lodzie przed poł. muszę zauważyć, że zmierzyłem krę, miała grubości 5,9 m pod wodą (ok. 0,5 nad wodą) i na linji załamania bryły widać było, że tylko zewnętrzny wygląd wywołuje złudzenie jednolitej masy, w rzeczywistości cała bryła sprasowana była z pojedynczych cienkich płyt, które są zlepione razem i następnie tak silnie przymarzły do siebie, że napozór wydawało się, że tworzą jedną jedyną, zupełnie jednolitą bryłę. Było tam także coś, co



aa = żółte tafle,
bb = niebieskie tafle,

cc = prawie białe tafle
itd.

nam już przy poprzednim marszu wpadło w oczy: na krawędziach kry lodowej leży mnóstwo rozsypanych kawałów lodu. Znalazły się tam one niewątpliwie wskutek prasowania. W niektórych miejscach dość duże ułamki zostały rzucone daleko na kry. Twierdziłem, że to rozdzielenie odłamów lodowych na krach, może być spowodowane tylko przez fale. Łód, po którym wędrujemy, musi być więc wystawiony na fale morskie. (Małe kawały wydawały się nadpłótkane). Pogląd mój został przez to wzmocniony, że już następnego dnia znaleźliśmy bardzo wiele otwartego morza. Kra lodowa, na której obecnie po podróży



łodzią rozbiliśmy obóz, dała następujące wyniki pomiarów grubości 1,9—2,0—1,04—0,95 m. Jest ona dookoła otoczona przez wystającą krawędź, która dosięga aż do 5 cm pod p. w.* Łód pod wodą był silnie nadpłótkany. Kra miała ok. 100 m. długości i ok. 75 m. szerokości.

Gdyśmy się obudzili z długiego i odświeżającego snu były otwarte miejsca dookoła nas zamrożnięte i mieliśmy straszne trudności, ażeby dostać się 50 m aż do najbliższej kry lodowej. [Po] (Było pogodnie i prawie 6° mrozu). Gdy wylądowaliśmy naprzeciw i zbadaliśmy okolice,

doszliśmy do wniosku, że może w innym kierunku moglibyśmy posunąć się naprzód i zawróciliśmy. Przy tem spotkaliśmy morsa, którego dźwięki i pozostałe zachowanie się wskazało nam, że był to nasz „wąż morski“. Zatem już w górze, w gondoli, słyszeliśmy i widzieliśmy morsy. Po krótkiej jeździe łodzią dojechaliśmy do coraz gęstszej masy śnieżnej. Siegała teraz prawie na wysokość metra, przejechać łodzią było tu niemożliwe. Położenie stało się niebezpieczne, ale jednemu z nas udało się wyskoczyć na „ląd“ i przyciągnąć łódź do lodowej kry. Musieliśmy się tu zatrzymać i rozbić namiot. Okropna jest ta papka. Powstaje przez to, że cienki świeży lód zsuwa się warstwa na warstwę, jak [kar] dachówki lub jak karty przy grze. To, co się w ten sposób nazbiera na wodzie, zamienia się w „masę“. To, co się nazbiera na krawędziach kry, zamienia się w stały lód, gdyż zamarza i dlatego, że kanaliki wypełnione zostają wodą i śniegiem. Przed zamarznięciem tworzy się na krawędzi lodu szczególnie niebezpieczna ławica, w której łatwo [ta] się załamać.

Następnego dnia spróbowaliśmy na nowo i przeszliśmy po 5-godzinnym marszu wstecz ok. 1 kilom. naszego kursu, musieliśmy następnie jednak znów czekać.

* powierzchnia wody. (Tłum.)

Strona 88.

Tymczasem zajmowaliśmy się tem, ażeby zrobić żagle z płótna żaglowego dna łodzi, wiosła z łopat i stołu do jedzenia. Zapas mięsa kończy się znów, ubijamy mewy polarne, ażeby go odświeżyć. Strzelamy niechętnie, jeśli nie możemy jednym strzałem ubić przynajmniej dwóch mew polarnych. Ptaki są smaczne, ale wychodzi na nie zbyt wiele amunicji. F. ma od kilku dni bóle w lewej nodze. Masuję mu ją zrana i wieczorem i wcieram mu masę. Dziś (9 pp.) przekłułem wielki wrzód, otwór umyłem roztworem sublimatu i założyłem później bandaż. Prawdopodobnie będzie teraz lepiej, gdyż nie możemy być pozbawieni pełnych sił F-a. Są one w naszej wyczerpującej jeździe konieczne. Nasze zapadania na biegunkę [dało się] zakończyło się jakby. Miałem dziś po raz pierwszy stolec od przynajmniej 4 dni, nie zauważyłem jednak mimo to teraz biegunki. Wypróżnienie było średnie [ale] i o normalnej stałości. F. ma często stolec i jego wypróżnienia [zdaje się] wydają mi się być wcale płynnymi, ale nie skarży się więcej na bóle żołądka i biegunkę, co dotąd czynił prawie zawsze. 6-go września w południe wynosiła nasza Lat. 81° 4',9 a dziś

Strona 89.

9-go po południu wynosi Long. mniejwięcej — — — Ale jesteśmy prawdopodobnie bardziej na północ, niż przedtem, gdyż wiatr wieje od kilku dni w kierunku mniejwięcej SE.

Musiałem przerwać przedtem moje zapiski [strzel], ażeby dać jeden strzał, ubiłem dwie mewy polarne. Gromadziły się one ciągle około naszego obozu. Ach, gdyby się teraz zjawił na odległość strzału pies morski lub niedźwiedź. Tak nam tego potrzeba. Grub. lodu 1,1—1,5—1,55. Tylko co ubiłem jednym strzałem dalsze dwie mewy.

9 wrz. godz. 6 pp. Wymarsz. Z nogą F-a jest tak źle, że nie może swych sani dalej ciągnąć, może tylko pomagać popychaniem. S. i ja musimy na zmianę zawracać i sprowadzać sanie F-a. To wyczerpuje siły. Maszerowaliśmy tylko 6 godzin, do tego jeszcze była droga szczególnie trudna. Właśnie przy zatrzymaniu się wpadłem. Kra lodowa z wyglądu i po próbie hakiem z łodzi wydawała mi się twarda. Gdy przeskoczyłem, okazało się jednak, że składała się tylko z mocno zbitej masy lodowej, która rozkruszyła się pod moimi nogami. Rzucałem się na plecy i trzymałem się w ten sposób na górze, aż mi towarzysze nie podali dwóch wiosel, z pomocą których mogłem się wygrabić. Nie miałem dotąd pojęcia, że masa lodowa występować może w tylu różnych

Strona 90.

formach [i]. Składa się bardzo często z nasuniętych na siebie cienkich płyt i te [zamarzają wtedy raz] mają oczywiście pewne zanurzenie i zwieźłość, ale tylko słabą siłę nośną. Krawędź lodu na obrazie, który

naszkicowałem na 4-tej stąd stronie, powstała niewątpliwie przez [razem] napór masy lodowej na krawędź kry. Przy zbadaniu kry, na której dziś nocowaliśmy, znalazłem płaszczyzny pionowe aż do dolnego krańca, że tak powiem obłożone płytkami masy lodowej. (Grubość kry = 1,4—0,8—1,15) i często możemy w stałych blokach lodowych rozpoznać jeszcze płytki, z których składał się początkowo szkielec. Cienki lód gra [tworzy] więc większą rolę przy powstawaniu ciężkiego lodu, niż dotąd, zdaje się, przyjmowano. Czy zachodzi coś podobnego i w geologii? Mimowoli nasuwają się porównania z tym albo tamtym rodzajem skał uwarstwionych, np. z gnejssem. Pływają tu dookoła w wodzie foki, ale nie możemy dość dokładnie wycelować, ażeby położyć je na miejscu, a gdy się to nie uda, toną.

17-go wrz. Od czasu, gdy po raz ostatni zapisałem coś w mym dzienniku, wiele się istotnie zmieniło. Szliśmy w dotychczasowy sposób z saniami naszą drogą, musieliśmy jednak wreszcie przyjść do przekonania, że właściwości spadłego świeżo śniegu nie pozwalają nam na dość szybkie posuwanie się naprzód. F. nie mógł ciągnąć, ja i S. byliśmy

Strona 91.

zmuszeni na zmianę zawracać i ciągnąć także sanie F-a. Także S-g ma chorą nogę. Mięso [jest] prawie się skończyło, i przejścia z jednej kry na drugą stały się z powodu masy lodowej coraz trudniejsze. Przedewszystkiem zauważyliśmy jednak, że prąd i wiatr pędzą nas nieprzewyciężenie w otwartą lukę pomiędzy Ziemią Północno-Wschodnią i Ziemią Franciszka Józefa. Nie mieliśmy najmniejszej* osiągnąć Ziemię północno-wschodnią. Tak było 12-go i 13-go wrz. Podczas tych dwóch dni musieliśmy jeszcze do tego pozostać w miejscu z powodu silnego wiatru NW. Zrozumieliśmy wreszcie, że musimy ulec konieczności [i] t. zn. musimy przeczimować wśród lodów. Położenie nasze nie jest pomyślne. Nasze zapasy żywności składają się z (13 wrz.)

Poreje.

Strona 92.

Po pierwsze postanowiliśmy przedostać się na jedną pobliską krę [gdzie], która była większa i silniejsza oraz bogatsza w wały, niż ta, na której właśnie byliśmy. Nasza kra była niska i mała, wszędzie także stały kałuże wody słonej. Wynikało z tego, że kra złożona była z małych kanałów, które na wiosnę prawdopodobnie mogą się łatwo rozpaść. Przeprawiliśmy się łodzią naprzeciw, na nową krę i znaleźliśmy niebawem odpowiednie miejsce do budowy. Była to wielka bryła lodu, którą po części wydrążyliśmy [i którą]. Brakujące [i jej] ściany i luki wypełniliśmy lodem i śniegiem, obleliśmy wodą i uczyniliśmy ją mocną i zdolną do utrzymania nas.

* dodaj „nadziei“.

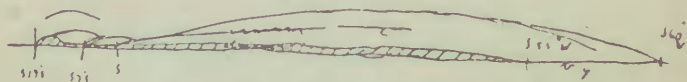
15-go udało [mi] się nam wreszcie złapać psa morskiego, miałem to szczęście strzelić mu prosto w łeb, został zabity na miejscu i wydostaliśmy go łatwo „na ląd”. Dzięki temu jesteśmy teraz na najbliższe trzy tygodnie zaopatrzeni w bogate do pewnego stopnia porcje. Zjadamy całego psa morskiego, wyjąwszy skórę i kości, ale włącznie z żołądkiem

Strona 93.

i zawartością żołądka, jelitami oraz wątrobą. Zawartość żołądka składała się zresztą z prawie zupełnie pustych [raków] skorup tychże zwierząt, które wówczas* zatkały aparat do wytwarzania wodoru. Wszystko z psa morskiego jest bardzo smaczne (pieczone). Mięso i słonina są najulubieńsze. Gdybyśmy tylko mogli ubić z tuzin psów morskich, byłaby to wielka dla nas ulga. Niedźwiedzie jakby znikły, a pozatem niema innej zwierzyny, jak mewy polarne, które nie są oczywiście do pogardzenia, ale kosztują za wiele amunicji. [Zimorod] Mewy polarne przybywają i siadają na dachu namiotu. Zimorodki, co jest dziwne, na pozór jakby zupełnie znikły, a pozatem nie widzieliśmy w ostatnich dniach żadnych ptaków, wyjąwszy traczyka lodowego. Może był to zresztą młody nużyk. Noga F-a goi się, ale nie będzie wcześniej zupełnie wyleczona, jak za 1 do 2 tygodni. Także S. bołą nogi. Zrobiłem czerpak, chcę łowić plankton lub coś innego z wody, zobaczę, jak to będzie szło. Udanie się tej próby może nas pocieszyć w ciężkim położeniu. Nastrój jest zupełnie dobry, ale na porządku dziennym nie ma już żartu lub śmiechu. Młodzi moi towarzysze trzymają się lepiej, niż miałem nadzieję. Odwaga utrzymuje się przeważnie zapewne wskutek tego, że w ostatnich dniach posuwamy się tak szybko ku południowi. Szerokość nasza wynosiła 12-go wrz. $81^{\circ} 21'$ a 15-go zostaliśmy przez silny wiatr NW zapędzeni na południe, pod $80^{\circ} 45'$. Długość jest obecnie zapewne

Strona 94.

bardziej wschodnia. Tak więc w ciągu trzech dni zostaliśmy zapędzeni mniejwięcej o $\frac{2}{3}$ stopnia szerokości, ale od tego czasu wiał silny wiatr z tej samej lub jeszcze bardziej północnej strony. Możliwe, że popłyniemy dość szybko na południe i będziemy mogli znaleźć pożywienie na morzu. Może nie będzie tu na morzu tak zimno, jak na lądzie. Kto dożyje, zobaczy. Teraz czas zabrać się do pracy. Dzień ten jest pamiętny, gdyż po raz pierwszy od 11-go lipca zobaczyliśmy ląd. Była to bezwątpienia New Iceland, którą [w]



Pomiary wykonane o godz. 11.43 17-go wrz. r. Widocznych jest wiele wielkich brył lodowcowych przed lodowcem i wzdłuż niego.

* Na wyspie Duńczyków. Mowa o krewetkach. (Tłum.)

Górne oblamowanie bardzo równe, wypukłości wyspy nieprzerwane przez szczyty. Odległość aż do lodowca szacować można na 10 kilom.

mieliśmy przed nami. Dodany rysunek pokazuje, jak ląd wyglądał. Próba lądowania nie wchodzi w rachubę, gdyż cała wyspa wydała się jedną lo-

Strona 95.

dową bryłą z lodowcowemi oblamowaniami. Jednakże ze wschodniej i zachodniej strony nie wydaje się wyspa niedostępna. Widzimy niedźwiedzia w stronie lądu, a w wodzie zobaczyłem kilka łańcuchów (każdy po 4 szt.) tych „młodych nużyków“. Także wydaje mi się, że widziałem dwa traczyki lodowe. Mew polarnych są całe tuziny. Natomiast wydaje się woda [nieożywiona] uboga w zwierzęta drobne, gdyż łowienie nie dało żadnego wyniku (czerpak). Pies morski wynurzył się z wody, był jednak bardzo bojaźliwy. Wielorybów nie widzieliśmy. Nasze przybycie do New Iceland jest bardzo dziwne, gdyż wskazuje ono, że musieliśmy mieć niesłychanie szybki prąd, więcej niż jeden stopień szerokości od 12-go wrz. Jeżeli jeszcze kilka tygodni tak pójdzie, będziemy się mogli uratować na jednej z wysp na wschód od Szpicbergu. Wzbudza naszą troskę, że tak mało zwierzyny przybywa na odległość strzału. Nasz zapas żywności musi być szybko i suto uzupełniony, w przeciwnym razie nie mamy żadnej nadziei utrzymania się dłuższy czas.

Strona 96.

18-go wrz. Dzień jubileuszowy stał się dla nas dniem szczęścia. Pogoda była ładna i robota nasza posunęła się naprzód. Miałem szczęście ubić jeszcze jednego psa morskiego, tym razem śrutem. Nie został ubity na miejscu, ale dostaliśmy go jednak. Byłem w dużym kłopotcie, że w ostatniej chwili wydycha powietrze i następnie utonie, dlatego też z niewielkiej odległości dałem do niego jeszcze jeden strzał śrutem w plecy. Ziarna śrutu znaleźliśmy następnie w słoninie i mięsie, nie zabiły więc one zwierzęcia, a nawet ani trochę mu nie zaszkodziły. Obdarłem psa morskiego ze skóry. Przy tem zauważyłem, że kości czaszki [tylko] są tak cienkie, jak skorupki jaj. Pies morski może więc być łatwo ubity strzałem śrutu w łeb. Z wewnętrznych części psa morskiego spróbowaliśmy i zjedliśmy dotąd: mózdzek, jelita, wątróbkę, płuca, mięso, słoninę, nerki, serce, żołądek, zawartość żołądka,

Strona 97.

krew. Wciągnęliśmy sztandar szwedzki i skończyliśmy dzień uczta świąteczną. Było mięso psa morskiego z 1,5 chleba Schum., mewa polarna z winem, czekolada (Lactoserin), Mellin-food i kekсы, ciasto Stauffera z rodzynkami i z polewką z soku i wino, toast na cześć króla z głośnemi okrzykami i hymnem narodowym, ser Boströma, do masła

i keksu. [My] Nastrój był bardzo dobry i poszliśmy spać najedzeni i zadowoleni. [W] New Iceland widoczna była przez cały dzień na zachodzie, płynęliśmy zatem na wschód od niej. Profil wyspy był także z tej strony wypukły, wybrzeże składało się z oblamowania lodowcowego. Przybyliśmy na odległość 1 do 2 kilom. od oblamowania. S. zmierzył $\wedge$ wysokość wyspy, wyliczył $1^{\circ} 25'$ [i] S 45° W i N 47° W. godz. 8 rano śr. czasu Gr. Zrana wypośrodkowano przy pomocy pomiaru południowy i północny koniec wyspy. Zobaczymy, czy do jutra zmieni się znacznie nasze położenie.

Niedziela 19-go. Dzień wczorajszy wydaje się, że był początkiem [szczęścia] szeregu [w] dni jubileuszowych. Dziś mianowicie udało się nam powiększyć nasze zapasy żywności. Obecnie mamy dosyć do końca lutego, gdyż zastrzeliłem dwa psy morskie (śrutem Nr. 00) i jednego morświna (kulą). Nie mogę wcale opisać, jaki jestem uszczęśliwiony. Także towarzysze byli widocznie ucieszeni i patrzyli z ufnością w przyszłość. Większą część dnia byliśmy [wszyscy] zajęci obdzieraniem skóry itd. Wytłoczenie [i] i przechowanie krwi przysporzyło nam wiele pracy. Uznaliśmy mianowicie, że F. umie robić doskonale ciasto smażone na krwi 300 gr. psa morskiego i cienko pokrajanych 150 gr. tłuszczu psa morskiego, 10 gr. mąki i szczypty soli na końcu noża, a także proszku drożdży na końcu noża. Odkryliśmy także, że mieszanina ta przy pieczeniu niewiele traci na wadze. Mięso traci bardzo wiele, po upieczeniu jest o $\frac{1}{3}$ lżejsze, niż surowe. Wreszcie nie wywołuje ciasto smażone wstrętu, który S. i ja, przynajmniej w pierwszych dniach [odczuwał] odczuwaliśmy kilka razy przy jedzeniu większej ilości mięsa i tłuszczu psa morskiego. Ciasto smażone zastępuje do pewnego

Strona 99.

stopnia chleb. Najlepszą zmianą są dla nas ciągle jeszcze mewy polarne. Dziś ubił F. jedną, a S. dwoma strzałami cztery. Płyniemy wciąż dalej, ale na pozór powoli, gdyż White Island jest ciągle widoczna. Obserwacje nasze dają dziś mniej więcej N i W dla obu końców. Wyspa przedstawia cudowny obraz, gdy blask słoneczny pada na oblamowanie a w górze na lodowiec i cała wyspa wydaje się jakby przeźroczysta. Krawędź lodowca składa się częściowo z ciemno-niebieskiego lodu lodowcowego, częściowo ma brunatne miejsca. Żadnego śladu wysuniętych naprzód moren, jedyne ciemne co widać, to cienie. Cienie te w związku z pozostałym ukształtowaniem dają poznać, że twardy grunt pod lodowcem musi być zupełnie równy. Wielkie złomy lodu [Budowa domu za] pływają dookoła wyspy lub leżą w płytkiej wodzie przybrzeżnej. Sfotografowaliśmy wyspę. S. żywo posunął naprzód budowę domu. Używa on sposobu, który sam wynalazł. Polega on na tem, że miesza śnieg z wodą słodką, masę tę piętrzy jak mur i zostawia na mrozie. Wykonywa trwałą i porządną robotę. W kilka dni będziemy

mieli zapewne gotowy piec do pieczenia (t. zn. sypialnię). Pogoda pozwoliła nam około godz. 3 pp. (czas miejscowy) ustalić południk i ja

Strona 100.

Lód naszej kry ma przy „wielkiem nadbrzeżu“ 1,4—1,3—1,5 m. grubości.

20 wrz. był prawdziwym dniem nieszczęść. Maszynka do gotowania (kuchenka prymus), która dotąd nigdy nie zawiodła, nagle stała się przekorna i odmówiła służby. Zupa została już zamieszana, nie można jej było jednak ugotować. Wielkie poruszenie. F. majstrował i eksperymentował z tranem, ale nie otrzymał właściwego ciepła. Wreszcie wydawało mu się, że najlepiej będzie wyjąć niespalony tłuszcz z lampy. Pociął on go w plastry, położył na chleb Schumachera i zaofiarował nam. Było to dobre, smakowało wspaniale — jak słonina z chlebem — i jedliśmy je chętnie. Później udało mi się, [doprowadzić] doprowadzić znów aparat do porządku, tak że, chociaż z przeszkodami, mogliśmy ugotować naszą zupę. Zawierała 400 gr. mięsa psa morskiego, 150,50 gr. słoniny psa morskiego (14) mellin-food, resztę stanowiła woda. Po zagotowaniu jedliśmy zupę z prawdziwą przyjemnością. Mięso psa morskiego roztopia się prawie przy

Strona 101.

gotowaniu, staje się nad ogniem już po kilku minutach kruche i smaczne. Gdy byliśmy gotowi z jedzeniem i niezmordowany architekt S. pospieszył znów prosto do swej budowy, krzyknął on: „Niedźwiedź“. F. i ja siedzieliśmy pogrążeni jeszcze w naszych troskach o maszynkę do gotowania, szybko wybiegliśmy i z radością ujrzeliśmy bardzo blisko nas wspaniałego niedźwiedzia. S. i ja byliśmy zapewne zbyt gorliwi, gdyż obaj spudłowaliśmy, ale F. [dał] wysłał swym strzałem niedźwiedzia na tamten świat. Wielka radość. Powiększyliśmy nasz zapas żywności, że tak starczy on do końca kwietnia — do końca zimy i do tego mamy jeszcze przepyszną skórę. Niedźwiedź jest najlepszym przyjacielem badacza polarnego. Nasz przeszedł do nas z małej sąsiedniej (2 do 300 m.) kry lodowej; przepłynął przez [zamarzniętą] wodę, która była tak zamarznięta, że później przy przepływaniu musieliśmy torować sobie drogę przez lód wiośłami i łopatami. Gdy otrzymał postrzał, odwrócił się właśnie do swej rynnny wodnej [wystraszony strzał], nie uznał jednak za wskazane znów wskoczyć i przepłynąć z powrotem długą drogę, lecz zwrócił się przeciw F. i chciał widocznie natrzeć na niego. Gdy został trafiony spadł tyłem do wody i wydał ostatnie technienie. Wyciągnęliśmy go przy pomocy kotwiczki „na ląd“, założyliśmy mu pętlę na obie łapy tylne i tak, z łatwością, mogliśmy wyciągnąć go z wody. Radość była wielka, gdyż niedźwiedź był silnem, przepysznem

zwierzęciem. Obróciliśmy go, założyliśmy mu jedną pętlę na obie łapy przednie i jedną na szyję, ażebyśmy mogli ciągnąć go nie pod włos i tak przy radosnych okrzykach przyciągnęliśmy go do obozu. F. i S. [zdzierali] zajęli się zgrubsza obdzieraniem ze skóry, ja wziąłem się tymczasem znów do blacharskiego rzemiosła. Tymczasem byliśmy jeszcze raz na cienkim lodzie, ażeby przynieść dziwnego wielkiego ptaka (wagi 1400 gr.), którego zestrzeliłem. Już przedtem ukazał się on dwukrotnie. Oto opis: długość od końca dzioba do końca ogona 67 cm. Długość skrzydła, mierzona od nasady aż do końca na przednim skraju = 75 cm. Biały dziób z czarnym końcem. Prawie całe upierzenie w kolorach jasno-żółto-brunatnym i ciemno-szaro-brunatnym. Piersi i brzuch ciemno-szaro-brunatne, łapki czerwone, błonka, trzy pazury, ostroga. S. i F. sądzą, że jest to młoda mewa północna, może mają słuszość.

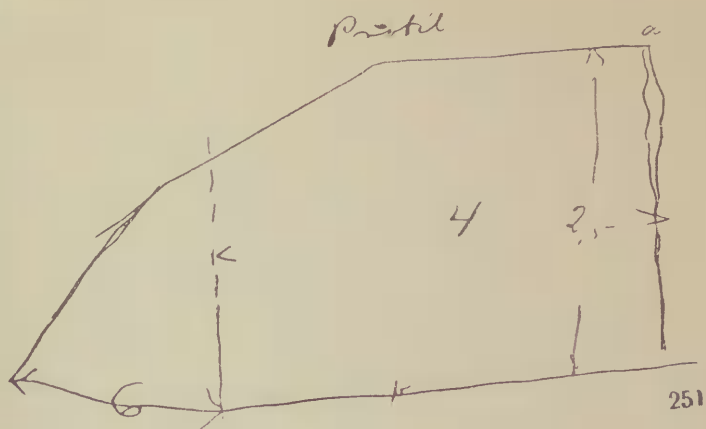
Część wyspy widoczna niewyraźnie na północy. Wieczorem zaczęła się znów bieda z aparatem do gotowania, chociaż nie tak straszna, jak w południe. Przygotowaliśmy pieczeń niedźwiedzią i ciasto smażone z krwi niedźwiedziej (275 gr. krwi niedźw., 200 gr. tłuszczu nerek niedźw., 10 gr. mąki, soli i proszku po 1 szczypcie na końcu noża).

Pieczenie ciasta odbyło się w napięciu. Więcej niż (dolna) połowa masy już stwardniała, ale górna była jeszcze płynna. Nagle zgasł aparat. Str. nadbiegł z zapalkami. F. przeorał twardą warstwę smażonego ciasta, ażeby [przez] płynna część mogła spłynąć na dno patelni i mogła stwardnieć. Rozerwaliśmy ciasto smażone na sztuki i dzieliliśmy je jaknaj-szybciej. W ten sposób otrzymaliśmy mimo wszystko świetną potrawę. Wtem maszynka znów zgasła. Nie mieliśmy kawy. Nie chcieliśmy się jej pozbywać i rozpoczęliśmy na nowo majstrowanie. Na ten raz pomagaliśmy wszyscy trzej razem. F. trzymał garnek, S. trzymał pod nim zapalki, a ja majstrowałem igłą do czyszczenia. Trudziliśmy się w ten sposób o zrobienie kawy przy wzrastających nadziejach, które wynagrodzone zostały wspaniałą kawą. Jutro chcemy wreszcie gruntownie zbadać, co się właściwie zepsuło w naszej maszynie do gotowania. Jest to rzeczywiście wielka szkoda, że części zastępcze pozostały w domu Pikea.*

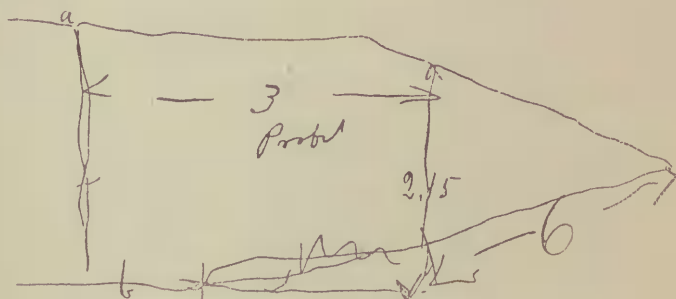
Obeenie mamy tyle mięsa, słoniny itd., że trudno nam wszystko to ochronić, jeślibyśmy w nocy mieli odwiedziny niedźwiedzi. Składamy nasze zapasy tuż przy otworze namiotu i otaczamy je [wszystkie] różnego rodzaju innemi rzeczami. Pytanie, jak mamy utrzymywać nasze gospodarstwo w po-

* na Wyspie Duńczyków. (Tłum.)

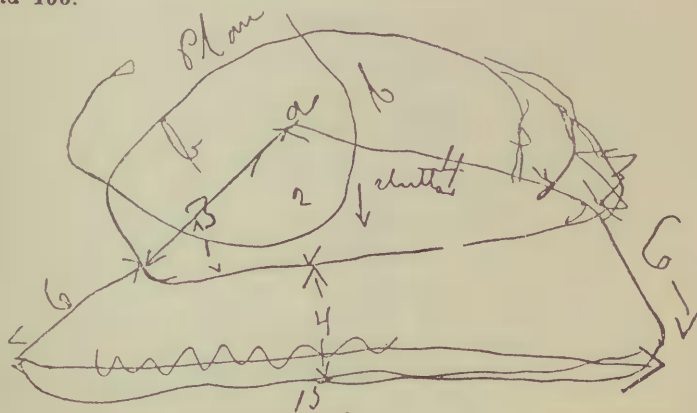
Strona 104.



Strona 105.



Strona 106.



rzadku, staje się tu w zimnie pałace. Pogoda była [w] w oba ostatnie dni bardzo przyjemna, natomiast nie można zaprzeczyć, że miały między nami miejsce pierwsze kłótnie. Spodziewać się można, że nasiona te nie będą kiełkowały i nie rozwiną się.

21-go wrz. Ciasto smażone na krwi psa morskiego z 275 gr. zmarzłej krwi, które przyprawione zostało szczyptą drożdży na końcu noża i szczyptą soli, 3 łyżkami stołowymi wody słonej, 200 gr. mięsa w kawałkach i 150 gr. słoniny psa morskiego. Potrawa była gotowa do jedzenia po 8 minutach, zostawiliśmy ją, ażeby gotowała się jednak jeszcze cokolwiek dłużej. Nie dajemy już ciastu zachować swego kształtu, lecz mieszamy masę podczas smażenia. Smakuje ona wyśmienicie. Stwierdziliśmy przyczynę zepsucia się naszej maszyny do gotowania. Nieco tranu dostało się do Snowflake i zapchało przepust przez zwężone swe osady.

Większą część dnia spędzili F. i S. przy pracy nad domem. Obdarłem ze skóry psy morskie i ubiłem 3 mewy polarne. Dzień pracy był krótki, gdyż po wczorajszych długotrwałych trudach byliśmy jeszcze zmęczeni.

22-go wrz. Grubość l. na naszej krze (inne miejsce, niż przedtem) 2,5—2,5—1,7—2,4—3,0—2,5. Str. zastrzelił psa morskiego (śrutem), do tego jeszcze [zdob] zdobyliśmy jedną parę mew polarnych. Teraz jednak przy strzelaniu musimy brać dokładniej na cel, gdyż często pudłujemy,

ponieważ pies morski nie zawsze zjawia się na tyle blisko, ażeby go celnie trafić śrutem w łeb. W — — zaniepokoiło nas, że usłyszeliśmy, iż kra nasza trzeszczy, jak się nam wydaje, tuż pod naszą nową budowlą. Obawialiśmy się, że opadliśmy na mieliznę, ale pomiary wykazały, że się jeszcze poruszamy. Jednak wydaje się jakgdyś się z tej wyspy nie mogli wydostać. Prawdopodobnie dostaliśmy się w martwy kąt, który tworzą prądy wodne na swej drodze z północy na połudn.-wschodnim oraz połudn.-zachodnim krańcu i na południowej stronie wyspy. Wydaje się, że pogoda jest tu rzadka, [gdyż] nie udało się nam żadne dobre określenie szerokości naszej i wyspy. Pstrokaty nuryki i mewy polarne są tu częste, widzieliśmy także wiele z wyżej wspomnianych „młodych mew północnych“. Wydaje się zato, iż zwykły zimorodek lodowy jest rzadki.

23-go wrz. Dziś pracowaliśmy pilnie wszyscy trzej przy naszej budzie i murowaliśmy lodowymi blokami. Budowa posuwa się bardzo szybko naprzód i buda do pewnego stopnia zaczyna już się stawać okazała. Jeszcze kilka dni takiej pogody i podobnej gorliwości w pracy, wówczas już będzie już długo trwało, gdy będziemy mogli się wprowadzić. Zapasy nasze zapewne już pojutrze będziemy

mogli przechowywać w doniku. Jest najwyższy czas. Jako zaprawę murarskiej używamy śniegu, zmieszanego z wodą. S. umie obchodzić się z tą masą bardzo zgrabnie i zakleja nią też ostatnie szpary pomiędzy ścianami. Mamy teraz właściwy podział dnia z 8-godzinnym dniem roboczym. Po pierwsze 2½ godziny pracy, następnie śniadanie $\frac{3}{4}$, poczem praca do godz. $\frac{3}{4}$ 5. O tej godzinie jemy obiad a równocześnie i kolację. Spróbowaliśmy teraz także mięsa morświna i znajdujemy, iż smakuje wybornie. Jedno z ważnych ulepszeń w naszej kuchni polega na tem, że do sosu pieczeni dodajemy krew. Sos staje się od tego gęsty i smakuje tak, jak gdyby był w nim rozgotowany chleb. Domyślam się, że krew zawiera wiele węglowodanów, gdyż od czasu, gdy przygotowujemy dania z krwią mamy o wiele mniejszy apetyt na chleb. Jesteśmy co do tego jednego zdania. Doszliśmy do wniosku, że z niedźwiedzia, morświna, psa morskiego i mewy polarnej wszystko jest jadalne (wyjawszy oczywiście wątroby niedźwiedzie). Z braku czasu nie mogliśmy jeszcze

obedrzeć ze skóry i przebrać naszej zdobyczy w zwierzynię, sądzę jednak, że mięsa i słoniny mamy aż [daleko] do wiosny. Mimo tego musimy jeszcze więcej strzelać, ażebyśmy mogli mieć większe porcje oraz więcej materiału palnego i do oświetlenia.

29-go wrz. Jesteśmy ciągle jeszcze na południowej stronie N. I. Kałuże zamknęły się i psy morskie znikły. Za to przychodzą teraz niedźwiedzie. Przedwczoraj i wczoraj w nocy mieliśmy niedźwiedzie odwiedziny i chcieliśmy iść w pończochach na polowanie na niedźwiedzie, ale się to nie udało. Dziś zrana, właśnie gdy [jedliśmy] wstaliśmy, wyszedł F. niedźwiedzia. Udało mu się zdybać go za naszym domkiem. S. przestrelał mu szyję i powalił go na miejscu, ale po kilku sekundach niedźwiedź wstał znów, zaczął biec i suwać przednią część ciała po śniegu. Dałem do niego strzał, który go przewrócił, ale czynił nowe wysiłki i znów zaczął biec. F. mógł nareszcie [jeszcze] również dać strzał i niedźwiedź pozostał bez ruchu w kałuży. Schowaliśmy go przy okrzykach triumfu. Był to ciężki, stary samiec. Niedźwiedzie nocne wydają mi się rodzajem złodziei niedźwiedziej. Jeden z nich, który był tu wczoraj, dwa razy wywłókł naszego morświna. Bylibyśmy go prawie stracili, gdyby się S. nie udało natrzeć na niedźwiedzia z tak bliska, że doznał strachu i rzucił swą zdobycz.

Kra nasza rozkrusza się w niepokojący sposób tuż przy naszym domku. Przez wiele prasowań lodu przysuwani jesteśmy coraz bliżej do wybrzeża. Ale między wybrzeżem i naszym domkiem leży wielki stary wał, ten wytrzyma zapewne ściśnienie. Wygląda to wspaniale, gdy lód ulega prasowaniu, ale nie czujemy się wówczas zbyt przyjemnie.

Grub. l. 1,1—1,2—1,5—1,9, zmierzona przy nowej rynnie, która powstała na naszej krze.

Wczoraj wieczorem, 28-go wprowadziliśmy się do naszego domku i nazwaliśmy go „Ogniskiem domowym“. Spędziliśmy w nim noc i było nam dość wygodnie.

Strona 112.

Ale ma być jeszcze o wiele lepiej. Mięso musieliśmy wziąć do środka, gdyż niedźwiedzie stają się dla nas niebezpieczne.

Lód na lodowcu N. I. jest wyraźnie uwarstwowiony poziomo. Przedwczoraj przez sporą część dnia padał deszcz. O tej porze roku i pod tym stopniem szerokości można to chyba uważać za dziwne wydarzenie.

1-szy października był ładnym dniem. Wieczór był tak cudowny, jak tylko sobie można życzyć. W wodzie roilo się od małych zwierzątek a stado 7 czarno-białych „młodych nużyków“ pływało dookoła. Także kilka psów morskich wynurzyło się z wody. Prace przy domku postępowały rażno, 2-go spodziewaliśmy się wykończyć pracę zzewnątrz. Wypadło jednak inaczej. Około godz. ½6 (czasu miejscowego) zrana usłyszeliśmy trzask i huki, woda wlała się do naszego domku. Skoczyliśmy na równe nogi i zobaczyliśmy, że nasza piękna, wielka kra lodowa rozpadła się na mnóstwo małych kawałów kry. Jeden rys na krze prowadził właśnie wzdłuż ściany domku. Kawał, który pozostał z naszej kry miał tylko 24 metry średnicy [obwodu]

Strona 113.

i jedna ściana domku bardziej wisiała na dachu niż go podierała. Była to niekorzystna zmiana naszego położenia i naszych nadziei. Domek i kra lodowa nie mogły być dla nas dłużej schronieniem, ale musieliśmy tu pozostać przynajmniej dla tego pierwszego. Byliśmy na tyle lekko-myślni, że także i następnej nocy położyliśmy się spać w domku, może dlatego, że dzień był bardzo wyczerpujący. Nasz dobytek leżał wokół na wielu odłampakach naszej kry, pływały one rozproszone tu i tam i musieliśmy się spieszyć. Dwa zabite niedźwiedzie, które przedstawiały zapas żywności na 3 do 4 miesięcy leżały na oddzielnej krze itd. Na szczęście pogoda była dobra i mogliśmy szybko pracować. Nikt nie stracił odwagi. Z takimi towarzyszami można wytrwać, cokolwiek się stanie.

Strony 114 do 118 zawierają spis instrumentów z podaniem wagi i t. d., dalej spis zawartości przedniego kosza Strindberga z 13 września, następnie protokół o obserwacjach z sekstantem pionowym z 13 lipca, wreszcie trudne do odczytania obliczenie położenia balonu z 12 lipca.

OSTATNI DZIENNIK ANDRÉEGO

Kursywą podane są te fragmenty tekstu szwedzkiego, których przetłumaczenie jest niemożliwe (Tłum.)

Strong 1.

897

z obdzieraniem skóry

początkowo do jednego

w domku wisiał

dzień przeszedł

waż* wacja

do

wcale do

my tam sami

nie bez znaczenia

z wyspy nawprost. Jednak

mogli z

nizina. Pytanie

tutaj ze wszystkim

l my dopiero

osiągnąć

z.

bylibyśmy

i na

na wyspie

Strona 2.

Wieczorem 5 p**

Gęsi puchowe lub gęsi — — — — —
5-go rano — — — — —
przedtem wspomniane — — — — —
mieliśmy — — — — —
szczęście, że my — — — — —
tam i — — — — —
ny — — — — —
ja — — — — — *l* — — — — — *d* — — — — —
wzdłuż lodowca — — — — —
z lodowca — — — — —
nie nasze twarde — — — — —
jeszcze późno w nocy — — — — —
usilna praca dzienna — — — — —
wśród nocy — — — — —

* szw. *vik..... sation*, prawdopodobnie *viktiga observation* = ważna obserwacja.

* * szw. 5 f (aaglar) = ptaków.

koła — — — — —
 wiec — — — — —
 wszedł na — — — — —
 czy on możliwe — — — — —
 ażeby rozejrzeć się za *tr* — — — — —
 lodowiec — — — — —
 musiał zapewne — — — — —
 że się — — — — —
nen wydawał się — — — — —
 morze atoli — — — — — *k* — — — — —
 nie od tej pory — — — — —
 do. Nasze — — — — —
s — — — — —
 nętrznie* — — — — —
 a także z — — — — —
 i wzajemnej — — — — — zazdrości
 robią obecnie wrażenie — — — — — niewin-
 nych gołębi, lecz — — — — — ych drapieżnych
 ptaków — — — — —

Strona 5

— — — — — fatalna pogoda i boimy się
 — — — — — trzymają nas w namiocie cały dzień
 — — — — — tak że mogliśmy
 — — — — — przy domku
 — — — — — ująć
 — — — — — tak, jak
 — — — — — w oddali na morzu
 — — — — — trzask — — — — — zgrzyt
 — — — — — drewno spławione
 — — — — — sprawić nam nieco ruchu
 — — — — — żliwa jest

ZAPISKI STRINDBERGA O PODRÓŻY BALONEM W JEGO KALENDARZU KIESZONKOWYM NA R. 1897.

Strindberg zapisał na kartach notesu dla okresu od 25 lipca do 25 października poniższe dane o podróży balonem. Strony te są tu oznaczone *kursywą* z numerami od 1 — 37.

Słowa umieszczone w [klamrach] zostały później w rękopisie zmienne lub przekreślone.

* szw. *vårt*, może część szwedzkiego wyrazu *invärtes* (= wewnętrznie). (Tłum.)

Obliczenia szeregu obserwacyj zostały opuszczone. Tylko końcowe wyniki obliczeń zostały przejęte z dokumentu.

(Wyd.)

Strona 1.

Pożegnano się 1^h 50^m śr. cz. Gr.

Siadamy do gondoli 1^h 52^m śr. cz. Gr.

odjeżdżamy 1 55

Lina sterowa zgubiona

Holländernes 2 5

Wpoprzek przez Vogelsang 2 23

$h^* = 600$ m

Północny kraniec 2 27

Tworzenie się mgły

2^h 29^m + 1,0 + 0,4**

Spokój i cisza.

Szybkość średnio 0,57 km/minut.

2 33^m 15^s lina balonowa dotyka wody

Kurs N 57° E.

Jeden sznur balonowy wciągnięty w górę 2^h 45^m (K 66).

Strona 2.

Wykonano zdjęcia. Czas zdjęć podany na obrazach.

Dwa pierwsze z mylnem nastawieniem.

Uw.! Samorejestr. barom!^s

2^h 5^m = K* 66 2^h 59^m

Moja puszka z pożegnaniem dla Anny zrzucona nad Vogelsang.

Stracono 3,3 m gazu na wysokości 500 m. Kurs nieco północniejszy podczas wysokiego lotu.

Obłoki dookoła, wyjąwszy NE i nad Szpiebergiem

Obserwacja 3^m 12^s (K 66)

Następny punkt zatoki Vijde = S 311° W

Północny kraniec Vogelsang S 55° W

Strona 3.

1-a butelka piwa 3^h 21^m

Lód na horyzoncie północnym

* h w wierszu oznacza stale wysokość lotu; h ponad wierszem — godzinę (Tłum.)

** Tak uszeregowane liczby oznaczają tu i dalej pomiary psychrometryczne, t. j. temperatury na suchym i wilgotnym termometrze, których porównanie daje stan wilgotności powietrza. (Tłum.)

* K = Kullberg; K 66 = chronometr Kullberga 5566, z którego odczytywane są następne określenia czasu (Tłum.)

Teraz należy nadsztukować liny balonowe
Na wysokości 500 m kierunek wiatru wprost z S 20° W
Obserwuję te same punkty, co przedtem 4^h 3^m

S 47° W

S 337° W

Widziany przedtem lód widoczny, teraz (godz. 4¹⁵) wyraźnie na N.
i na NW

Nadaremnie wyglądano za parowcem

4^h 21^m zaczynają się lekkie mgły

Godz. 4²⁵ zdjęcie pierwszego ujrzanego lodu

z — — — wielkiej odległości

Strona 4.

4^h 30^m mierzę te same punkty, co przedtem

347

44

Liny balonowe przedłużone, gotowe 4^h 33^m

Lądolód pięknie widać na stronie E zatoki Vijde?

4^h 42^m + 5,9 + 3,2

Fln w koszu

„Fraenkel uważaj

Dlaczego?

Zaraz otrzymasz prysznic

Ach tak

Tuż przy lodzie

5^h 30^m zdjęcie lodu

Przelatujemy teraz prosto nad wystającą krawędzią lodu.

Strona 5.

Krawędź lodu w odległości ok. 500

5^h 37^m



Strona 6.

Mewa lata daleko popod nami 5^h 38^m

Descendons doucement par un sinusoid.

Szpicberg znika we mgle.

Ładny ciemno-niebieski kolor. na wodzie zupełnie inny od poprz. kolor.

Ładnie porozdzielany lód.

Diagram I krzywa 2 Czas = 1^h 5^m = K 66 5^h 45^m

Pierwsze cztery gołębie wypuszczone 5^h 46^m 240 m wysokości.

Wzięliśmy mniejwięcej kierunek W

Deszcz grochowy w gondoli, gdy Andrée podniósł pusty kosz.

Dostajemy się nad prawdziwy lód. Lód nieco bardziej

Strona 7.

i równomierniej zaokrąglony

6 heure przelatujemy nad świeżo rozłamanym lodem

De Geers

Pierwszy obiad składa się z chlebów z masłem i zabranego ciepłego rosołu z mięsem z małemi maccaroni

{ Kurs N 32° E

{ Szybkość 9,5 m/s

6^h 20^m

S tak jakby wolne od lodu na linii prosto ku wschodowi

Strona 8.

Lód wyłącznie składający się z prawie niesprasowanego

Bez lodu lodowcowego

Ciche gwizdanie w wielkim wentylu przez dłuższą chwilę.

Tylko kilka ptaków, pozatem żadnych zwierząt.

Cisza wietrzna i gorąco w promieniach słońca.

Jedyne szmery, to pewne krzyki zwierząt i gwizdanie wentylów

Huk na lodzie

6^h 50^m wyżyna Szpicbg 327° SW

6^h 53^m Aée oddaje mocz z wysokości 600

Podniesiemy się napewno po tem zrzuceniu balastu

Mgła pod nami zaczyna się 7^h, na północ mgl.

Strona 9.

Kurs na wysokości 600 m N 45° E

Aé kładzie się spać 7^h 15^m

7^h 35^m kurs N 40° E

Unosimy się nad cienką warstwą chmur, przez którą lód nieco lśni.

Wysokość około 680 m.

7^h 49^m t = + 1°,0 + 0°,4

Wysokość 700 m

Strona 10.

Lód widoczny tylko na widnokręgu na SSW. Chmury stały się bardziej gęste, pod nami spokój i cisza. Tylko słaby szum z S E i E

i gwizdanie w [gond] wentylu. Słońce pali, ale od czasu do czasu odczuwa się lekki podmuch. Aée śpi, Fl i ja rozmawiamy sobie szeptem.

8^h 8^m Odległy ład na SE. Prawdopodobnie Ziemia Północno-Zachodnia.

8^h 15^m Chmury ciągną dal, nieco bardziej na wschód niż my.

Kursu i szybkości nie można określić, gdyż nie widzi się lodu na dole.

Niebo ponad nami było przez cały czas czyste.

Krzywa 2 diagr. } 3^h 37^m 5
Nr 1 na końcu } 8^h 20^m miał przeszkodę w ruchu

Lecimy poziomo dalej na wysokości 680 m.

Strona 11.

Krzywa 3 na diagramie .

K 66 8^h 32^m h = 680 m

Barom 0^h 13^m

Lód widoczny przez chwilę pod chmurami

Kurs N 45° E magn.

S-g „Lecimy obecnie tak ładnie poziomo, że [prawie] szkoda, że trzeba oddychać, przecież przez to staje się balon lżejszy.

Fl. i ja, pomyśl tylko, właśnie splunąłem

8^h 40^m + 0,8 + 0,4

9^h 0^m obserwacje słońca S 161°, 8 W 9^h 0^m

9^h 2^m 40^s „ „ 162°, 2

Strona 12.

11-go lipca 1896

9^h 41^m zostają wyrzucone rozporządzalne ilości uryny Fraenkla i Strindberga

9.52 dosiegamy górnego skraju chmur na wysokości 500 m l pływak posyłkowy wyrzucony z pokładu z ok. 8 kg. piasku.

9^h 55 słyszano strzał?

10^h 1^m. Widzę lód poprzez chmury. Ciągłe jeszcze cienki lód (grubości 0,5)

Strona 13.

Lód widoczny przez krótką chwilę 10^h 9^m

Kurs mniejwięcej N 60° E

Lód widoczny przez chwilę 10^h 25^m. Ten sam równy lód.

10^h 31^m zrzucono 5 szczebli z drabiny sznurowej

10^h 35^m troszkę większa luka w chmurach.
Kurs N 65° E magn.
10^h 39^m Zrzucano 6 szczebli z drabiny sznurowej.
10^h 40^m Balast z tego samego worka dalsze 8 kg.
Pływak posiłkowy Nr. 7.
Ten pływak posiłkowy został zrzucony z balonu Andréego.
10^h 55^m pp,
śr. cz. Gr. 11-go lipca 1897 na szerokości ok. 82° i 25° wsch. długości
od Gr.

Strona 14.

Unosimy się na wysokości 600 metrów. All [right] well
Andrée, Strindberg Fraenkel
Godz. 11^h 12^m.
Chmury sięgają tylko do 470 m wysokości
11^h 13^m 0,6 0°,3 temp.
Godz. 11^h 20^m chmury czy ład? N 70° E
Unosimy się na wysokości 460 m. Były to chmury
Kurs 11^h 48^m N 84° E

Strona 15.

Godz. 11^h 55^m Na widnokregu na E wygląda jakby woda i lód, ale
jest to tylko cień chmury alto cumulus na E.
Jej rozciągłość ma dobre 90° pionowo pod słońcem ku N 110° E
12^h 20^m Kurs N 90° E
Dostajemy się do cienia alto cum.
Sterujemy od 12^h 24^m Lecimy dalej i lekka mgła
Słońca niema, lecz
100 m w 30 sek.
Kurs N 90° E = E
Sterujemy ponad lodem, między 100 — 20 m wysokości
Zrzucano 12 kg 1^h 10^m
1^h 25 Czarny ptak w oddali. Rynny wodne (duże) w kierunku N
80° E.

Strona 16.

Z powodu mgły widzimy tylko na około 2 do 3 km we wszystkich
kierunkach.
Lód i woda. Lód 0,9
Stoimy w miejscu od 1^h 35^m
(Zrzucano pływak posiłkowy
Kakałem po raz 1-szy. Spadło na dół na blok lodowy.
Powiew wiatru z SSW
Spano do 7^h 15^m

		Obserw. Andr.		
N 24° W 30m 1950	{	N 20° W	3h 41 ^s	Prawie
		N 15° W	4 0	0,5 m/s
		N 27° W	4h 27	0,5 m/s
		N 32° W	4h 43	0,4 m/s
		N 25° W	4h 55 ^m	
		N 28° W	5h 5	
		N 50° W	5h 20	0,8 m/s
		N 60° W	5h 48 ^s	0,32 m/s
		N 80° W	6 10	
		6 18	1,4 m/s	

Strona 17.

11/7 Godz. 19h 40m Kurs N 35° W

Andr-go 6h 50m cisza do 7h 32m

W 7h 32m

19h 45m { (K 66) Szyb. = 2,6 m/s
Kurs N 75 W

Powietrze mgliste. Widzimy najwyżej 1 km we wszystkich kierunkach. Ciągłe jeszcze ten sam lód.

8h Szybkość + 2,5 m/s

Maszynkę do gotowania napętnia się kawą o 8 godz. i spuszcza się na dół o 8h 7m

Strona 18.

N 70° W

8h 36m

65 m w 21 sek. = 3,1 m/s

„Beczka uniwersalna“, stolec dzienny i nocny

N 80° W

Wspólne śniadanie złożone z kawy

9h 30m śr. cz. Gr.

Aée oblizał obcęgi, któremi otworzona została śmietana.

Wesoły nastrój

10h = 22m { kurs S 80° W
Szyb. 3,0 m/s

10h 10m (K 66) Wysokość słońca zmierzona sekstantem pionowym

Strona 19.

i chronometrem Andr. Słońce było właśnie widoczne przez mgłę.

Kurs N 90° W

11h 20m Szyb. 65 m w 13 sek

65 „ „ 12 „

= 5,2 m/s

Gołębie odlatują o 11^h 22^m Jeden daremnie usiłował się na linie balonowej. Krążyły chwilę. 2 opadają na lód. Następnie znikły we mgle

11^h 30^m Kurs N 70° W

Psychrom. + 0°,2 + 0°,1
suchy wilgotny

Strona 20.

12-go lipca

Przelatujemy 0^h (K 66) pole lodowe o większej niż 1 km rozległości. Śnieg na niem prawie roztopiony. Powierzchnia pełna jezior wody słodkiej.

Kurs N 60° W 0^h 5^m

0^h 10^m temp. + 0°,1 suchy 0°,0 wilgotny

Szyb. = 3,7 m/s

W dalszym ciągu lekka mgła
12^h 15^m

Strona 21.

12-go lipca

1^h 10^m średnia szybkość 3,55 m/s

Strona 22.

Przeciętna wysokość 35 metrów

1^h 58^m przelecieliśmy nad szerokim kanałem szerokości ok. 80 — 90 m, który rozciąga się na N i S tak daleko jak sięga pole widzenia. (2 km)

Temp. 2^h 8^m

+ 0,6 + 0,4

na wysokości 40 m

Szybkość 2^h 30^m = 3,0 m/s

Strona 23.

Czerwono krwisty lód. Prawdopodobnie ślady pożywienia niedźwiedzia. 3 godz. pp.

sucho wilgotno

3 godz. pp śr. cz. Gr. temp. + 0,6 + 0,5

Kurs zachodni (nawprost, magn.)

3^h 15^m gondola uderza 2 razy o ziemię.

Grzechotki lin balonowych z 25 kg i różnemi małemi

Strona 24.

linami zostały wyrzucone, 1 mała żelazna kotwica i mały kloc
3^h 25^m

3h 55^m jedna lina stanowiąca balast i żelazko do skrobania
Godz. 5 rzucono z pokładu wielki pływak posyłkowy bez wiadomości.
Silne i szybko po sobie następujące uderzenia z tyłu wywołuje
mgła, która ciśnie w dół
5h 15^m Szybkość 2,6 m/s
Kurs S 80° W

Strona 25.

Linje miejsc 12-go lipca 17 do 18^h (r. 13-go) Środek 5h 45^m 7^s
22° 46'

Strona 26.

(Sekstant poz. i k 66) 6h 11^m 26^s 23° 39' 3

Strona 27.

12 czerwca* 21h 5^m Temp. — 0,6 na suchym**. Płynny staje
przy 0° i nie opada

Kierunek wiatru N 60° W

Sila wiatru 3,6 m/s

Wysokość [balonu] gondoli o tym czasie 60 m

Mgła rozjaśniła się nieco zrana, tak że słońce przeświecało. Od czasu do
czasu stały się [prze] widoczne niebieskie plamy, pokrzepiający
widok po „stemplowaniu“ dzisiejszej nocy. Spędzanie balonu po-
większyło się przyjemnie. Czy dojdzie raz jeszcze do wysokiego
lotu? Ale jedna lina wisi z tyłu i pozostała pod bryłą lodową, a po-
niważ wiatr kręcił się około 90° do 100°, od czasu gdy stoimy
w miejscu, trzyma lina porządnie, silnie.

12 lipca (astr).

Słońce znikło w Str Cum.

22^h szybki. wiatru 5,2 m/s

kier. „ N 65° W

Obudziłem Fl. 10^h 30 (K 66).

Puściliśmy się sami znów w ruch, otrzymaliśmy pchnięcie tak, że
przechyliliśmy się w tył.

11^h 4^m K 66 Kurs S 80° E

Strona 29.

12 godz. 65 m w $\left\{ \begin{matrix} 24 \\ 20 \end{matrix} \right\}$ 22 sek. = 3,0 m/s

Obserwacje gdy tymczasem Châteaubriand dopieka się w aparacie
Göranssona do gotowania.

[Menu de]

Diner du 13 Juillet

* widoczna omyłka zamiast „lipca“ (Tłum).

** czytaj: „termometrze“ (Tłum.)

{ Potage Hotch Potch
 { Château briand
 { Piwo Korona extra
 { Czekolada z keksami
 { Keksy z sokiem malinowym + H₂O.

Smaczny i wzmacniający posiłek.

Zaraz po obiedzie widziano ślady niedźwiedzie. Włożyłem zrana wierzchnie buty i pończochy wełniane, na to jeszcze filcowe skarpetki i uważam to za ciepłe i przyjemne obucie. Przedtem miałem na sobie podszyte buty sportowe i 1 parę pończoch wełnianych. Marzłem w nich.

Strona 30.

Szybkość 1,30 (K 66) = 3,0 m/s

Trzy wiersze steno-graficznie. { W górze na pierścieniu nośnym jest wesoło. Człowiek czuje się tak pewnie i bezpiecznie. Mniej się tam odczuwa uderzenia i dlatego można tam w górze siedzieć zupełnie spokojnie i pisać bez przytrzymywania się.
 W pierścieniu czuje się nieco ruchy lin balonowych (czego się nie odczuwa w gondoli), ale za to o wiele mniej czuje się uderzenia o ziemię.

Strona 31.

Godz. 2¹⁵ mgła i drobny deszczyk, który jako szron osiada na linach. Od czasu do czasu uderzenie o ziemię.

Andrée leży w gondoli i chce spać, ale zapewne nie będzie miał wiele spokoju.

Słońce znikło we mgle.

2^h 30^m „stemplowanie“ w szybkiej kolejności.

2^h 40^m Szybkość przeciętna = 2,7 m/s Kurs wprost ku wschodowi (Zbocz.)

Strona 32.

Mój (S-a) ubiór, który noszę na sobie, 13 [go] lipca 1897:

Jednej kurtki wełnianej,
 Jednej koszuli sportowej,
 Jednej pary kalessonów jägerowskich,
 Jednego niebieskiego ubrania,
 Jednej kamizelki skórzanej z podszyciem wełnianem,
 Jednej pary cienkich pończoch wełnianych,
 Jednej pary długich pończoch filcowych.
 Jednej czapki (wełn.)
 Jednej pary podbitej futer,
 Jednej pary rękawiczek wełnianych.

2^h 45^m wyrzucono pływak posyłkowy Nr 9 i jedną skrzynkę apteczną.
Liny balonowe zachowują się dobrze i „rozczesują się“, gdy poukładają się jedna na drugą.

Strona 33.

4^h 42^m [jedna z 2 godz.]

Jeden gołąb powrócił, wykonał w pobliżu balonu kilka kół.

Gęste „uderzenia“, „uderzenia“

8 godz. pp

Kurs wschodn. zbocz.

Szybkość = 3 m/s

Kurs N 70° E 2,4 m/s

Strona 34.

6 małych pływaków posyłkowych	12
Motowidło do sznurów	16
Piasek	75
Tonna	5

Różne prow.

200

Szybkość 13/79,30 pp 3,0 m/s

Próbowałem o godz. 7 położyć się w gondoli, dostałem jednak przez podrzucanie choroby morskiej i miałem torsje. Pożar.

Strona 35.

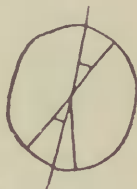
Byłem od tego czasu z Fl. na górze w pierścieniu nośnym. Zrzuciłem zapasy żywności jako balast.

Fl. udaje się około godz. 9 do kojca. Zmierzyłem wysokość słońca z Andr., on na dole w gondoli, ja w pierścieniu nośnym.

Następnie otworzyłem mój worek do ubrań i włożyłem jeszcze jedną parę spodni z jedwabiu balonowego i kurtkę islandzką, gdyż chciałem spróbować spać.

Przeczytałem po raz pierwszy ostatni list Anny. Była to prawdziwie przyjemna godzina.

Strona 36.



[Przyrząd sterowy został przestawiony na kurs południowy].
Silne uderzenia.

Strona 37.

Zarzuciliśmy kotwicę na krze lodowej.

7 30 r. 14. lipca = mniejw. 13 lipca 19^h 30^m.

Określenie położenia w miejscu zakotwiczenia godz 10 14-go lipca.

I. DZIENNIK POKŁADOWY STRINDBERGA
SPISY ZAPASÓW, ŁADUNEK JEGO SANI; SPIS PROWIANTU ITD.

Strona 17.

Prowiant *.

72 duże puszki keksu i chleba	(1 jabłka)
14 małych pudełek keksu	(1 cukier)
2 pudełka	
1 pemikanu	
73 mleka	
12 lactoserin	
24 proszek mięsny Rousseau	
20 masła	
13½ puszek kakao Cloetta	
9 duże okrągłe (5 mąki, 4 borówek)	

¼ tego	⅕ tego
18 dużych	14
4 małe	3
18 mleka	15
3 lactoserin	2
6 Rouseau	5
5 masła	4
3 Cloetta	3
2 duże okrągłe	2

Spis zapasów żywności na moich saniach 5-go sierp. godz. 3 zrana.

Strona 63.

Przedni kosz.

3 kg proszku kakao „Extract“
(Mosquera)
4 puszki masła (3,6 kg)

Strona 64.

Tylny kosz.

3 puszki proszku mellin-food
9 kg.
2 puszki chleba.

* Spis ten znajduje się pomiędzy obserwacjami z 17 i 19 lipca.

1 kg kawy	2 Albert	} biszkopty
1 butelka soku malinowego	1 Cracknel	
Biszkopty 1 Cracknel	1 Oscar	
1 Albert	2 Snowflake	
1 Congo	1 pemikanu 3 kg	
5 chlebów	2 proszku kakao Extract	
1 puszka cukru (5 kg)	(Mosquera)	
1 puszka Snowflake	4 masła	
1 puszka preparatu Stauffera	2 mleka	
1 puszka czekolady i Lime-juice	5 Lactoserin	
1 puszka (1 kg) borówek	1 pasztetu (wątróbka)	
4 małe puszki sardynek	1 kostek do buljonu	

Strona 84.

Ladunek moich sani

10 sierpnia 1897.

Przedni kosz	44,5 kg.
Tylny kosz	46
Własny worek	16
3 pary	6
Hak do łodzi	1,5
Lopata	1
Latawiec ze sznurem	2 kg
Worek z przyrządami	8 kg
Ap. fotograficzny	6 kg
Stojak do teodolitu	1,3
	<u>132,3</u>
Pasta do obuwia	2,5
Przybory do szycia	4,9
Mała lornetka polowa	0,3
	<u>140,0</u>
duża lorneta polowa	1,0
	<u>141,0</u>

Strona 94.

Spis zapasów 25 sierp. 2 r.

Przedni kosz	Tylny kosz
1 Congo	1 Albert
4 Chleby	1 Cracknel
1 Snowflake	1 Oscar
3 Cloetta	3 mąki mellin
3 małe kawy	2 Chleby

1 sardynek
 3 masła
 1 Lime-juice i czekolady
 1 mięsa 5 kg
 1 cukru 4 kg
 1 borówek
 1 soku malinowego
 1 Stauflera i 4 sardynek

2 Snowflake
 1 pemikanu
 4 Lactoserin
 2 mleka
 3 masła
 2 Cloetta
 1 pasztetu

*Strona 101**

Wstawanie 2^h 30^m r.
 Wymarsz 5^h 45^m r.
 Odpoczynek obiadowy 10^h 30—11^h r.
 Rozbicie namiotu 2^h 15 pp.
 Spokój w obozie 5^h 30^m pp.

Repas pendant le voyage

Strona 102.

4 sierp.	godz.	4 pp	śr. cz.	Gr.	<u>Śniadanie</u>	Befsztyki niedźwiedzie z sucharami, kakao Lactoserin z keksem.
4 sierp.	„	10	„	„	„ <u>Obiad</u>	Keks, masło i ser, woda roztopowa.
5 sierp.	„	4 r.	„	„	„ <u>Kolacja</u>	Buljon z mięsa niedźwiedziego z Potage d'oiseille (Stauffer), chleb z masłem, keks z sokiem wiśniowym i wodą.
5 sierp.	„	6 pp.			„ <u>Śniadanie</u>	Mieszane masło niedźwiedzie (zebra w rodzaju kotletów i nerki), 4 kawałki chleba, gorzka kawa z keksem (6 szt. mlecznych).
6 sierp.	„	2 r.			„ <u>Obiad</u>	Keksy (7), Chleb (8), masło, woda.
6 sierp.	„	9 r.			„ Kolacja	Mięso niedźwiedzie, zmieszane $\frac{3}{4}$ kilo chleba i kek-su. Papka z Mellin-food.
7 sierp.	„	9 pp.			„ Śniadanie	Mięso niedźwiedzie mieszane, $\frac{3}{4}$ kilo chleba (2) (2) kawa z keksem (6 kaw.)

* Zapiski te znajdują się obok obserwacji z 2 września 1897 r.

7 sierp. godz. 5 r.

7 sierp. godz. 11 r.

8 sierp. godz. 1 r.

8 sierp. 9 r.

8 sierp. 12.30 pp.

Strona 103.

9 sierp. godz. 3 r.

9 sierp. godz. 10 r.

9 sierp. godz. 6 pp.

10 sierp. godz. 4 pp.

10 sierp. godz. 10 pp.

11 sierp. godz. 10.30 r.

11 sierp. godz. 8 pp.

12 sierp. godz. 2 r.

Obiad 4 chleby i 7 keksów z masłem na głowę, woda.

Kolacja 1 kg. mięsa niedźwiedziego, zupa grochowa (Stauffer) z chlebem i keksem

Śniadanie Befsztlyki niedźwiedzie (z 0,9 kg na 3 ludzi) z 2 kawałkami chleba dla każdego. Kakao Lactoserin z 6 keksami dla każdego.

Zwykła porcja chleba, masła, sera i keksu.

Mięso niedźwiedzie (0,4 kg na człowieka) z 2 kawałkami chleba, papka z mellin-food z biszkoptami.

Śniadanie Mięso niedźwiedzie (0,27 na człowieka) z 2 chlebami, kawa (1 czubata łyżka stołowa ze starym i 1,5 litra wody lub nieco mleka) do tego keksy (6 szt. mlecznych)

Chleb, keksy, masło, ser
Proszek Cloetta, czekolada z chlebem, keksem i masłem

Obiad Suchary z masłem, sardynki, keksy, masło ser.

Kolacja Mięso niedźwiedzie (0,75 kg) z sosem Batty, buljon z mięsem z biszkoptami, tort z migdałami (Gâteau d'amandes) Stauffer.

Przekąska Mięso niedźwiedzie z chlebem, kawa z keksem.

ranna Chleb, masło, ser, keksy.

Obiad Mięso niedźwiedzie (0,75 kg) kakao Lactoserin.

12 sierp. godz. 1.30 pp.

Przekąska
ranna Mięso niedźwiedzie (0,7 kg) i mewa polarna (smaczne) papka z Mellin-food.

12 sierp. godz. 8.30 p.

Obiad

13 sierp. godz. 2 r.

Kolacja Mięso niedźwiedzie ($\frac{1}{2}$ kg), 2 kawałki chleba na człowieka, Potage au Cerfeuil Stauffer z keksem (6 na człowieka).

13 sierp. godz. 2 pp.

Przekąska
ranna 0,6 kg mięsa niedźwiedziego (ostatniego ze starego niedźwiedzia), 2 kawałki sucharów, kawa i keksy.

Strona 104.

13 sierp. godz. 11.30 pp.

Obiad Chleb, masło, sardynki, ser, keksy.

14 sierp. godz. 3 r.

Kolacja Świeże mięso niedźwiedzie, serce, mózdzek (1,5 kg), kawał żeberka, buljon z mięsa niedźwiedziego z mięsem wewnątrz, do tego chleb i keksy z mąki pszennej.

14 sierp. godz. 4.30 pp.

Przekąska
ranna Mieszana potrawa mięsna: mięsoniedźwiedzie, żeberko, serce, mózdzek, nerki, mewa polarna (chleb), kawa z keksami z mąki pszennej.

15 sierp. godz. 12.30 r.
(Nie było marszu
z powodu deszczu
i wiatru)

Obiad Kawa z masłem, chlebem i keksami.

15 sierp. godz. 6 pp.

Kolacja 1,5 kg mieszanego mięsa niedźwiedziego i buljon z mięsa niedźwiedziego z gotowanym mięsem, chlebem i keksem.

Ta kolejność potraw zmienia się podczas dalszej podróży. Poreja mięsa niedźwiedziego na 1,2 na śniadanie i kolacje, 0,3 na obiad od 20-go

sierp. 21-go sierp. wieczorem zostały zastrzelone dwa (3) niedźwiedzie, z których wzięliśmy nerki, serca i części mięsa z grzbietu.

Robiliśmy świetne smażone ciasta z krwi niedźwiedziej i maki owsianej, na maśle pieczone i z masłem podane.

Także z mieszaniną mellin-food robiono próby pieczenia ciast smażonych, wypadły one zadowolająco.

Strona 108.

Propozycje zmian dla przyszłej polarnej wyprawy balonem.

Liny balonowe z metalowem okuciem.

Gondola przełożona na...

Gaz nieco nagrzewać np. przez gotowanie wody w gondoli, parę należy zgęszczać w blaszanem naczyniu wewnątrz balonu.

Balon z podobnego materiału ok. 6000 m³. przestrzennej pojemności.

II. DZIENNIK POKŁADOWY STRINDBERGA

Dziennik, który pisał on stenograficznie dla swej narzeczonej.

Objaśnienie znaków: — — — miejsca, które zostały opuszczone, gdyż dotyczą spraw czysto prywatnych; miejsca niemożliwe do odcyfrowania.

(Dziennik) 21. lipca, godz. 1 r. cz. Greenwich

Na krze lodowej: 82° 38',7 szer. półn.

29° 40' na wsch. od Grw.

.
.

Napisałem do Ciebie ostatni list w dzień naszego odjazdu, zapewne otrzymałaś go. Co się od tego czasu stało, wiesz zapewne z opisów w gazetach itd., muszę Ci jednak przedstawić moje wrażenia osobiste. Wspaniałe to było, gdy wreszcie postanowiony został odjazd. Andrée, Fraenkel ja i Svedenborg byliśmy z Machuron'em na lądzie i z dachu szopy oglądaliśmy balon. Naradzaliśmy się, czy możemy odjechać, i wreszcie zapytał nas Andrée o nasze zdanie: „Czy mamy próbować, czy nie?“ Fraenkel odpowiedział po pierwsze wymijająco, następnie jednak powiedział, że- byśmy tylko — — Ja odpowiedziałem: „Sądzę, że powinniśmy próbować a Svedenborg był tegoż zdania, co ja. Andrée był zamyślony i nie nie mówił. Wszysey trzej poszliśmy znów na pokład, nie wiedzieliśmy jednak jeszcze, co dalej będzie. Gdy przybyliśmy jednakże na pokład, powiedział zaraz Andrée do Ehrensvärda: „Właśnie naradzaliśmy się nad tem, czy mamy jechać, czy nie; moi towarzysze nagłą do odjazdu, a ponieważ nie mam żadnych uzasadnionych powodów do występowania przeciw temu,

będę musiał zapewne im ustąpić, chociaż nie jestem zupełnie pewien powodzenia. Poślij zatem wszystkich ludzi na ląd, ażeby zaczęli rozbierać szopę balonową“. Wtedy nastąpiło „życie w budzie“. Tak chętnie zapewne nigdy jeszcze nie poszły nasze wilki morskie i cieśle do pracy.

Zostałem jeszcze chwilę na pokładzie i gawędziłem z Ehrensvärdem i doktorem. Następnie zapakowałem moje rzeczy i niektóre instrumenty, które pozostały jeszcze na pokładzie; Andrée poszedł też na ląd, ażeby czuwać nad pracą.

Teraz był żywy ruch w porcie! Duże szkuty rybackie właśnie nadpłynęły, jedna stała prosto przed nami. Musiała sobie wyszukać inne miejsce, gdzie nie stanęłaby wpoprzek balonu. Pogoda była promiennie pogodna, wiał świeży* SSW.

Poszedłem na ląd, załadowałem niektóre rzeczy do gondoli i porządkowałem to i owo. Przednia strona szopy została szybko zerwana, jeden kawał rzucano za drugim. Balon stał spokojnie i pewnie, był on zabezpieczony przed — — — uderzeniami wiatru przez płótno żaglowe na czwartym i piątym pięttrze. Wykonałem kilka zdjęć fotograficznych rozbiórki. Następnie chciałem jeszcze raz pójść na krótko na pokład, przynieść kilka zapomnianych rzeczy i po raz ostatni porównać chronometry. Gdy przybyliśmy na pokład, nakryto właśnie do śniadania, daliśmy się namówić, aby sięść do stołu, jedliśmy i piliśmy ze starym i z doktorem. Stary kazał przynieść butelkę szampana i piliśmy za powodzenie wyprawy. Śniadanie bardzo mi smakowało, wróciłem tak późno na ląd, że inni przed wsiadaniem nie mieli czasu nic więcej zjeść. Przynieśliśmy do łódki tylko chleb z masłem i piwo.

Gdy przybyłem znów na ląd, robota była posunięta daleko naprzód, przygotowano już balon. Wypuściliśmy w górę kilka małych baloników, miały nam one wskazać kierunek wiatru. Był korzystny. Wzniosły był to widok, gdy balon zawisł tak wysoko, że — — — — — podniósł się nad ziemię. Andrée rozkazywał, każdy pomagał i starał się być użyteczny. Wszystko szło dobrze. Biegałem dookoła i aż do ostatniej chwili robiłem zdjęcia fotograficzne.

Wreszcie został balon tak wysoko wypuszczony w górę, że wisiał dobry kawałek nad ziemią. Trzymały go trzy liny. Teraz nadszedł czas umocnić łódkę, potrzebna ilość worków balastu została załadowana na pokład i wtedy nadeszła chwila pożegnania. Było serdeczne i porywające, ale pozbawione wszelkiej tklivości. Andrée zawołał: „Strindberg i Fraenkel, czy jesteście gotowi do wsiadania?“ — „Tak“. Wsiadliśmy. Na jedną chwilę poleciały moje myśli ku Tobie i ukochanym w kraju. Jak wypadnie nasza podróż? Myśli te chciały mnie przewyciężyć, ale musiałem się opanować. Prosiłem Machuron'a, który stał najbliżej gondoli i do którego najbardziej byłem przywiązany, ażeby zechciał. Ciebie pozdrowić. Możliwe, że przeleciała mi przy tem łza przez policzek.

* dodać — wiatr.

Ale musiałem zaraz znów o tem myśleć, aby aparat był gotowy, balast musiał być zrzucony itd. Staliśmy więc wszyscy trzej na dachu łódki. Jedną chwilę panowało uroczyste milczenie. Machuron mówi: „Attendez un moment calme!“ Następnie nadchodzi właściwa chwila. „Odciąć liny“. Był to głos Andréego. Trzy noże odcinają trzy liny, które trzymają pierścień nośny i balon unosi się w powietrzu, gdy tymczasem pozostający wołają „niech żyją!“ Odpowiadamy: „niech żyje stara Szwecja!“, i już wznosi się balon z szopy. Dziwne uczucie, cudowne i nie do opisania! Ale nie ma czasu poddawać się swym myślom. Robię zdjęcia fotograficzne. Spostrzegamy, że opadamy, zrzucamy balast, podnosimy się jednak troszkę. Następnie znów podnosimy się, i wszystko wydaje się, że idzie dobrze. Ciągłe jeszcze słyszymy zdala okrzyki hurra. Robię jeszcze kilka zdjęć i trzymam w pogotowiu ostatnią kartę do Ciebie, którą przy Holländernes chcę zrzucić. Ale zapomniałem o tem.

Dobranoc.

22 lipca.

.....
Zegar wskazuje prawie 7 godzinę wieczorem. Właśnie zapakowaliśmy nasze sanie i chcemy wyruszyć z miejsca wylądowania. Tak, teraz wybieramy się więc w drogę(?) Godz. śr. cz. Gr.

Ciekaw jestem, czy dotrzemy do przylądka Flora; sanie są trudne do ciągnięcia. Tak wędrujemy więc
Na 1-em miejscu postoju 22/7 godz. 12, północ (na 23).

.....
Tak teraz wie Twój Nils, co to jest iść przez lód polarny. Przy wymarszu mieliśmy małą przygodę.

Chcieliśmy przedostać się z pierwszymi saniami z naszej kry lodowej na następną, wtem wywróciły się sanie i wpadły do wody. Mieliśmy wielkie trudności, by je znów uchronić od niebezpieczeństwa. Wszedłem aż po kolana w wodę i przytrzymałem mocno sanie, ażeby nie wpadły. André i Fraenkel skoczyli na drugą krę i udało się nam wydostać je, ale mój worek, który leżał na nich przemókł zupełnie. I jakby na złość w tym worku mam wszystkie Twoje listy i Twoją fotografię! Przecież to mój najdroższy skarb na zimę. Tak, ty droga, co będziesz w zimie myślała? Jest to moją jedyną troską. Gdy wyciągnęliśmy w górę sanie, musieliśmy pilotować przez kilka rynien wodnych z kry na krę. Robimy to tak: uderzamy w jedną krę, tak że kładzie się ona obok innej. Z wielkimi krami szło to rozumie się pomatu. Następnie przeszliśmy wreszcie na duże pole lodowe i wędrowaliśmy z naszymi saniami dwa lub trzy kilometry. Każdy ma ładunek mniejwięcej 160 kg. Jest to duże obciążenie. Podczas ostatnich godzin robiliśmy to tak, że w trzech wzajemnie sobie pomagaliśmy i zawsze wspólnie ciągnęliśmy jedne sanki. Teraz rozbiliśmy obóz obok jednej malowniczej bryły lodowej i ustawiliśmy nasz namiot. W namiocie mamy nasz worek do spania, leżymy w nim w trójkę,

obok siebie. Jest dosyć ciasno, ale znosimy się dobrze. Ach, tyle jeszcze miałbym do pisania, ale muszę iść spać. Dobranoc!

Obudziliśmy się o godz. 11.30.

Przyrządzono i uprzątnięto jedzenie.

Odmarsz godz. 2.15.

Wielkie rynny wodne w lodzie, Andrée i ja jesteśmy różnych poglądów co do tego, jak najłatwiej przedostać się przez rynny. Po obiedzie zrobiliśmy kilka kilometrów (jeden lub dwa). Obóz nocny przy wielkiej wieży lodowej (wysokości 4 m). Gotuję zupę z grochu, suchego chleba, kostek do zupy i proszku mięsnego Rousseau'a

24 lipca godz. 12.05 śr. cz. Gr. (25...)

Właśnie zatrzymaliśmy się na dziś; przez dziesięć godzin mordowaliśmy się naszymi saniami. Jestem naprawdę zmęczony, muszę jednak jeszcze nieco pogawędzić. Po pierwsze chcę ci życzyć wszystkiego dobrego, gdyż w tej chwili zaczyna się dzień twoich urodzin. Ach, jak chętnie chciałbym Cię zawiadomić, że doskonale mi się powodzi i że nie grozi nam żadne niebezpieczeństwo. Przyjdziemy już do domu krok za krokiem.

. Tak, dlatego myśli moje krążą dzień za dniem, tyle tu ma się czasu do dumania i dobrze jest, gdy się ma tak miłe wspomnienia i tak radosne widoki na przyszłość i uprzytomni się je sobie.

(Później) Rozbiliśmy na noc obóz, wypiliśmy kawę, zjedliśmy chleb z masłem i serem i k(...), obecnie rozbijamy namiot, a Fraenkel robi obserwacje meteorologiczne. W tej chwili emoktamy karmelek, jest to prawdziwy przysmak. Tak, tutaj nie jest to lizanie miodu! Dziś wieczór przyniosłem na stół zupę, która nie była smaczna. (Zajmuję się mianowicie gospodarstwem). Ten proszek mięsny Rousseau smakuje obrzydliwie. Nabiera się do niego wnet wstrętu. Ale mimo to zjedliśmy odważnie zupę —

Na noc umieściliśmy się w otwartym miejscu, dookoła lód, lód ze wszystkich stron. Znasz obrazy Nansena i wiesz, jak ten lód wygląda, spiętrzone wały i rynny lodowe, wiecznie te same, zmieniają się z wodą roztopową. Teraz właśnie pada trochę śniegu, ale jest przynajmniej cisza wietrzna i nie nadmierne zimno ($-0,8^{\circ}$). Wy w ojczyźnie macie napewno ładną pogodę letnią.

Jak dziwnem jest jednak pomyśleć, że może nawet na Twe przyszłe urodziny nie będziemy w domu. Może nawet będziemy zmuszeni dwa razy przezimować. Kto to dziś wie? Wędrujemy pomału naprzód. Może nie dotrzemy już tej jesieni do przylądka Flora, lecz będziemy musieli, jak Nansen, przezimować w jakiejś norze ziemnej. Biedna mała Anno, jak zrozpaczona będziesz, gdy nie będziemy aż do następnej jesieni

w domu. Bądź pewna, jest to dla mnie okropne pomyśleć o tem, nie ze względu na mnie, gdyż nie obawiam się przetrwać ten czas, jeśli tylko wreszcie powrócę

Namiot jest gotów i musimy iść spać. Jesteśmy wszyscy trzej bardzo zmęczeni, ale w dobrym usposobieniu, rozmawiamy sobie o naszych cnotach i występkach

(2-ga) 5,7 godz. 9 pp. śr. cz. Gr.

. Dziś obudziłem się mniej więcej około godz. 12, ale padał deszcz — —, zostaliśmy zatem jeszcze w namiocie i nieco drzemaliśmy. Następnie wstaliśmy i ugotowałem nieco jedzenia — — Kakao z mlekiem skondensowanym, keksy i chleb z masłem. O godz. 4.30 ruszyliśmy w drogę i cztery i pół godziny zamęczaliśmy się i dręczyliśmy się naszymi saniami. Mamy obrzydliwą szarugę: mokry śnieg i mgłę. Ale usposobienie jest dobre. Przez cały dzień prowadziliśmy ożywioną rozmowę. Andréé opowiedział nam o swoich przeżyciach życiowych, jak dostał się do Urzędu Patentowego i wiele inn. Fraenkel i Andréé poszli teraz naprzód na wywiad. Zostałem, siedząc na saniach i korzystam z czasu, ażeby do Ciebie napisać. U was w kraju jest teraz wieczór i Ty masz poza sobą wesoły dzień tak, jak i ja. Tutaj jeden dzień jest podobny do drugiego. Ciągnąć sanie i trapić się, jeść i spać. Najmilsza jest ta godzina dnia, gdy idziemy spać. Wtedy wędrują wstecz myśli, ku lepszym i weselszym czasom. Najbliższym naszym celem jest obecnie jednak obóz zimowy. Mamy nadzieję, że się poprawimy. Teraz wracają inni z powrotem i muszą się znów mozolić z saniami. Au revoir.

31 lipca, godz. 10 r.

. Dawne to czasy, gdy z tobą gawędziłem. Ha, od tego czasu położenie nasze stało się — — wieczorem — — *st* — — wielkie rynny — — postanowiliśmy tak się następnego dnia urządzić z ekwipunkiem, ażeby każdy mógł sam ciągnąć swoje sanie. Dotąd ciągnęliśmy kawałek drogi jedno sanie w trzech, następnie zawracaliśmy i przyciągaliśmy dwie sanie. W ten sposób traciliśmy za dużo czasu. 26-go lipca przepawiliśmy się przez rynnę i rozpakowaliśmy cały ładunek, ażeby pozostawić część naszych zapasów żywności i zaopatrzenia.

.

Pozatem zawiera ten dziennik pokładowy obserwacje z okresu od 5 do 27 września oraz:

Obiad świąteczny 18 wrz. 97*.

Na krze lodowej bezpośrednio na wschód od...

* Reprodukowane obok strony.

Steak z psa morskiego i mewy polarnej, upieczony w maśle i słoninie z psa morskiego. Wątróbki psa morskiego, mózdzek i nerki. Masło i chleb Schumachera.

Wino.

Czekolada z mąką mellin-food, keksy Alberta i masło.

Gâteau aux raisins.

Polewka z soku malinowego.

Portwein 1834 Antonio de Ferrara, dar Króla.

Toast Andréego na cześć Króla, hurra!

Hymn królewski, wspólny śpiew.

Keksy, masło, ser.

Szklanka wina.

Nastrój świąteczny.

Przez cały dzień rozwinięty był obok obozu sztandar Unji*.

NOTATKI

wpisane do kalendarza kieszonkowego przez Nilsa Strindberga w okresie pomiędzy 11 lipca i 17 września 1897 r.

Lipiec

- | | | |
|-----------|---|---|
| 11 Niedz. | } | jazda balonem |
| 12 Pon. | | |
| 13 Wt. | | |
| 14 Śr. | | wylądowanie |
| 16 Piąt. | } | Praca przy saniach i przy łodzi. Dobre dni. |
| 17 Sob. | | |
| 19 Pon. | | 1-szy niedźwiedź zastrzelony i obdarty ze skóry |
| 22 Czw. | | Rozpoczyna się nasza podróż saniami |
| 25 Niedz. | | Urodziny Anny |
| 26 Pon. | } | Niedźwiedź } postój zmiana ekwipunku, [sanie] |
| 27 Wt. | | |

Sierpień.

- | | |
|----------|---|
| 1 Niedz. | Dobry marsz 8 km. |
| 2 Pon. | Dzień letni. Trudny lód. Niedźwiedź. |
| 9 Pon. | Pokazał się niedźwiedź, ale odszedł. |
| 10 Wt. | 82° przekroczony. Dzień świąteczny. |
| 13 Piąt. | 3 niedźwiedzie. |
| 19 Czw. | Niedźwiedź — — — — — przy kolacji. Odległości księżycy. |

* Unji personalnej szwedzko-norweskiej, wówczas istniejącej. (Tlum).

- 21 Sob. 3 niedźwiedzie blisko wejścia do namiotu, jeden z nich uchodzi ranny. Matka została przeze mnie ubita pierwszym strzałem.
- 22 Niedz. Ciężka droga — — — — — 4° temp.

Wrzesień

- 13 Pon. }
 14 Wt. } Postój z powodu deszczu i śniegu.
 15 Śr. }
 16 Czw. Postanowiliśmy pozostać na krze lodowej
 18 Sob. Święto.
 19 Niedz. Polowanie.
 21 Wt. Niedźwiedź.
 23 Czw. }
 24 Piąt. } Pracujemy przy domku śnieżnym.
 25 Sob. }
 29 Śr. Wprowadzenie się do domku, chociaż nie jest gotów.

Wrzesień*

- 2 Sob. Nasza kra lodowa pęka nocą w pobliżu domku śnieżnego
 3 Niedz. }
 4 Pon. } naprężona sytuacja
 5 Wt. Przeprowadzka na stały ład.
 6 Śr. Śnieżycą, Wywiad.
 7 Czw. Przeprowadzka.
 17 Niedz. W domu o godz. 7.05 przed poł.

*) Zreprodukowane obok strony.



DOPISEK TLUMACZA

Uczony szwedzki Köhler odczytał końcowe wiersze czwartej strony (patrz str. 277) ostatniego dziennika Andréego w sposób następujący:

„Wieczorem ujrzeliśmy niedźwiedzia, który wyłonił się z morza; wkrótce zniknął nam z oczu tak, że nie zdołaliśmy go ubić. Nie widzimy tu żadnych lisów. Najzłośliwszym zwierzęciem-rabusiem są mewy, które krążą dookoła obozu i naszych zapasów żywnościowych i z donośnym, przejmującym krzykiem zdają się toczyć między sobą pełną zazdrości walkę o naszą żywność. Nie robią one na nas bynajmniej wrażenia owych niewinnych, białych gołębi, do których przyrównywa się nieraz mewy w poetyckich opisach, lecz przeciwnie wydają się nam złymi rabusiami, czyhającymi ciągle na „zdobycz ludzką“.

BIBLIOTEKA

Muzeum
Morskiego
w Gdańsku

102094

